

Ruth Langan

PIOSENKI

Z

DZIECIŃSTWA

PROLOG

Dakota Południowa, 1867

Niewielka grupka żałobników stała na spalonym słońcem wzgórzu, w spiekocie, którą można by porównać tylko do piekielnych ogni. Od tygodni nie padało i wyschnięta ziemia zaczęła już kurczyć się i pękać z gorąca. Ciszę przerwał daleki grzmot, ale farmerzy z Południowej Dakoty przestali już liczyć na miłosierdzie niebios. Poczuli tylko drżenie ziemi, gdy stado bawołów przebiegło ciężko w poszukiwaniu resztek trawy.

Gabriel Conover stał obok matki Dorry Conover przy grobie dziadka i patrzył, jak kolejni sąsiedzi rzucają po garstce ziemi na zbitą z desek trumnę. Miał dziesięć lat i po raz pierwszy pozwolono mu włożyć garnitur. Jego mama całą noc szyła żałobne ubrania dla niego, jego dziewięcioletniego brata Yale'a, a także pięcioletniej Kitty. Wyjaśniła mu, że to przez szacunek dla dziadka. W końcu Deacon Conover przygarnął ich, kiedy nie mieli się gdzie podziąć.

Kiedy dzieci wypytywały o ojca, Dorry odpowiadała dumnie, że po wojnie secesyjnej sam prezydent Lincoln wysłał go z tajną misją, w której zaginał.

Gabriel tęsknił za swoim ojcem Clayem, ale łatwiej

znosił rozłąkę, wiedząc, że jest on bohaterem. Po cichu liczył też na to, że tata wróci z workiem złota od wdzięcznego narodu i że Conoverowie znowu staną się prawdziwą rodziną. A ponieważ był najstarszy z rodzeństwa, uważał, że do jego powrotu musi go godnie zastępować.

Yale jak zwykle zaczął łobuzować. Tracił Kitty łokciem i szepnął, że zaraz wrzuci ją do grobu. Gabriel zauważył wykrzywione w podkówkę usta małej i wziął ją na ręce, nie zważając na zmęczenie i strugi potu, które lały się mu po plecach. Trzymał siostrę w ramionach, dopóki nie zasypało dołu.

Kiedy sąsiedzi zaczęli się gromadzić przy swoich wozach, Dorry zwróciła się do wszystkich:

- Zapraszam was na kolację. Zabiłam parę kurczaków, więc nie zabraknie nam jedzenia.

Parę osób zawahało się, ale na widok niechętniej miny młodszego brata ojca jeszcze raz złożyli kondolencje i pojechali na swoje rancza.

Stryj chwycił Dorry za ramię.

- Nie masz prawa rozdawać wszystkim dokoła mojego jedzenia!

Dorry była zaskoczona tym wybuchem.

- Ależ Deacon, przecież to są twoi sąsiedzi! Przyjechali, żeby okazać szacunek twemu zmarłemu ojcu. Niektórzy mają ładne parę godzin drogi do domu. Powinieneś być bardziej gościnnie.

- O tak, przecież ty wiesz wszystko o gościnie - syknął Deacon Junior.

Słyszając ten ton, Gabriel, który pomagał siostrze wsiąść na wóz, obrócił się w jego stronę.

- O czym ty w ogóle mówisz? - spytała Dorry cichym, pełnym szacunku głosem, którego używała, by dać znak, że wie, gdzie jest jej miejsce.

- A o tym, że jestem już prawdziwym gospodarzem! Nie żadnym Deaconem Juniorem, tylko po prostu Deaconem. Jasne?!

- Jak sobie życzysz. - Skinęła posłusznie głową.

- Właśnie - mruknał, patrząc w stronę kopczyka. - Zawsze powtarzałem staremu, że to głupota brać cztery dodatkowe gęby do wyżywienia. Ale ty nakłamałaś mu o Clayu, a on we wszystko uwierzył.

- Nakłamałam? Co chcesz przez to...?

Dorry obejrzała się na swoją trójkę, która przysłuchiwała się rozmowie.

- Przecież wiesz, że ta historyjka o misji Claya to bujda! Stary też musiał to wiedzieć! Mój brat nigdy do ciebie nie wróci! - Deacon podniósł głos. - Mogłaś sobie znaleźć porządnego męża, Dorry. Wiesz, że cię chciałem. I popatrz, zostałam z trójką bachorów, a twój chłop należy do najniebezpieczniejszej bandy w całym kraju!

Gabriel usłyszawszy pełen przerażenia okrzyk siostry, przyciągnął ją do siebie, zasłaniając uszy małej, chociaż wiedział, że już i tak za późno. Słyszała. Wszyscy usłyszeli te bezlitosne słowa i było to gorsze niż cios nożem prosto w serce. Gabriel czuł się tak, jakby nagle uszło z niego życie. Kręciło mu się głowie, a nienawistne słowa wuja wciąż powracały.

Jego tata bandytą? Czy to możliwe? Nie, za nic nie chciał w to uwierzyć!

Jednak ziarno zwątpienia zostało już zasiane i Gabriel

musiał przyznać, że tak naprawdę wcale nie zna ojca. Pamiętał go jeszcze w mundurze, wiedział, że miał walczyć, ale poza tym wszystko tonęło w mroku niepamięci. Czyżby ojciec ich porzucił, zwabiony wizją łatwego zarobku?

Dorry trwała z podniesioną głową. Nie była w stanie nic powiedzieć. Nie mogła nawet się poruszyć. A potem nagle wzięła głęboki oddech.

- Nie będziemy cię już dłużej niepokoić. Zabierzemy tylko nasze rzeczy i pojedziemy sobie. I... dziękujemy za gościnę.

Wdrapała się na wóz i chwyciła lejce. W drodze powrotnej wszyscy milczeli: Dorry, dzieci oraz jadący wierzchem, z marsem na twarzy Deacon. W domu matka zaczęła zbierać ich marny dobytek, doradzając przy tym synom, jak go umieścić na wozie. Następnie zabrała tylko część mocno wysuszonych plonów, a także parę kur, resztę zostawiając szwagrowi. Na koniec uwiązała do wozu młodą krowę i poleciła dzieciom, by wsiadały.

Stryj stał w drzwiach i obserwował ich z głupim uśmiechem.

- Chcesz, bym poprosił, żebyś została, co, Dorry? Przyznaj, że właśnie o to ci chodzi.

Dorry bez słowa sięgnęła po lejce.

Kiedy ruszyli, uśmiech zniknął z jego twarzy. Deacon zaczął biec za nimi.

- Dobrze, dobrze, przepraszam! Dzieci musiały w końcu poznać prawdę. Poza tym sama wiesz, że nie masz gdzie jechać...

- Jadę do Badlandów - wpadła mu w słowo Dorry. - Clay powiedział, że właśnie tam będzie na mnie czekał.

A ciebie nie chcę już więcej widzieć. - Popędziła konia.
- Zawsze będziesz dla mnie tylko Deaconem Juniorem.
Nie masz w sobie siły i odwagi swojego ojca i, moim zdaniem, nie powinieneś nosić jego imienia.

Stryj zatrzymał się w kłębach kurzu, który podniósł się na drodze. Matka jak zwykle trzymała głowę wysoko, ale Gabriel zauważył, że drżą jej wargi.

I chociaż czuł się fatalnie, jakby ktoś nagle zniszczył cały jego świat, to był z niej bardzo dumny.

Euforia związana z wyjazdem trwała zaledwie parę dni. Dalej było już tylko gorzej. Wszyscy, z wyjątkiem Kitty, musieli iść, żeby oszczędzać konie, cierpiąc katusze w palącym słońcu. Zwykle w największy upał robili przerwę, a potem, tuż przed zachodem słońca, ruszali dalej. Kitty spała w wozie, a Gabriel i Yale wraz z matką prowadzili konie, zmieniając się co jakiś czas. Dorry uprzyjemniała im drogę historiami ze swego dzieciństwa, które spędziła w Missouri, albo przepytywała ich z gramatyki i rachunków.

- Musicie się uczyć, chłopcy, żeby dojść do czegoś w życiu - powtarzała przy takich okazjach. - Jesteście to winni swojemu ojcu.

- Tak, mamó - odpowiadał Gabriel, ponieważ brat milczał.

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wędrowka bardzo wyczerpała matkę. Jadła mało i od jakiegoś czasu jedynie siła woli pchała ją do przodu.

W czasie podróży widzieli najrozmaitsze dziwy. Przemierzali bezkresne tereny, na których prawie nie było ludzi. Były to zarówno wielkie, puste równiny, jak i zalesione wzgórza. Czasami godzinami szukali wody.

Gabriel, który uznał, że już stał się mężczyzną, uważał tę wędrowkę za próbę dla całej rodziny. Każdy dzień niósł ze sobą nowe, coraz większe wyzwania. I tak, kiedy Dorry obudziła się któregoś dnia z gorączką, uznał, że to on powinien przejąć za wszystko odpowiedzialność-

- Pojedziesz na wozie z Kitty, mamó - oznajmił.

Przygotował posłanie ze starych koców, a następnie objął z bratem pomogli jej tam wejść.

Yale wyglądał na mocno przestraszonego.

- A co będzie, jak mama umrze? - spytał go szeptem.

Gabriel chwycił go za ramię i ścisnął mocno.

- Wypłuj te słowa! Na pewno nie umrze.

Yale odtrącił jego rękę i stanął gotowy do walki.

- A skąd wiesz, Gabe? Ludzie często umierają... Dziadek też umarł.

Gabriel wydał pogardliwie wargi.

- To co innego. Dziadek był stary.

- Ale młodzi też umierają. Pamiętasz kolegów taty?

Oni też umarli na wojnie.

- Nie umarli, tylko zginęli - pouczył go Gabriel. - To co innego. Wtedy była wojna, a teraz mamy... - Urwał, nie bardzo wiedząc, jak nazwać to, w co się wpakowali.

- To też jest wojna, Gabe. Tylko inna, z Badlandami - szepnął z przerażeniem Yale. - Kto wie, co się może zdarzyć.

Bracia pograżyli się na chwilę w ponurych myślach. Potem ruszyli dalej. Kiedy zatrzymali się na wieczorny popas, Dorry była już zbyt słaba, żeby podnieść się ze swego posłania. Jednak ścisnęła mocno dłonie i starała się wyraźnie wymawiać słowa, żeby ją zrozumieli.

- Wasz ojciec... jest... uczciwym człowiekiem. Nie... nie wierzcie stryjowi...

- Oczywiście, mamó. - Gabriel zabrał głos w imieniu całej trójki. - Odpocznij teraz i nabierz sił.

Dorry wolno, niemal niezauważalnie pokręciła głową.

- Czuję, że niedługo od was odejdę - zaczęła. - Robię się... słaba. Pamiętajcie, że duchem zawsze będę z wami i że jesteście nieodrodnymi dziećmi swojego ojca. To wam pomoże przetrwać. - Ścisnęła dłoń najstarszego syna, a potem popatrzyła na pozostałe dzieci, jakby chciała zapamiętać ich twarze. - I opiekujcie się sobą, dobrze?

- Tak, mamó. - Gabriel szturchnął brata oraz siostrę i oni odpowiedzieli to samo.

Czuł, że uścisk matki słabnie. Powoli odpływała od niego. Od nich. W jej oczach było coraz mniej życia, aż w końcu zrozumiał, że już nie żyje.

O świcie zostawili prosty grób z kamieniem zamiast krzyża i pojechali dalej. Gabriel, który prowadził konie, raz jeszcze spojrzął na miejsce ostatniego spoczynku matki. Usłyszał śmiech. To Yale wziął Kitty na barana i biegł z nią na wzgórze.

Gabe z ciężkim sercem zastanawiał się nad tym, jak mają przetrwać. A jeśli ojciec rzeczywiście należy do jakiejś bandy? I co się z nimi stanie, a zwłaszcza z Kitty, kiedy tak będą włączyć się po bezdrożach?

Tego wieczoru rozbili obóz przy błotnistym strumieniu. Mimo że woda wyglądała i smakowała fatalnie, Gabriel zagotował ją i po wystudzeniu pił razem z rodzeństwem.

Kiedy obudził się rano, zobaczył Yale'a tak szczęśliwego jak nigdy.

- Gdzie byłeś? - spytał go gniewnie Gabriel, który pod opryskliwym tonem chciał ukryć lęk o brata.

- Och, uzupełniłem tylko nasze zapasy. - Yale sięgnął po wielką butlę, odkorkował ją i nalał trochę mleka do kubka, który podał Kitty. Obaj patrzyli, jak dziewczynka pije wielkimi łykami.

Gabe otworzył usta ze zdziwienia.

- Skąd wzięłeś mleko?

Brat uśmiechnął się szeroko.

- Jakaś milę stąd jest małe ranczo.

- I właściciel dał ci to mleko i jedzenie?

- W pewnym sensie. - Yale uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Tyle że jeszcze o tym nie wie. I radzę nie czekać, aż zechce nam podziękować. - Chłopak rzucił wielki kawał mięsa na wóz i przykrył derką, żeby ukryć przed wzrokiem ciekawskich. - Zabiłem jego cielę.

- Zabiłeś cielę i ukradłeś mleko?! - powtórzył przerażony Gabe.

- Właśnie. - Młodszy brat odsunął go i posadził Kitty na wozie. - No, jedźmy już. Zaraz zrobi się zupełnie widno.

Przejechali błotnisty strumień i skierowali się w stronę lasu, przez który jechali aż do wieczora. Nigdzie się nie zatrzymywali, mimo to tej nocy po raz pierwszy od dawna kładli się spać najedzeni. Gabe nie mógł zasnąć. Wciąż myślał o tym, skąd w Yale'u wzięła się ta złodziejska żyłka. Czyżby rzeczywiście po ojcu? W końcu udało mu się odepchnąć od siebie te myśli i skoncentrować na tym, co mają przed sobą. Czy kiedyś skończy się ich niedola?

Odpowiedź przyszła szybciej, niż się spodziewał.

Dwa tygodnie później, kiedy skończyły im się resztki mięsa, natrafili na wzniesienie, na którym znajdowała się jakaś osada. Kiedy podjechali bliżej, dostrzegli starego mężczyznę. Staruszek pilnował krów, ale na ich widok podniósł się ze swego miejsca.

- Cześć, chłopcy - powiedział. - Witamy w Misery*.
Bracia spojrzeli po sobie.

- Misery? - powtórzył Gabe.

Mężczyzna widząc ich zdziwienie, zaśmiał się serdecznie. Zauważyli, że prawie nie ma zębów.

- Tak nazwaliśmy naszą miejscowość - wyjaśnił. -
Może dlatego, że wszyscy cierpimy niedolę. Jestem Aaron Smiler - dodał, wyciągając dłoń w ich stronę.

Gabriel uściśnął ją pierwszy.

- Bardzo mi miło, panie Smiler. Nazywam się Gabriel Conover, to jest mój brat Yale - machnął w stronę wozu.

- A tam dalej siedzi nasza siostra, Kitty.

Staruszek grzecznie uchylił kapelusza na widok dziewczynki. Następnie zwrócił się do Gabe'a, słusznie zakładając, że to właśnie on reprezentuje rodzinę.

- Gdzie są wasi rodzice, chłopcze?

- Mamę pochowaliśmy na szlaku. Jedziemy do Badlandów, do taty. - Spojrzał z nadzieją na mężczyznę. -
Może pan o nim słyszał? Clay Conover...

Mężczyzna pokręcił spieczoną słońcem głową.

- Przykro mi, synu. - Popatrzył na wycieńczoną gromadkę, a potem wskazał jedną z drewnianych chat. - To

* Misery (j. ang.) - niedola, nieszczęście (przyp. tłum.).

mój dom. Może się u mnie zatrzymacie? Zrobię coś do jedzenia.

Dwoje młodszych dzieci natychmiast się ożywiło.

Najstarszy chłopiec zawahał się.

- Nie mamy pieniędzy, panie Smiler.

Stary farmer od razu zauważył, że dziewczynka jest rozczarowana, a młodszy brat zły z powodu słów Gabriela. Jednak Gabe mu zaimponował. Była w nim prostota i uczciwość. Mimo młodego wieku miał mężne serce i potrafił z dumą stawić czoło przeciwnościom losu.

- Cóż, może po prostu to odpracujecie - zaproponował, nie chcąc, by traktowali to jak jałmużnę. - Staję się coraz starszy i trudno mi podołać wszystkim obowiązkom.

- Z chęcią, proszę pana. - powiedział Gabe i trącił brata łokciem.

- Ee, oczywiście - dołączył Yale.

- Świetnie. - Mężczyzna wskazał ręką drogę. - Możecie zatrzymać się tu tak długo, jak chcecie. Aż zdecydujecie, że pora ruszać na dalsze poszukiwania.

- Dziękuję, panie Smiler.

Gabe poczuł, że drżą mu nogi, i nie wiedział, czy to z wycieńczenia, czy z radości. Nareszcie znaleźli bezpieczne miejsce i mogli być razem. A przecież dał mamie słowo, że zaopiekuje się bratem i siostrą. Już dawno zdecydował, że albo go dotrzyma, albo umrze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Misery, Dakota Południowa, 1885

- Szeryfie! Szeryfie Conover!

- Tak? - Gabe uniósł głowę znad biurka i ujrzał w drzwiach zziąjanego Roscoe Timmonsa, barmana z Red Dog Saloon. - Co się dzieje?

Mężczyzna wyprostował się i spojrzał na niego błagalnie.

- Czy może pan przyjść do Red Dog? Szykuje się rozróżba!

Gabe bez zbędnych pytań sięgnął po strzelbę i kapelusz z szerokim rondem, a następnie ruszył za Roscoe.

Kiedy w Misery działo się coś niedobrego, wszyscy od razu biegli po pomoc do szeryfa. Był jednym z tych ludzi, którzy budzą bezgraniczne zaufanie. I nie chodziło tylko o to, że świetnie władał bronią. Raczej o to, że sięgał po nią w ostateczności, a dzięki stalowym nerwom potrafił wyjść cało nawet z największej opresji. Wszyscy tutaj uważali go za twardziela, a przestępcy, do których dotarła jego sława, starali się omijać miasteczko. Mimo to złapał tylu bandytów, ilu żaden szeryf w całej Dakocie. Potrafił też zaprowadzić porządek w okolicy, chociaż kolejna fala poszukiwaczy złota z 1874 roku zalała cały region.

- Czy ktoś się upił? - spytał po drodze.

Barman spojrział w bok.

- Jak zwykle Buck Reedy.

Gabe westchnął z rezygnacją i położył dłoń na jednym ze swoich koltów.

- I z kim dzisiaj przegrał?

- Z jakimś kowbojem z Montany. Chłop miał szczęście, wygrał sześć razy z rzędu i zaczął się nabijać z Bucka. Wie pan, jaki jest Buck...

Wszyscy w Misery wiedzieli. Nawet jeśli nie, wystarczyło spojrzeć na siniaki jego nieśmiałej żony i zahukanego syna. Każdy w innym kolorze i każdy za coś innego.

Szeryf pchnął drzwiczki saloonu.

- Postaraj się usunąć wszystkich z linii ognia, dobrze?

Roscoe, który przyjechał tu w poszukiwaniu przygód i pracował jako barman, a czasami też pianista w Red Dog, skinał głową. Nie po raz pierwszy miał wykonać to zadanie.

Gabe wszedł do środka. Mimo wczesnego popołudnia w saloonie siedziało sporo kowbojów i kilka skąpo ubranych dziewcząt. Wszyscy patrzyli na wielkiego, grubokościstego farmera z rewolwerem w dłoni. Co gorsza, Buck lewą ręką trzymał za gardło dziewczynę, którą wcześniej musiał uderzyć kolbą, ponieważ prawą stronę głowy miała całą we krwi. W dodatku patrzyła na wszystko oczami wystraszonego zwierzątka.

Gabe skierował strzelbę w stronę mężczyzny.

- Dobra, Buck. Puść tę kobietę.

- Żebyś mnie zabił? - warknął rozdrażniony farmer. - Nic z tego. Puszczę, kiedy ten kowboj odda mi forszę.

- Najpierw ją wypuść, potem pogadamy o forsie.
- Powoli, szeryfie. To nie twoja sprawa. Chcę tylko odzyskać to, co moje.

Szczęknął kurek strzelby i Buck drgnął, słysząc ten dźwięk.

- Każda rozróżba w tym mieście to moja sprawa - rzekł Gabe. - Puść ją, inaczej cię zabiję. Myślisz, że warto ginąć z powodu paru groszy?

Szeryf wyczuł, że za drzwiami zaczął się gromadzić tłum. W Misery wieści rozchodziły się szybko. Wystarczyło jedno słowo i już wszyscy biegli w miejsce, gdzie coś się działo. Pewnie dlatego, że brakowało rozrywek. To jednak pogarszało sprawę. Buck Reedy zawsze zgrywał chojraka i nie będzie chciał się poddać przy tylu ludziach.

Gabe wiedział, że musi się przede wszystkim skupić na samym farmerze. I czekać na moment, w którym będzie mógł działać.

- Ten kowboj zabrał mi trzysta dolców. To wszystko, co mam. - Ręce Bucka zaczęły drżeć. Poczzerwieniał na twarzy, a ze skroni spływały mu strumyczki potu.

- A co ma z tym wspólnego ta kobieta? - spytał spokojnie szeryf. Widział tylko jej szkliste z przerażenia, wielkie oczy i kilka rudych kosmyków, które wystawały spod czepka. A może jednak była to krew? Sam już nie wiedział, ale oczywiście dotarło do niego, że to ktoś zupełnie nowy. Po osiemnastu latach w Misery znał tu już wszystkich.

- Nic! Zupełnie nic! - wrzasnął Buck, tracąc resztki zdrowego rozsądku. - Ale jak nie dostanę forsy, to ją po prostu zabiję, jasne?! I to będzie twoja wina, szeryfie. Le-

piej powiedz temu oszustowi, żeby położył forszę na stole, albo już po niej.

Gabe zmrużył oczy i rzekł cicho:

- Rób, co ci każe, kowboju.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie oddam pieniędzy. Wygrałem je uczciwie.

Gabe zwrócił broń w jego stronę.

- Ci ludzie mogą potwierdzić, że nigdy nie powtarzam tego samego dwa razy - powiedział. - Chcesz, żeby twoja kobieta zginęła z powodu trzystu dolarów?

Wszyscy w saloonie i na zewnątrz wstrzymali dech. Kowboj powoli sięgnął do kieszeni i zaczął wyładować banknoty na stół.

- No i jak, szeryfie? W porządku? - zapytał drżącym głosem, kiedy skończył. - I jeszcze jedno, to nie jest moja kobieta.

- Wszystko mi jedno - mruknął Gabe i zwrócił się w stronę Bucka. - No, puść ją.

- Najpierw forsa. Nie ufam temu gadowi. Pewnie schował połowę wygranej w drugiej kieszeni. - Reedy przesunął się w stronę stołu, trzymając rewolwer przy głowie dziewczyny.

Wypadki potoczyły się tak szybko, że nikt tak na dobrą sprawę nie wiedział dokładnie, co się stało. Kowboj zaklął, wyciągnął rewolwer z cholewy i rzucił się w stronę pieniędzy. Buck skierował swoją broń w jego stronę. Gabe wiedział, że zostały mu zaledwie ułamki sekundy, i chciał przede wszystkim uratować kobietę. Wyszarpnął ją Reedy'emu i zasłonił własnym ciałem. Farmer wycelował w niego i wtedy Gabe pociągnął za spust.

Trafił tak, jak zamierzał, w ramię Bucka. Mężczyznę odrzuciło do tyłu. Jednocześnie wypuścił broń i zanim zdążył sięgnąć po nią lewą ręką, Gabe kopnął jego rewolwer w kąt. Jednocześnie zauważył, że kowboj wyciąga rewolwer w jego stronę. Drugi strzał i mężczyzna jęknął, a broń wypadła mu z ręki.

- Spróbuj się ruszyć, Buck, a wiesz, co będzie - rzekł.
- To nie jest dobry dzień na to, żeby umierać.

Tłum zafalował. Rozległ się szmer. Wszyscy jednak czekali na dalszy ciąg. Wiedzieli przecież doskonale, że krewki farmer nie poddaje się tak łatwo, chociaż nawet największy zabijaka musiał uważać na szeryfa Conovera.

Buck oddychał ciężko i patrzył na szeryfa przymrużonymi oczami, jakby zastanawiał się, czy ma jeszcze jakieś szanse. W końcu jednak zamknął oczy i podniósł ręce do góry.

W tłumie zawrzało. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Gabe spojrział na właściciela saloonu Jacka Slade'a, który cały czas siedział bez ruchu przy stole do pokera.

- Czy ten kowboj wygrał uczciwie? - spytał.

Slade potaknął.

Conover skinął strzelbą w stronę przybysza.

- Zabieraj forszę i wynoś się z miasteczka.

Kowboj spojrział na niego hardo.

- A co z moją bronią?

- Już do ciebie nie należy. Celowałeś w przedstawiciela prawa. - Gabe zaśmiał się sucho. - Poza tym wątpię, żeby nadawała się do użytku.

Przybysz zaczął zbierać pieniądze, klnąc pod nosem.

- Na twoim miejscu omijałbym w przyszłości Misery

- dodał szeryf. - Ale kto teraz chce słuchać dobrych rad? Nie uwierzysz, ilu z tych, co teraz leży na cmentarzu, mnie nie posłuchało.

Kowboj spojrział na niego złym wzrokiem i bez słowa opuścił saloon.

Conover spojrział na dziewczynę, która siedziała na podłodze i trzymała się za głowę, jakby nie bardzo wiedziała, co się wokół niej dzieje.

Podszedł i pochylił się nad nią.

- Jak się nazywasz?

- Billie. Billie Calley - szepnęła niemal niedosłyszalnie.

Gabe zauważył, że wciąż jest bardzo blada.

- Gdzie mieszkasz?

- Nigdzie. Tutaj... - odparła, odwracając od niego wzrok.

- No dobrze, więc skąd pochodzisz?

Dziewczyna wpatrywała się w podłogę.

Gabe przyklękła przy niej, tak że w końcu musiała na niego spojrzeć.

- Powiedz mi, co tutaj robisz.

- Ja... - zawahała się, a szeryf zaczął się bać, że za chwilę zemdleje. - Ja... tutaj pracuję.

- Zwariowałaś, Slade? Przecież to jeszcze dziecko.

Właściciel saloonu wstał i pokręcił głową.

- Powiedziała, że ma osiemnaście lat.

Gabe wstał i rzucił klucze barmanowi.

- Hej, Roscoe, załaduj Bucka do więzienia, dobra? Przyślę do niego doktora po tym, jak skończy z Billie.

- Ale to ja jestem ranny - odezwał się gniewnie farmer. - Ją ledwo skaleczyłem.

Szeryf spojrział na niego ponuro i Buck się skulił.

- Masz szczęście, że cię nie zastrzeliłem, Reedy. Pomyśl o tym, kiedy będziesz siedział w więzieniu. Zastanów się, jak możesz za to podziękować Bogu.

Gabe jednym ruchem podniósł dziewczynę z podłogi. Zdziwił się, gdyż była lekka jak piórko.

- Pokaż mi jej pokój - zwrócił się do Slade'a - i pošlij kogoś po doktora.

Właściciel saloonu skinął głową i ruszył w stronę schodów. Weszli na piętro, gdzie znajdował się szereg małych pokojów, wynajmowanych na godziny lub dni w zależności od potrzeby. Ponieważ w Misery nie było hoteli, przyjezdni zatrzymywali się właśnie tutaj. Dzięki temu Jack Slade nie narzekał na zarobki. Zresztą sam Conover również zwykle spał tutaj, ponieważ płaciło za to miasto.

Wspięli się na drugie piętro, gdzie warunki były już tak złe, iż mogły tam mieszkać tylko zatrudniane przez Slade'a dziewczyny. Jeśli właściciel złapał tam którąś z nich z mężczyzną, potraçał im dniówkę. W ten sposób pobierał opłatę za pokój, a jednocześnie wiedział, ile mniej więcej zarabiają jego pracownice.

Gabe szedł za Slade'em, aż ten otworzył w końcu drzwi do małego, brzydkiego pokoiku. Wtedy minął go i położył Billie na łóżku.

- Pozwoli pan, szeryfie, że zejdem na dół - odezwał się właściciel, ledwie zerknąwszy na Billie. - Muszę zobaczyć, co się tam dzieje. Przy okazji sprawdzę, czy ktoś poszedł po doktora.

Gabe został sam z dziewczyną. Nalał wody do miski

i umoczył w niej ręcznik. Następnie pochylił się, żeby zmyć krew z jej głowy.

- Czy twoja mama wie, gdzie jesteś, Billie? - spytał delikatnie.

Cofnęła się i wyglądała tak, jakby wolała wyskoczyć przez okno, niż pozwolić, by jej dotknął.

- Nie mam matki.

Gabe poruszał się wolno, lecz zdecydowanie. Od razu rzuciło mu się w oczy, że dziewczyna boi się mężczyzn.

- A co z ojcem?

Spojrzała w bok.

- A może masz braci lub siostry? - Gabe nie dawał za wygraną.

W odpowiedzi potrząsnęła głową.

Zauważył parę siniaków na jej ramieniu i pomyślał, że musi ich być więcej na całym ciele dziewczyny.

- Czy ojciec cię bił, Billie?

Skuliła się lękliwie.

Gabe westchnął. Widział już wiele zabiedzonych dziewcząt i kobiet, które uciekały od swych rodzin w poszukiwaniu lepszego życia. Niektóre chroniły się przed ojcami, inne przed mężami. Były ładne i brzydkie, ale zwykle przed czasem postarzałe i wynędzniałe. Wydawało im się pewnie, że znajdą tu schronienie, ale po jakimś czasie ich dawne życie wydawało im się rajem w porównaniu z rzeczywistością saloonów.

- Czy wiesz, co masz tutaj robić?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie pytałam. Wszystko mi jedno. Pan Slade powiedział, że mogę tu spać i że da mi jedzenie.

Spojrzał na sukienczyne, która wisiała na niej jak na kołku. Sądząc z wyglądu, Billie nigdy w życiu nie jadła przyzwoitego obiadu.

- A w zamian będziesz musiała flirtować z jego klientami. - Przynął się do niej. - I... robić inne rzeczy.

Nie zareagowała. Nawet nie drgnęła. Po prostu nie miała pojęcia, o czym mówi.

Do pokoju wtoczył się beczułkowaty mężczyzna. Dyssał przy tym ciężko po wspinaczkę schodami.

- Witam, doktorze.

- Cześć, Gabe. - Lekarz postawił na łóżku czarną torbę i spojrzał na dziewczynę. - To moja pacjentka?

Szeryf skinął głową i wstał, żeby zrobić mu miejsce.

- Ma na imię Billie. Billie, to jest doktor Honeywell.

- No, pokaż głowę, Billie. - Lekarz przyjrzał się ranie, z której wciąż sączyła się krew. - Jak to się stało?

Ponieważ dziewczyna milczała, Gabe musiał to sam wyjaśnić.

- Buck Reedy tak ją załatwił. Groził, że ją zabije, jeśli kowboj, z którym grał w karty, nie odda mu pieniędzy.

Doktor otworzył torbę.

- Ale dlaczego właśnie ją? - zdziwił się.

- Pewnie dlatego, że była pod ręką.

- A co robiłaś w saloonie, Billie? - Doktor zabrał się do dezynfekowania rany.

Wciąż nie odpowiadała. Conover spojrzał na nią i stwierdził, że chociaż pewnie bardzo ją boli, nawet nie jęknęła. Zaciśnęła tylko dłonie na pościeli.

- Twierdzi, że ma tutaj pracować. - Gabe znowu za nią odpowiedział.

Doktor Honeywell zajął jej w oczy.

- Czy wiesz, w co się pakujesz, Billie?

Wzruszyła ramionami.

- Pan szeryf mówił, że będę musiała flirtować z klientami. I robić inne rzeczy.

Lekarz wolno zamknął butelkę ze środkiem dezynfekującym.

- Właśnie te inne rzeczy mnie martwią - odezwał się w końcu, a potem spojrzał na Conovera. - Przepraszam, Gabe, ale muszę chwilę porozmawiać na osobności z tą małą.

Szeryf odetchnął z ulgą.

- Dziękuję, doktorze. Może przy okazji obejrzy pan jej siniaki. Nie są już świeże, ale pewnie ma ich sporo. - Skinął dziewczynie głową i wyszedł.

Był już w połowie schodów, kiedy usłyszał płacz. To zapewne doktor Honeywell uświadomił Billie, na czym będą polegały jej obowiązki. Gabe miał nadzieję, że już nigdy więcej nie zobaczy jej w Misery.

- Przepraszam, szeryfie - powiedział Lars Swensen, zamykając za sobą drzwi do biura i miejskiego aresztu. - Naprawdę nie chciałem się spóźnić, ale ojciec powiedział, że skoro jadę do Reedych, to mogę jeszcze dostarczyć parę rzeczy do Sutterów.

Rodzina Swensenów prowadziła w miasteczku sklep kolonialny. Lars, który skończył niedawno dwadzieścia lat, był wielki jak dąb i pracował dla rodziców, Olafa i Ingi. W dodatku zostawał na noc w biurze, kiedy ktoś był w areszcie, dzięki czemu Gabe mógł coś zjeść i się przespać.

Mimo swojego wzrostu Lars był łagodny jak baranek

i zupełnie nie nadawał się do walki. Był jednak bystry i uczciwy, co wystarczało Conoverowi, który cieszył się z tego, że ma w nim pomocnika.

- W porządku, Lars. Miałem tu sporo papierkowej roboty. - Gabe wrzucił plakat z kolejnym poszukiwanym do szuflady i przypiął pas z bronią. - A jak pani Reedy przyjęła wiadomość, że mąż spędzi tę noc w areszcie?

- Wyglądało na to, że specjalnie jej to nie przeszkadza.

Chłopak zaczerwienił się, a Gabe wyobraził sobie ulgę i radość żony oraz syna Bucka. Pewnie chcieliby, żeby farmer mógł za każdym razem trochę ochłonać, zanim wróci po awanturze do domu.

- Cóż, może zatrzymam go na dwa, trzy dni, żeby doktor mógł jeszcze raz zobaczyć jego ranę, a rodzina trochę odetchnąć - rzucił Conover, wkładając kapelusz. - Na razie. Do zobaczenia rano.

- Do widzenia, szeryfie.

Gabe zauważył, wychodząc, że chłopak od razu zabrał się do sprząwania. To dobrze, bo on sam jakoś nie miał do tego serca.

Kiedy zatrzymał się przed Red Dog, usłyszał melodię rozklekotanego pianina. Miał nadzieję, że uda mu się pojechać na ranczo Smilera i zjeść kolację z siostrą i starym Aaronem, ale przez spóźnienie Larsa jego plany spaliły na panewce. Będzie więc to mógł zrobić dopiero za parę dni, oczywiście o ile w miasteczku będzie spokojnie.

Brakowało mu Kitty. Nie mógł bez uśmiechu myśleć o tym, jak urosła. Humor psuł mu tylko jego brat, Yale, który parę miesięcy temu przyłączył się do bandy włóczęgów. Od tego czasu wszelki słuch po nim zaginął.

Gabe czuł się winny z tego powodu. Dlaczego Yale'a fascynowało bandyckie życie? Czyż nie miał świadomości, ile wszyscy wycierpieli przez to, co zrobił ich ojciec? Gabe wiedział, że właśnie z tego powodu postanowił stanąć na straży prawa. Chciał naprawić błędy ojca. Brat sam będzie musiał odpowiedzieć za własne. To było jego życie i jego wybór.

Pchnął drzwi saloonu. Następnie, jak zwykle, zatrzymał się na chwilę, żeby przyjrzeć się wszystkim zebranim. I jak zwykle nieprzyjemnie uderzył go hałas panujący w środku: dźwięki pianina łączyły się z głośnymi rozmowami, jakiś farmer opowiadał zabawną historię, bo jego słuchacze się śmieli. Gracz przy zielonym stoliku kłał w żywy kamień, nie zważając na towarzystwo kobiet. Ktoś pokrzykiwał, ktoś inny się śmiał. Samotny handlarz pochłaniał potrawkę, mlaskając przy tym głośno.

Zapach jedzenia przypomniawszy Gabe'owi, że od rana nie miał nic w ustach. Usiadł więc w kącie, a jedna z dziewcząt od razu pośpieszyła w jego stronę. Z daleka poczuł zapach jej tanich perfum.

- Cześć, szeryfie.

Jej farbowane blond włosy były związane na czubku głowy, a dodatkowo pyszniło się w nich czerwone pióro. Dziewczyna nosiła suknię w tym samym kolorze, z dekoltem, który raczej odsłaniał, niż zasłaniał jej duże piersi. Sama siebie nazwała Cheri, ponieważ uważała, że brzmi to egzotycznie i dystyngowanie. Chwaliła się przy tym, że pracuje w saloonach, od kiedy skończyła dziesięć lat i wie więcej o mężczyznach niż oni sami. Nauczyła się też chodzić tak, że jedną ręką unosiła suknię, ukazując zgrabne uda.

- Może coś do picia? - zaproponowała.
- Nie, dziękuję, Cheri. Chciałbym coś zjeść.
- Mamy potrawkę.

Po jej minie poznał, że klienci już musieli się na nią skarżyć. Kwęk, kucharz z Red Dog, potrafił przyrządzić tylko dwie rzeczy: potrawkę i spalone steki. Nikt nigdy nie pytał, czy jest to potrawka cielęca czy wieprzowa. Do garnka zawsze trafiało to, co miał pod ręką, stąd jej bardzo różna jakość.

Gabe westchnął. Był zbyt głodny, żeby grymasić.

- Dobra, daj mi dużą porcję.

Nie było jej zaledwie parę minut. Wróciła tanecznym krokiem, niosąc miskę z potrawką. Szeryf zjadł wszystko, nawet nie myśląc o smaku. A potem, kiedy nareszcie poczuł się syty i rozluźniony, wyjął jedno ze swoich wielkich cygar. Już po chwili mógł zaciągnąć się aromatycznym dymem i rozejrzeć dookoła z prawdziwym zadowoleniem.

Właśnie w tym momencie przy barze pojawił się Jack Slade i klasnął w dłonie, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Gdy hałasy umilkły, właściciel saloonu zaczął pełnym głosem:

- Szanowne panie, szanowni panowie, cieszę się, że mogę wam dzisiaj przedstawić niezwykle zjawisko o cudownym głosie. Za chwilę wystąpi Belle California. Posłuchajmy pięknej Belle.

„Szanowni panowie” popatrzyli po sobie ze zdziwieniem. Niektórzy zaczęli klaskać. Gabe rozglądał się, szukając piosenkarki, a tymczasem Slade posadził jakąś niewielką figurkę na pianinie. Kobieta poprawiła suknię, aż halki zasłoniły dokładnie całe jej nogi, kryjąc twarz za

rondem wielkiego kapelusza. Ten gest spowodował, że niektórzy kowboje zaczęli głośno protestować. Kobieta uniosła wyżej głowę i Gabe omal nie połknął własnego cygara.

Belle California to była Billie, którą uratował dziś rano! Jednak siedząca na pianinie kobieta bardzo się od niej różniła.

Karmazynowa suknia z satyny opinała jej ciało, podkreślając wypukłość biustu i niezwykle wiotką talię, a potem opadała kaskadami na nogi. Rude włosy ukryła pod czarną peruką. Na głowie miała wielki kapelusz z czerwonej satyny z czarnymi piórami, które opadały na bok, maskując skaleczenia na twarzy po porannym incydencie. Makijaż przykrył starannie jej piegi. Wargi stały się nagle krwistoczerwone, a wielkie oczy podkreślono zreżymowanymi pociągnięciami ołówka. Gabe podejrzewał, że dziewczyna miała naturalne rumieńce. Mimo uniesionej głowy unikała patrzenia na kowbojów, którzy zaczęli gwizdać i pokrzykiwać, żeby pokazała nogi.

Roscoe Timmons uderzył w parę klawiszy, a potem spojrzał na nią wyczekująco. Belle California otworzyła usta, ale nie zdołała wydobyć głosu.

Nerwy, pomyślał Gabe, i nagle zrobiło mu się żal dziewczyny. Widział przecież, że jest wystraszona i zaszczuta niczym maleńka myszka, której nagle odcięto drogę do norki.

Roscoe znowu coś zagrał i tak długo powtarzał ten fragment, aż dziewczyna nabrała powietrza w płuca i zaczęła śpiewać. Początkowo niewiele było słychać z powodu okrzyków i pohukiwań, ale zebrani powoli mil-

kli. To nie była jedna z tych śmiałych piosenek, które zwykle słyszało się w saloonach. Taką balladę mogła śpiewać kobieta swojemu mężowi, który wyruszał gdzieś z bydłem.

Gabe nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny. Mimo chudości i oczu, które zajmowały połowę twarzy, miała w sobie coś, co przykuwało uwagę. Z rudymi kosmykami wystającymi spod za dużej peruki wyglądała jak skrzywdzone dziecko. Nie odsłoniła nóg i w ogóle nie patrzyła na publiczność, siedząc sztywno na swoim miejscu. O dziwo, to jeszcze zwiększyło jej urok. Wydawała się teraz egzotyczna i niedostępna, jak jakiś tropikalny kwiat, którego wszyscy boją się dotknąć.

Kiedy piosenka się skończyła, kowboje zerwali się na równe nogi, rzucając jej pieniądze i prosząc o jeszcze.

Zaskoczyło ją to do tego stopnia, że zastygła w pełnej zdziwienia pozie. Ale kiedy na pianinie pojawiły się kolejne monety, pozbierała je, nie bardzo wiedząc, co dalej z nimi zrobić.

W końcu Jack Slade zdjął ją delikatnie z pianina i ogłosił, że Belle California wystąpi raz jeszcze za godzinę. Cała sala zaczęła protestować, ale żaden z klientów nie wyszedł, co napełniło Slade'a niekłamaną radością. Przez następną godzinę będzie mógł zarobić więcej, niż przypuszczał. Było więcej niż pewne, że kowboje i farmerzy zechcą jeszcze raz posłuchać niezwykłej Belle.

Slade objął ją teraz i przeprowadził przez tłum. Znajdowali się właśnie niedaleko schodów, kiedy dziewczyna spojrzała w kierunku szeryfa. Widać było, że nie bardzo wie, co robić, ale Slade odpędził jakiegoś kowboja,

który złapał ją za ramię, i zaciągnął dziewczynę na schody.

Gabe zauważył, że Billie aż się skurczyła, starając się uniknąć kontaktu z pijakiem. A potem pozwoliła się spokojnie odprowadzić do swego pokoju.

Szeryf pokręcił głową, myśląc o tym, że delikatna i nieśmiała Billie zdołała zawrócić w głowie takiemu tłumowi mężczyzn. Wszyscy myśleli tylko o niej. Może dlatego, że była inna niż pozostałe dziewczyny Slade'a i pozwalała wierzyć w coś czystsze i lepszego.

O dziwo, on też uległ jej czarowi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Billie trzęsa się tak bardzo, że czuła, jak jej kolana obijają się o siebie pod halkami i satynową suknią. Zebrała jednak siły i udało jej się przejść przez tłum pijaków. W końcu znalazła się w swoim pokoiku.

Jack Slade zamknął drzwi, a ona usiadła ciężko na łóżku.

- Nieźle poszło - stwierdził. - Bałem się, że sobie nie poradzisz, ale było znakomicie.

- Dziękuję.

Pracodawca patrzył na nią z nowym szacunkiem.

- Sam nie wiedziałem, co z tego wyjdzie, ale teraz cieszę się, że pozwoliłem ci spróbować. Masz rzadki dar.

Założył ręce na piersi. Początkowo zamierzał ją tylko zaprezentować zebranym, a potem rzucić na pożarcie. Jednak kiedy zobaczył reakcję kowbojów, zmienił zdanie. Wpadł na pomysł, który sam uznał za genialny.

W tej dziewczynie było coś, co podobało się mężczyznom. Nie chodziło o jej ciało czy twarz, chociaż przecież trudno byłoby uznać ją za brzydką. Wręcz przeciwnie, gdyby ją odpowiednio ubrać, okazałoby się, że jest bardzo ładna. Billie miała w sobie jakąś bezcenną świeżość i niewinność. Nawet to, że była tak zdenerwowana, bardzo jej pomogło. Sprawiała wrażenie skrzywdzonego dziecka,

któremu każdy chce pomóc. Slade uznał, że gdyby zrobił z niej zwykłą dziewczkę, ta aura szybko by znikła. Dlatego postanowił zbić kapitał na jej cnocie. Nie pozwoli jej tknąć tak długo, jak to będzie możliwe, a z całą pewnością będzie miał więcej klientów niż zwykle.

W końcu będzie ją musiał przyuczyć do innej roboty, tak jak pozostałe dziewczęta. Przecież nie prowadzi przytułku. Nie ma też zamiaru za darmo żywić jej i ubierać. Kiedy więc Billie przestanie przyciągać klientów, będzie musiała robić to co inne. Ale tylko wtedy. Do tego czasu może zachować tę swoją bezcenną niewinność. Slade doskonale zdawał sobie sprawę, że jest to coś, czego nie sposób udawać.

- Masz godzinę na to, żeby odpocząć i przygotować się do występu - rzekł łagodnie. - I uważaj, żeby nie pokazywać tych siniaków. To nie spodobałoby się klientom.

Dziewczyna skinęła głową.

- Dobrze. - Wskazała na monety. - A co z tym?

- To zarobek firmy - stwierdził kategorycznie. - Dostaniesz swoją część przy wypłacie.

Zabrał jej pieniądze i włożył do kieszeni. Następnie spojrzął na nią raz jeszcze i wyszedł.

Billie ostrożnie wyjęła szpilki i położyła kapelusz na szafce przy łóżku. To samo zrobiła z peruką. Potem zdjęła miękkie pantofelki i położyła się na łóżku, czekając, aż się trochę uspokoi i przestanie trząść.

Udało się! Dobrnęła jakoś do końca piosenki, chociaż teraz nie mogła sobie nawet przypomnieć jej słów. To wszystko, co zdarzyło się na dole, wydawało jej się w tej chwili koszmarem. Pamiętała tylko morze męskich twarzy i potworny hałas, który ją ogłuszał. Czuła na sobie spoj-

rzenia kowbojów. Wciąż miała w uszach ich przekleństwa. W nozdrzach zapach potu, koni i whisky. Cieszyła się, że jakoś udało jej się stamtąd uciec.

Tylko jedno napełniało ją otuchą. Obecność szeryfa.

Dziś rano, kiedy *ten farmer trzymał pistolet przy jej skroni*, myślała, że już po niej. W zasadzie pogodziła się z niechybną śmiercią. Kiedy pojawił się szeryf, wszystko się nagle zmieniło.

Nigdy nie widziała kogoś tak odważnego i pewnego siebie jak Gabe Conover. Wyglądał jak prawdziwy bohater w swoim czarnym stroju ze złotą gwiazdą przypiętą do kołnierza. Wciąż o nim myślała. Miała przed oczami wyraziste rysy i szare oczy, w których nie było nawet odrobiny strachu.

Wszyscy się go bali.

I nie chodziło tylko o to, że potrafił strzelać, pewnie lepiej niż pozostali mężczyźni. Billie widywała wcześniej różnych rewolwerowców. Wszyscy oni potrafili tylko siać zniszczenie.

Jego siła nie polegała też tylko na tym, że nosił gwiazdę i był przedstawicielem prawa. Nie była na tyle naiwna, by sądzić, że wszyscy szeryfi są uczciwi. Niektórzy byli gorsi od przestępców, których ścigali.

Nie, nie chodziło o rewolwer czy gwiazdę, ale o samego człowieka. Wystarczyło na niego spojrzeć, kiedy wysoki i pewny siebie przechodził przez tłum, żeby zrozumieć, że jest kimś. Przecież nawet nie drgnął, gdy zobaczył wymierzoną w siebie lufę. I jeszcze ten głos - głęboki i stanowczy. Wydawało się, że nie sposób sprzeciwić się komuś, kto mówi w ten sposób.

Billie miała wrażenie, że szeryf zawsze osiągnie swój cel, niezależnie od różnych przeciwności. Kiedy wyrwał ją z uścisku tego bandyty, poczuła się całkowicie bezpieczna. Tak jak wszyscy, była przerażona, a on po prostu opanował sytuację, nikogo przy tym nie zabijając

A kiedy wziął ją na ręce, żeby zanieść do pokoju, poczuła, że ma ochotę go objąć. Mogłaby tak trwać przez całą wieczność. To było dziwne. Po raz pierwszy ktoś chciał jej bronić. Poczuła się bezpieczna.

Myślała jeszcze o późniejszej rozmowie i o tym, jak usiłował jej wytłumaczyć, co będzie musiała robić w salonie. Nie zrozumiała go. Dopiero ten gruby doktor wyłożył kawę na ławę, a wtedy wpadła w rozpacz, ale poczuła się tym do głębi upokorzona.

A teraz pewnie szeryf uznał, że już się na to zgodziła.

Cóż miała zrobić? Uciekła tak daleko, jak mogła. Nie byłaby w stanie dalej wędrować. Brakowało jej siły...

Poza tym pan Slade zapewnił ją, że będzie tylko musiała wkładać tę okropną czerwoną sukienkę i śpiewać piosenki, które znała. Jednej nauczył jej ojciec. Drugą, kołysankę, słyszała od babci, kiedy była jeszcze małą.

Aż zadrżała na myśl, co się stanie, kiedy kowbojom na dole znudzą się jej piosenki.

Zakryła oczy dłonią i próbowała się odprężyć. Nie powinna się teraz martwić. Przynajmniej na razie miała co jeść i była bezpieczna.

Przejechała szmat drogi. Tyle przeszła... Jutro pomyśli o tym, co dalej.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, zerwała się z łóżka i podbiegła do zmatowiałego lustra. Najpierw pomalowała sobie usta tak, jak uczyła ją Cheri, a potem włożyła perukę i kapelusz. Dopiero wtedy sięgnęła po śliczne pantofelki z miękkiej, koźlej skóry.

Idąc za Slade'em, poprawiła jeszcze halki. W głównej sali zebrani powitali ich okrzykami. Właściciel lokalu objął ją i powiódł wśród morza czerwonych twarzy. Wszyscy tu na nią patrzyli. Ktoś zaczął klaskać. Jakiś mężczyzna wcisnął jej garść banknotów i szepnął do ucha coś tak ohydneho, że aż się zaczerwieniła. Ale Slade wciąż ją prowadził i w końcu udało im się dotrzeć do pianina.

Tam znowu posadził ją na dawnym miejscu i w saloonie zapanowała cisza. Billie niemal słyszała bicie swego serca.

Poprawiła halki i spódnicę, a mężczyźni wstrzymali oddech. Nie chciała, żeby to dłużej trwało, więc otworzyła usta i bez przeszkód zaśpiewała początek kołysanki.

Na początku nie patrzyła na tłum, unosząc wysoko głowę. Wkrótce jednak zauważyła kościstego mężczyznę z tyłu sali, który wycierał sobie oczy wielką chustką. Dopiero po chwili zrozumiała, że płacze, a po dalszych kilkunastu sekundach, że to z powodu jej śpiewu. Zdziwiona spojrzała na innych mężczyzn. Dopiero teraz tak naprawdę ich zobaczyła. Niektórzy pociągali nosami. Inni otwarcie płakali. Jednak byli i tacy, z których oczu mogła wyczytać jedynie żądę.

Bardzo ją zaskoczyło, że to właśnie ona jest jej przedmiotem. Poczowała się zbrukana, ale nie mogła przerwać piosenki. Zaczęła rozpaczliwie szukać jakiejś przyjaznej duszy.

Właśnie wtedy zobaczyła szeryfa Conovera, który wciąż siedział przy swoim stoliku. Jej zbawca wpatrywał się w nią tak intensywnie, że aż serce podskoczyło jej w piersi. Czyżby się na nią gniewał? Nie mogła go za to winić. Przecież starał się ją przestrzec przed pracą w tym miejscu, a ona to zignorowała. Musiał się poczuć obrażony z tego powodu.

Nagle poczuła falę smutku. Jak mogła mu to wytłumaczyć? Przecież nie miał pojęcia, co to znaczy czuć się bezbronnym, sponiewieranym, bez choćby cienia nadziei na lepsze jutro. Szeryf Conover, który najwyraźniej cieszył się szacunkiem wszystkich w miasteczku, nie znał zapewne takich uczuć.

Ból sprawił, że zapomniała słów, i musiała zacząć od początku. Nikt jednak, poza pianistą, tego nie zauważył. Billie zebrała całą swoją odwagę, myśląc o tym, że gdy skończy, będzie mogła się schronić w swoim pokoiku. Nikt jej tam nie będzie nagabywał. Nikt nie będzie chciał, by dostarczała rozrywki pijanym kowbojom.

Śpiewając, myślała o latach, które spędziła u babci. Czowała się wtedy bezpieczna i kochana. Babcia zwykle śpiewała jej przed zaśnięciem i głos staruszki wydawał się jej wówczas naprawdę piękny. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej twarz nabrała wyrazu pełnego rozmarzenia.

Kiedy skończyła i wybrzmiały już ostatnie tony muzyki, zdziwiła się, słysząc oklaski i okrzyki zebranych. Publiczność żądała następnej piosenki. Dopiero po chwili dotarło do niej, że udało jej się przejść kolejną próbę.

Mężczyźni znowu zaczęli jej rzucać pieniądze, a ona zebrała je najszybciej, jak potrafiła.

Slade chwycił ją mocno, a jednocześnie usłyszała wysoki damski głos:

- Kobiety z Red Dog, opuście tę jaskinię rozpusty! Chodźcie ze mną!

Billie spojrzała w stronę, z której dobiegał głos, i zobaczyła młodą kobietę, która pomimo skwaru była ubrana w czarną pelerynę i długą, czarną suknię. Włosy miała upięte w kok, a na głowie czarny, płaski kapelusz. Jej oczy lśniły z oburzenia za szklanymi okularów.

- Nie pozwólcie, by Jack Slade was wykorzystywał! On chce, by wszystkie kobiety stały się ladacznicami i pracowały w tym diabelskim domu.

Slade wypuścił z sykiem powietrze i powiedział:

- No, chodź, Belle. Mam już dosyć tych kazań.

Kiedy skierowali się do schodów, Billie zauważyła, że szeryf Conover wciąż przypatruje jej się w ten sam uważny sposób.

Poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa. Szła przed siebie, a pijani kowboje próbowali dotykać jej włosów i ubrania. Była potwornie spięta i nie mogła się odprężyć, dopóki wciąż miała wokół siebie tych wszystkich mężczyzn.

Slade zaprowadził ją do pokoju i stanął niepewnie przy jej łóżku.

- Kim była ta kobieta ubrana na czarno? - spytała Billie.

- Emma Hardwick. Sama siebie uważa za misjonarkę, a mnie uznała za wcielenie diabła. Nie zwracaj na nią uwagi. - Machnął ręką. - Naprawdę dobrze się spisałaś. To wszystko na dzisiaj.

- Wszystko? - powtórzyła.

- Tak. Oddaj tylko pieniądze.

Slade wziął monety i z zadowoleniem skinał głową.

- Może jutro wystąpisz trzy razy, w zależności od tego, ilu przyjdzie gości. - Spojrzał na nią wymownie. - Umiesz gotować?

- Gotować? - zdziwiła się tą nagłą zmianą tematu. Ale była tak zadowolona, że ma już spokój, iż zaraz potwierdziła. - Tak, oczywiście.

- To dobrze. Przyjdź rano do kuchni. Kwęk potrzebuje pomocy.

- Kwęk to kobieta czy mężczyzna?

- Mężczyzna.

- I tak właśnie się nazywa?

- Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś inaczej na niego mówił - zaśmiał się. - A poza tym rzeczywiście bez przerwy kwęka. Przyjdź wcześniej, bo wygląda na to, że jutro będzie miał na śniadaniu sporo skacowanych kowbojów.

Kiedy się odwrócił, Billie spojrzała na swoją suknię.

- Czy mam to włożyć? - spytała jeszcze, kiedy zerknął na nią od drzwi.

- Skądże. - Slade pokręcił głową. Dopiero teraz dotarło do niego, że dziewczyna naprawdę nie wie, co się wokół niej dzieje. - Ten strój jest tylko na specjalne okazje. Żaden z kowbojów nie ma prawa skojarzyć Billie Calley z kuchni z egzotyczną Belle, która tu występuje.

- A jeśli ktoś mnie pozna?

Właściciel saloonu raz jeszcze pokręcił głową.

- Mało prawdopodobne. To będzie nasz sekret, dobrze?

Wyszedł. Billie jak poprzednio zdjęła kapelusz i perukę, żeby ich nie zniszczyć. Następnie powiesiła suknię na

wieszaku. Kiedy została w samej koszuli, zamknęła drzwi na klucz. Wlała wody do miski i umyła twarz, a potem uprała swoją starą sukienkę, starając się usunąć z niej ślady wędrówki i krwi z policzka. To samo zrobiła z halką i powiesiła obie rzeczy do wyschnięcia. Zerknęła na łóżko, wiedząc, że powinna jak najszybciej się położyć. Była jednak zbyt podniecona, by spać.

W co się wpakowała? Jak długo Jack Slade będzie jej pozwalał pomagać kucharzowi i śpiewać piosenki, zanim zażąda, by robiła to co inne dziewczęta? Założyła ręce na piersi i zmarszczyła czoło, przypominając sobie, co mówiła Emma Hardwick. Czy właściciel saloonu jest rzeczywiście narzędziem szatana? Przyznał przecież, że brakuje mu cierpliwości, i nawet wspominał coś o tym, że nie prowadzi przytułku.

Na razie dopisywało jej szczęście i nie chciała teraz zastanawiać się nad przyszłością.

Stanąła przy oknie i przez chwilę patrzyła na rozgwieżdżone niebo. Kiedy zamknęła oczy, zapomniała o wszystkim poza szeryfem i tym jego spojrzeniem. Ani na moment nie stracił spokoju. Ręce trzymał na stole, a oczy miał utkwione w tej, którą uratował. Czyżby żałował?

Jako jedyny w saloonie nie krzyczał i zachowywał się po ludzku. Inni mężczyźni przypominali stado kojotów. Szeryf był niewątpliwie bardzo oszczędny w wyrażaniu uczuć.

Billie zadrżała na myśl, że może po prostu jest zimny jak gład. Zwłaszcza w odniesieniu do osób, które balansowały na granicy prawa. Tak jak dziewczyny z saloonu... Wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że została jedną z nich.

Gabe wstał od stolika i ruszył na piętro. Zaraz jednak poczuł czyjeś dotknięcie i usłyszał niski, kobiecy głos.

- Może potrzebuje pan towarzystwa, szeryfie?

Nawet się nie odwrócił.

- Nie, dziękuję Cheri.

- Chciałam tylko spytać.

- Doceniam to.

Po chwili, już bez przeszkód, dotarł do swojego pokoju.

Nie zapalił lampki stojącej na szafce, tylko rozebrał się przy świetle księżycy, które wpadało do pokoju przez okno. Kolta umieścił pod poduszką, a strzelbę oparł o nocną szafkę. Następnie położył się nago do łóżka.

Wsadził ręce pod głowę i zamknął oczy. Znowu zobaczył Billie w satynowej sukni. Była uosobieniem niewinności, a zarazem wyglądała niczym kusicielka; przedziwne połączenie kobiety i dziecka. Trudno było uwierzyć, że ta zagubiona dusza ma tak olbrzymi wpływ na tłum pijanych mężczyzn. Że wszyscy będą jej słuchać z taką uwagą. Niektórzy nawet płakali, kiedy śpiewała kołysankę.

Być może wspominali dzieciństwo. Dla wielu z nich były to wspaniałe lata. Czuli się wtedy beztroscy i szczęśliwi. On jednak za nic nie chciałby wrócić do swoich szczenięcych lat. Nie mógł o nich nawet myśleć bez przykrości. Zwykle przypominał sobie pogrzeb dziadka i to, co potem nastąpiło. To właśnie wtedy cały jego dziecięcy świat legł w gruzach. Wtedy dowiedział się prawdy o ojcu...

Przewrócił się na bok, chcąc jak najszybciej przerwać te wspomnienia. Wciąż miał w uszach bezlitosne słowa stryja. A potem to, co powiedziała jego matka. Ona też cierpiała. I to był tak naprawdę koniec jej życia.

Gabe westchnął. Już dawno zdecydował, że jego życie zaczęło się w Misery i że nie ma żadnej rodziny poza Aaronem Smilerem. To on przygarnął troje zbłąkanych dzieci i dał im wszystko, czego potrzebowały.

Zacisnął usta. Pomyślał o tym, że odniósł sukces. To była trudna droga, ale w końcu zyskał uznanie i szacunek ludzi w miasteczku.

Teraz musiał skoncentrować się na pracy. Nie chciał dać się zaprowadzić na manowce jakiejś wychudzonej dziewczynie, która nie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem. Doskonale zdawał sobie sprawę, że powinien dać jej spokój, dopóki nie popełni żadnego przestępstwa. A kiedy już Jack Slade zrobi z niej jedną ze swoich dziwek, co z całą pewnością nastąpi, będzie mógł spokojnie o niej zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Słońce ledwie wychyliło się zza horyzontu, a Billie już wstała i włożyła swoją workowatą, bawełnianą sukieneczkę, której górny brzeg wciąż opadał jej na ramię, więc musiała go bez przerwy poprawiać. Talia kończyła się mniej więcej na biodrach, a dół włókł się po ziemi.

Przez moment patrzyła pożądliwie na miękkie buciki, które miała na nogach w czasie występu. Nigdy wcześniej nie nosiła niczego równie eleganckiego. Niestety, te pantofelki należały do Belle Californii. Teraz nie miała do nich żadnego prawa. Z westchnieniem wsunęła więc stopy w stare kamasze, które wytrzymały już tyle mil. Były za duże i całe pobrudzone błotem i łajnem, więc trudno było nawet zgadnąć, jaki mają kolor, ale jak do tej pory dobrze się spisywały. Przeszła w nich więcej, niż można się spodziewać.

Z braku grzebienia przeciągnęła tylko parę razy palcami przez włosy, z którymi nigdy nie mogła sobie poradzić. A kiedy kosmyk znowu opadł jej na oczy, z westchnieniem rezygnacji wsadziła go sobie za ucho.

Posłała łóżko, wygładzając dokładnie narzutę i strzepując poduszkę. Czuła dumę na myśl, że należy do niej. Jak również cały pokój, który chciała utrzymać w jak naj-

lepszym porządku. Rozejrzała się jeszcze i widząc, że wewnątrz wygląda schludnie, ruszyła do drzwi.

W nocy słyszała, że dziewczęta często wychodziły ze swoich pokoi. Pewnie wtedy, kiedy kończyły to, co miały tu robić. Teraz Billie zaczęła się zastanawiać, kiedy wstana. Nie, żeby to miało jakieś znaczenie. Za taką „pracę” należał im się dobry wypoczynek. Jej wcale nie przeszkadzało, że musiała wstać wcześniej. Miała przed sobą cały dzień.

Nowy dzień.

Zastygła na chwilę na schodach. I pomyśleć, że to dzięki szeryfowi Conoverowi. Gdyby nie on, już by jej pewnie nie było na tym świecie.

W pustym jeszcze saloonie usłyszała dźwięki dochodzące z kuchni i ruszyła w jej stronę. Od razu uderzyło ją panujące wewnątrz gorąco i duchota. To przez zapach zjełczałego tłuszczu. W wielkim rondlu coś się dusiło.

Kucharz stał odwrócony tyłem. Zapewne nie słyszał jej pukania. Billie aż otworzyła ze zdziwienia usta na widok jego rozmiarów. Był co najmniej dwie głowy wyższy od wszystkich znanych jej mężczyzn, a ramiona miał szerokie jak wrota stodoły. Śnieżnobiałe włosy opadały mu aż na ramiona.

- Panie Kwęk?

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie. W jego ptasich oczach dostrzegła zdziwienie.

Billie uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Pomyślała, że z tą grzywą włosów i zaciętą miną wygląda trochę jak biblijny prorok.

- Jestem Billie - przedstawiła się. - Pan Slade powiedział, że mam panu pomagać.

- No, prosiłem o pomoc, ale nie taką. - Spojrzał sceptycznie na jej chude ramiona, a potem na leżące na stole ciasto. - Umiąłabyś to zagnieść?

- Tak, proszę pana.

- I zrobić ciasteczka?

- Tak, proszę pana.

Mężczyzna skinął głową.

- No, to zabieraj się do roboty. Jeśli je spalisz, to dopilnuję, żebyś zjadła wszystkie, jedno po drugim.

- Oczywiście, proszę pana.

Mężczyzna zmrużył oczy i potrząsnął swoją wspaniałą grzywą.

- Tutaj nie ma żadnych panów - mruknął. - Panowie to są w miastach. Możesz mi mówić ty.

- Tak, pro... Tak, Kwęk.

Mężczyzna wydał z siebie dziwny dźwięk, a potem znowu odwrócił się do jednego z garów.

Pracowali w ciszy. Kwęk tylko pochrząkiwał pod nosem. Czasem postękiwał, jakby się sam z sobą przekomarzył. Jego przezwisko rzeczywiście świetnie do niego pasowało. Mieszał potrawkę i kwękał. Kroił i kwękał. Wycierał pot ze swojej olbrzymiej jak sagan twarzy i kwękał. W dodatku miał minę wiecznie niezadowolonego. Jakby cały świat był dla niego jednym wielkim rozczarowaniem.

Billie starała się skupić przede wszystkim na pracy. Dopiero gdy wyjęła z pieca pierwszą partię apetycznie zarumienionych ciasteczek, zwróciła się do swojego szefa:

- Skąd wiesz, ile jedzenia trzeba przygotować?

Kwęk spojrzął na nią niechętnie.

- Saloon jeszcze przed chwilą był zupełnie pusty - za-

częła wyjaśniać. - Skąd wiesz, że w ogóle ktoś przyjdzie na śniadanie?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Masz zamiar gadać czy pracować? - mruknął.

- Pracować.

- To zajmij się tym teraz. - Wskazał koszyk pełen kartofli.

Billie westchnęła i zabrała się do obierania. Co jakiś czas spoglądała na Kwęka, zastanawiając się, czy wydaje też jakieś bardziej ludzkie dźwięki, on natomiast wrzucił kolejny stek na patelnię, tak że tłuszcz rozprysnął się na boki i aż się zapalił. W końcu jednak wyczuł, że dziewczyna wciąż czeka na odpowiedź.

- Widziałaś, ilu tu wczoraj piło? - spytał.

Skinęła głową.

- Slade mówił, że większość została na noc.

- A dlaczego nie wrócili na swoje rancza?

- Pewnie byli zbyt pijani. Slade mówił też, że będą chcieli jeszcze zobaczyć jakąś fest kobitkę, którą tutaj sprowadził.

Billie płonęła ze wstydu. Pochyliła się, udając, że sprawdza następną partię ciasteczek. Natomiast Kwęk wbił stek na szpikuliec i rzucił go na talerz.

- Tak czy siak, jak się zbudzą z kacem, to będą chcieli coś zjeść. A to, co zostanie, podamy na kolację. - Kucharz potrząsnął szpikulcem jak berłem. - Nic w mojej kuchni nie może się zmarnować, jasne?

- Tak, pro... oczywiście. - Wciąż nie miała odwagi na niego spojrzeć. - Kiedy rozmawiałeś z panem Slade'em?

- Dziś rano, zanim poszedł spać.

- Nie spał całą noc? - Zerknęła przez ramię i zauwa-

żyła, że Kwęk ma już dość jej pytań. Skrzywił się jeszcze bardziej niż zwykle i wytarł pot z twarzy.

- Slade zawsze liczy utarg, zanim pójdzie spać. Zwykle kończy, kiedy ja wstaję, więc ma jeszcze czas, żeby powiedzieć mi o gościach.

- Skąd wiadomo, że ci, którzy tutaj śpią, zechcą jeść w saloonie? - Billie nie mogła powściągnąć ciekawości.

Kucharz wypuścił ze świstem powietrze.

- A gdzie pójdą?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Dlaczego zaczynasz przygotowania tak wcześnie?

- A widziałaś kiedyś gniazdo wściekłych szerszeni?

- Niejeden raz - zaśmiała się.

- To jeszcze nic w porównaniu ze stadem wściekłych, skacowanych kowbojów. Jak nie dostaną od razu jeść, mogą zacząć strzelać. Jak skończysz, możesz zanieść tę tacę do aresztu.

- Do... aresztu? - powtórzyła i omal nie dotknęła ręką gorącej płyty.

- Hej, uważaj! Dołóż trochę tłuszczu na patelnię.

Posłuchała Kwęka, a potem, patrząc na przykryte niezbyt czystą ściereczką potrawy, zaryzykowała jeszcze jedno pytanie.

- Dla kogo jest to jedzenie?

- Dla szeryfa, jego pomocnika i więźnia - wyjaśnił, a potem znowu spojrzał na jej wątle ramiona. - Poradzisz sobie?

- Nosилаm cięższe rzeczy - zapewniła i chwyciła tacę.

Aż się zachwiała pod jej ciężarem, ale po chwili podeszła do drzwi.

- Gdzie jest areszt? - spytała, popychając je łokciem.
- Na końcu miasteczka. - Kwęk wytarł ponownie twarz, a potem patrzył, jak jego pomocnica wychodzi.

Na dworze było chłodno. Billie odetchnęła z ulgą, czując lekki wiaterek. To była miła odmiana. Szła piaszczystą ulicą, mijając budynki z napisami: ARTYKUŁY KOŁONIALNE SWENSENA, KLINIKA DOKTORA HONEYWELLA, JESSE CUTLER - BALWIERZ czy STAJNIE - ELI MOFFAT.

Stał tu też niewielki domek, przypominający kurnik. W jego oknach wisiały czyściutkie firanki, a przy świeżo zamiecionym progu stała miotła. Napis na drzwiach głosił: MISJA ZBAWIENIA.

Kto kogo miał tu zbawić i od czego?

Wreszcie dotarła na koniec miasteczka i stanęła przed drzwiami aresztu. Zastanawiała się właśnie, co zrobić z ciężką tacą, żeby móc zastukać, kiedy drzwi same się otworzyły i stanął w nich tyczkowaty młodzieniec o niebieskich oczach i jasnych włosach, które sterczały mu na boki spod kapelusza.

Na jej widok natychmiast zdjął nakrycie głowy.

- Dzień dobry, panienko.
- Dzień dobry.

Billie była już bardzo zmęczona i omal się nie przewróciła, kiedy przy wejściu nadepnęła na brzeg sukni.

Gabe Conover tylko patrzył, jak chłopak chwycił Billie pod ramię, a potem wyjął tacę z jej rąk. Przez chwilę był zbyt zdziwiony, żeby się ruszyć, a potem odsunął na bok jakieś papiery.

- Postaw ją tutaj, Lars - polecił pomocnikowi.

- Tak jest. - Chłopak ostrożnie postawił tacę, a potem spojrzął na Billie. - Nic się panience nie stało?

- Nie, dzięki panu. - Uśmiechnęła się do niego szeroko i wyciągnęła rękę. - Nazywam się Billie Calley.

- Bardzo mi miło. Ja jestem Lars Swensen. - Chłopak uściśnął jej dłoń, a potem zaczerwienił się i spuścił głowę. Dopiero po chwili przypomniał sobie o dobrym wychowaniu. - A to jest szeryf Gabe Conover.

Gabe przyglądał się im, marszcząc brwi.

- Poznałem już pannę Calley.

Billie poczuła się dziwnie i pochyliła głowę, jakby Gabe udzielił jej reprimendy.

- Dzień dobry, szeryfie. Kwęk przysyła panu śniadanie.

- Dziękuję. - Nie poruszył się. Nie mógł. Wciąż wpatrywał się w to miejsce, gdzie opadło ramiączko jej sukni, odsłaniając jasną, lekko piegowaną skórę.

Zerknął na Larsa. Chłopak też się wpatrywał w Billie. Czemu by nie? Nie tak często widywali kobiety w za dużych sukniach i ubłoconych męskich kamaszach, którym rude włosy opadały na oczy. Gabe dopiero teraz zauważył, że są one zielone jak trawa na prerii.

Wczoraj w dopasowanej sukni i zalotnym kapeluszu dziewczyna wyglądała jak jakiś egzotyczny kwiat. Dziś znowu sprawiała wrażenie skrzywdzonego i zagubionego dziecka, ale była równie urocza.

Szeryf zmarszczył brwi.

- Nie wiedziałem, że pracujesz również w dzień.

- Pan Slade powiedział, że muszę zarobić na swoje utrzymanie. Wolę to niż...

Bruzdy na jego czole się pogłębiły i zrozumiała, że po-

winna zamilknąć. Szeryf pomyślał pewnie o wczorajszej nocy.

Billie zaczerwieniła się.

- Cóż - dodała szybko - Kwęk nie powiedział, czy mam zaczekać i odnieść tacę, czy nie.

- Zajmę się tym później.

Skinęła głową.

- Dobrze, więc... - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, czując, że szeryf ma do niej pretensje o to, że została w saloonie. Zaczęła się cofać, ale wpadła na krzesło, które przewróciło się z trzaskiem.

Buck Reedy obudził się i zaklął głośno.

Billie zaczęła mamrotać coś przepraszająco.

Gabe wykorzystał okazję, żeby wyładować złość z tego powodu, że oczarowała go ta dziewczyna -jedna ze stadka Slade'a. Podszedł szybko do krat i przyciągnął do siebie Bucka.

- Zamknij się, Reedy, inaczej posiedzisz tu jeszcze ze dwa dni.

Wojowniczy farmer podniósł ręce na znak, że się poddaje.

Gabe puścił go i obrócił się w stronę Billie, która zdążyła już podnieść krzesło i cofała się do wyjścia. Wyglądała jak przerażony zając, który myśli tylko o tym, jak uciec. Dopiero w tym momencie zauważył brzydką pręgę na jej ręce.

- Co to? - spytał, biorąc jej dłoń, żeby podnieść do światła.

- To nic takiego. Nawet nie boli... - Niemal wyrwała mu rękę. - Muszę już wracać.

Gabe zacisnął pięści.

- Dziękuję za śniadanie - wycedził.

Billie skinęła głową, bojąc się, że na nią też zaraz znacznie krzyczeć. Obróciła się na pięcie i już jej nie było.

- Nie znam jej, szeryfie - odezwał się Lars. - Wie pan, skąd pochodzi?

Gabe wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- A jak ją pan poznał?

- Reedy chciał ją wczoraj zastrzelić.

- Naprawdę? Takiego kurczaka? - Lars wziął ciasteczko i włożył całe do ust. Nie przeszkadzało mu to bynajmniej w mówieniu. - Ciekawe, co taki dzieciak może robić w Red Dog - rzekł tonem doświadczonego mężczyzny.

- Powinieneś ją sam zapytać.

Gabe otworzył drzwi do celi, a chłopak wniósł śniadanie do środka. Następnie we dwójkę z Larsem zajęli się swoim posiłkiem.

- Ma miły uśmiech - zauważył pomocnik, pochłaniając jedzenie. - Gdyby ją lepiej ubrać, byłaby nawet ładna. Nie sądzi pan, szeryfie?

Gabe odsunął nagle talerz i wstał od stołu. Lars spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Czy coś się stało?

- Nic takiego. Po prostu nie jestem głodny - odparł, sięgając po kapelusz. - Rozejrzę się trochę po mieście. Jak skończycie, możecie z Reedym zostawić naczynia na moim biurku. Wybieram się później do saloonu, więc je odniosę.

Lars otworzył ze zdziwienia usta. Szeryf nigdy nie zajmował się tego rodzaju rzeczami. Od czego miał pomocnika? To mogło znaczyć, że ma jakąś sprawę do Jacka Slade'a.

- Tak jest, szeryfie - rzekł karnie.

Gabe wyszedł, postanawiając przejść się wolno. Może to go jakoś ostudzi.

Dlaczego jednak tak łatwo wpadł w gniew? To z powodu Reedy'ego. Jasne, przecież powinien siedzieć cicho. Zwłaszcza że wcześniej chciał zamordować „tego kurczaka”, jak się wyraził Lars. Tylko dlaczego chłopak tak wodził za nią oczami? Gabe zaklął pod nosem. Przecież w ogóle nie powinien się tym interesować.

Jednak nie przestawał myśleć o Billie. Chyba zupełnie zgłupiała, zostając w Red Dog. Igrała z ogniem i Gabe nie wątpił, że prędzej czy później musi się sparzyć.

- Dobrze, że jesteś - powiedział Kwęk, wkładając resztki potrawy do kolejnych misek. - Zanieś to na salę i zobacz, czy są jeszcze jakieś zamówienia.

Billie wróciła po paru minutach i oznajmiła od progu:

- Jest jeszcze sześciu kowbojów, którzy niczego nie dostali. Mówią, że są głodni.

Kwęk westchnął i zaczął nakładać poczerwiałe steki na kolejne talerze. Następnie ustawił je wszystkie na drewnianej tacy, tworząc coś w rodzaju piramidy.

- Poradzisz sobie? - spytał z powątpiewaniem. •

- Z poprzednią jakoś sobie dałam radę.

Jednak tym razem taca była cięższa. Billie aż się ugięła, kiedy ją podniosła, a następnie niepewnym krokiem prze-

szała na salę. Na szczęście zostawiła otwarte drzwi. Kowboje zaczęli rozchwytywać talerze, zanim jeszcze zdążyła postawić tacę na stole.

Billie zabrała się do rozlewania kawy. Na początku bała się, że ktoś rozpozna w niej Belle, ale nikt tutaj nie zwracał na nią uwagi. Miała na sobie starą, zbyt obszerną sukienkę, nie nosiła peruki, a włosy pozlepiały się jej w strąki z powodu gorąca, które panowało w kuchni. Kowboje i farmerzy siedzieli z ponurymi minami. Niektórzy trzymali się za głowy. Chodziło im tylko o to, żeby coś zjeść i napić się kawy.

Nagle poczuła się tak, jakby była dwiema różnymi osobami.

Przez następne parę godzin zajmowała się wyłącznie roznoszeniem potraw. Nikt nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Zarówno kowboje, jak i handlarze oraz ci z mężczyzn w miasteczku, którzy nie mieli żon, interesowali się wyłącznie jedzeniem. Później pili gęstą, lurowatą kawę, a następnie Roscoe Timmons, który pracował również jako barman, proponował im whisky, żeby złagodzić ten pełen goryczy smak.

W końcu, kiedy większość klientów wyszła, Billie zaczęła zbierać naczynia i sztucce na drewnianą tacę. Na kuchni grzały się już wiadra z wodą, a Kwęk kroił mięso na potrawkę. Kiedy pojawiła się z kolejną tacą, uniósł nieco głowę.

- Ty zmywasz - oznajmił i wytarł twarz.

Jeśli spodziewał się protestów, musiał być mile zaskoczony, bo Billie tylko skinęła głową i od razu nalała ciepłej wody do miski. Mimo gorąca pracowała szybko i do-

brze. Tyle że sukienka zaczęła jej się lepić do pleców, a ręce piec od szorowania.

Prawie skończyła, kiedy usłyszała przesywający głos:

- Uciekaj stąd! To siedlisko diabła!

Za nią stała ta sama kobieta, co wczoraj. Tyle że dzisiaj miała na sobie śnieżnobiałą bluzkę i granatową spódnicę. Włosy wciąż były upięte w kok. Billie pomyślała, że to okragłe okulary sprawiają, że wygląda jak sowa.

- Daj spokój - mruknął Kwęk. - Zachowaj swoje kazania na lepszą okazję.

Kobieta przeszła Billie spojrzeniem wielkich oczu.

- Niech to jagnię mówi za siebie - rzekła.

- Ja... jagnię? - Billie wyjęła dłonie z miski. Woda spłynęła z nich strumykami na podłogę.

- Tak, prowadzone na rzeź jagnię - potwierdziła nowo przybyła. - Czy wiesz, jak kończą kobiety w tym domu rozpusty?

- No już, wystarczy. - Kwęk podniósł głos. - Już koniec.

Kobieta odwróciła się do drzwi. Przed wyjściem spojrzała jeszcze na Billie.

- Jeśli będziesz chciała stąd odejść, możesz przyjść do misji zbawienia.

Kiedy wyszła, Billie zwróciła się do Kwęka.

- Pan Slade powiedział mi, że to Emma Hardwick. Dlaczego ona tu ciągle przychodzi i mówi to wszystko?

- Niektórzy opowiadają, że jej ojciec był hazardzistą, który opuścił rodzinę, i dlatego to robi. Moim zdaniem to wariatka, która lubi wtrącać się w sprawy innych ludzi.

Ktoś chrząknął. W drzwiach zobaczyli Gabe'a Cono-

vera z tacą i naczyniami. Kwęk ze zdziwienia pokręcił głową.

- Coś się stało Larsowi, szeryfie? - spytał. - Czemu zawdzięczamy pańską wizytę?

Billie zauważyła, że po raz pierwszy *zwrócił* się do kogoś z szacunkiem. Nawet o właścicielu saloonu wyrażał się dość pogardliwie „Slade”.

Gabe poczuł się nagle wyjątkowo głupio.

- Nie. Po prostu miał sporo pracy - improwizował. - Dlatego zaproponowałem, że go zastąpię.

Chciał podać tacę Kwękowi, ale ten pokręcił głową.

- Dziewczyna zmywa.

Szeryf Conover podszedł sztywno do Billie i bez słowa podał jej tacę z naczyniami. Dziewczyna zawahała się, ale zaraz ją wzięła i odwróciła wzrok. Było dla niej jasne, że szeryf wolałby się z nią nie kontaktować. Zaczęła szorować tacę, świadoma tego, że szeryf wciąż stoi obok. Czuła na sobie jego spojrzenie i przez to była jeszcze bardziej zmieszana. Czy on też, podobnie jak Emma Hardwick, uważał, że pracuje w domu rozpusty?

Kwęk spojrział na niego od kuchni.

- Czy coś jeszcze, szeryfie?

- Nie, nic. Chciałem tylko powiedzieć, że śniadanie było bardzo dobre. Zwłaszcza ciasteczka. - Lars zjadł prawie wszystkie, ale na koniec ruszyło go sumienie i zostawił też kilka dla swego przełożonego.

- To ta dziewczyna je zrobiła - mruknął Kwęk i pochylił się, żeby dorzucić jeszcze parę polan do ognia.

- Naprawdę? - Gabe spojrział na Billie z nowym zainteresowaniem. - Umiesz gotować?

- Ee, tak. Trochę... - wydusiła, czerwieniejąc. - Bardzo uważałam na te ciasteczka.

- Dlaczego?

- Kwęk powiedział, że będę musiała zjeść wszystkie, jeśli je spałę - wyjaśniła. - Wcale nie miałam na to ochoty.

Gabe omal się nie roześmiał, ale zdołał się w porę powstrzymać. Wszyscy w miasteczku znali humory Kwęka. Mimo że spędził sporo lat w Misery, jakoś z nikim się tu nie zaprzyjaźnił. Większość miejscowych wolała omijać go łukiem.

- Wyszły naprawdę świetne - zapewnił ją Gabe. - Pracujesz dziś wieczorem?

- Jako... ? - zawiesiła głos. Nie mogła tego przecież powiedzieć. - Chyba tak...

Rysy mu nagle stężały. W oczach pojawiły się złe błyski. Billie pochyliła się nad tacą, opłukała ją, a potem zaczęła gorliwie wycierać. Bała się na niego patrzeć. W końcu jednak zdecydowała, że nie może się dać zastraszyć i uniosła gniewnie brodę.

- Tak, na pewno.

Gabe zakaszłał i spojrzał na pręgę na jej ramieniu, której dzisiaj dotykał. Za dużo złych doświadczeń...

- Cóż - mruknął - uważaj na siebie.

- Oczywiście.

- Pewnie się zobaczymy. - Odwrócił się do kucharza.

- Cześć, Kwęk.

- Do widzenia, szeryfie. - Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem, a potem, kiedy Gabe wyszedł, zerknął na Billie. - Masz jakieś kłopoty? - spytał.

- Nie. Dlaczego pytasz?

Kwęk wzruszył ramionami.

- Po prostu się zastanawiam. Szeryf Conover nigdy nie przychodził do kuchni.

A jednak się domyśliła. Szeryfowi chodziło o to samo co Emmie Hardwick. Zaczęła tak mocno szorować przypalony garnek, że wkrótce z jej palców popłynęła krew.

- Założę się, że już więcej tutaj nie przyjdzie - powiedziała, nawet nie myśląc o bólu.

Nie była jednak tego taka pewna. Jeśli szeryf Conover uważa, że powinien ją wykurzyć z miasta, to być może będzie ją jeszcze nachodził. Musi się na to przygotować i wytrzymać jakoś jego zimne i niechętnie spojrzenie. Miała nadzieję, że nie użyje swego autorytetu, żeby ją stąd wypędzić.

Nie mogła na to pozwolić.

Przeszła piekło i nie tak łatwo ją będzie zastraszyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Billie miała nadzieję, że skoro wie, czego się spodziewać, to tym razem pójdzie jej łatwiej. Wystarczyło jednak, że zobaczyła szeryfa na jego zwykłym miejscu, by serce znowu zaczęło jej bić jak oszalałe.

Odwróciła wzrok, starając się zapomnieć o nim i jego przenikliwym spojrzeniu. Próbowwała skoncentrować się na słowach piosenki. Zrobiło jej się smutno na myśl o żegnającej się z mężem kobiecie. Po twarzach otaczających ją kowbojów widziała, że oni też są markotni. Niektórzy tak się wsłuchiwali w słowa piosenki, że zastygli niczym posągi. Inni przyciągnęli do siebie dziewczyny z saloonu, ofiarowując im rzadkie chwile czułości.

Czy to możliwe, że dzięki jej piosenkom łatwiej im znosić samotność? Z całą pewnością nie robiła nic złego, śpiewając dla zgromadzonych tu ludzi. Dlaczego więc szeryf Conover patrzył na nią z takim potępieniem?

Może po prostu to leży w jego naturze? Jest przecież przedstawicielem prawa. Szeryf musi być twardy i nieprzyjemny, zwłaszcza dla tych, którzy nie słuchają jego rad.

Musiąca też znieść kolejne najście Emmy Hardwick. Gdy tylko zaczęła śpiewać, kobieta pojawiła się w drzwiach i zaczęła nawoływać do opuszczenia "jaskini

rozpusty" i nawrócenia. Wkrótce jednak zagłuszyły ją gniewne okrzyki kowbojów i Billie mogła ponownie zacząć swoją piosenkę. Emma zniknęła tak samo szybko, jak się pojawiła. Choć Billie zrobiło się przykro, to jednak nie mogła myśleć o tej młodej kobiecie bez odrobiny podziwu dla jej wytrwałości i odwagi.

Gdy tylko skończyła, tłum zaczął klaskać i wiwatować na jej cześć. Na początku ją to speszyło. Zapomniała już, jak ją poprzednio przyjęto, a piosenka nie wydawała jej się warta takiego entuzjazmu. Uśmiechnęła się niepewnie i zaczęła zbierać pieniądze, które jej rzucano. W tym momencie jakiś rozpalony kowboj wyrwał się z tłumu, złapał ją w ramiona i zaczął z nią wirować wśród okrzyków innych mężczyzn.

Zupełnie ją to zaskoczyło. Próbowwała się wyswobodzić, ale bezskutecznie.

Inni kowboje patrzyli na nich z szeroko otwartymi ustami. Byli jak w transie. Zaczęli się do niej powoli przysuwać.

- No, Jase, pocałuj ją i podaj dalej! - zawołał któryś.
- Podziel się z kolegami!
- Ja też chcę, Jase! Ja też!
- A ja będę następny! - Wielki brzuchaty kowboj zaczął się przepychać przez tłum. - No, może ustawicie się w kolejkę.

Falujący tłum odepchnął Jacka Slade'a, ale ten nie dawał za wygraną. Wciąż się przepychał i krzyczał, że teraz on chce mówić. Na próżno. Hałas był coraz większy.

Billie zaczęła kopać i bić pięściami kowboja, który ją trzymał. Odwracała głowę, kiedy próbował ją pocałować.

Mężczyzna jęknął, kiedy w końcu delikatny bucik dotknął jego krocza. Przestał się śmiać i zmrużył oczy.

- Kiedy z tobą skończę, Belle, zobaczysz, co znaczy prawdziwy mężczyzna - rzucił.

Billie pchnęła go mocno i obróciła się w drugą stronę, ale tym razem mężczyzna otarł się wargami o jej policzek. Poczowała odór whisky i koni i nagle zrobiło jej się niedobrze. Suknia częściowo już przesiąkła jego potem.

Mężczyźni dookoła krzyczeli, zachęcając kompana. Jeden czy drugi rzucił grubszym słowem. Wszyscy uważali to za doskonałą zabawę.

Coś nagle huknęło i zgromadzeni zastygli w milczeniu. Strzał, pomyślała Billie. Mężczyźni rozstąpili się. Ten, który ją trzymał, puścił ją natychmiast. Dziewczyna chwiała się na nogach. Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi, kiedy zobaczyła przed sobą szeryfa. Jednak to uczucie przeszło w głębokie upokorzenie na widok jego miny. Gabe zarzucił ją sobie na ramię jak worek kartofli i jednocześnie rozejrzał się groźnie dookoła. Nikt nie odważył się zaprotestować.

- A teraz odsuńcie się - rozkazał podniesionym głosem. - Wszyscy dwa kroki do tyłu. Raz-dwa.

Posłuchali go jak małe dzieci, a on przeniósł Billie do schodów. Spojrzał na Slade'a, który natychmiast pojawił się przy jego boku.

- Po powrocie nie chcę tu widzieć Jasona Blodgetta. Jeśli nie posłucha, spędzi noc w więzieniu, jasne?

Slade skinął głową.

- Oczywiście. Dziękuję, szeryfie. Nie byłem przygotowany na taką ewentualność.

- To dziwne, bo powinienesz widzieć, co się święci. Nie można bezkarnie podsuwać jedzenia pod nos wygłodniałym psom, a potem udawać, że nic się nie dzieje.

Minął Slade'a i wszedł szybko na drugie piętro. Tym razem nie musiał pytać o pokój. Wszedł do środka i dopiero wtedy postawił dziewczynę na nogi.

- Nie musiał mnie pan wnosić - powiedziała, odgarniając czerwone pióra sprzed oczu, a potem poprawiła suknię. Nie wiedziała, czy dziękować mu za ratunek, czy mieć pretensje za upokorzenie. - Sama mogłam przyjść.

- Nie chciałem ryzykować. Wolałem cię jak najszybciej usunąć sprzed oczu Blodgetta i innych. - Przyglądał się jej uważnie, a Billie poczuła, że krew znowu nabiegła jej do policzków. - Chociaż sam nie wiem, może chciałaś zostać i zobaczyć, ilu jeszcze facetów zrobi z siebie idiotów.

Billie zaczerpnęła powietrza.

- Myśli pan, że... że podobało mi się to, co się tam stało? - spytała, przerażona taką sugestią.

- Sądzę, że kobietom może imponować władza, jaką mają nad mężczyznami. Jedna piosenka, a wszyscy niemal się biją, żeby cię pocałować. To może się podobać takiej dziewczynie jak ty - zakończył.

- Takiej jak ja? - powtórzyła z wściekłością. Nie, wcale nie była wdzięczna szeryfowi za to, co zrobił. - Może nawet pan myśli, że ich do tego zachęcałam?

- A nie?

Billie uniosła hardo głowę.

- To moja praca, szeryfie. Taka jak każda inna. Czy pan tego nie rozumie? Jeśli Jack Slade będzie ze mnie zadowolony, zapewni mi spanie i wyżywienie...

- A co będzie, kiedy zażąda czegoś więcej? - dociekał Gabe.

Dziewczyna poczerwieniała jeszcze bardziej pod tą swoją czarną peruką i zrozumiał, że trafił w dziesiątkę.

- Jeszcze... jeszcze o tym nie myślałam. Chyba będę musiała zdecydować, kiedy to się zdarzy.

Szeryf spojrział na nią tak groźnie, że się cofnęła. Poczynała za plecami ścianę. Gabe zrobił krok w jej stronę, a jego oczy zwięzły się w dwie szparki.

- Uważaj, Billie. To nie takie proste. Ten saloon jest jak wir, który wsysa powoli swoje ofiary. Nawet człowiek nie wie, kiedy się znajdzie pod wodą.

- Niech pan się nie przejmuje, szeryfie, umiem pływać. Jestem silniejsza, niż się wydaje. A teraz, jeśli pan pozwoli... - Spojrzała na niego prosząco, w nadziei, że zostawi ją samą.

Gabe miał nawet taki zamiar, ale coś go powstrzymało. Cały wieczór siedział samotnie, czekając na jej występ, a kiedy już się pojawiła, nie miał ochoty się z nią rozstawać. Sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Może była to tylko chwilowa słabość. Mimo to poczuł się zaskoczony, kiedy, zamiast wyjść, jeszcze bardziej się przybliżył do Billie.

- Czy... czy chce mi pan coś jeszcze powiedzieć? - spytała, starając się panować nad głosem. Spodziewała się, że szeryf znowu zechce ją obrazić.

- Tylko to! - Wziął ją w ramiona i spojrział głodnym wzrokiem na rozchylone usta. A potem, nie mogąc się powstrzymać, pocałował mocno, namiętnie, tak że Billie zabrakło tchu.

Sam nie wiedział, jak to się stało. Przecież już zbierał się do wyjścia i nagle... coś takiego. Ten pocałunek wydawał się nie kończyć. Zupełnie się w nim zatracił. Myślał w tej chwili tylko o Billie i o tym, jak doskonale jej miękkie kształty przylegają do jego ciała. To było dla niego nowe, niezwykle doświadczenie.

Objął ją i przytulił jeszcze mocniej. Wydawała mu się tak drobna i delikatna, że bardziej przypominała dziecko niż kobietę. Jednak teraz, kiedy ją wreszcie pocałował, zrozumiał, że jest dojrzała w każdym calu. I podobnie jak whisky Slade'a, uderzyła mu do głowy.

Wiedział, że musi się od niej oderwać. I to teraz, natychmiast! Inaczej może zrobić coś, czego później będzie żałować. Jednak bliskość dziewczyny sprawiała, że zupełnie przestał myśleć. Tak jakby amputowano mu zdrowy rozsądek, którym zawsze się szczycił.

Żadna kobieta nigdy tak na niego nie działała. Żadna nie miała na niego takiego wpływu. Gabe wprost spalał się w ogniu pożądania.

A to wszystko z powodu jednego pocałunku.

Był zaskoczony, że sprawił mu taką przyjemność. Usta dziewczyny smakowały deszczem i wiatrem, który hulał na dzikich wzgórzach za miasteczkiem.

Gabe wsunął dłonie w jej włosy i przyciągnął ją jeszcze mocniej. Pocałunek stał się głębszy i bardziej intensywny. Tak bardzo chciał mieć ją dla siebie, wypełnić ją sobą... Ta tęsknota stawała się nieznośna.

Co, do diabła, się z nim dzieje?! Ta dziewczyna ma na niego zły wpływ! Przecież wcale jej nie potrzebuje. W każdym razie nie potrzebował... Jego życie układało się

spokojnie i szczęśliwie. Zdobył wszystko, czego mógł pragnąć.

Oderwał się od Billie i pochylił głowę, żeby ukryć zażenowanie. Zaraz też zbliżył się do drzwi, z nadzieją, że nie zauważyła, jak bardzo jest podniecony.

- Pamiętaj, już mam dosyć tego, że cię bez przerwy ratuję - zaczął ochryplym z emocji głosem. - Któregoś wieczoru może mnie nie być w pobliżu. Co wtedy zrobisz?

Billie patrzyła na jego plecy, czując się wykorzystana i odrzucona. Nie chciała pokazać, jak podziałał na nią ten pocałunek. W końcu pracowała w saloonie i powinna być przyzwyczajona do tego, że klienci tak ją traktują. Zresztą szeryf zachowywał się tak, jakby to, co się stało, nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- Niech pan się nie przejmuje, szeryfie. Nie chcę być dla pana ciężarem. Sama spróbuję sobie poradzić...

- Tylko nie miej potem do nikogo pretensji. - Odwrócił się jeszcze profilem w jej stronę, a potem nacisnął klamkę. - Gdybyś miała choć trochę rozumu...

- Wiem, wiem. Posłuchałabym pańskiej rady. Jednak mam go na tyle mało, że chcę zostać w Misery, i nikt mnie od tego nie zdoła odwieść. Nawet pan.

Gabe wyszedł i zamknął z trzaskiem drzwi. Nie zszedł jednak po schodach, tylko oparł się o balustradę i spojrzał w dół. Billie pewnie odetchnęła z ulgą. Nie mógł się niczego innego spodziewać. Ta dziewczyna wyzwałała w nim najgorsze instynkty i na dobrą sprawę powinien się od niej trzymać z daleka.

Co, do licha, go opętało? Zachował się przecież gorzej od młodego Blodgetta. W końcu przedstawiciel prawa po-

winien się jednak bardziej pilnować. Nigdy wcześniej nie potraktował w ten sposób bezbronnej kobiety. Zawsze szczylił się tym, że potrafi odpowiednio odnosić się do płci pięknej. Jednak z Billie było inaczej i Gabe zachodził w głowę dlaczego.

Sposób, w jaki go całowała, wskazywał, że nie jest zbyt doświadczona w tych sprawach. To znaczyło, że powinien jeszcze bardziej uważać. Mógł się założyć, że jej niewinność wcale nie jest udawana.

Gabe wciągnął głęboko powietrze. Kiedy oblizał wargi, dotarło do niego, że wciąż ma na nich ten słodki, delikatny smak... Czuł się tak, jakby Billie odcisnęła się cała na jego ciele.

Schodził na dół, wciąż lekko drżąc z pożądania. Nie miał pojęcia, skąd się ono wzięło. Wydawało mu się, że pojawiło się nagle wraz z przybyciem dziewczyny do miasteczka. Dlatego z taką niechęcią wspominał ten dzień...

Wrócił do saloonu i usiadł przy stoliku. Co jakiś czas spoglądał tęsknie w stronę graczy, z nadzieją, że zacznie się tam jakaś bójka. To dałoby mu pretekst do działania. Może mógłby w ten sposób zapomnieć o tym, co zaszło między nim a dziewczyną.

Jednak, jak na złość, w saloonie panował wzorowy spokój. Nagle przyszło mu do głowy, że ma przed sobą długą noc, w czasie której trudno mu będzie zasnąć.

Billie krążyła po swoim pogrążonym w półmroku pokoju. Przez całą noc przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. I to tylko dlatego, że szeryf Conover ją pocałował.

Ciągle przypominała sobie tę scenę. Wszystko wydarzyło się tak szybko i niespodziewanie. Być może, gdyby miała okazję przygotować się na to, co się stało, ten pocałunek nie zrobiłby na niej takiego wrażenia. Ale fakt pozostał faktem - wciąż robiło jej się słabo, kiedy przypominała sobie, jak Gabe tulił ją do siebie. Nie przypuszczała, że sprawi to jej taką przyjemność. I że poczuje się bezpieczna przy tym wysokim, silnym mężczyźnie.

Do tej pory mężczyźni nie budzili w niej zaufania. A to, co wydarzyło się w saloonie, potwierdziło jej obawy. Jednak szeryf Conover był inny. Tylko szkoda, że potem od razu dał jej do zrozumienia, jak niewiele znaczył dla niego ten pocałunek.

Billie dotknęła palcem warg. Nikt jeszcze nie całował jej w ten sposób. Och, zdarzało się, że jakiś kowboj przyłapał ją w sieni lub za domem, na farmie, gdzie pracowała, ale byli to zwykłe chłopcy, szukający łatwych przygód. Szeryf całował ją jak prawdziwy mężczyzna. Billie wciąż było trudno pogodzić się z tym, że potem tak szybko zostawił ją samą.

Cóż, dla niego to była tylko jeszcze jedna przyjemność, a pod nią aż ugięły się kolana, kiedy przypominała sobie to, co się stało. I wcale nie chciała go odepchnąć, tak jak kowboja w saloonie. Wręcz przeciwnie, pragnęła, żeby jeszcze raz wziął ją w ramiona.

Spędziła niemal całą noc na rozmyślaniach, dlaczego tak właśnie się stało. Co takiego w nim było, że tak na nią działał? Wiedziała, że jej nie lubi i że zrobi wszystko, by pozbyć się jej z miasteczka. Nie podobała mu się ani jej praca, ani ona sama. A gdyby dowiedział się wszystkiego o jej przeszłości, to uczucie jeszcze by się pogłębiło.

Dlaczego więc poddała się magii tego pocałunku? Być może dlatego, że wydawał jej się człowiekiem czystym i prawym. Czuła, że nie potrafiłby jej skrzywdzić, i to budziło w niej tę dziwną czułość. Wiedziała, że szeryf Conover ma swoje zasady. Zapewne to, co się stało, obudziło w nim poczucie winy. Dlaczego więc ją pocałował? To pytanie nie dawało jej spokoju.

Było też jeszcze jedno: czy szeryf Conover mógłby przy niej zupełnie stracić panowanie nad sobą?

Opadła ciężko na łóżko. Nie, to niemożliwe. Ktoś taki jak on nie pozwala, by kierowały nim emocje. Przekonała się przecież, że nie boi się niczego. A skoro radził sobie z przestępcami, z pewnością potrafi też zapanować nad własną żądzą.

To właśnie jego odwaga wydawała jej się najbardziej pociągająca. I nic nie mogło w niej zniszczyć tego uczucia. Nawet przeświadczenie, że w głębi duszy nią pogardza.

Ale czy miał rację? Czy rzeczywiście była kobietą upadłą na krawędzi samozniszczenia?

Dlaczego to właśnie szeryf budził w niej ciepłe uczucia? Wydawało jej się, że już dawno o nich zapomniała. Że jej jedyną troską stało się przetrwanie. I nagle wybuchły w niej te wszystkie emocje, chociaż wiedziała, że przecież czeka ją odrzucenie i upokorzenie.

Gdyby Gabe dowiedział się o niej prawdy, na pewno by ją zniszczył. Jeśli nie będzie się trzymać od niego z daleka, być może sama da mu klucz do wszystkich swoich sekretów.

Billie westchnęła. Zrozumiała, że nadszedł czas na pod-

jęcie decyzji. Musi unikać szeryfa. Nie będzie to łatwe w miasteczku tak małym jak Misery, ale postara się trzymać od niego z daleka. I za nic nie pozwoli, żeby znowu wybawił ją z opresji. Na szczęście sam nie krył, że wolałby już więcej tego nie robić. Musi więc tylko uważać na to, gdzie chodzi i z kim się zadaje, a wszystko będzie dobrze. Nie wątpiła, że po dzisiejszej nauczce Jack Slade zapewni jej odpowiednią ochronę w czasie występów.

A ona powinna się tylko maskować. Nie może zwracać na siebie uwagi. Tego wymagały reguły gry, które przyjęła na samym początku swojej ucieczki.

To nic, że czuła się tak wspaniale w ramionach szeryfa. Już ona zadba, żeby nigdy więcej nie spotkali się sam na sam. Billie nie wiedziała, czy potrafiłaby nad sobą zapanować, gdyby znowu wziął ją w ramiona. A to mogło oznaczać tylko jedno - katastrofę.

Zamknęła oczy i przez chwilę oddychała miarowo, próbując się uspokoić. A potem nagle uświadomiła sobie, że w jej pokoiku jest już jasno. Zdjęła więc koszulę nocną i włożyła swoją za dużą sukienkę. Ma przecież masę roboty. Nie może wciąż myśleć o mężczyźnie, który dla niej oznaczał tylko kłopoty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Billie wygrzebała się z łóżka, myśląc o czekających ją obowiązkach. Pracowała w Red Dog już od tygodnia i wciąż przybywało jej roboty. Czuła się zmęczona. Zwłaszcza od chwili, kiedy Jack Slade zażądał, żeby śpiewała dla publiczności aż cztery razy. Co prawda, przestała się już tak bardzo denerwować, ale znaczyło to tyle, że chodziła spać dobrze po północy. A rano, oczywiście, czekała na nią praca w kuchni i ciągle gderający Kwęk.

Narzuciła na siebie sukienkę i wsunęła stopy w stare buty, które udało jej się trochę doczyścić. Teraz jednak było widać, jak bardzo są zniszczone. Nie myśląc o tym, zeszła do kuchni, gdzie już trwały przygotowania do śniadania.

- Cześć, Kwęk - rzuciła i wyciągnęła miszkę, w której miesiła ciasto.

- No - mruknął ponuro mężczyzna, jak zwykle nie zwracając uwagi na jej uśmiech.

Czuła jednak, że traktuje ją lepiej. Powoli podzielili między siebie obowiązki. Billie robiła ciasteczka i kawę, on natomiast podgrzewał resztki z kolacji i kroił mięso na świeże steki. Ponieważ wydawało jej się, że Kwęka denerwują jej ciągłe pytania, starała się mówić jak najmniej.

Billie rozejrzała się dookoła. Westchnęła ciężko na wi-

dok stosu brudnych naczyń. Dziewczyny, które miały pozmywać wczoraj wieczorem, zaniedbały swoje obowiązki. Znaczyło to, że sama będzie musiała się tym zająć.

Postawiła więc sagan z wodą na kuchni i czekała, aż się zagrzeje. W tym czasie wyrobiła ciasto, które następnie położyła na stole. Zmywanie szło jej dosyć szybko, ale kiedy skończyła, zauważyła wiadro kartofli.

- Mam je obrać? - spytała Kwęka.

Kucharz wydał z siebie dźwięk, który uznała za potwierdzenie. Zerknęła więc jeszcze w stronę ciasta, a potem zaczęła szybko obierać ziemniaki i wrzucać je do zimnej wody. Westchnęła przy tym lekko.

Dopiero po jakimś czasie Kwęk przesunął się w jej stronę.

- Popatrz, co zrobiłaś - zaczął gderać. - To za dużo. W potrawce ma być więcej mięsa niż kartofli.

Myślała przez chwilę, przygryzając wargę, a potem jej twarz się rozjaśniła.

- Można je usmażyć do śniadania - powiedziała.

- Strata czasu - mruknął. - Kowboje nie zechcą jeść czegoś takiego.

Billie wzruszyła ramionami.

- Może spróbujemy? I tak nie mamy wielkiego wyboru.

Zabrała się do krojenia ziemniaków, a potem zaczęła je smażyć na wolnym ogniu. Dopiero wtedy zajęła się ciasteczkami, pamiętając też o mieszaniu kartofli. Była trochę spóźniona, ale wreszcie przygotowała tacę, przykryła dania czystą ściereczką i ruszyła w stronę więzienia.

Na szczęście niosła jeden talerz. Areszt stał pusty, więc Lars Swensen również miał wolne. Został tylko szeryf Conover. Billie myślała z niechęcią o tym, że znowu spotkają

się sam na sam. Szała wolno, taca wydawała jej się jeszcze cięższa niż zwykle. Kiedy dotarła do aresztu, przy którym znajdowało się biuro szeryfa, poczuła, jak pot spływa jej po plecach.

Zrobiła obojętną minę, spodziewając się chłodnego przyjęcia. Od czasu gdy szeryf ją pocałował, oboje unikali kontaktów. Nawet jeśli się widzieli, to starali się nie rozmawiać i najczęściej szybko przechodzili gdzie indziej. Mimo to szeryf siedział przy swoim stoliku aż do jej ostatniego występu. Billie miała wrażenie, że jej pilnuje, i bardzo ją to denerwowało. Jednak wiedziała, że jest potrzebny, ponieważ jej sława rosła i do Red Dog przybywali wciąż nowi kowboje. Sama nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Przecież nie była śpiewaczką. Nawet w Misery znalazłoby się parę kobiet, które zaśpiewałyby jej piosenki lepiej niż ona. Zwłaszcza że była przy tym wyjątkowo spięta, a szczególnie gdy patrzyła w stronę stolika, przy którym siedział zawsze chmurny Gabe.

Billie oparła tacę o biodro i zastukała, a następnie otworzyła sobie drzwi. Gabe spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

- Dzień dobry - powiedziała, starając się nie patrzeć mu w oczy.

Chciała postawić tacę na biurku, ale zachwiała się i kawa ochlapała przód jej sukni.

- Ja to wezmę. - Gabe wyjął tacę z jej dłoni i postawił na stoliku, a potem odwrócił się w jej stronę.

Billie pokraśniała jak piwonია. Nagle zakręciło jej się w głowie. Gabe podszedł do niej i chwycił ją za ramię.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Nie, nic. - Billie odniosła wrażenie, że jego dotyk pali jej skórę.

- Kiepsko wyglądasz. Może jesteś chora?

Pokój zawirował, a jednocześnie usłyszała dziwne dzwonięcie w uszach. Nogi miała jak z waty. Czuła, że jeśli nie usiądzie, to zaraz zwali się na podłogę. Gabe chyba to wyczuł, bo uniósł ją, przyciskając do piersi. Po raz kolejny zdumiał się, że tak mało waży. Rozglądał się przez chwilę bezradnie dookoła, a potem położył ją na łóżku w wolnej celi.

Usiadł obok i zaczął delikatnie gładzić jej dłoń. Mimo ciepłego ranka ręce Billie były zimne jak lód.

Próbowała usiąść.

- Nie mogę tu zostać. Mam jeszcze mnóstwo...

- Zaczekaj, Billie - przerwał jej i znowu delikatnie ułożył na łóżku. Zaczął się w nią intensywnie wpatrywać, a dziewczyna znowu poczuła, że robi jej się słabo. - Jadłaś coś dzisiaj?

Umknęła spojrzeniem w bok.

- Zwykle jem później.

Gabe patrzył na nią badawczo.

- Nie możesz dalej tak postępować - stwierdził.

- To znaczy jak?

- Przecież widzę, że się zapracowujesz i nie masz nawet czasu odpocząć.

- Nie potrzebuję odpoczynku.

Wziął ją pod brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Wszyscy muszą odpoczywać. Nawet ty - przekonywał. - Jeśli będziesz tyle pracować, to wkrótce zabraknie ci sił. Zresztą widzisz, co się dzieje. Omal nie zemdlałaś.

Chciała powiedzieć, że to jego wina. I że tylko przy nim czuje się taka słaba. Miała jednak na tyle rozumu, żeby się powstrzymać.

- Nie, to mi nie grozi. Nigdy do tej pory nie zemdlałam.

- Możliwe, ale przecież widziałem, co się z tobą działo.

- No dobrze, może jestem trochę osłabiona - przyznała niechętnie. - Zaraz zjem, jak tylko wrócę do kuchni.

- Nic z tego. Zjesz teraz. - Chwycił ją mocno za ramię i zaprowadził do stolika. Następnie posadził na jednym z krzeseł, przysunął sobie drugie i zdjął serwetkę. Ich oczom ukazał się poczerniały stek, miska z potrawką, a także trochę ciasteczek i smażonych kartofli.

Gabe uśmiechnął się.

- Kwęk i tak zawsze przysyła mi za dużo jedzenia - powiedział. - Podzielimy się.

Przełamał ciasteczko i podsunął jej pod nos połówkę, zanim zdążyła zaprotestować. Następnie zabrał się do krojenia steku. Jadł bez pośpiechu, dbając o to, żeby ona też zjadła swoją porcję.

Po jakimś czasie z ulgą stwierdził, że znowu zaróżowiły jej się policzki. Billie uśmiechnęła się nieśmiało, widząc jego spojrzenie.

- Chyba byłam głodna bardziej, niż przypuszczałam - westchnęła, kręcąc głową.

- Dlaczego?

- Bo to najgorszy stek, jaki w życiu jadłam - stwierdziła. - Czy zawsze jest spalony na zewnątrz i surowy w środku?

Gabe posłał jej pełne zdziwienia spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć, że nawet nie próbowałaś potraw Kwęka?

- Trochę potrawki - odrzekła po chwili namysłu. - Zwykle jednak jem to, co sama sobie przygotowuję. Ale to...

- Wskazała widelcem stek i aż się zatrzęsała ze wstrętu. - To okropne paskudztwo.

Gabe zaśmiał się gardłowo.

- Wszyscy w Misery wiedzą, że Kwęk kiepsko gotuje. Niestety, nie ma w okolicy innych kucharzy, więc musimy polubić to, co on przyrządza.

Nabił na widelec plasterek smażonego ziemniaka i zaczął go powoli przeżuwać.

- Cofam to, co powiedziałem. Te kartofle są bardzo dobre. - Nadział kolejny plasterk i wyciągnął w jej stronę. - Spróbuj.

Billie zjadła kawałek i pokręciła głową.

- Przydałoby się jeszcze trochę cebulki - zauważyła. - No i więcej przypraw. Poza tym są całkiem dobre.

- Całkiem dobre? To najlepsze kartofle, jakie w życiu jadłem! - rzekł z emfazą.

Billie skłoniła lekko głowę.

- Dziękuję.

- Chcesz powiedzieć, że to ty je przygotowałaś? - Szeryf aż gwizdnał z podziwu. - Powinienem być sam się domyślić. Kwęk nigdy by niczego takiego nie zrobił.

- Obawiam się, że nie byłby zadowolony, gdyby to usłyszał. Wściekł się na mnie, że obrałam za dużo kartofli. Usmażyłam je tylko po to, żeby się nie zmarnowały.

- Założę się, że kowboje będą je teraz codziennie zamawiać.

- Kowboje?! - Billie zerwała się na równe nogi. - Kwęk mnie zwymyśla, kiedy okaże się, że tak długo tu siedziałam. Muszę natychmiast wracać do pracy!

Gabe wstał i przytrzymał ją lekko za ramię.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

Skinęła głową, postanawiając zignorować to, że serce zabiło jej szybciej, gdy tylko poczuła jego dotyk.

- Tak, tak, oczywiście.

- Tylko postaraj się więcej jeść. Musisz dbać o siebie. Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Postaram się. Do widzenia, szeryfie.

Była już za drzwiami, kiedy dobiegły do niej jego słowa:

- Sam później odniosę tacę.

- Dziękuję! - odrzyknęła jeszcze, a potem uniosła brzeg spódnicy i ruszyła przed siebie żwawym krokiem.

Gabe podszedł do drzwi i jeszcze długo za nią patrzył. Zrozumiał, że dziewczyna potrzebuje kogoś, kto się o nią zatroszczy. Kogoś, kto nie tylko wyrwie ją z łapsk Slade'a, ale zadba też o to, żeby jadła tyle, ile trzeba, i nie pracowywała się. Inaczej łatwo zapomni o tym, że jest jeszcze inny świat poza tą zatęchłą dziurą, w której utknęła.

Billie zmyła ostatnie brudne naczynia i ułożyła je na stole. Tym samym, na którym wyrabiała ciasto. Dopiero wtedy wzięła się za garnek od potrawy i starą patelnię. Ten pierwszy wyszorowała tak, że mogła się w nim przeglądać. Niestety, nie był to miły widok. Była zgrzana i spocona, a włosy pozlepiały się w strąki. W tej sytuacji nikt by nie odgadł, że to właśnie ona jest Belle California, która jeszcze wczoraj budziła tyle emocji.

Jack Slade uznał, że to była jedna z najbardziej udanych sobót w całej jego karierze. Do Red Dog dotarli nawet kowboje z Bison Fork, oddalonego od Misery o bite trzy godziny jazdy wierzchem. Co prawda, byli bardziej zaczejni od innych, ale to dlatego, że przebyli szmat drogi, by wydać swoje ciężko zarobione pieniądze na kobiety, whisky i karty. Jack robił wszystko, żeby ich nie zawieść. Jednak najważniejsze było to, że mogli się później przechwalać po powrocie do domu, że słuchali piosenek pięknej Belle California.

Billie spojrzała z odrazą na swoją przepoconą sukienkę i poprawiła ramiączko. Po chwili znowu ześlizgnęło się z jej chudego ramienia. Miała już dosyć prania jej co wieczór z marnym efektem, ale do czasu wypłaty nie mogła pozwolić sobie na nic nowego. Slade obiecał, że pod koniec miesiąca się z nią rozliczy. Cheri ostrzegała ją jednak, że może tego nie być za dużo. Slade liczył sobie słono zarówno za pokoje, jak i to, co zjadały jego dziewczyny. Właśnie dlatego Billie starała się ograniczać w czasie posiłków do niezbędnego minimum, aby wreszcie mieć jakieś swoje pieniądze. Wtedy kupi sobie nową bieliznę i sukienkę.

Tak, jej pieniądze. Już sama myśl o tym napełniała ją dumą. Z uśmiechem dźwignęła wielki kubeł z wodą, którą wylała na grządkę z zasadzonymi przez siebie warzywami.

- Czy to twój warzywnik? - Wystarczyło, że usłyszała głos Gabe'a, a już się zaczerwieniła.

- Ee, niezupełnie - zaczęła się tłumaczyć, jakby zrobiła coś złego. - Zasadziłam tu tylko parę potrzebnych rzeczy. Ee... cebulę, rzepę... No i buraki. - Powiedziawszy to, sama zrobiła się czerwona jak burak.

Gabe miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, czarne spodnie i surdut w takim kolorze. Nawet bez gwiazdy prezentował się znakomicie. Oczywiście wciąż nosił kolty, zawieszane nisko na biodrach, ale tak naprawdę cała jego postawa wskazywała, że nie boi się nikogo i niczego.

- Chce się pan widzieć z panem Slade'em, szeryfie?
- spytała, mrużąc oczy w słońcu.

Gabe pokręcił głową.

- Przyszedłem zapytać, czy wybierzesz się ze mną na przejażdżkę.

- Przejażdżkę? - Mina jej zrzedła. - Czy... czy zrobiłam coś złego?

- Nie, dlaczego? - Teraz on się zdziwił. Zrobiło mu się głupio, że zdobył się na taką propozycję. - Jadę odwiedzić siostrę i pomyślałem, że może też zechcesz wyrwać się na trochę z miasteczka.

- Ma pan siostrę, szeryfie?

- Gabe.

- Słucham?

- Mów mi po prostu Gabe - zaproponował.

Billie skinęła niechętnie głową, wiedząc, że bardzo niewiele osób w Misery zwracało się do niego w ten sposób.

- Dobrze. Nie wiedziałam, że masz siostrę.

- Tak, ma na imię Kitty. Jest pewnie w twoim wieku.

- Spojrzał w stronę stajni. - Pomyślałem, że wezmę bryczkę. To znaczy, jeśli ze mną pojedziesz.

Ta propozycja zaskoczyła Billie. Odstawiła kubeł, który wciąż ścisnęła w rękach.

- Chyba mogłabym - odrzekła z namysłem. - Nie mam już dzisiaj obowiązków aż do... do wieczora - do-

kończyła, mimo że na czole szeryfa pojawiły się zmarszczki, a oczy błysnęły gniewnie.

Pomyślała, że nie powinna jednak przy nim wspominać o śpiewaniu.

- To jak? - spytał ponownie.

Billie wzięła głęboki oddech.

- Jadę - oznajmiła. - Nie wiem tylko, czy komuś o tym powiedzieć.

- Niby po co? To twoja sprawa, co robisz z wolnym czasem. Przecież skończyłaś pracę.

- Dobrze, odstawię tylko kubeł. - Weszła do kuchni i uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc panujący tu porządek.

Po chwili wróciła do Gabe'a. Przeszli razem do stajni, gdzie szeryf pomógł jej wsiąść na kozioł. I znowu poczuła to dziwne gorąco, rozchodzące się po całym ciele, kiedy jej dotknął. Odsunęła się od niego tak, żeby się z nim nie stykać. Miała nadzieję, że zdoła się jakoś uspokoić.

Na ulicy spory tłumek kręcił się wokół sklepu z artykułami kolonialnymi Swensena.

- Skąd tylu farmerów w miasteczku? - zdziwiła się.

Gabe zerknął na nią przez ramię.

- Przecież dzisiaj niedziela. I to ostatnia w miesiącu. Emma Hardwick zaprasza wędrownego kaznodzieję na nabożeństwa, które odbywają się na tyłach sklepu w ostatnią niedzielę miesiąca. Później większość z tych ludzi robi zakupy na całe cztery tygodnie. Ich żony mogą się tu spotkać, a dzieci pobawić razem.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak się ubrał.

- Byłeś na nabożeństwie?

Gabe skinął głową.

- Uhm. Kaznodzieja był bardzo dobry. Wcale nie grzmiał o ogniu piekielnym. Poza tym bardzo lubię pieśni. Założę się, że pamiętasz część z nich z dzieciństwa.

Odwróciła głowę, ale zdążył zauważyć, że jest zmieszana.

- Cóż, większość z tych ludzi rzadko ma okazję się spotkać - próbował zmienić temat. - Na farmach jest dużo roboty. Czy twój ojciec też jest farmerem?

- Ojciec nie żyje.

- Myślałem, że mówiłaś o matce - powiedział, kiedy wyjeżdżali poza obręb miasteczka. Przed nimi ciągnęła się kamienista i zapiaszczona droga, a jakąś milę dalej zaczynały się wzgórza.

- Mama też.

- Czy masz jakąś rodzinę?

Pokręciła głową, ale domyślił się, że nie to ją najbardziej gnębi. Billie musiała przeżyć coś, o czym nie chciała mówić. Coś wyjątkowo nieprzyjemnego... Gabe zastanawiał się, o czym by z nią porozmawiać, żeby się rozchmurzyła. W końcu spojrzał na niebo.

- Piękny dzień - mruknął.

Skinęła głową, ale wcale nie był pewny, czy rzeczywiście tak myśli.

- Przydałoby się jednak trochę deszczu.

Znowu się z nim zgodziła.

- Mam nadzieję, że polubisz Kitty - zaryzykował po raz trzeci.

- Jest podobna do ciebie? - zainteresowała się.

- Z wyglądu? Nie, raczej do mamy. Ma jasne włosy i niebieskie oczy.

- Mieszka z twoimi rodzicami?
- Nie, oboje zmarli. Prowadzi gospodarstwo z Aaronem Smilerem, który był dla nas jak prawdziwy dziadek.
- Mieszka z mężczyzną, który nie należy do rodziny?
— Billie wyraźnie się zmieszała, na policzkach znów pojawiły się wypieki. Na chwilę zamknęła oczy, żeby się uspokoić. Musiało się to wiązać z jakimiś wspomnieniami z przeszłości.

- Aaron to ktoś więcej niż opiekun - zaśmiał się Gabe.
- To nasz zbawca. - Skręcili w stronę wzgórz. - O widzisz, to jego dom.

Billie dostrzegła najpierw pasące się bydło, a dopiero potem stare, drewniane domostwo. Nie wyglądało ani lepiej, ani gorzej niż większość zabudowań farmerskich w okolicy.

Ziemia rzeczywiście była spalona, ale krowy potrafiły znajdować sobie resztki trawy. Niektóre podnosiły łby, kiedy przejeżdżali. Inne były bardziej zainteresowane jęzieniem. Kiedy znaleźli się przy domu, usłyszeli długi, przeciągły gwizd.

Billie spojrzała ze zdziwieniem na szeryfa.

- Co to takiego?

- To Aaron przyzywa Kitty z pola - wyjaśnił Gabe. - Zawsze tak robił.

Gabe zdjął kapelusz i pomachał nim w stronę zagrody. Popędził konia i już po chwili znaleźli się przy corralu, do którego przerzucał siano niewysoki, brodaty staruszek. W środku niespokojnie dreptało kilka mustangów.

- Cześć, Aaron - zawołał Gabe z kozła.

Następnie zeskoczył na ziemię i pomógł zejść Billie.

- Witaj, Gabrieliu. Miło cię widzieć. - Staruszek oparł widły o ogrodzenie i zbliżył się do nich.

Szedł wolno, podpierając się laską. Kiedy uścisnął dłoń szeryfa, skierował na Billie oczy zadziwiająco bystre jak na jego wiek.

- Widzę, że masz towarzyszkę.

- To jest Billie Calley - przedstawił ją Gabe.

Staruszek elegancko uchylił kapelusza.

- Miło mi panią poznać.

Billie chrząknęła i jeszcze bardziej się zaczerwieniła. Nie była przyzwyczajona do takiego traktowania.

- Proszę mi mówić po prostu Billie - bąknęła.

- Wobec tego ja jestem Aaron - powiedział mocno starszy mężczyzna.

Mimo zmieszania uścisnęła jego rękę i skinęła głową na zgodę. A potem usłyszeli nagły tętent i przy corralu pojawił się pędzący mustang z jakąś ubraną w skóry postacią na grzbiecie. Wydawał się naprawdę potężny, a poza tym galopował tak szybko, że Billie cofnęła się z przestachem. Jeździec ściągnął jednak cugle, zatrzymał konia tuż przed nimi i ze śmiechem zeskoczył na ziemię.

- Gdzie się podziewałeś, Gabe? Dawno cię nie było.

Billie, która ze strachu zamknęła oczy, ze zdziwieniem stwierdziła, że głos należy do kobiety.

- Przepraszam, miałem masę roboty. - Gabe zmierzwił jej włosy, a następnie poklepał po plecach, jakby witał się z mężczyzną.

- No jasne. Jak zwykle.

Szeryf odstąpił o krok, odsłaniając kobietę. Bille aż otworzyła usta. Po pierwsze, nigdy wcześniej nie widziała

kobiety ubranej w strój kowboja. A po drugie, tak ładnej. Mimo kurzu, który pokrywał ją całą, Kitty Conover wyglądała na prawdziwą piękność. Miała blond włosy, związane z tyłu kawałkiem wstążki, oraz wielkie niebieskie oczy.

Billie poczuła się przy niej boleśnie przeciętna.

- Pozwólcie, że was sobie przedstawię - zaczął Gabe.
- Billie, to moja młodsza siostra, Kitty. Kitty, to Billie Calley.

Siostra Gabe'a przyglądała się jej przez chwilę, a potem uściśnięła mocno dłoń.

- Miło mi.

- Mnie także. - Tylko na to było stać onieśmiałoną Billie.

Kitty chyba zauważyła jej zmieszanie, ponieważ zaraz zwróciła się do brata.

- Zostaniecie na kolację?

- Jeśli tylko coś dostaniemy.

- No jasne - zaśmiała się blondynka i wzięła brata pod ramię. - Aaron obiecał, że upiecze chleb. Kiedy starsuszek zakaszłał, obróciła się w jego stronę. - Nie powiesz chyba, że zapomniałeś.

Aaron patrzył na nich przepraszająco.

- No, strasznie mi głupio, ale mustangi były tak niepokojne, że musiałem się nimi zająć. A potem... jakoś wyleciało mi to z głowy.

Kitty puściła brata i położyła dłonie na biodrach.

- Dobry Boże! Wędzona szynka, która nam została, aż prosi się o świeży chleb.

Billie chrząknęła lekko.

- Mogę upiec chleb. Chyba że nie chcecie czekać z szynką.

Kitty spojrzała na nią wielkimi oczami.

- Umiesz piec chleb? A może nawet gotować?

Billie wzruszyła ramionami, a potem jeszcze bardziej się zmieszała, widząc, że patrzą na nią we trójkę. Gabe z dumą, a jego siostra i Aaron z niekłamany zdziwieniem.

- Jako tako - odparła.

Kitty uśmiechnęła się szeroko.

- Świetnie. Chodźmy do środka.

Ruszyła przodem wraz z bratem, a Billie towarzyszyła Aaronowi Smilerowi.

- Co się panu stało w nogę? - spytała.

- To zaczęło się parę lat temu - odrzekł z westchnieniem. - Próbowałem ujeżdżać szalonego mustanga, który za nic nie chciał się poddać. A teraz to już kwestia wieku. W zimie jest najgorzej. Boję się, że któregoś dnia nie będę mógł wstać z łóżka...

Billie spojrzała na idącą przed nimi dwójkę.

- Czy oni się lubią?

Staruszek uśmiechnął się smutno.

- Jeszcze jak. Tyle że trudno im to sobie okazywać. Zdziwiłaś się, że się nie pocałowali na powitanie?

- Nie, to znaczy... tak - przyznała niechętnie.

- Tacy już są Conoverowie. W dzieciństwie musieli być twardzi i teraz już nie potrafią inaczej - westchnął.

- Czasami tego żałuję.

- Dlaczego musieli być twardzi?

- Ich matka zmarła na prerii. Gabriel doprowadził ich szczęśliwie do Misery, ale ta wędrówka mocno wryła mu

się w pamięć. Jeszcze niedawno rozstawiał rodzeństwo po kątach. A i teraz lepiej się czuje, kiedy wydaje rozkazy, niż gdy ich słucha.

Billie uśmiechnęła się lekko. To tylko potwierdzało jej obserwacje.

- A co z ich ojcem?

Staruszek pokręcił głową.

- Szukali go po śmierci matki. Tak mówili na początku. Potem w ogóle go nie wspominali. Mam wrażenie, że to Gabriel zakazał o nim mówić.

Aaron otworzył przed nią drzwi, zanim zdążyła zadać kolejne pytanie.

- Proszę bardzo. Witamy w naszym domu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Billie rozejrzała się po prostym i niezbyt schludnym wnętrzu. Pod kuchnią palił się ogień. Tuż obok stały dwa fotele na biegunach, zapewne ulubiony sprzęt gospodarzy, a pod ścianą ciągnęła się długa ława, na której usiadł Aaron, by ściągnąć buty. Przy oknie znajdował się stary stół i cztery krzesła. Przez otwarte drzwi widać było drugie pomieszczenie z drewnianym łóżkiem i schodami prowadzącymi na poddasze, gdzie zapewne znajdowała się jeszcze jedna sypialnia. Na poręczy wisiało kilka wietrzących się skór.

Kitty od razu zauważyła zaciekawienie gościa.

- Teraz ja mieszkam na górze - wyjaśniła. - Aaron nie mógłby się tam wspiąć ze swoją nogą. Kiedyś spał tam z moimi braćmi, a ja miałam sypialnię na dole.

- I nie boisz się nocować na górze?

Kitty uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Uwielbiam tam spać - wyznała. - Deszcz i wiatr kołyszają mnie do snu. Nie boję się nawet burzy.

Billie zmarszczyła czoło i pomyślała, że ona też chyba nie bałaby się spać tam sama. Gospodyni wskazała stół.

- Możesz na nim wyrobić ciasto - powiedziała. - Zraz dam ci mączkę kukurydzianą, przyprawy i jajka. Sama je zebrałam dziś rano.

- Macie kury? - zdziwiła się Billie.

Kitty skinęła głową.

- Strasznie dużo z nimi kłopotu - westchnęła. - Niosą się po całym obejściu. Zbieram potem jajka nawet z pola, o ile wcześniej nie zjedzą ich jakieś zwierzęta. Wczoraj znalazłam nawet gniazdo z małymi kurczakami w jeżynach. Pewnie niedługo zjedzą je kojoty...

- I nie zabrałaś ich stamtąd? - zdziwiła się Billie.

- Ale gdzie? - Kitty rozłożyła ręce.

Billie rozejrzała się bezradnie dookoła.

- No, choćby tutaj.

- Do domu? - Kitty popatrzyła na nią tak, jakby straciła rozum. - Czy ty wiesz, jak one brudzą?

- Ale nie można zostawić ich kojotom...

Gospodyni machnęła ręką.

- Za parę dni będą nowe. Większość kur siedzi teraz na gniazdach. Nie ma się co przejmować takim drobiazgiem. - Popatrzyła z namysłem na Billie. - A może chciałabyś parę kurczaków?

- Naprawdę mogłabym je wziąć?

Kitty znowu pokręciła głową, jakby to w ogóle nie podlegało dyskusji.

- Ile tylko zechcesz. Przecież ci mówiłam, że tylko z tym kłopot. Chodź, możemy tam teraz pójść. - Obróciła się do Aarona i brata. - Idziecie z nami?

Staruszek pokręcił głową.

- Dla mnie za daleko. Zresztą już zdjąłem buty... Idź z nimi, Gabrielu.

Gabe skinął głową. Przeszli przez podwórko, minęli kępę drzew i po kilkudziesięciu jardach dotarli do gęstych

jeżyn. Billie od razu zauważyła puszyste kuleczki, wśród ciernistych witek. Część kurcząt skryła się na ich widok pod skrzydłami kwoki.

- Ojej, jakie ładne! - Billie przykucnęła przy jeżynach i wyciągnęła palec w kierunku żółciutkich maluchów. Kurczęta zaczęły dziobać jej palec, a dziewczyna śmiała się przy tym dźwięcznie. Zupełnie zapomniała o obecności Gabe'a i jego siostry. - Jesteście naprawdę śliczne - zaczęła mówić do kurcząt. - Nie pozwolę, żeby zjadły was złe kojoty. Może przeniesiecie się do mnie?

Gabe przyglądał się mile zaskoczony zachowaniem Billie.

Kitty zwróciła się w jego stronę.

- Przyniosę klatkę z szopy - powiedziała. - Jeśli wsadzimy do niej kwokę, kurczęta pójną za nią.

Po chwili wróciła z klatką. Następnie Gabe wziął kwokę wraz z gniazdem i wsadził do środka. Kiedy kura się rozgdakała, kurczątka pospieszyły w jej stronę, chroniąc się pod jej skrzydłami.

- Możecie ją wsadzić na tył bryczki - powiedział, prostując się. - Zaczekam w domu.

Kitty wsparła ręce ma biodrach.

- Ciekawe, jak to mamy zrobić?! - krzyknęła w stronę odchodzącego brata. - Przecież powypadają z tej klatki!

- To już wasz problem - rzucił przez ramię.

Kurczątka znowu zaczęły się rozłazić.

- Mam pomysł - powiedziała Billie i kucnąwszy, zaczęła je zbierać z ziemi do swojej sukienki. Po chwili wstała, nieświadoma, że odsłania w ten sposób zgrabne łydki. - Możesz wziąć klatkę.

Przeniosły wszystko na tył bryczki. Gabe stanął w drzwiach, nie mogąc oderwać oczu od nóg Billie.

Gdy kwoka wraz z kurczętami została bezpiecznie umieszczona na bryczce, Billie opuściła spódnicę. Jeszcze przez chwilę patrzyła na kwokę i zgromadzony wokół niej drobiazg.

- Aż trudno uwierzyć, że mi je dałaś.

- Jeszcze trudniej, że je przyjęłaś. Tyle przy nich roboty - zauważyła siostra Gabe'a.

- Nieważne. Przywykłam do pracy.

Kitty dotknęła delikatnie jej ramienia.

- Może zajmiesz się chlebem, bo mężczyźni zupełnie nam zgłodnieją.

- A, tak. - Billie pośpieszyła do domu. Cieszyło ją, że będzie mogła upiec chleb. Od dawna tego nie robiła.

Podwinęła rękawy i umyła dłonie. Następnie wzięła wielką miskę, którą podsunęła jej Kitty, i zaczęła przygotowywać ciasto. Aaron, Gabe i Kitty omawiali sprawy związane z prowadzeniem rancza, jednak kiedy pomieszczenie wypełniło się smakowitym zapachem, zaczęli niecierpliwie spoglądać w stronę pieca chlebowego. W końcu, gdy zaprosiła ich do stołu, z trudem powstrzymywali zniecierpliwienie.

Gabe spojrzął jeszcze na siostrę, która zabrała się do krojenia szynki.

- Skąd macie wędlinę?

- Dostałam ją od Jeffa Simmonsa. Wiesz, tego, co hoduje świnie - odparła.

- Podobno sprzedaje je bardzo drogo. Mieliście jakieś pieniądze?

Kitty pokręciła głową.

- Nie wygłupiaj się - parsknęła. - Widziałeś mustangi w corralu? Złapałam je parę tygodni temu i zaczęłam ujeżdżać. A Jeff potrzebował konia pod wierzch.

Gabe spojrział na nią z szacunkiem.

- Sama to zrobiłaś?

Aaron mrugnął do Billie, a następnie zwrócił się do Gabe'a.

- Przecież ci mówiłem, że Kitty jest stworzona na kowboja. Poza tym, nie boi się tutejszych farmerów. Skoro ty z bratem nie chciałeś tu zostać, ktoś musi zająć się prowadzeniem rancza.

Billie przyjęła to ze zdziwieniem. Popatrzyła najpierw na Kitty, a potem na jej brata.

- Nigdy nie mówiłeś, że masz brata - stwierdziła. - Czy też mieszka w miasteczku?

- Nie - odparł ponuro Gabe. - Wyjechał.

Nie miała pojęcia, dlaczego odpowiedział jej tak gniewnie. Z jego tonu wywnioskowała, że nie powinna dalej pytać.

Aaron ukroił sobie jeszcze chleba. Żuł go wolno, z błogim uśmiechem.

- Od śmierci mojej matki nie jadłem czegoś równie dobrego - wyznał. - Jesteś świetną kucharką, Billie.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Dziękuję.

- Może chciałabyś dla nas gotować? - spytała ją Kitty.
- Zawsze kłócimy się z Aaronem, kto ma to robić. Wolę ujeżdżać konie, niż zajmować się garami, a Aaron ucieka z domu, kiedy tylko zacznę mówić o obiedzie.

Billie zaśmiała się, wyobrażając sobie biegającego staruszka.

- Prawdę mówiąc, lubię gotować.

- Jesteś kucharką w Misery?

Policzki Billie nabiegły krwią.

- Tak, gotuję w Red Dog.

Aaron zmrużył oczy.

- Myślałem, że robi to stary Kwęk.

- Tak, ja tylko mu pomagam. - Zniżyła głos: - I robię inne rzeczy.

Kitty wyglądała na zaintrygowaną.

- A widziałaś tę nową dziewczynę, która śpiewa u Slade'a? Tyle o niej opowiadają...

Gabe spochmurniał i pochylił się nad stołem.

- Skąd o niej wiecie?

- Całe Misery aż o niej huczy - odparła Kitty, zaskoczona ponurą miną brata. - Myślałam nawet o tym, żeby tam pojechać i ją zobaczyć. - Uśmiechnęła się. - Skoro Billie pracuje w kuchni, to pewnie też jej nie widziała.

Billie myślała, że spali się ze wstydu. Czuła na sobie wzrok Aarona i nagle dotarło do niej, że ten staruszek wie o niej więcej, niż jej się wydaje. Być może nawet uznał, że jest jedną z dziewczyn Slade'a.

Dlaczego, na miłość boską, tak bardzo przejmowała się jego opinią? Dlaczego tak jej zależało, żeby dobrze o niej myślał? Czy tylko dlatego, że był dla niej miły i traktował ją jak człowieka? Poczwała do niego sympatię. Podobnie jak do siostry Gabe'a, która chyba bardziej nadawała się do prowadzenia gospodarstwa niż domu. I właśnie z ich powodu wstydziła się swoich nocnych występów.

- Chcesz jeszcze kawy, Gabe? - Kitty spojrzała w stronę stojącego na kuchni garnuszka.

- Ja przyniosę. - Billie zerwała się od stołu.

Chwyciła ucho garnuszka przez lnianą szmatkę i zaczęła dolewać wszystkim smolistego płynu.

- Naprawdę świetnie sobie radzisz w kuchni - zauważył Aaron, pochylając się w jej stronę. - Pewnie masz sporą praktykę.

- Tak, chyba tak. - Spojrzała na Kitty. - Zaraz wstawię wodę do zmywania.

- Nie ma potrzeby - powiedziała. - Przecież jesteś gościem, a poza tym upiekłaś nam chleb. Jest naprawdę świetny, zostanie na jutro...

- Ale naczynia... - próbowała protestować Billie.

- Jak skończą nam się czyste, zagramy z Aaronem w pokera o to, kto ma je zmywać - zaśmiała się jasnowłosa gospodyni. - W ten sposób załatwiamy kwestię domowych obowiązków.

Billie pokręciła głową i zaczęła zbierać talerze.

- Nie, przecież dostałam kolację. Szynka była naprawdę świetna. Jedyne, co mogę zrobić, to pozmywać i... trochę tutaj posprzątać - dodała z nadzieją, że gospodyni się nie obrazi.

Kitty westchnęła ciężko i sięgnęła po wyblakłą ścierkę.

- No dobra, to ja powycieram.

Aaron uśmiechnął się lekko. Bardzo lubił porządek i próbował zaszczepić to w Kitty, ale bez rezultatów. Może teraz przekona się, że obowiązki domowe nie zajmują wcale tak dużo czasu.

Puścił oko do Gabe'a, który siedział po drugiej stronie stołu.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś o moich ulubionych cygarach.

Gabe poklepał się po kieszeni surduta.

- Pamiętałem. Może przesiądziemy się na fotele?

Staruszek pokręcił głową.

- Wiesz co, chodźmy na ganek - zaproponował. - Niech dziewczęta sobie pogadają.

Billie i Kitty usłyszały trzaśnięcie drzwi. Obie pracowały w milczeniu.

- Ile miałaś lat, kiedy zamieszkałaś z Aaronem? - zaciekała się Billie.

Kitty uśmiechnęła się lekko.

- Pięć. Aaron mawiał: „Taka młoda, a już sekutnica”.

- Byłaś nieprzyjemna?

Kitty wzruszyła ramionami.

- Raczej zaprawiona w bojach. Musiałam jakoś przetrwać na szlaku.

- Wiem coś o tym - westchnęła Billie.

- Ty też? - Gospodyni spojrzała na nią z zaciekawieniem. - Skąd pochodzisz?

Billie zaczęła gorliwie szorować jeden z garnków.

- Trudno powiedzieć. Byliśmy z tatą na ranczach od Wyoming aż po Dakotę - odparła i pochyliła się jeszcze bardziej nad miską. - Po śmierci mamy jeździłam z ojcem, który był kowbojem. Najmował się zwykle do pasienia bydła.

- A ty?

Billie zatoczyła krag mokrą ręką.

- Spędzałam większość czasu w kuchni. Zwykle było tam dużo kowbojów, a kiedy skończyłam sześć lat, tata uznał, że też powinnam na siebie zarabiać.

Kitty wytarła starannie talerz i odłożyła go na stos innych.

- To żyłyśmy podobnie. Tyle że ja nigdy nie znałam ojca.

- Dlaczego?

Odwróciła się w stronę okna. Po jej minie było widać, że nie bardzo chce o tym mówić.

- Wyjechał jeszcze przed moim urodzeniem. Mama chciała go znaleźć, ale w końcu zmarła na szlaku. To Gabe się nami zajmował, zanim spotkaliśmy Aarona.

- Nami? - powtórzyła Billie.

- Mną i Yale'em.

- To młodszy brat Gabe'a?

- Uhm, chociaż całe życie żałował, że nie jest starszy.

Billie skończyła zmywanie i zabrała się do szorowania stołu, który już po chwili lśnił jak nowy. Następnie przetarła wszystkie krzesła.

- Gabe go nie lubi? - zaryzykowała kolejne pytanie.

Kitty powiesiła ścierkę na jednym z krzesel i zniżyła głos.

- To niezupełnie tak. Yale zawsze był dziki. Zupełnie niepodobny do Gabe'a. Kiedy Gabe chciał go ujarzmić, robił mu na złość. Zaczęło się od picia i hazardu, a skończyło na złym towarzystwie. Podobno przyłączył się do bandy Fennerów.

Billie aż westchnęła, słysząc te słowa. Wszyscy wie-

dzieli o Fennerach. W tej części kraju nie było okrutniejszych przestępców. Rabowali i zabijali, nie licząc się z nikim i z niczym. Podobno mieli jakąś kryjówkę w Badlandach.

- Nie dziwię się, że Gabe jest wściekły - szepnęła. Wyrzała przez otwarte drzwi, za którymi unosiły się kłęby tytoniowego dymu. - To musi być straszne dla kogoś, kto reprezentuje prawo.

Kitty skinęła głową.

- Gabe chyba by umarł, gdyby musiał wystąpić przeciwko bratu.

- A Yale? - spytała delikatnie Billie. - Czy jemu też by było żal brata?

- No jasne! Nieważne, że uciekł do Fennerów. Przecież wciąż jest naszym bratem! Zawsze trzymaliśmy się razem i mam nadzieję, że nigdy nie staniemy się wrogami.

Billie uściśnęła serdecznie jej ramię.

- Jestem pewna, że wszystko dobrze się ułoży - szepnęła. - Przecież twój brat ma tę samą krew, co Gabe...

Kitty skinęła głową.

- Dziękuję, Billie. - Zawahała się i spojrzała na nią przepaszająco. - Już wcześniej chciałam cię spytać, dlaczego nosisz tę sukienkę. To nie jest chyba twoja ulubiona?

Billy spojrzała po sobie i zaśmiała się krótko.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest zbyt ładna?

- Nie jest. A w dodatku za duża. Skąd ją masz?

- Od pewnej kobiety, która mnie przygarnęła i nauczy-

ła wszystkiego. Była dla mnie jak matka. Pokazała mi też, jak gotować.

- I chcesz w ten sposób wyrazić swoją wdzięczność?

Billie pokręciła głową.

- To jedyna suknia, jaką mam - odparła.

Kitty zrobiła wielkie oczy. Jakoś nie chciało jej się to pomieścić w głowie. Przez chwilę milczała, jakby się nad czymś zastanawiała, a potem wzięła ją za ramię.

- Wiesz co, mam jeszcze parę sukien mojej mamy. Są dosyć stare i sama ich nie noszę, ale założę się, że będą lepsze od tej. Mama miała podobną figurę, tylko nie była taka szczupła.

Billie spojrzała na skórzany strój siostry Gabe'a.

- A może jednak wolałabyś je zachować.

Kitty pokręciła głową.

- Aaron nawet chciał, żebym chodziła w sukienkach, ale taki strój nie nadaje się do roboty przy koniach. Ostatnio przestał nawet na to narzekać. - Pociągnęła ją za ramię w stronę schodów. - No chodź, z przyjemnością jeszcze raz je obejrzę.

Wspięły się na strome schody, chichocząc jak małe dziewczynki. W sypialni Kitty otworzyła wielki sakwojaż i zaczęła po kolei wyjmować nieco spłowiałe suknie. Niektóre rozchodziły się w szwach, ale w końcu udało jej się znaleźć taką, która wyglądała bardzo porządnie.

- No, przymierz.

Billie zdjęła swoją sukienkę i szybko włożyła tę, którą podała jej Kitty. Mimo że żółty kolor spłowiał i brakowało przy niej kokardy, to w porównaniu z jej poprzednim strojem, ten był iście królewski. Siostra Gabe'a związała je-

szcze wstażki z tyłu i suknia doskonale dopasowała się do figury Billie. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką Billie kiedykolwiek miała na sobie.

- Chodźmy, na dole jest lustro.

Kitty zamknęła sakwojaż, nie troszcząc się o porzucane części garderoby. Sięgnęła jeszcze na szafkę, z której wzięła grzebień, żeby spiąć niesforne kosmyki Billie. Następnie zaprowadziła ją na dół i ustawiła przed lustrem.

- Patrz!

- Ojej! - Billie zrobiła wielkie oczy. Następnie odwróciła się do gospodyni. - Jesteś pewna, że chcesz mi dać coś tak pięknego? Pomyśl, że gdybyś ją włożyła, podbiłabyś serca wszystkich mężczyzn w okolicy! Po prostu padaliby do twoich stóp.

- Od tego mam kolta - zaśmiała się Kitty. - Zresztą nie zależy mi na mężczyznach. Wystarczy mi koń i bydło, którymi muszę się zająć.

Billie rozejrzała się dookoła.

- Jasne. Gdybym miała taki dom i całe to gospodarstwo, też nie pragnęłabym niczego więcej - rzekła z westchnieniem. - I w ogóle nie myślała o mężczyznach.

Gabe był zadziwiony zmianą w wyglądzie Billie. Wcale nie przypominała Belle, ale była równie piękna. Może nawet piękniejsza... Kiedy dziewczyna zauważyła jego wzrok, spoważniała i się zaczerwieniła.

- Przepraszam, wiem, że to należało do twojej mamy i że nie mam prawa...

- Wszystko mi jedno - przerwał jej. - Doskonale do ciebie pasuje.

- Też chciałam to powiedzieć - oznajmiła Kitty.

Aaron, który zauważył, jak bardzo Billie jest zmieszana, również zaczął ją przekonywać, by zatrzymała suknię.

- Naprawdę świetnie w niej wyglądasz - zapewniał. Billie dygnęła.

- Dziękuję.

Gabe wyrzął przez okno.

- Cóż, powinniśmy się zbierać - zauważył.

Zwiczrzył włosy siostry, a następnie wymienił serdeczny uścisk dłoni z Aaronem. Billie też pożegnała się z gospodarzami.

Dziewczęta wyszły na ganek, a mężczyźni za nimi. Gabe poszedł po bryczkę i po chwili mogli wyruszyć w drogę powrotną.

- Mam nadzieję, że jeszcze do nas przyjedziesz, Billie - powiedziała Kitty. - Może w następną niedzielę, jeśli Gabriel będzie miał wolne.

- Z przyjemnością. Dziękuję za zaproszenie. - Billie uściskała ją mocno. - Dziękuję za suknię i za kurczaki, i... i za wszystko.

Zauważyła jeszcze, że Kitty patrzy na nią ze zdumieniem, a potem pospieszyła do bryczki. Gabe chciał jej pomóc, ale ona jednym susem wskoczyła na kozioł. Szeryf cmoknął na konie i popuścił lejców. Ruszyli.

Billie obróciła się jeszcze, żeby pomachać stojącej na ganku dwójce. A potem spojrzała na Gabe'a.

- Masz bardzo miłą siostrę.

- Zdaje się, że ty też się jej spodobałaś - zaśmiał się.

- Nie pamiętam, żeby się kiedykolwiek do kogoś przytulała...

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, to raczej ja ją przytuliłam - zauważyła. - Była chyba bardzo zaskoczona.

- Być może, ale i tak cię polubiła.

- Mówisz poważnie?

- Uhm. Cieszę się, że zostaliście przyjaciółkami.

Przyjaciółkami? To słowo mile połechtąło Billie, ale bała się, że nie jest właściwe. Miała wrażenie, że ten dzień był jak dobry sen i nie chciała, żeby się skończył.

Poprawiła się na drewnianej ławeczce. Nie, siostra Gabe'a potraktowała ją naprawdę życzliwie. Nie miała do tej pory przyjaciółek, ale w końcu uznała, że może nią być Kitty Conover.

Spojrzała na jej brata. W mocnych rękach trzymał lejce. Wyglądał na silnego i pewnego siebie. Wiedziała, że w razie potrzeby mogłaby na niego liczyć. Tak jak na jego siostrę.

Zerknęła jeszcze na usta Gabe'a. Serce zabiło jej mocniej, kiedy przypomniała sobie, jak ją całował. Był wtedy tak niezwykle delikatny... Billie zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś to zrobi. Cóż, mężczyzna, który nie potrafił nawet objąć własnej siostry, musi być bardzo oszczędny w wyrażaniu uczuć. To cud, że zrobił to, co zrobił. Z pewnością była to tylko chwilowa słabość, której później bardzo żałował. Nie powiedział tego wprost, ale świadczyło o tym jego zachowanie.

Powoli zaczynała rozpoznawać znajome szczegóły krajobrazu. Zbliżali się do miasteczka. Dopiero teraz przy-

pomniała sobie saloon i Jacka Slade'a. Zdążyła już o tym zapomnieć. I o tym, że już niedługo będzie musiała wcielić się w rolę Belle Californii.

Westchnęła i odwróciła twarz w stronę zniżającego się słońca. W tej chwili czuła się zupełnie wyjątkowo - jak zwykła kobieta, która robi to, co się zwykle robi w niedziele.

Siedzący obok Gabe próbował nie patrzeć na jej suknię. Gdy na chwilę przymykał oczy, widział matkę. Dopiero teraz zrozumiał, że była naprawdę piękna. Wcześniej jakoś się nad tym nie zastanawiał... Miał ją przed oczami, jak myła podłogi na ganku w domu dziadka albo jak łuskała groch przed domem. Czuł wtedy, że ktoś go kocha i że jest komuś potrzebny.

Już dawno temu wymazał z pamięci te wszystkie obrazy. Matka stała się dla niego postacią bez twarzy. Przeszłość - jedynie zamazaną plamą. Jednak okazało się, że niczego nie zapomniał. Że wspomnienia tkwiły w jego umyśle, a teraz pojawiły się jak na zawołanie. Wystarczyło, że Billie włożyła tę żółtą sukienkę, a przeszłość wróciła niczym przygnana silnym wiatrem.

Taka właśnie jest Billie. Jak wiatr, który przemierza prerię. I gdyby jej pozwolić, to mogłaby powywracać to wszystko, co sobie tak starannie poukładał. Wcale mu się to nie podobało. Zaczął się nawet bać tej, wydawać by się mogło, bezbronnej dziewczyny. A jednak wciąż do niej wracał. Ba, nawet zaprosił ją do swego domu, bliższego mu nawet niż rodzinny.

Jestem jak ćma, pomyślał. Wciąż krążę wokół płomienia i jeśli nie nabiorę rozumu, to w końcu się w nim spalę.

Wjechali do miasteczka. Gabe zatrzymał się za salonem i pomógł Billie zsiąść. Kiedy dotknął jej talii, serce zabiło mu mocniej. To z pewnością tylko dlatego, że jest kobietą. Tak jak wiele innych.

Coś mu jednak podpowiadało, że sam siebie oszukuje.

- Wiesz co, pomogę ci z tymi kurczakami, ale najpierw musisz znaleźć dla nich miejsce.

Gabe zabrał się do wyciągania klatki z kwoką i maluchami. Billie natomiast zaczęła się rozglądać po podwórku za Red Dog. Poza jej grządką w zasadzie niczego tu nie było. Tylko wielkie drzewo, które zacieniało jego część. Podeszła do drzewa.

- Tu chyba będzie najlepiej - stwierdziła.

Gabe ustawił klatkę we wskazanym miejscu i wypuścił kwokę z kurczętami. Ptaki zaczęły nieśmiało rozglądać się po podwórku, a on sięgnął jeszcze do bryczki po woreczek z ziarnem.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Kitty mówiła, że będziesz potrzebowała dla nich jedzenia.

Billie z uśmiechem skinęła głową. Sięgnęła do woreczka i rzuciła kurczętom i kwoce trochę ziarna. Wcześniej zastanawiała się, jak też omotać Kwęka, żeby dał jej choć trochę resztek dla ptactwa.

Dotknęła lekko rękawa Gabe'a.

- To był cudowny dzień. Bardzo ci dziękuję.

Wystarczyło, że poczuł jej dłoń na swoim ramieniu, a zapragnął jej tak bardzo jak nigdy. Starał się jeszcze opamiętać drżenie dłoni, ale nie na wiele się to zdało. Wkrótce drżał cały, wiedząc, że tylko jedno zdoła ugasić pożar, któ-

ry w nim rozgorzał. Z jękiem chwycił Billie w ramiona i przycisnął wargi do jej ust. Wcale mu się nie opierała. Przyjęła to tak, jakby długo na niego czekała.

- Gabe - szepnęła, próbując złapać oddech.

Oderwał się od niej, ale tylko na chwilę. Wystarczyło, że spojrzał jej w oczy, a znowu ogarnęła go fala gorąca. Billie była taka drobna i bezbronna w jego ramionach, a jednak działała na niego z wielką siłą. Była jak pustynny wiatr, który zmiata wszystko po drodze. Który nie pozwala zasnąć i miecie piaskiem w oczy. Dlaczego więc pragnął jej tak bardzo? Nie myślał teraz o tym. Nie był w stanie. Po prostu obejmował Billie, poddając się niezmiernie sile natury.

Wiedział, że nie jest w stanie jej się przeciwstawić. Że nawet nie powinien próbować, bo nie ma najmniejszych szans na wygraną. Trzymał więc Billie w ramionach, czując, że jest wielki i niezgrabny. I że zupełnie do niej nie pasuje... Kobiety są delikatne i powinno się je traktować tak, jakby były z najcieńszej porcelany. A on był dla niej zbyt brutalny. Co gorsza, wcale mu to nie przeszkadzało. Gdyby nie to, że wciąż był dzień, być może skłonny byłby pofolgować swojej żądzy...

Dobiegły do niego ciche westchnienia Billie i uznał, że powinien przestać. Nie mógł jednak oderwać się od jej ust. Jeszcze nie, mówił sobie. Miała tak słodkie usta i tak przyjemnie było ją trzymać przy sobie. Billie położyła dłonie na jego biodrach, co spotęgowało jeszcze przyjemność.

Dopiero kiedy poczuł jej język, uznał, że sprawy zaszły za daleko. Oderwał się od niej gwałtownie, wciąż trzyma-

jąc ręce na jej ramionach. Bardziej, żeby uspokoić siebie niż ją.

- Lepiej... nie. - Gabe ledwie rozpoznał swój głos. Mówił jakimś dziwnym, gardłowym tonem, który nawet dla niego brzmiał obco. - Idź już. Pewnie masz pracę...

Nie chciał, żeby wypadło to niegrzecznie, ale Billie chyba tak to odebrała. Spojrzała na niego zupełnie zdezorientowana, jakby nagle wyrwał ją ze snu.

- A... a tak.

Z trudem przełknęła ślinę. Nie miała pojęcia, dlaczego Gabe jest taki wściekły. Sama była wniebowzięta, chociaż mogła się wydawać trochę zdezorientowana. To chyba zrozumiałe po tym, co się stało. Poza tym wciąż drżała, ale Gabe chyba też. A może jednak nie? Może chciał, żeby pocałowała go inaczej?

Czyżby był na nią zły za to, że nie umie się całować? Czy o to mu chodziło?

Spojrzała zmieszana na jego chmurną twarz, aż w końcu Gabe obrócił się na pięcie i niemal puścił biegiem w stronę bryczki. Nie oglądając się za siebie, wspiął się na kozioł i ruszył ostro w stronę stajni.

Billie jeszcze długo za nim patrzyła.

Gabe kręcił głową, starając się zapanować nad koniem, którego sam zachęcił do galopu. Co się z nim dzieje? Jest przecież silny i rozsądny. Potrafi oprzeć się różnym pokusom. Dziwił się Yale'owi, który wzdychał do różnych kobiet. A teraz co? Okazało się, że robi dokładnie to samo!

Odstawił bryczkę i zajął się własnymi sprawami. Jed-

nak nie przestał myśleć o tym, co się stało. A najgorsze było to, że wciąż czuł usta Billie na wargach i miał przed oczami jej rozanieloną twarz. I chciał... poczuć ją przy sobie jeszcze raz. Pragnął pocałunku, który nigdy by się nie skończył.

Gdyby tylko mógł, pobiegłby do niej już w tym momencie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Hej, Billie! - Jack Slade wsadził głowę do kuchni i rozejrzał się dookoła. - Gdzie jest Kwęk?

- Ee... wyszedł na chwilę.

Prawdę mówiąc, nie był to pierwszy raz. Już wcześniej zauważyła, że kucharz lubi trochę podrzemać na słońcu. Billie wytarła dłonie w fartuch.

- Poszukam go - powiedziała, obawiając się, że Slade sam zechce to zrobić.

- Nie trzeba. - Wszedł do środka i położył dłoń na jej ramieniu. - To z tobą chciałem porozmawiać.

Zamarła, zastanawiając się, co też mogła zrobić złego.

- Przyjąłem nową dziewczynę - oznajmił. - Będziecie razem mieszkać.

- W moim pokoju? - upewniła się, czując, jak robi jej się ciężko na duszy. - Przecież tam jest tylko jedno łóżko.

- Zmieście się jakoś.

- Zmieścimy? - Broda zaczęła jej drzeć. Ten maleńki pokój był jej azylem. Mogła się tam skryć, kiedy nie chciała się z nikim widzieć. A teraz straci to wszystko. Pomijając już, że pokój nie nadawał się dla dwóch osób. Był zdecydowanie za mały. - Przecież pracuję do północy, a potem wstaję rano. Jak będę mogła wypocząć, skoro ona będzie się kładła w środku nocy?

- Jeśli ci się poszczęści, może się okazać, że śpi gdzie indziej - zaśmiał się Slade.

- Poszczęści? - powtórzyła.

Slade zobaczył, że Billie zacisnęła pięści, i szybko wycofał się z kuchni.

- Jak skończysz, możesz się z nią przywitać - rzucił jeszcze zza drzwi. - Nazywa się Grace Sawyer.

Billie stała przez chwilę na środku kuchni, a potem znowu zabrała się do zmywania, wyładowując złość na przypalonych garnkach.

Kiedy Kwęk wrócił, obserwował ją przez chwilę ze swego miejsca przy kuchni.

- Co się stało? - spytał. - Coś cię zdenerwowało?

Billie odstawiła z trzaskiem umyty czajnik.

- Tak, to cholerne miejsce.

Kucharz zaśmiał się gardłowo i potrząsnął grzywą białych włosów.

- Tylko to? - Rozejrzał się z przyjemnością po kuchni, która była teraz znacznie czystsza i schludniejsza. Wszystkie naczynia stały na swoim miejscu. Podłoga była wmyta, a ścierki niemal śnieżnobiałe, od kiedy Billie zaczęła je wywieszać na słońce po praniu.

Zachwiał się lekko i oparł o blat, a potem przeszedł niepewnie parę kroków. Na jego poszarzałej twarzy pojawił się pot.

- Hej, Kwęk? Źle się czujesz? - spytała Billie.

Mężczyzna westchnął ciężko.

- Sam nie wiem. Chyba pójde do łóżka.

Ruszył w stronę drzwi do salonu.

- Ale co z kolacją?

Kwęk nawet się nie zatrzymał.

- Sama musisz się nią zająć - dotarł do niej jego głos, słaby niczym wieczorne tchnienie wiatru.

Wylała wiadro z pomyjami na swoją grządkę. Wyprostowała się i zerknęła na zagródkę, którą zrobiła dla kurcząt. Uśmiech znowu powrócił na jej twarz. Kurczaczki z dnia na dzień stawały się coraz większe. Lubiła na nie patrzeć. Czuła dumę, że właśnie jej udała się ta hodowla. Rzuciła im jeszcze trochę ziarna i wróciła do kuchni.

Łóżko! Odstawiła wiadro na swoje miejsce z mocnym postanowieniem, że pogada ze Slade'em. Przecież ta nowa może spać gdzie indziej. Jeśli zajmie miejsce w pokoju którejś z dziewczyn z saloonu, nie dosyć, że będą kładły się spać o tej samej porze, to jeszcze będą się rzadziej spotykać.

Przeszła korytarzem na tyły saloonu, gdzie Slade miał swoje biuro. Wcześniej była tam tylko raz, a i to krótko. Tego dnia, kiedy przywędrowała do Misery. Była obdarta, głodna i zrozpaczona i dlatego zgodziła się na warunki, które jej wówczas postawił. Wiedziała, że jeśli nie odpocznie i nie dostanie czegoś do jedzenia, to umrze z wycieńczenia. Nie rozumiała do końca swojej sytuacji, chociaż nie podobał jej się uśmieszek, z jakim właściciel saloonu mówił o jej „obowiązках”. Czy tak samo oszukiwał inne dziewczęta? Czy przychodziły tu przekonane, że będą robić coś innego? Jedne tak, inne pewnie nie.

Zatrzymała się, wzięła głęboki oddech i zastukała do drzwi.

- Proszę!

Chciała wejść, ale zatrzymała się w drzwiach, kiedy okazało się, że Slade nie jest sam.

- O, Billie, dobrze, że jesteś - ucieszył się na jej widok. - Chodź, poznasz swoją współlokatorkę. - Wskazał na dziewczynę. - To jest Grace Sawyer.

Billie zauważyła, że nowo przybyła drży na całym ciele, zaciskając spazmatycznie dłonie i patrząc na nią wzrokiem wystraszonej sarny.

Przyszła tutaj, żeby się z nią kłócić, ale teraz zrobiło jej się żal tej dziewczyny. Wiedziała, że jest zrozpaczona tak jak ona kiedyś. I że potrzebuje pomocy.

Uśmiechnęła się.

- Bardzo mi miło, Grace - powiedziała niezbyt głośno, żeby jej jeszcze bardziej nie wystraszyć. - Chodź, pójdziemy na górę. Pokażę ci twój pokój.

Slade skinął głową.

- Dobrze. Na razie to wszystko, Grace. Później Cheri da ci coś innego do ubrania na wieczór. Od dzisiaj zaczynamy pracę.

Grace Sawyer przytaknęła i poszła bez słowa za swoją przewodniczką. Billie zaprowadziła ją na górę i dumnym ruchem otworzyła drzwi do swojego pokoju. Weszła tam za nowo przybyłą.

- Jak tu czysto! - zachwyciła się Grace.

- To moje... nasze łóżko.

Grace wciąż drżała.

- Wszystko wygląda tak... ładnie.

Billie skinęła głową.

- Sama o to dbam. Musiałam wyprać pościel i zasłonki. No i umyć podłogę. - Wskazała wieszak ze swoją wie-

czorową suknią i wiszącym na kołku kapeluszem. - Jest jeszcze miejsce dla ciebie. Tylko uważaj, żeby nie pognieść mi sukni. Zakładam ją na wieczór.

Grace nawet się nie ruszyła. Tak jakby ją ktoś zaczarował.

- Ja... ja nic nie mam - powiedziała w końcu łamiącym się głosem.

- Cóż, to tak jak ja. Ta suknia należy do Slade'a - zaśmiała się i dotknęła tej, którą dostała od Kitty Conover. - A ta też nie jest do końca moja. No, muszę już iść- Pomagam w kuchni. Pokój Cheri jest przy schodach. Na pewno znajdzie dla ciebie coś ładnego.

Chciała wyjść, ale zauważyła, że Grace z trudem powstrzymuje łzy. Dotknęła więc przyjaźnie jej ramienia.

- Co się stało? Czy masz jakieś problemy?

Grace pociągnęła nosem i wytarła oczy brudną ręką.

- Mój mąż... mój mąż był stary, ale bardzo dobry...
- Głos jej się załamał. - Ożenił się ze mną po śmierci taty. Miałam wtedy trzynaście lat. No a teraz... po prostu umarł. Położył się na ziemi, którą orał, i umarł. Zostawił nas bez pieniędzy i jedzenia, więc poprosiłam sąsiadów o zaopiekowanie się dziećmi i przyszłam tutaj za pracą.

Billie otworzyła usta ze zdziwienia.

- Masz dzieci? W jakim wieku?

- Synek ma cztery lata, a córeczka tylko trzy.

- I zostawiłaś je u sąsiadów? Czy to dobrzy ludzie?

Grace wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Nie znam ich zbyt dobrze. Widywałam ich tylko czasami przy pracy. Mieszkają ładne parę

mil od naszej farmy. Ale co miałam robić po śmierci Nathaniela?

Billie wciągnęła głęboko powietrze, przypominając sobie wszystkie obce domy, które poznała. Niektóre były przyjazne, inne nie. Niektóre tylko sprawiały wrażenie miłych... Inne zamieszkiwali złościcy, którzy okazywali się pełnymi współczucia ludźmi... To zawsze była ruletka.

- Na pewno wszystko będzie w porządku, Grace - rzekła uspokajająco. - Czy Slade powiedział ci, co masz tutaj robić?

Grace spuściła oczy, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Mimo to wydawała się teraz spokojniejsza niż jeszcze przed chwilą.

- Wszystko mi jedno - westchnęła. - Nie pozwolę na to, żeby dzieci umarły z głodu.

Billie dostrzegła, że co jakiś czas spogląda tęsknie w stronę łóżka.

- Jak długo nie spałaś? - spytała.

Zagadnięta tylko wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Pewnie ze dwa dni. Przyszłam tutaj z Bison Fork i nie zatrzymywałam się po drodze.

Billie odrzuciła kołdrę.

- Prześpij się teraz. - Znowu dotknęła jej ramienia. - Musisz nabrać sił.

Zamknęła za sobą cicho drzwi, w nadziei, że Grace przestanie zaraz płakać i zaśnie. Przeszła do kuchni, bo lada chwila mieli się pojawić pierwsi głodni kowboje. Zabrała się za robotę, ale cały czas myślała o Grace. Czyż ona też nie przyszła tu załamana i wycieńczona? Czy również nie chciała robić wszystkiego, byle tylko wreszcie się

najeść? I gdyby nie dopisało jej szczęście, pracowałyby pewnie tak jak inne kobiety w saloonie. Sprzedawałyby swoje ciało i dumę tylko po to, żeby utrzymać się przy życiu.

To niesprawiedliwe. Mężczyzna mógł porzucić rodzinę i obowiązki i najać się jako kowboj czy wędrowny handlarz. Kobieta nie miała takiej szansy. Była, tak jak Grace Sawyer, zdana na łaskę i niełaskę mężczyzny.

Kiedy pomyślała o losie jej dzieci, przed oczami stanęły jej jak żywe obrazy z przeszłości. Widziała siebie na siodle z ojcem, kulącą się z zimna, albo pracującą w jakimś obcym domu od świtu do nocy. I to tylko za marną strawę i nocleg. Nikt jej przecież nie płacił.

Wstawiła ciasteczka do piekarnika i przypomniała sobie Aarona Smilera, który nie zawahał się przyjąć pod swój dach trojga zbłąkanych sierot. Z tego, co mówiła Kitty, wynikało, że nie żądał niczego w zamian. Być może Billie dlatego aż tak go polubiła. Niewielu ludzi zdecydowałoby się przecież użyczyć swego domu, nie żądając takiej albo innej zapłaty.

Być może powinna przejść się do Emmy Hardwick i sprawdzić, czy misja zbawienia nie mogłaby jakoś pomóc Grace Sawyer.

Billie uśmiechnęła się na tę myśl i zaczęła z nową energią kroić mięso na potrawkę. Nawet nie zauważyła, kiedy Jack Slade raz jeszcze pojawił się w kuchni. Dopiero gdy chrząknął, uniosła głowę.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Doktor Honeywell powiedział, że Kwęk jest poważnie chory - odparł.

- To znaczy? - Nóż wypadł jej z ręki, ale ona nawet tego nie zauważyła. - Co się stało?

Slade rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Podobno to może być wyrostek.

Billie słyszała wcześniej o pęknięciu wyrostka i o osobach, które umierały z tego powodu.

- Czy... czy to można wyleczyć?

Slade potrząsnął smutno głową.

- Doktor powiedział, że trzeba by rozciąć brzuch Kwęka i że on nie umie tego zrobić.

- Ale przecież jest lekarzem, prawda?

- Wie coś o paru chorobach i umie wyjmować kule z ran, bo to tutaj najważniejsze - odparł, patrząc gdzieś w bok. - Ale to chyba wszystko.

- Czy... czy Kwęk? - Billie nie dokończyła.

- Doktor powiedział, że nie wiadomo. Kwęk to przecież kawał chłopca. - Chrząknął, chcąc ukryć wzruszenie. - Właśnie prosił, żebyś do niego przyszła.

- Naprawdę? - Billie wygładziła fartuch i podeszła do drzwi.

Pobiegła na górę. Kucharz leżał w mokrym od potu łóżku. Twarz miał białą, niemal tak samo jak włosy rozrzucone na poduszce. Wyglądał tak, jakby już był jedną nogą na tamtym świecie.

Billie zatrzymała się przy łóżku i spojrzała pytająco na doktora Honeywella. Lekarz odsunął się, pozwalając jej wziąć chorego za rękę.

Kwęk uniósł powieki. Oddychał płytko i z trudem. Prawie nie mógł mówić.

- To ty?

- Tak, Kwęk.

- Poznałem cię. Jak tylko pojawiłaś się w... - Urwał, żeby chwilę odpocząć - w Red Dog, wiedziałem, kim jesteś.

- Rozpoznałeś? - powtórzyła ze strachem.

- Tak. Wiem, że uciekałeś przed czymś. - Znowu przerwa. - Tak jak ja. - Uśmiechnął się lekko, a potem oblizał wargi. - Nie masz... do mnie pretensji, co?

Z ulgą skinęła głową i zerknęła jeszcze na doktora, żeby sprawdzić, czy wszystko słyszał. Kwęk mówił przecież cicho i niewyraźnie.

- Jasne, że nie.

- I oboje lubimy... gotować. - Zamknął oczy, ale po chwili znowu je otworzył. - Jesteś lepsza ode mnie... Możesz im teraz... teraz gotować.

- Nie wygłupiaj się, Kwęk - powiedziała, ściskając mocno jego dłoń. - Zobaczysz, że jutro wrócisz do kuchni.

Znowu się uśmiechnął i próbował pokręcić głową, ale mu się nie udało.

- Nigdy nie graj w pokera. Od razu będzie widać, co dostałaś.

Billie zrobiło się nagle bardzo głupio. Usiadła na posłaniu i wzięła rękę Kwęka w obie dłonie.

- Jasne - westchnęła.

Mężczyzna leżał, próbując złapać oddech. Rękę miał bardzo zimną, ale Billie wiedziała, że musi mieć gorączkę.

Doktor Honeywell zamknął czarną torbę i wyszedł z pokoju, zostawiając ich samych. Nie na długo. Po chwili

w klitce Kwęka pojawił się Jack Slade. Chciał przypomnieć Billie o pracy, ale to, co zobaczył, spowodowało, że zastygł w milczeniu.

W saloonie rozeszła się plotka, że Kwęk umiera. Kowboje i gracze przyjęli to spokojnie, kiwając głowami. Większość z nich została, czekając na to, co się stanie. Pili więcej niż zwykle.

Dwie dziewczyny, które Slade wysłał do kuchni, były wściekłe. Zupełnie nie знаły się na tej robocie. Od razu też przypaliły potrawkę i poprosiły wolne koleżanki o pomoc. Mężczyźni i tak stracili ochotę na amory, więc większość z nich pochowała się w swoich pokojach.

Billie wciąż trwała przy łóżku Kwęka.

Kiedy wieści w końcu dotarły do Gabe'a, natychmiast przyszedł do saloonu. Od paru dni unikał Red Dog, śpiąc w areszcie, na łóżku przeznaczonym dla przestępców. Nie chciał spotykać się z Billie i wychodził, kiedy miała zjawić się w jego biurze. Potem pytał tylko Larsa, kto przyniósł jedzenie, chociaż było to oczywiste.

Teraz wspiął się po schodach, przygotowując się na pierwsze spotkanie od pamiętnego pocałunku.

- Cokolwiek się stało... nie straciłaś serca, dziewczyno. - Kwęk mówił z coraz większym trudem. Pot perlił się wielkimi kroplami na jego czole. - Po prostu taka jesteś... Uważaj... Uważaj na siebie...

- Będę uważać. - Billie klęczała na twardych deskach przy łóżku. Ani na chwilę nie puściła dłoni umierającego.

Gabe patrzył przez jakiś czas, nie mając odwagi wejść do środka. Kiedyś myślał, że Billie jest słaba i niezaradna. Okazało się jednak, że nie miał racji. Udowodniła to już

parę razy. Nawet teraz wiedział, że większość ludzi wolałaby nie patrzeć na tę powolną agonię. Ona jednak postanowiła pomóc starcowi w ostatnich chwilach jego życia.

Zaproponowała mu wodę, ale Kwęk odmówił.

- Nie... nie czekajcie na pastora... - szepnął. - Pochowajcie mnie jak... jak tylko umrę... Na moim grobie zaśpiewaj jedną... jedną z tych swoich piosenek.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. A więc Kwęk wiedział, że występuje jako Belle California.

- Słyszałeś je? - spytała.

- Uhm.

- Ale nigdy mi nie powiedziałaś...

- Myślałem... myślałem, że się będziesz wstydzić. - Zauważył jej rumieniec i przymknął oczy. - Te piosenki... są bardzo ładne. Przypominają mi młodość... Życie. ..

- Nie mów tak, Kwęk.

Mężczyzna jakby odzyskał część swoich dawnych sił. W jego oczach pojawił się płomień.

- Nie boję się śmierci - zaczął świszczącym głosem. - Ja już od dawna nie żyję. To Badlandy zabrały mi żonę, dzieci, wszelką radość. Ja... ja już od dawna nie żyję. Nie boję się śmierci.

- Przestań, Kwęk. Wcale nie umierasz - powiedziała z rozpaczą. - Jutro wszystko znowu będzie po staremu.

Kucharz pokręcił głową.

- Mam nadzieję, że nie. Znudziło mi się takie niby życie. - W jego oczach zaszklily się łzy. - Ale ty masz je całe przed sobą. Nie myśl o tym, co się stało. Rozumiesz?

Billie wytarła oczy wierzchem dłoni.

- Tak, Kwęk. Postaram się... nie myśleć.

- Tak. - Ścisnął jej dłoń. - Póki się żyje, trzeba myśleć o jutrze.

Dziewczyna poczuła, że Kwęk znowu osłabł. Jego oddech ponownie stał się płytki, jakby nie miał siły zaczerpnąć więcej życiodajnego powietrza. Chociaż miał otwarte oczy, to nagle pojawiła się w nich pustka. Zniknęło z nich całe światło i... życie. Kwęk ścisnął konwulsyjnie jej dłoń, aż zabołało, a potem ją puścił.

Z przerażeniem dotknęła jego szyi, szukając pulsu. Kiedy nic nie wyczuła, zaczęła płakać jeszcze mocniej.

Gabe podszedł bez słowa do łóżka i wziął ją w ramiona.

- Och, Gabe! - Objęła go i przytuliła się do niego z całej siły. Potrzebowała jego siły i pewności siebie, bo nie wiedziała, czy bez tego zdoła stawić czoło uczuciu beznadziei, które ją ogarnęło.

- Spokojnie - powiedział, klepiąc ją po ramieniu.

- On nie żyje! Kwęk nie żyje!

- Tak, Billie.

Gabe nie wiedział, jak należy zachować się w takiej sytuacji, ale starał się być jak najbardziej czuły i wyrozumiały. Wiedział, że dziewczyna musi się wypłakać i że tylko to może jej pomóc. Powinna poczuć ulgę.

Łzy skończyły się wcześniej, niż przypuszczała. Billie oderwała się od Gabe'a i przez chwilę oboje w milczeniu patrzyli na zmarłego. A potem westchnęła i zaczęła go czesać. Następnie wzięła czyste prześcieradło, w którym go mieli pochować.

Kiedy w saloonie ogłoszono, że Kwęk umarł, sześciu ochotników owinęło go w prześcieradło, a następnie zniosło na wzgórze przy Red Dog, gdzie dwójka innych wykopała już grób. Zrobiło się ciemno. Z miejsca, gdzie zgromadzili się żałobnicy, doskonale widać było światła miasteczka.

Z najszacowniejszych mieszkańców Misery pojawiło się tylko kilku. Inni woleli trzymać się z daleka od saloonu i związanych z nim ludzi. Był oczywiście szeryf wraz ze swym zastępcą, a także doktor Honeywell i jeszcze kilka innych osób.

Mężczyźni zdjęli kapelusze, a kobiety skłoniły głowy. Sześciu ochotników z trudem umieściło potężne ciało w drewnianej trumnie, którą spuszczone do grobu. Billie ubrała się w strój Belle. To do niej należały ostatnie słowa. Nie wygłosiła jednak żadnej mowy, ale zaśpiewała zapamiętaną z dzieciństwa kołysankę.

Słowa, które kiedyś wydawały jej się tak proste, nabrały nagle nowego znaczenia. Zасыianie przestało być zwykłym zasyianiem, a przebudzenie zwykłym przebudzeniem. Zebrani słuchali w ciszy, czując mrowienie na plecach. Piosenka nie tylko przywołała wspomnienia z dzieciństwa, lecz zmusiła także do refleksji nad własnym życiem. Każde słowo wbijało się w pamięć. Każda nuta przywodziła na myśl coś ważnego i niepowtarzalnego. Był to chyba najważniejszy występ Billie w całej jej karierze.

Po pogrzebie większość zebranych ruszyła z powrotem do saloonu. Gabe patrzył na Billie, stojącą samotnie przy

grobie. Chciał już odejść, kiedy nagle usłyszał, jak płacze. Zrobiło mu się jej żal.

Podszedł do dziewczyny i dotknął jej ramienia. Spojrzała na niego zapuchniętymi oczami. To, że ją przytulił, wydawało mu się zupełnie naturalne i jak najbardziej na miejscu. Chciał ją pocieszyć i przekonać, że wszystko będzie dobrze.

- Na pewno spodobałaby mu się twoja piosenka, Billie - powiedział, głaszcząc jej ramię. - Jest naprawdę piękna, a dzisiaj zabrzmiała jakoś wyjątkowo.

- Tak myślisz? - spytała drżącym głosem.

- Oczywiście. Kwęk bardzo cię lubił.

Spojrzała na niego. Na jej rzęsach lśniły jeszcze kropelki łez.

- Skąd wiesz?

- Chodzi o kuchnię i to, że razem z nim pracowałeś - wyjaśnił.

- Chcesz powiedzieć, że nikt nigdy tego nie robił?

Gabe pokręcił głową.

- Byli tacy, co próbowali. Kwęk zawsze się ich pozbywał.

- Mnie chyba też próbował wyrzucić. Tyle że ja byłam wytrwała i zdeterminowana. Ale myślę, że masz rację. Tylko to przyszło po jakimś czasie. - Przetarła już prawie suche oczy.

Gabe wziął twarz Billie w dłonie i spojrzał jej w oczy. Patrzył na nią tak łagodnie, jak nigdy. Serce zaczęło jej bić szybciej i poczuła, że się rumieni. Na szczęście Gabe nie mógł tego dostrzec w świetle księżyca.

- Nietrudno cię polubić, Billie - westchnął.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pochylił się i dotknął delikatnie jej warg swoimi ustami. Ten pocałunek przypominał muśnięcie motyla, a mimo to poczuła, jak dreszcz rozkoszy przeszył całe jej ciało.

Gabe przesunął dłonie wzdłuż jej policzków, aż po szyję. Nikt wcześniej nie starał się być dla niej tak delikatny. Jakby chciał wyrazić tą pieśczętą całą swą czułość. Dotykał jej tak, jakby była zrobiona z jakiegoś kruchego i cennego materiału.

Kiedy ponownie pogładził jej policzek, z ust Billie wyrwało się westchnienie.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - powtórzył.

Zaczerpnęła tchu, jakby chciała wygłosić jakąś dłuższą przemowę.

- Dziękuję, Gabe.

Być może mu się wydawało, a może zrezygnowała z tego, co miała powiedzieć.

Odsunął się od niej, a na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia. Tak jej się przynajmniej wydawało. Gabe wyglądał jak ktoś, kto dowiedział się czegoś, z czym trudno mu się pogodzić. Nie, to tylko światło księżyca, mówiła sobie.

Odsunął się jeszcze bardziej.

- Pójdę już - mruknął nieco zmienionym głosem. - Poradzisz sobie?

Skinęła głową, a nawet zdołała się do niego uśmiechnąć.

- Z pewnością.

Włożył kapelusz i ruszył w dół, do miasteczka. Patrzyła za nim jeszcze przez chwilę, a kiedy dotarł do saloonu,

zwróciła się w stronę grobu. Nie widziała, że szeryf minął budynek i skierował się w stronę swojego biura. Wcale jej to w tej chwili nie interesowało. Stała sama, próbując przemyśleć wszystko to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni. Jednak żal po stracie Kwęka był jeszcze zbyt świeży.

 Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

 I jak traktować szeryfa Gabriela Conovera.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Billie zatrzymała się po drodze do aresztu i zastukała do drzwi niewielkiego domku, balansując tacą z jedzeniem. Czekając, raz jeszcze odczytała napis: MISJA ZBAWIENIA.

Drzwi uchyliły się i dostrzegła w szparze jedno kobiece oko. Następnie kobieta otworzyła drzwi na oścież.

- Witaj, zbłąkana owieczko. - Wyciągnęła dłoń w jej stronę. - Jestem Emma Hardwick.

- A ja Billie, Billie Calley - przedstawiła się. - Przepraszam, że nie mogę uścisnąć pani ręki, ale trzymam tacę.

Emma uśmiechnęła się i wskazała stół.

- Możesz tu złożyć swoje brzemię.

Billie rozejrzała się niepewnie. W pokoiku znajdowało się jedno łóżko, jedno krzesło, no i oczywiście stół, na którym postawiła tacę. To wszystko.

- Czy przyszedłaś szukać schronienia?

- Tak, to znaczy nie. Nie dla siebie. W Red Dog jest kobieta, której mąż zmarł i zostawił z dwójką dzieci - zaczęła. - Myślałam, że może mogłaby pani przyjąć ją tutaj z dziećmi.

Emma wskazała krzesło.

- Usiądź i opowiedz mi o swoich pociechach, Billie - poprosiła.

Dziewczyna przysiadła na brzeżku krzesła.

- To nie są moje dzieci, tylko Grace Sawyer - sprostowała. - Grace ciągle za nimi płacze. Pomyślałam, że skoro to jest misja zbawienia...

Emma wyciągnęła dłoń gestem proroka.

- Nie mam pieniędzy poza tym, co zarobię szyciem dla dobrych niewiast w Misery. Ponadto nie miałabym gdzie pomieścić matki z dwojgiem dzieci - dodała już nieco mniej patetycznie. - Mam tylko ten domek. Mogę najwyżej zanosić modły, prosząc Boga, by znalazła pracę mniej poniżającą niż... - Kobieta zawiesiła głos.

Billie westchnęła ciężko.

- Bardzo dziękuję za modlitwę. Szkoda, że nie może pani pomóc Grace i jej pociechom. - Wytarła dłoń o suknię, a następnie podała ją Emmie. - Cieszę się, że mogłam z panią porozmawiać.

- Proszę bardzo i zapraszam w przyszłości.

- Jeśli tylko znajdę trochę wolnego czasu.

Głęboko zamyślona sięgnęła po tacę. Dopiero teraz zrozumiała, że jeśli rzeczywiście chce pomóc Grace, musi zrobić to sama.

Billie weszła do aresztu i rozejrzała się po wnętrzu. Lars sprzątał właśnie celę, która od jakiegoś czasu stała pusta. Na jej widok odstawił miotłę i szybko zdjął kapełusz.

- Cześć, Billie - przywitał ją rozpromieniony.

- Witaj, Lars. A gdzie szeryf?

- Nie ma go, ale powiedział, że zaraz wróci. Chcesz poczekać?

Postawiła tacę na biurku Gabe'a. Nie widziała go od pogrzebu Kwęka. Kiedy przychodziła do więzienia, okazywało się, że zawsze miał coś pilnego do zrobienia, Stało się dla niej jasne, że jej unika. Mimo że to bolało, postanowiła dać mu trochę czasu. Gabe Conover należał do tych, którzy oswajali się z innymi ludźmi powoli.

Poza tym właśnie dzisiaj tak naprawdę liczyła na to, że go nie zastanie.

- Nie, nie będę czekać na szeryfa. Chciałam porozmawiać z tobą, Lars. Widzisz, mam prośbę. Zdaje się, że wciąż jeździsz z towarami swojego ojca ze sklepu, prawda?

Chłopak skinął głową.

- Jak jest jakieś większe zamówienie - przyznał. - Poza tym szeryf mnie nie potrzebuje. Nasze więzienie wciąż stoi puste.

Billie sięgnęła do kieszeni i wyjęła srebrnego dolara, którego udało jej się wczoraj ocalić przed Slade'em. Pocięła się, że nie jest to kradzież, ponieważ Slade wciąż spóźniał się z zapłatą. Kiedy wypłaci jej zaległą pensję, zwróci mu te pieniądze.

- Gdybyś był przy Bison Fork, miałabym do ciebie prośbę.

Młody człowiek wysłuchał z szacunkiem tego, co mu powiedziała, a następnie skinął głową.

- Tak, na pewno to zrobię - powiedział i spojrzął na jednodolarówkę. - Nie musisz mi płacić.

Billie wcisnęła mu monetę do ręki.

- To dla mnie bardzo ważne, Lars. Wolałabym, żebyś wziął pieniądze.

Patrzył jeszcze za nią, kiedy wychodziła. Sprawa wydawała mu się bardzo prosta. Billie prosiła, żeby nikomu o tym nie mówił, a już zwłaszcza szeryfowi. Lars był rozdarty między poczuciem lojalności wobec dwóch osób, które lubił i szanował. Przez chwilę stał, drapiąc się w głowę. W końcu stwierdził, że nie robi przecież nic złego i nie musi o niczym mówić szeryfowi, jeśli ten go nie zapyta. A szansa, żeby zapytał, była bardziej niż znikoma.

Lars Swensen podrzucił jednodolarówkę, a następnie schował ją do kieszeni. Zawsze był dumny z tego, że dotrzymuje słowa.

Grace stała przed pokojem, który dzieliła z Billie. Jeszcze raz wytarła oczy i poprawiła suknię, a potem przejechała palcami przez splecione włosy. Miała już dosyć ciężkiego płaczu, ale jakoś nie mogła się od niego powstrzymać. Wstydziała się tego, co musiała robić. Miała też dosyć kowbojów, z których większość nawet nie wiedziała, co to takiego delikatność. Płacili i wymagali. Jakby była jakimś przedmiotem, którego każdy może używać.

Jednak najbardziej bolała ją rozłąka z dziećmi: Nedom i Nell. Bała się tego, co teraz przeżywają, i jak im jest u sąsiadów. Wciąż o nich myślała, ale nie były to wcale radosne myśli.

Jeszcze raz pociągnęła nosem, wytarła oczy brzegiem rękawa i weszła do środka. Wiedziała, że spędzi jeszcze jedną koszmarną noc, starając się ukryć łzy przed Billie. Ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy. Billie siedziała na środku łóżka. Po jednej stronie miała Neda, a po drugiej Nell. Jej dzieci śmiały się, słuchając tego, co mówiła.

Grace oniemiała. To wszystko wydawało jej się snem i bała się, że za chwilę się obudzi. Albo też była tak zmęczona, że zaczęła już mieć zwidy.

- Mama! - Chłopczyk dostrzegł ją pierwszy i zeskończył z łóżka. Rzucił się na nią tak, że omal nie zwałił jej z nóg.

Za nim pośpieszyła siostrzyczka. Grace przykucnęła, obejmując dzieci.

- Ned, Nell, moje kochane. - Zaczęła je tulić do siebie. - Niech na was popatrzę. Odsunęła się od nich trochę. Łzy płynęły jej po policzkach. Na przemian tuliła dzieci i patrzyła na nie, chcąc sprawdzić, czy są zdrowe i syte. Wyglądało na to, że wszystko z nimi w porządku.

Grace spojrzała na Billie.

- Dlaczego? Skąd one...? - pytała bezładnie.

- Odpowiedź na pytanie dlaczego, jest bardzo prosta - zaczęła Billie. - Znudziły mi się już twoje płacze i postanowiłam je jakoś przerwać. Drugi problem był nieco trudniejszy, ale w końcu wpadłam na to, żeby przekupić Larsa Swensena. Wiesz, tego, który jeździ z towarami ze sklepu kolonialnego swego ojca. A ponieważ jest zastępcą szeryfa, to budzi większe zaufanie. Przywiózł twoje dzieci na wozie z farmy Spoonerów. Ukryłam je tutaj i dałam kolację.

- Ale co z nimi zrobimy w dzień?

Billie tylko się uśmiechnęła.

- Po prostu wezmę je ze sobą do kuchni. Dzięki temu będziesz mogła się spokojnie wyspać.

- Ale Slade...

Billie położyła palec na ustach.

- Cii. Jack Slade prawie nigdy nie przychodzi do kuchni, a wieczorem liczy pieniądze i idzie prosto do swojego pokoju. Przecież orientuje się, że wiem, ilu mamy klientów. A potem ty zajmiesz się dziećmi. Zresztą będą mogły chwilę zostać same, kiedy będę śpiewać.

- Och, Billie. - Grace usiadła na łóżku, przyciskając do siebie pociechy, jakby bała się, że ktoś je odbierze. - Nie wiem, czy to dobry pomysł czy nie, ale nie chcę się z nimi rozstawać. Bardzo potrzebowałam ich obecności.

- A one potrzebowały ciebie, Grace. Przecież straciły ojca i teraz tylko ty możesz się nimi zająć.

Grace spojrzała na nią bezradnie.

- Ale przecież nie pomieścimy się tutaj. I... i gdzie mam je położyć?

Billie tylko wzruszyła ramionami.

- Będę spać na podłodze. Jestem do tego przyzwyczajona. O! - Wskazała jedyny wolny róg pokoiku. - Zrobię tam sobie pośłanie.

- Jesteś pewna, że to ci nie przeszkadza?

- No jasne. A teraz połóż już dzieci. Miały dzisiaj dość przygód. Popatrz, oczy im się kleją.

Grace położyła dzieci, przykryła je kołdrą i pocałowała na dobranoc. Nie minęła minuta, a Ned i Nell już spali. Grace patrzyła na nich jeszcze przez chwilę, a następnie podeszła do Billie i uściśnęła ją bez słowa. W oczach znów miała łzy, ale tym razem łzy szczęścia.

Billie odgarnęła mokre włosy z czoła i z trudem pokonała ostatnie stopnie. Przez cały dzień była zajęta prawie bez przerwy, bo kiedy nie wypełniała swoich zwykłych

obowiązków, pomagała Grace zajmować się jej maluchami. Musiała jakoś zdobyć dla nich jedzenie i je przemyścić. Na szczęście dzieci były posłuszne i nie sprawiały kłopotów. Poza tym, bardzo spodobały im się kurczęta, którym nosiły jedzenie.

Jedyne wolne chwile zdarzały jej się, kiedy po swoich występach opowiadała dzieciom jakieś historie. Miała jeszcze trochę czasu dla siebie po tym, jak zasnęły po jej drugim występie.

Kiedy weszła do pokoju, Grace wpatrywała się w swoje śpiące dzieci.

- Popatrz, Billie - wyciągnęła w jej stronę rękę z paroma banknotami - już niedługo będę mogła wyjechać z Nedom i Nell do St. Louis, do mojego brata i jego żony.

Ostatnio cały czas o tym mówiła. Nigdy nie narzekała na pracę i nie wspominała zmarłego męża. W końcu przestała się bać, że ktoś odkryje obecność dzieci, pozbierała się i zaczęła ciuć grosz do grosza, byle tylko móc wyrwać się z Red Dog. Stawała się coraz silniejsza i bardziej pewna siebie. Teraz myślała już tylko o przyszłości. Wiedziała przecież, że nie może tu trzymać dzieci w nieskończoność.

- To świetnie. - Billie położyła się na pościeli na podłodze. Była zbyt zmęczona, żeby troszczyć się o swoją suknię.

Grace wetknęła pieniądze za stanik i spojrzała z niepokojem na przyjaciółkę.

- Kiepsko wyglądasz - zauważyła.

- Nic mi nie jest. - Głośno ziewnęła i zaczęła się mechanicznie rozbierać. - Jestem tylko strasznie zmęczona.
- Zasłoniła usta dłonią.

Grace już była przy niej.

- Połóż się. Ja to powieszę. - Wzięła jej rzeczy i umieściła wszystkie na wieszaku. Na koniec jeszcze przeciągnęła dłonią po miękkiej sukni. - Ja też jestem zmęczona, ale wiem, po co pracuję. Zrobiłabym wszystko dla pieniędzy. Byle tylko wyrwać się stąd z moimi dziećmi.

Billie leżała z głową opartą o poduszkę i obserwowała Grace, która przechadzała się nerwowo po pokoju. Ze swoimi długimi, czarnymi włosami i smutnymi oczami bardzo przypominała Belle.

- Naprawdę, Grace?

Jej towarzyszka zatrzymała się na środku pokoju.

- Naprawdę co?

- Czy zrobiłabyś wszystko dla pieniędzy?

Grace wzruszyła ramionami.

- Oczywiście w granicach zdrowego rozsądku. Nie napadłabym na bank i nikogo nie obrabowałam, jeśli o to ci chodzi. - Zbliżyła się do Billie. - Co się stało? O czym teraz myślisz?

Billie uśmiechnęła się do niej chytrze.

- Być może znalazłam sposób, żeby ulżyć tobie i... sobie. - Znowu opadła na pościel. - Pogadamy o tym jutro. Mam nadzieję, że nam to wyjdzie...

Jack Slade zaciągnął się cygarem, słuchając Billie w milczeniu. Kiedy skończyła, po prostu machnął ręką, jakby uważał rozmowę za niebyłą.

- Nikt nie może zastąpić Belle Californii - stwierdził kategorycznie, chcąc wyjaśnić swoje stanowisko. - Kow-

boje natychmiast zauważą różnicę. Masz w sobie coś niezwykłego, Billie. Nikt nie zdoła tego podrobić.

Dziewczyna nie wiedziała, co dalej. Była pewna, że Slade zaakceptuje jej propozycję. W końcu cały dzień gotowała, a wieczorem usiłowała jeszcze godzić te obowiązki z występami. Było jej bardzo ciężko. Zbyt ciężko. Slade powinien to zrozumieć. Ostatnio zdarzało jej się nawet przysypiać przy kuchni.

- Mówi pan, że to, co robię, jest ważne? I że nikt nie może mnie zastąpić? - zdziwiła się. - To dlaczego zabiera mi pan wszystkie pieniądze? Nie, Grace na pewno może mnie zastąpić. Nie będzie nawet musiała wkładać tej okropnej peruki. Musi tylko nauczyć się śpiewać, to wszystko.

W trakcie przemowy Billie położyła ręce na biodrach i spojrzała groźnie na Slade'a. Zrobiła to odruchowo, ale zauważyła, że wcale się nie wściekł, a nawet potraktował ją z większym respektem.

- Może - bąknął.

- Powinien pan ogłosić, że Belle California ma problemy z głosem. To jakoś usprawiedliwi zmianę - ciągnęła. - Grace jest mojego wzrostu i podobnie wygląda. Za parę tygodni nikt nie będzie pamiętał, że była jakaś inna Belle.

Slade ponownie zaciągnął się cygarem i przez chwilę obserwował kłęby dymu, zastanawiając się nad propozycją Billie.

- Sam pan mówił, że najważniejsze jest to, żeby klient ci wciąż tu przychodzili...

Spojrzał na Billie. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że na dłuższą metę nie wytrzyma takiego nawału pra-

cy. A w tej chwili potrzebował jej bardziej w kuchni niż w saloonie. Nikt w miasteczku nie zgodziłby się gotować. Do tej pory krążyły po miasteczku opowieści o tym, jak rozgniewani kowboje wytarzali poprzedniego kucharza w smole i pierzu i powiesili go głową w dół, na drzewie w podwórzu. Biedak zmył się stąd jak niepyszny. Kwęk był inny, a poza tym lepiej gotował. Slade zdawał sobie sprawę, że Billie jest najlepsza. Jej umiejętności były na wagę złota, ale oczywiście nie musiała o tym wiedzieć.

Znowu wypuścił dym i spojrzał na nią znacząco.

- Będę ci musiał mniej płacić.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Przecież mówiłam, że nie dostałam ani centa.

- Naprawdę? - Zaczął żałować, że w ogóle poruszył ten temat. Odłożył cygaro na rżniętą w kryształach popielniczkę i sięgnął z ociąganiem po kasetkę. Odliczył sumę, która, jak mu się wydawało, powinna zadowolić Billie. - No, masz, za cały ten okres. Ale teraz dostaniesz mniej.

Dziewczyna przeliczyła pieniądze, a następnie pokręciła głową.

- Dwadzieścia dolarów? Za wszystko, co robiłam?

- Potrąciłem ci trochę za pokój, suknię i wyżywienie.

- Przecież ta suknia i tak tu była, pokój nie jest do końca mój i w dodatku musiałam zająć się gotowaniem. Wiem, że kowboje rzucają mi więcej w ciągu jednego wieczoru. - Chciało jej się śmiać, kiedy pomyślała o srebrnej jednodolarówce dla Larsa i wyrzutach sumienia, jakie miała z jej powodu.

Slade umieścił kasetę w biurku, które zamknął na klucz. Wstał, chcąc dać znak, że uważa rozmowę za skończoną.

- Wiedziałaś, na co się godzisz, kiedy cię tutaj przyjmowałem. I o ile pamiętam, chodziło ci tylko o to, żeby mieć co zjeść i gdzie spać.

Dostrzegł rumieniec na jej twarzy i uznał, że zagrał właściwie.

- Ale... - próbowała protestować.

- Żadne ale. Jestem tylko gotów pozwolić Grace na występ, to wszystko.

Billie pokręciła głową.

- Nie będę pracować za mniejszą pensję.

- Dobrze. Dostaniesz dwadzieścia dolarów na miesiąc.

- I chcę więcej jedzenia.

- To znaczy? - spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie dla siebie, dla kowbojów - zaśmiała się. - Chcę co jakiś czas szynki od Jeffa Simmonsa. I mogłabym hodować więcej kurczaków, a wtedy...

Slade wyciągnął w górę dłoń, żeby ją uciszyć.

- Dobrze, szynka i kurczaki, jeśli będziesz ich doglądać. To wszystko. W zamian będziesz musiała pomagać Timmonsowi w podawaniu drinków, żeby mógł się przespać w ciągu dnia. On też musi pracować w dzień i w nocy.

Billie rozważyła tę ofertę, zastanawiając się, co w tym czasie zrobi z dziećmi. Jednak nie miała specjalnego wyboru. I tak udało jej się sporo wytargować.

Spojrzała na Slade'a i skinęła głową.

- Zgoda.

- Dobrze, to teraz naucz Grace swoich piosenek. Już dziś wystąpi jako Belle California.

- Pod jednym warunkiem.

Slade zmrużył oczy, czując, że za chwilę eksploduje. Jeszcze żadna z jego dziewczyn nie rozmawiała z nim w taki sposób.

- To znaczy?

- Że Grace będzie mogła zachować połowę zarobionych w czasie występu pieniędzy.

- Chyba żartujesz! - Slade aż poczerwieniał na twarzy, a jego oczy zwięzły się w dwie szparki. - Chcesz mi mówić, jak mam prowadzić tę budę?!

Billie nie odpowiedziała. Na jej twarzy malowała się determinacja i odniósł wrażenie, że jeśli się nie zgodzi, wyjdzie stąd i nigdy nie wróci. Wiedział, że może to zrobić. Od jakiegoś czasu ją obserwował i znał lepiej niż inni ludzie w miasteczku.

- Kim jest dla ciebie ta Grace?

- Przyjaciółką - odparła bez wahania.

- Myślałem, że jej nie lubisz - mruknął, przypominawszy sobie, co się działo, kiedy powiedział o niej Billie. To była jednak zła decyzja. - No dobrze, dostanie połowę. Jeśli ją przyłapię na kradzieży, to wyląduję w więzieniu. Sama jej to powiedz.

Billie wyszła szybko z pokoju w obawie, że Slade zmieni zdanie, i wbiegła na schody. Grace już wkrótce będzie mogła wyjechać do St. Louis! A jeśli idzie o nią, to cóż, przynajmniej się porządnie wyśpi. A poza tym nareszcie skupi się na pracy, którą naprawdę lubi!

- Proszę, szeryfie, to kolacja. - Cheri zatrzymała się przy stoliku. - Może drinka?

Gabe jak zwykle pokręcił głową.

- Dziękuję, Cheri. Wystarczy jedzenie. Te steki są ostatnio bardzo dobre...

Spojrzał na tacę i oniemiał. Na talerzu pyszniły się plasty szynki z tłuczonymi ziemniakami, rzepą i przysmażoną cebulką, a ciasteczka były polane miodem. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w te wszystkie cuda i nawet nie zauważył, że dziewczyna odeszła od jego stolika. Chwycił widelec i zaczął pochłaniać te wspaniałości. Porcja była solidna, ale po chwili talerz był pusty. Poczował się syty i szczęśliwy. Odchylił się wraz z krzesłem i z kieszonki wyjął cygaro. A potem zamknął oczy, wdychając aromatyczny dym.

Właśnie tak wyobrażał sobie niebo. Do pełni szczęścia brakowało mu jedynie chórów anielskich, ale mógł je sobie łatwo wyobrazić. Zwłaszcza że za chwilę miała wystąpić Billie.

Otworzył oczy dopiero wtedy, kiedy zgromadzeni kowboje zaczęli pokrzykiwać i tupać. Jack Slade holował Belle Californię przez morze głów. W końcu posadził ją na pianinie. Kiedy odszedł, Roscoe zagrał krótki fragment i spojrzał na dziewczynę. Skinęła głową.

Zaczęła miękko, a Gabe zmrużył oczy, żeby się jej przyjrzeć. To nie była Billie. Ta dziewczyna nawet jej nie przypominała. Po pierwsze, ku uciesze zgromadzonych kowbojów, odsłoniła łydkę. A po drugie, patrzyła wprost na tłum i nawet uśmiechała się do zgromadzonych mężczyzn.

Gabe wstał od stołu i przepychając się, ruszył w stronę kuchni. Po chwili znalazł się w środku. Billie zmywała, nadstawiając jednak ucha.

- Jak ci się udało przekonać Slade'a? - spytał.

Obróciła się zaskoczona do Gabe'a, który oparł się o drzwi i stał tak z tłącym się cygarem.

- Powiedziałam, że kowbojom jest wszystko jedno. Pewnie nawet nie zauważą różnicy. Dzięki temu będę mogła skupić się na gotowaniu.

- Kim jest ta nowa Belle?

- Nazywa się Grace Sawyer.

- Jest gorsza od ciebie.

Billie zrobiło się nagle gorąco, ale uznała, że to z powodu ognia.

- Dziękuję. To chyba pierwszy komplement, który od ciebie usłyszałam.

Podszedł bliżej, pilnując się jednak, żeby jej nie dotknąć.

- Przepraszam, po prostu staram się od ciebie trzymać z daleka.

- No jasne, przecież wiem, że masz dużo pracy. I... i w ogóle.

Gabe położył palec na jej wargach. Nawet ten niewinny gest bardzo go podniecił. Dlatego cofnął się od Krok.

- Nie, to dlatego, że się ciebie boję.

- Boisz się? Mnie? - Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. - Ale dlaczego?

- Zauważyłem, że bardzo cię lubię. I że... że te pocałunki sprawiają mi olbrzymią przyjemność. Zwłaszcza gdy mogę cię całą poczuć. - Billie wydała stłumiony okrzyk, ale on uznał, że musi skończyć to, co zaczął. - A ponieważ tak to lubię, to boję się, że w którymś momencie nie będę się mógł powstrzymać. I... i przekroczę granicę. Właśnie dlatego cię unikałem.

Zobaczył, że woda ścieka jej z rąk na podłogę, więc wziął lnianą ścierkę i podał ją Billie. Przyjęła ją, nie bardzo wiedząc, o co chodzi. Ich dłonie otarły się o siebie i Gabe znowu stwierdził, że cały drży.

- Muszę już iść, Billie - powiedział nieswoim głosem.

- Dobranoc.

Obrócił się na pięcie.

- Dob... - Gabe zniknął za drzwiami, zanim zdążyła dokończyć.

Patrzyła na nie jeszcze przez chwilę, a potem westchnęła ciężko i wytarła dłonie. Oparła się o stół, pogrążona w zadumie. Nie miała pojęcia, o co chodziło Gabe'owi. Czy chciał ją przeprosić? Czy może ostrzec? A może był po prostu zły na siebie, że pragnie kogoś takiego jak ona?

Popatrzyła na ścierkę, a potem na miskę i z nową energią wróciła do zmywania.

Och, mężczyźni. Po prostu w żaden sposób nie mogła ich zrozumieć.

Gabe krążył po swoim pokoju niczym tygrys w klatce. Myślał o tym, że powinien w końcu przyznać się do tego, iż nie potrafi się zachować w towarzystwie kobiet. Co prawda, niektórym nie przeszkadzał jego brak obycia. Choćby Cheri, która wciąż się do niego przymila... Ale ona się nie liczy. Przecież wszyscy dysponujący gotówką mężczyźni mogli korzystać z jej względów. Jednak Billie jest inna... To prawda, że pracuje w Red Dog, ale każdy, kto choć trochę myśli, łatwo zrozumie, że zupełnie nie pasuje do tego miejsca.

Dlaczego, do licha, się tutaj przyplątała i tak mu skom-

plikowała życie?! To z jej powodu nie mógł spać, nie mówiąc o tym, że nie potrafił się ostatnio na niczym skupić i miewał okresy wyjątkowego przygnębienia.

Zawsze szczycił się tym, że jest zdyscyplinowany. Teraz nawet to mu nie wychodziło. Zachowywał się jak chłopak i pozwolił, żeby nagromadziły mu się potworne zaległości w pracy. W jego szufladach znajdowało się mnóstwo papierków, a on przebywał głównie w saloonie, mając nadzieję, że zobaczy Billie.

To było zupełnie bez sensu!

Mógł, rzecz jasna, twierdzić, że przychodzi do Red Dog, by utrzymać tam porządek, co było oczywiście nieprawdą. Od czasu występów Billie mężczyźni jakoś złagodnieli, a jeśli nawet zdarzały się burdy, to szybko się kończyły i nie wymagały interwencji szeryfa. Nie, Gabe przychodził tam tylko z jednego powodu. Chciał zapewnić bezpieczeństwo jednej, jedynej kobiecie...

Przez chwilę zastanawiał się, czy w nowej sytuacji jego obecność w saloonie jest w ogóle potrzebna. W końcu Billie miała pracować teraz tylko w kuchni. Jednak Gabe wiedział, że Jack Slade jest kuty na cztery nogi i jeśli trafi mu się możliwość zarobienia choćby jednego dolara, bez namysłu zrobi wszystko, żeby trafił do jego kieszeni.

Nawet gdyby oznaczało to poświęcenie Billie.

Przystanął na chwilę i zacisnął pięści. Dopiero po jakimś czasie rozluźnił się i rozpiął pas z koltami. Jeden wsunął pod poduszkę i z westchnieniem ulgi zdjął długie buty. Rozebrał się i zdmuchnął płomień lampy. Miał nadzieję, że uda mu się zasnąć, ale gdy tylko zamknął oczy, natychmiast zobaczył Billie.

Sam nie wiedział, co go tak pociąga w tej kobiecie. To prawda, że była dosyć ładna, ale przecież znał prawdziwe piękności, które wcale nie robiły na nim wielkiego wrażenia. Poza tym miała rude włosy, za którymi nie przepadał, i za duże, zbyt dziecięce oczy. Odbijały się w nich wszystkie uczucia i Gabe zdawał sobie sprawę, że nie jest to dla niej zbyt dobre. No i jeszcze ta zwięzająca się broda, którą wysuwała, gdy miała zamiar z kimś się spierać albo wygłosić jakiś kontrowersyjny pogląd. I zadarty, za mały nos oraz te piegi. Gabe nie lubił u kobiet piegów, ponieważ kojarzyły mu się głównie z dziećmi.

Tylko usta miała wspinałe. Takie usta można było całować przez całą wieczność. Dorodne i czerwone jak dojrzałe wiśnie. Bardzo chciał znowu ich dotknąć swoimi wargami. Darowałyby wówczas Billie jej piegi i nosk, i rude włosy.

Przewrócił się na bok i stwierdził, że musi przestać myśleć o Billie Calley. Przynajmniej do jutra, kiedy to znowu będzie robił wszystko, żeby zarazem jej nie spotkać i ją zobaczyć.

Będzie to bardzo trudne, zważywszy że przestała być Belle Californią. Pewnie znowu zrobi z siebie cholernego idiotę.

Jack Slade przechodził wolno przez salę, zerkając co jakiś czas na pokerzystów przy stolikach.

- Wcześniej pan dzisiaj do nas przyszedł, szeryfie - zauważył, przystając przy Gabie.

Szeryf skinął głową i spróbował oderwać wzrok od kobiety za barem.

- Zauważyłem parę obcych koni przed Red Dog i po-

stanowiłem sprawdzić, co się dzieje - odparł, wskazując miejsce właścicielowi saloonu.

Slade pokręcił głową.

- Nic się nie dzieje. To kilku wędrownych graczy, którzy przyjechali spróbować szczęścia w miasteczku.

- Duże stawki? - Gabe widział stosy monet piętrzących się na stoliku.

- Dostyc, więc trzeba jednak uważać - przyznał Slade.
- Proszę mieć na nich oko, szeryfie.

Slade skinął mu głową i przeszedł w stronę stolika. Zatrzymał się na tyle daleko, żeby nie denerwować graczy, ale na tyle blisko, by móc obserwować grę.

Gabe natomiast uznał, że wygodniej będzie mu obserwować wszystko, gdy stanie przy barze.

- Może szklaneczkę? - zaproponowała Billie, kiedy oparł się o kontuar.

Potrząsnął głową, a potem spojrzął na nią wymownie.

- A więc coś za coś - zauważył. - Musisz teraz namawiać do picia.

Dziewczyna zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Na tym polegała nasza umowa. Mam zastępować Roscoe, kiedy ruch jest mniejszy.

Gabe spojrzął na suknię swojej matki i stwierdził, że jest świeżo wyprana. Wstążki z tyłu były tak zawiązane, żeby opinała lekko zgrabną figurę Billie.

- I Slade nie dał ci odpowiedniej sukienki, tak jak innym dziewczynom z saloonu?

- Widocznie uznał, że nie jestem jej warta - próbowała żartować, chociaż zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Nie zależy mi.

Gabe wiedział, że nie o to chodziło. Slade był sprytny i wiedział, że dziewczyna taka jak Billie najbardziej prowokowała, kiedy miała na sobie skromną suknię. W tej z głębokim dekoltem źle by się czuła i pewnie chowała przed klientami.

- Whisky - rzucił ktoś basem z drugiego końca kon-
tuaru.

Billie szybko pospieszyła w jego stronę. Napełniła szklaneczkę i rozmawiała przez chwilę, świadoma tego, że Gabe cały czas ją obserwuje.

Czuła mrowienie na karku, gdy tylko myślała o tym, że jest tak blisko.

- Mężatka? - spytał kowboj.

- A myśli pan, że bym tutaj pracowała, gdybym miała męża?

- Tylko pytam - mruknął mężczyzna i spojrzał na sze-
ryfa, który jakoś dziwnie się mu przyglądał. - Nie lubię
zazdrosnych mężów.

Billie zakorkowała butelkę.

- A nawet gdybym jakiegoś miała, to dlaczego miałby
być zazdrosny?

- Z powodu moich myśli - zaśmiał się kowboj, który
z minuty na minutę stawał się bardziej rozmowny. Ta
dziewczyna bardzo mu się podobała. Podobało mu się na-
wet to, że patrzyła teraz na niego z takim bezgranicznym
zdumieniem. - Lubię rude. - Wypił jednym haustem żół-
tawy płyn i podsunął jej szklaneczkę. - No, możesz ją na-
pełnić. Ale nie spiesz się. Przyjemnie na ciebie patrzeć.

Gabe poczuł taką nienawiść do tego mężczyzny, że aż
się zdziwił. Chciał, żeby kowboj zrobił coś głupiego, by

mógł go aresztować. A przy okazji nauczyłyby go jeszcze rozumu.

Na samą myśl o tym zacisnęła pięści.

Co się z nim dzieje? Czy to możliwe, że jest zazdrosny?

Sama myśl o tym sprawiła, że poczuł się do głębi wstrząśnięty. Przecież szczycił się tym, że nie znał tego uczucia. Ze zdziwieniem słuchał opowieści znajomych o zazdrosnych mężach i ich wyczynach.

Gabe poczuł się niemal rozczarowany, kiedy kowboj wziął swoją szklaneczkę i wrócił do stolika. Zaraz też przyłączył się do pokerzystów. Postanowił trochę się przejść, żeby się rozluźnić. Dawno nie był aż tak spięty. Być może uda mu się odzyskać jasność umysłu i ...zapomnieć nad emocjami.

I zapomnieć o Billie.

Przede wszystkim zapomnieć o Billie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Och, nie masz pojęcia, co się dzieje! - Z tymi słowami Cheri wbiegła do kuchni.

Billie spojrzała na nią znad szynki, którą właśnie kroїła. Musiała jednocześnie zajmować się smażonymi ziemniakami, sprawdzać steki i nie dopuścić do spalenia ciasteczek. Nie miała czasu na pogawędkę.

- Niech zgadnę. Slade powiedział, że jesteśmy wolne - zaśmiała się.

- Nie żartuj. - Cheri spojrzała na nią z urazą. - Posłuchaj, dzisiaj mamy taki ruch jak nigdy w niedzielę! Nie tylko stali klienci, ale też farmerzy, którzy przyjechali na nabożeństwo, i okoliczni kowboje. Musiałam obudzić jeszcze parę dziewczyn, bo nie radziłam sobie z obsługiwaniem stolików.

Billie zrobiła wielkie oczy.

- Naprawdę? Nawet ci, co przyjechali na nabożeństwo? Podniecona Grace jak wiatr wbiegła do kuchni.

- Posłuchajcie, tam jest też kaznodzieja! Właśnie zjadł śniadanie! Wyobrażacie sobie kaznodzieję w saloonie? Powiedział, że dotarli do niego pogłoski, że takiego jedzenia nie ma w całej Dakocie. I teraz mówi, że to prawda. Słyszycie, prawda!

Billie odgarnęła mokry kosmyk z czoła.

- Nie zmyśliłaś tego?

- Jak chcesz, możesz go sama zapytać. Powiedział nawet, że szkoda mu będzie wyjeżdżać do Bison Fork.

Cheri pokręciła ze zdziwieniem głową.

- Patrzcie państwo, tego jeszcze nie było. Red Dog stanie się sławny!

Billie z uśmiechem przygotowała kolejne porcje i obie kobiety ruszyły na salę. Wróciły jednak po chwili z dosyć niepewnymi minami.

- Co się stało? - spytała Billie.

- Farmerzy mówią, że chcieliby, żeby ich żony i dzieci też tego spróbowały.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- W czym problem? Niech je tu przywiozą. Zrobiłam świeże zapasy i powinno mi wystarczyć produktów.

Cheri potrząsnęła głową.

- Nie, nie rozumiesz. Żaden farmer nie pozwoli tu przyjść swojej żonie, nie mówiąc już o dzieciach.

Billie zniecierpliwiła się trochę, chociaż jednocześnie rozumiała, w czym rzecz. Miała jednak na tyle dużo roboty, że nie mogła teraz o tym myśleć.

Grace przygryzła wargi i spojrzała na nią wyczekująco.

- A może mogliby zabrać jedzenie do domu? - spytała niepewnie.

Billie dotknęła świeżo wymytych, cynowych misek.

- Dobrze, dam im te naczynia. Ale powiedz, że muszą je odwiedzić, inaczej Slade mnie zabije.

Grace zaczęła napełniać talerze, a Cheri wyszła na salę, żeby negocjować z farmerami. Po powrocie oznajmiła, że wszyscy obiecali zwrócić miski, i to bardzo szybko.

Billie skinęła głową, a potem wyrzuciła ręce do góry.

- O Boże! Ciasteczka! - Przy tym wszystkim zapomniała o swoich wypiekach.

Na szczęście tylko mocniej się zarumieniły. Wyjmując je, pomyślała, że dawno nie było jej tak dobrze. Być może od czasów dzieciństwa. Nareszcie znalazła swoje miejsce i pracę, którą lubiła. I jak kiedyś mogła karmić głodnych kowbojów.

Bardzo lubiła te chwile, kiedy tata wracał z pracy w towarzystwie kolegów. Pachniał wtedy końmi i wiatrem. Cerę miał smagłą, a ręce stwardniałe od ciężkiej pracy. Czasami zostawał z nią i chwilę rozmawiał, zanim zasiadł do stołu, ustawionego pod drzewami na podwórzu. To było ciężkie życie, ale oboje byli z niego zadowoleni. A poza tym Billie zawsze udawała, że to jest jej kuchnia i jej dom. To było marzenie, które pielęgnowała przez te wszystkie lata. Wciąż miała nadzieję, że kiedyś się ziści.

Ukroiła jeszcze trochę szynki dla Neda i Nell i ułożyła ją na talerzach. Zdecydowała też, że odłoży trochę dla Kitty i Aarona. Doskonale wiedziała, że Slade nie zbiednieje z tego powodu. Być może uda się wysłać to wszystko przez Gabe'a. O ile wiedziała, starał się odwiedzać rodzinę w każdą niedzielę. W ten sposób odwdzięczy się im za gościnność.

Rozejrzała się jeszcze uważnie po korytarzu. Następnie pośpieszyła do pokoju. Z przyjemnością patrzyła na jedzące dzieci. To były słodkie kruszyny, które nie sprawiały ani jej, ani Grace żadnych kłopotów. Tak się cieszyły z bliskości matki, że były gotowe zrobić wszystko, żeby tu zostać. Zwykle przesiadywały w kuchni albo na podwórku

wraz z młodymi kurkami i kogutkami. Billie wiedziała, że Slade nigdy tam nie zagląda i że interesuje go tylko to, co dzieje się w saloonie. Dlatego musiała uważać, kiedy dzieci przechodziły z jednego miejsca do drugiego. Poza tym były bezpieczne.

Oczywiście Cheri i inne dziewczyny z saloonu szybko zauważyły ich obecność, ale też obiecały starać się, żeby Slade nie wykrył dzieci. Billie zauważyła, że jeśli tylko miały trochę czasu, zaglądały do kuchni. Nigdy wcześniej tu nie zachodziły. Obecność dzieci dobrze robiła tym wszystkim kobietom i pozwalała zrozumieć, co jest ważne w życiu. Nawet Cheri polubiła maluchy, chociaż wcześniej mawiała, że nigdy wcześniej nie dotknęła dziecka, chyba że kijem.

Jednak największą niespodziankę sprawił im wszystkim Lars. Zaraz po przywiezieniu dzieci wpadł, żeby się upewnić, czy z nimi wszystko w porządku. Następnie przywiózł im trochę słodyczy ze sklepu rodziców, a także baka, którego sam zrobił. Dostały też od niego skakankę, a kiedy przychodził, zawsze mogły liczyć na jakiś mały prezent. Świetnie też sobie z nimi radził i doskonale się bawił... aż do przyjścia Grace. Wtedy robił się cały czerwony na twarzy i zaczynał się jąkać. Szybko się też żegnał i wracał do aresztu albo sklepu rodziców.

Kiedy dzieci zjadły śniadanie, Billie wyprowadziła je na podwórko. Dała im też trochę ziarna, żeby nakarmiły kurki. Sama oparła się o drzewo i z uśmiechem obserwowała pociechy Grace. Czuła się lepiej, patrząc na te niewinne istoty. Nareszcie miała przed sobą jakiś poważniejszy cel. Chciała, żeby cała trójka znalazła w końcu bezpieczne schronienie.

Poczuła ukłucie w sercu. Saloon z pewnością nie jest odpowiednim miejscem do wychowywania dzieci. Jednak z każdym dniem nabierała coraz mocniejszego przekonania, że postąpiła słusznie, sprowadzając je tutaj. Dzieci zawsze powinny być z rodzicami.

Ktoś zbliżał się do nich. Billie zmrużyła oczy i już po chwili rozpoznała wysoką sylwetkę Larsa Swensena. Młodzieniec przywitał się najpierw z dziećmi i dał im cukierki, a następnie zwrócił się do niej.

- Cześć - rzekł, Przystępując z nogi na nogę. - Czy Grace nie jest... zajęta?

Był bardzo zmieszany.

- Zaraz sprawdzę - powiedziała. - Może zaczekasz tu z dziećmi?

Lars skinął głową.

Weszła do kuchni, a potem do przejścia. Już z daleka dostrzegła przyjaciółkę, która wycierała stoliki.

Billie podeszła do niej i szepnęła jej do ucha:

- Lars o ciebie pytał. Jest z dziećmi na dworze.

Grace poczerwieniała, a potem poprawiła sobie odruchowo fryzurę i pomknęła w stronę kuchni. Billie wzięła zmywak, który został na stoliku, i ruszyła za nią. Po jakimś czasie wyjrzała, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Grace i Lars stali tak blisko, że niemal stykali się ramionami. Dzieci bawiły się u ich stóp. Całe były lepkie od cukierków, ale dorośli nie zwracali na to uwagi.

Przyszło jej do głowy, że nigdy nie widziała, żeby Grace czy Lars wyglądali na tak szczęśliwych. Cicho wycofała się do kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

Billie weszła do sklepu Swensenów i rozejrzała się ze zdziwieniem. Nigdzie nie dostrzegła ani Ingi, ani Olafa. Zwykle co najmniej jedno z nich kręciło się po sklepie, przesypując towary albo przesuważąc je na inne miejsce. Inga była bardziej rozmowna i informowała obszernie o towarach, wychwalając świeżą dostawę kawy, miód od Graya albo konfitury od pani Baxter. Olaf co najwyżej kiwał głową, rzucając co jakiś czas parę słów. Był na tyle silny, że bez większego problemu mógł sobie zarzucić na plecy worek mąki czy ryżu.

Jednak w tej chwili sklep był zupełnie pusty. Dziwne. Bardzo dziwne. Ale kiedy usłyszała słowa hymnu, nagle przypomniała sobie wszystko, co mówił jej Gabe. No tak, Swensenowie gościli kaznodzieję, a na tyłach ich sklepu odprawiało się nabożeństwo. Przecież nawet Cheri o tym wspominała. Billie podeszła nieco bliżej do drzwi i zerknęła przez szparę. Zgromadzeni stali w równych rzędach i śpiewali najgłośniej, jak tylko mogli. W pierwszym rzędzie dostrzegła Emmę Hardwick, jak zwykle uroczystą i zapiętą na ostatni guzik.

Kiedy hymn się skończył, wszyscy zasiedli na prostych długich ławach. Przez tłumek przebiegł szmer, ale zaraz ucichł, bo na niewielkie podwyższenie wyszedł ubrany na czarno mężczyzna. Kaznodzieja. Mężczyzna zaczął mówić, a wszyscy ze skupieniem słuchali jego słów. Miał miły głos, który wydawał się unosić nad głowami zebranych.

Zaintrygowana Billie przysunęła sobie stołek i przyłożyła ucho do szpary. Kaznodzieja zaczął coś czytać ze swojej książki, ale niewiele z tego rozumiała. Używał takich słów jak Emma Hardwick, ale było ich więcej. Było

tam coś o górze wyniesionej nad pagórki, mieczach i le-
mieszach i o sztuce wojennej. Jednak potem zaczął mówić
własnymi słowami, objaśniając to wszystko, co przeczytał
przed chwilą z Biblii. Było to bardzo ciekawe. Przekony-
wał do tego, żeby zmienić swoje życie i przestać żyć nie-
nawością. Że trzeba odwrócić się od przemocy, aby móc
zacząć naprawdę żyć. Najbardziej trafił jej do przekonania
fragment, w którym wspominał o karmieniu zamiast zabi-
jania. Billie poczuła się trochę tak, jakby sama była boha-
terką. Czy to znaczyło, że jest dla niej jakaś nadzieja? I że
robiła jednak coś dobrego, chociaż pracowała w saloonie?

Głos stał się nagle monotony i dziewczyna przysnęła
na swoim stołku. Jednak w pewnej chwili dotarło do niej,
że za drzwiami zapanowała cisza, a potem usłyszała od-
głosy wstawania i szurania nogami. Aż podskoczyła, go-
towa jak najszybciej wybiec ze sklepu.

Jednak kiedy się odwróciła, uderzyła w czyjąś potężną
piers. Zobaczyła Gabe'a, który chwycił ją mocno, w oba-
wie, że zaraz upadnie.

- Co tutaj robisz? - spytał szorstko.

- Wcale nie chciałam podsłuchiwać - zaczęła się
usprawiedliwiać. - Przyszłam po zakupy i... i usłyszałam
kaznodzieję. Spodobał mi się jego głos i... i potem zasnę-
łam - mówiła, nie dbając o logikę.

- Dlaczego nie weszłaś do środka?

Billie próbowała się wycofać, cały czas kręcąc głową.
Niestety, było to skazane na niepowodzenie, ponieważ
Gabe wciąż ją trzymał.

- Przecież wiesz, że nie mogłam tego zrobić. Szacowni
ludzie z Misery mogą zrezygnować z przemocy, ale na

pewno nie będą tolerować dziewczyny z saloonu. To nie jest moje miejsce.

Z tyłu sklepu dobiegały do nich odgłosy przestawiania ławek, a także pokrzykiwania dzieci, które nareszcie mogły przestać być cicho. Zaraz w sklepie pojawią się klienci, będą chcieli zrobić zapasy na następny tydzień.

Billie spojrzała mu prosząco w oczy.

- Puść mnie, Gabe. Muszę wyjść, zanim tu przyjdą.

- Dobrze. - Przytrzymał ją jeszcze przez chwilę. Prawdę mówiąc, nie mógł się od niej oderwać. Dziewczyna pachniała cukrem i czymś jeszcze, co przypominało mu dzieciństwo. - Ale pod jednym warunkiem.

Billie zrobiła zdziwioną minę.

- Jakim?

- Wybieram się zaraz do siostry. Chciałbym, żebyś ze mną pojechała.

Ze smutkiem pokręciła głową i podbiegła do drzwi.

- Nie będę miała czasu - westchnęła z żalem. - Zajrzyj do Red Dog. Mam coś dla Kitty i Aarona.

Znikła, zanim zdążył zapytać, co to takiego. W tym samym momencie w sklepie pojawili się pierwsi klienci, z Emmą Hardwick na czele. Gabe przeszedł do drzwi i udało mu się jeszcze zobaczyć żółtą sukienkę niedaleko saloonu. Zaczął więc rozmowę z uczestnikami nabożeństwa, chwalać kaznodzieję za dzisiejsze kazanie. W końcu jednak wyszedł i przejechał na tyły Red Dog.

Billie natychmiast pojawiła się w kuchennych drzwiach. W rękach trzymała tacę przykrytą lnianą ściereczką.

Gabe wziął ją z jej rąk, zadowolony, że jednak zdecy-

dował się na bryczkę. Na pewno by jej nie zawiózł do domu, gdyby był tu konno.

- Co to takiego? - spytał.

- Jedzenie dla Kitty i Aarona - odrzekła. - Chciałam im podziękować za gościnność i... i to. - Dotknęła sukni, jakby to był bezcenny skarb.

Postawił tacę w bryczce, dbając o to, żeby się tam dobrze trzymała, a potem jeszcze raz uważnie spojrzął na Billie.

- Czy to znaczy, że już przygotowałaś kolację? - dążył.

- Cześć. Inne rzeczy będą musiały poczekać...

- To znaczy, że masz jednak trochę czasu. Może pojedziesz.

Raz jeszcze pokręciła głową i cofnęła się w głąb kuchni.

- Mam tylko parę godzin. Ostatnio przychodzi do nas bardzo dużo gości. Sama nie wiem dlaczego.

Gabe wzruszył ramionami.

- To jasne. Dlatego, że tak świetnie gotujesz. - Podszedł i złapał ją za rękę. - Jedźmy razem. Obiecuję, że wrócimy na czas.

Billie obejrzała się za siebie.

- Naprawdę? Pamiętaj, że nie mogę się spóźnić.

- Daję na to słowo honoru. - Uniósł uroczyście wolną rękę.

Pomyślała jeszcze o dzieciach, ale stwierdziła, że Grace może w razie czego liczyć na Larsa, który bardzo lubił się nimi zajmować. Zdarzało się nawet, że zabierał je ze sobą, kiedy rozwoził towary. A Roscoe już wstał i stanął za barem. To znaczyło, że może sobie pozwolić na krótką prze-

rwę. Myśl o spotkaniu z Kitty i Aaronem napełniała ją radością.

- Dobrze, czyli wracamy przed kolacją - powtórzyła raz jeszcze. - Pamiętaj, że będziesz miał mało czasu.

- Nie szkodzi.

Zajrzała jeszcze do kuchni, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, a następnie z pomocą Gabe'a wdrapała się na kozioł. Ruszyli szybko i wkrótce wyjechali z Misery. Przed nimi pojawiły się wzgórza, wśród których kryło się ranczo Aarona.

W czasie drogi Gabe milczał, myśląc o niespodziance, jaką zgotowała mu Billie, słuchając kazania przez zamknięte drzwi. Nigdy by nie przypuszczał, że będzie ją to interesowało. A zwłaszcza poruszyło go to, że nie chciała się pokazać uczestnikom nabożeństwa. On też tak się czuł jeszcze długo po tym, gdy odkrył, kim naprawdę był jego ojciec. Po głowie chodziło mu, że być może zasługiwał na ten cały ból i wszystkie nieszczęścia, które Bóg zesłał na jego rodzinę. Czyżby Billie myślała tak samo? Czyżby uważała się za niegodną tylko dlatego, że pracowała w saloonie? Gabe znał tych ludzi i doskonale wiedział, że większość nie miała w sobie jej siły i prawości.

Serce mu się ścisnęło, kiedy przypomniał sobie, że on sam gotów był ją osądzić tylko na podstawie jej pracy. Czyż nie uznał jej kiedyś za zwykłą dziewczkę z saloonu? Czy nie chciał, żeby wyniosła się z miasteczka?

Billie uniosła twarz do słońca i oddychała świeżym powietrzem.

- Jak dobrze wyrwać się na trochę z miasta - westchnęła.

- Jasne. - Gabe skinął głową.

Zwłaszcza jeśli ma się taką towarzyszkę. Przy Billie wszystko wydawało mu się prostsze i ładniejsze. Nawet wzgórze, które mieli przed sobą, sprawiały wrażenie bardziej przyjaznych.

- Wiesz, ostatnio wszyscy mówią tylko o jedzeniu w Red Dog - rzekł po chwili. - Niektórzy przyjeżdżają do Misery tylko po to, żeby spróbować twoich potraw.

- Naprawdę? - Aż uśmiechnęła się na myśl o tym.

Szeryf skinął głową.

- Jeśli nie będziesz uważać, to niedługo okaże się, że musisz gotować od rana do późnego wieczoru.

- Nie mam nic przeciwko temu.

Zerknął na nią, chcąc sprawdzić, czy mówi poważnie.

- Lubisz gotować?

- Jasne. W kuchni czuję się tak... tak jakbym była naprawdę u siebie. - Na jej twarzy pojawił się rozmarzony uśmiech. - Lubisz swoją pracę, Gabe?

Wzruszył ramionami. Nigdy wcześniej nie myślał o tym w ten sposób.

- Czy ja wiem? To, co robię, nie zawsze jest przyjemne. Ale zdaję sobie sprawę, że bardzo potrzebne. - Zamyślił się na chwilę. - Nawet nie wiesz, jak wyglądało Misery jakiś czas temu.

- Domyślam się. Widziałam inne miasteczka.

- Właśnie. Przestępcy czają się dookoła i tylko czekają na okazję, żeby sobie pohulać - stwierdził. - Muszę czuć, inaczej będzie źle.

Billie uniosła dłoń do oczu.

- A czy aresztowałaś kiedyś kogoś niewinnego?

Bez namysłu skinął głową.

- Oczywiście. Czasami nawet o tym wiedziałem, ale wymagała tego sytuacja. - Urwał na chwilę. - Zresztą nie ja decyduję, kto jest winny, a kto nie. Jak mam informację, że kogoś poszukują, to staram się go wytropić. Potem już sędzia decyduje, co z nim zrobić.

Przejeżdżali właśnie wyboistą częścią drogi i Billie przytrzymała się ławki, żeby nie spaść z kozła. Jednocześnie starała się ukryć strach w głosie.

- Czy dostajesz plakaty z całego kraju, czy tylko z Dakoty?

- Zwykle z okolicy - odparł obojętnym tonem. - Misery jest zbyt małe, żebyśmy mieli jakichś przyjezdnych przestępców. Ale tak naprawdę, nie ma na to reguły. Czasami trafiają się informacje z innych stanów. Zwłaszcza jeśli sprawa jest poważna.

- A czy zabiłeś kiedyś człowieka?

- Tak. Nie jestem z tego dumny, ale się też nie wstydzę. Przecież wiedziałem, na czym polegają obowiązki szeryfa... - Zawiesił głos. - Chcę, żebyś wiedziała, że nie traktuję tego lekko.

Billie odetchnęła z ulgą, kiedy przed nimi pojawiły się zabudowania farmy Smilera. Bała się dalszego ciągu tej rozmowy i tego, co mogła powiedzieć Gabe'owi.

- O, popatrz! Już dojeżdżamy.

Aaron siedział na ganku z nogami na balustradzie. Gdy tylko ich zobaczył, gwizdnął przeraźliwie, a potem zaczął się gramolić z krzesła, żeby ich powitać. Kitty musiała być gdzieś niedaleko, ponieważ zaraz zobaczyli ją na koniu.

Zeskoczyła z mustanga i przez chwilę stała, próbując

złapać oddech. Gabe pogłaskał ją po blond włosach, a następnie poklepał po ramieniu. Jednak Billie rozwarła ramiona, żeby się z nią powitać. O dziwo, Kitty porzuciła rezerwę i uściśnęła ją mocno.

- Cieszę się, że przyjechałaś - powiedziała. - Aaron mówił, że na pewno wrócisz.

- Wobec tego wiedział więcej niż ja sama - zaśmiała się Billie. - Myślałam raczej, że spędzę dzisiejsze popołudnie przy pracy.

- Skąd ta nagła zmiana planów? - Kitty spojrzała znacząco na brata, który wyjmował właśnie tacę z bryczki.

- Jasne, że to z jego powodu. - Billie zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

Gabe wszedł na ganek i postawił tacę na balustradzie. Następnie uściśnął serdecznie dłoń Aarona.

- Fajnie, że jesteście. - Kitty podeszła do brata. - A co to takiego? - spytała, wskazując tacę.

- To niespodzianka od Billie. - Jednym ruchem zdjął lnianą ściereczkę, ukazując talerze z szynką, ziemniakami i gotowanymi warzywami. A także jeden z ciasteczkami z miodem.

- Zrobiłaś nam obiad?

Siostra Gabe'a patrzyła na talerze tak, jakby były ze złota. Billie miała wrażenie, że się do nich modli.

- Czy... czy coś nie w porządku? - zaniepokoiła się.

Kitty poruszyła parę razy ustami, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

- To najwspanialszy prezent, jaki można sobie wyobrazić - westchnęła. - Nigdy wcześniej nie dostaliśmy posiłku.

Billie potrząsnęła ze zdziwieniem głową, a potem uśmiechnęła się szeroko.

- Cieszę się, że jestem pierwsza.

Aaron stał, opierając się o balustradę i patrząc z przyjemnością na jedzenie.

- Dawno nie mieliśmy takiego obiadu - westchnął.

- Nie dawno, Aaron, ale nigdy - poprawiła go Kitty.

- Nigdy.

- Hm, więc zważywszy na to, że ten dar jest tym lepszy, im świeższy, może wejdziemy do środka - zaproponował. - Te wspaniałe ziemniaczki są jeszcze ciepłe.

- Przecież można to wszystko podgrzać - zaśmiała się Billie.

Kiedy weszli do środka, postawiła cynowe talerze na gorącej płycie. Powietrze wypełnił miły aromat jedzenia. Kitty nakryła do stołu, a Aaron wypytywał Gabe'a, co nowego w mieście.

Kiedy wszystko już było gotowe, po kolei umyli ręce w misce i w odświeżonych nastrojach zasiedli do obiadu. Aaron spojrzał ze współczuciem na nowo przybyłą.

- Właśnie dowiedziałem się od Gabe'a o Kwęku - rzekł z westchnieniem. - Bardzo mi przykro. Byłaś z nim do końca, prawda?

Billie skinęła głową.

- On tak chciał. Wciąż trudno mi się z tym pogodzić. Czasami patrzę na drzwi tak, jakby za chwilę miał wejść do kuchni - przyznała.

Staruszek ścisnął jej dłoń.

- To oczywiste. Trudno zaakceptować śmierć bliskich - stwierdził.

Billie poruszyła się niespokojnie na swoim miejscu. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

- Ee, Kwęk nie był nikim bliskim - rzekła niepewnie.
- Na początku chciał się mnie nawet pozbyć z kuchni. Jednak z przyjemnością myślę o tym, że mnie w końcu polubił. - Nałożyła Aaronowi szynki i ziemniaków. - Czy straciłeś kiedyś kogoś bliskiego?

Mężczyzna skinął głową i wziął widelec do ręki.

- Miałem żonę i dwoje dzieci. No i matkę, która zawsze z nami mieszkała. Niestety, przeżyłem ich wszystkich. Pochowałem ich niedaleko, koło stodoły. Czasami chodzę tam, żeby z nimi porozmawiać.

Kitty aż pochyliła się w jego stronę.

- Nigdy o tym nie mówiłeś!

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Bo nigdy nie pytałaś.

- Widzisz, Billie - Kitty nakładała sobie solidną porcję
- znam Aarona od dziecka, a dopiero teraz dowiaduję się, że miał rodzinę.

- Musimy uważać, inaczej Billie wyciągnie z nas wszystkie sekrety - wtrącił Gabe.

Kitty potrząsnęła głową.

- Być może nasze, ale z tobą nie pójdzie jej tak łatwo, Gabe.

Spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego tak mówisz?

- Nie sądzę, żebyś powierzył komukolwiek swoje tajemnice.

Gabe pochylił się nad talerzem.

- Może i masz rację. - Nagle uderzył go niezwykle

zapach i podniósł ciasteczko do nosa. - Co to takiego? - spytał. - Pachnie naprawdę wspaniale.

- To cynamon - zaśmiała się Billie. - Spróbuj, zobaczysz, jaki jest dobry. Nie jadłeś go wcześniej?

Gabe zerknął na jedzenie, ale postanowił zacząć od ciasteczka. Gdy tylko poczuł je w ustach, powróciły wspomnienia z dalekiej przeszłości. Przypomniał sobie matkę w Boże Narodzenie i te wszystkie pyszności, które im przygotowywała. Niemal słyszał jej śmiech, kiedy nakładała mu kawałek ciasta.

- Tak, jadłem takie ciasta. Na farmie dziadka - rzekł po chwili.

Kitty posmutniała.

- Nic nie pamiętam - powiedziała.

- Byłaś za mała. Yale na pewno by sobie przypomniał. .. - Gabe uśmiechnął się do siebie. - Strasznie czekaliśmy na to ciasto z cynamonem. I na prezenty...

- Dostawaliście prezenty do ciasta? - zdziwiła się Kitty.

- Tak, głuptasie. Przecież takie ciasto jadło się tylko na Boże Narodzenie. I popijało świeżym mlekiem.

Kitty wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć takie rzeczy?

- No tak, byłaś wtedy bardzo mała. Siadaliśmy wszyscy razem do stołu, a mama kroiła ciasto...

Billie była zaskoczona. Badawcze spojrzenie Gabe'a złagodniało, twarz się wypogodziła. Na zwykle zaciśniętych ustach pojawił się szczerzy uśmiech. Wyglądał w tej chwili na rozluźnionego i odprężonego.

Kiedy poczuła, że Aaron na nią patrzy, odwróciła wzrok.

- Cieszę się, że udało mi się zdobyć troszkę tego cynamonu - powiedziała, kiedy milczenie przy stole się przedłużało. - Kupiłam go tylko dlatego, że u Swensenów zabrakło konfitur pani Baxter.

- Konfitur? - Kitty zmarszczyła brwi. - Co to takiego? Aaron pokręcił głową.

- Chowasz się na farmie i jesteś zupełnie dzika - westchnął.

- Konfitury robi się z owoców - wyjaśniła Billie. - Niektórzy uważają, że są lepsze od miodu.

- Och, ja strasznie lubię miód - rozmarzyła się siostra Gabe'a. - Dawno go tutaj nie mieliśmy. Kiedyś mówiłam braciom, że będę za nich pracowała, byle tylko dali mi trochę miodu...

- I godzili się? - zaciekawiała się Billie.

- Tak - zaśmiała się Kitty. - Tyle że nie pozwalali mi orać czy przerzucać gnoju. Mogłam co najwyżej wyczyścić za nich konie.

- I zmywać?

- Nigdy nie lubiłam zmywania. Wolałabym już orać... Aaron skończył posiłek i spojrzał smętnie na Kitty.

- Bardzo mi przykro, że nie mogę ci w tym teraz pomóc - rzekł z ciężkim westchnieniem.

Kitty pokręciła głową.

- Przecież wiesz, że nie narzekam. Uwielbiam tę pracę. A już zwłaszcza konie... - rozmarzyła się. - Wszystko poza gotowaniem i sprzątaniami. Gdyby Billie zgodziła się z nami zamieszkać, moglibyśmy codziennie jadać po królewsku.

Jeszcze przez jakiś czas siedzieli nad pustymi talerza-

mi, żartując i przekomarzając się. W końcu jednak mężczyźni poszli na ganek, żeby zapalić, a kobiety zajęły się sprzątaniami po posiłku.

Kitty sięgnęła niechętnie po ścierkę.

- Powycieram - zaproponowała.

Billie chciała jej powiedzieć, żeby dała sobie spokój i że doskonale poradzi sobie sama, ale uznała, że musi docenić ten gest.

- Dzięki.

- Wiesz, Billie, bardzo tu z tobą przyjemnie - rzuciła Kitty, kiedy skończyły już pracę i szły do mężczyzn. - I znacznie weselej. Nawet mój brat zaczął się uśmiechać, a to już doprawdy coś niezwykłego.

- Cieszę się więc, że Gabe namówił mnie na tę wizytę.

Żegnając się z Aaronem, tak jak poprzednio podała mu rękę. Ku jej zaskoczeniu, starszek przyciągnął ją bliżej i pocałował lekko w policzek.

- Dziękujemy za obiad.

- Bardzo proszę.

Na koniec Billie uściśnęła Kitty i ruszyła do bryczki.

- Czy przyjedziesz w przyszłą niedzielę?

W odpowiedzi odwróciła się i rozłożyła ręce.

- Sama nie wiem. Jeśli tylko będę mogła, to przyjadę.

I przywiozę konfitury - dodała.

Gabe podał jej rękę i wskoczyła zgrabnie na kozioł. Taca wraz z talerzami leżała z tyłu. Ruszyli stępą. Billie z niepokojem spojrzała na słońce, bojąc się, że już późno.

Gabe rozumiał jej obawy, ponieważ popędzał konia.

- To prawdziwe szczęście, że Kitty ma kogoś takiego jak Aaron.

Gabe skinął głową.

- Wszyscy mieliśmy szczęście - rzucił. - Czasami zastanawiam się, co by się z nami stało, gdyby Aaron nie przyjął nas pod swój dach. Przecież nie mieliśmy już jedzenia i, co najgorsze, powoli zaczynaliśmy tracić nadzieję.

- Ale się nie poddaliście. - Spojrzała na jego profil i zaciśnięte usta.

- Nie mogłem się poddać. Ode mnie zależało życie rodzeństwa. Zginęliby, gdybym zwątpił. A ja dałem mamie słowo, że się nimi zajmę.

Billie z trudem przełknęła ślinę. Wprost nie mogła sobie wyobrazić dziecka, które myśli w ten sposób. Od którego zależy życie dwojga innych dzieci. Powoli zaczynała rozumieć Gabe'a. Wiedziała już, że zawsze można na nim polegać, ale nie domyślała się, iż było to okupione tak wielkim poświęceniem.

Ten mężczyzna dorósł, zanim zdołał przeżyć beztroskie dzieciństwo. Cały jego świat opierał się na surowych regułach, które nie pozwalały mu być szczęśliwym. I kiedy docierały do niego pierwsze promyki radości, szybko odwracał od nich chmurną twarz.

W końcu dotarli do Red Dog. Pograżona w myślach Billie zaczęła się wolno zbierać. Ale Gabe był szybszy i chwycił ją mocno w ramiona.

Gdy tylko jej dotknął, ogarnęło go pożądanie. Znowu jej pragnął. To było silniejsze od niego. Wystarczyło, że się o niego otarła, a on drżał na całym ciele.

Kiedy ją postawił na ziemi, położył delikatnie dłonie na jej ramionach. Wciąż zadziwiało go to, że są tak szczu-

płe i delikatne. Przez chwilę walczył z sobą, a potem pochylił się, żeby ją pocałować.

Dostrzegł błysk szczęścia w oczach Billie i pomyślał, że nie może tego zrobić. Że znowu będzie miał do siebie pretensje...

Wyprostował się nagle i odwrócił wzrok.

- Powiniennem już iść do pracy - westchnął.

- Tak, oczywiście - szepnęła.

- Lars pewnie nie wrócił jeszcze z objazdu - tłumaczył się. - Nikt nie pilnuje miasteczka.

- Oczywiście. Masz rację.

Szeryf cofnął się o krok.

- Gabe!

- Tak?

- Dziękuję za dzisiaj - rzekła z uśmiechem. - To było bardzo miłe popołudnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Zrobił jeszcze jeden krok do tyłu, ale wciąż na nią patrzył. Czuł się bardziej podniecony niż zwykle i właśnie dlatego musiał jak najszybciej odejść.

A potem nagle zbliżył się do niej i chwyciwszy w objęcia, pocałował w same usta. Billie zupełnie się tego nie spodziewała, dlatego pocałunek był jeszcze słodszy.

Przywarła do niego całym ciałem, a on przycisnął ją do siebie. Przez chwilę trwali tak połączeni, a serca waliły im szaleńczo.

I tak nagle, jak ją pocałował, Gabe oderwał się od Billie. Patrzył na nią oszołomiony, jakby nie wiedział, co się z nim dzieje.

- Przepraszam - powiedział nieswoim głosem. - Cholera, co ja gadam. Przecież wcale nie jest mi przykro.

Billie aż się zarumieniła, kiedy usłyszała to wyznanie. Oczy zapłonęły jej jak gwiazdy.

- Mnie też nie - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

Gabe spojrzął na nią uważnie.

- Chodzi ci o wyjazd czy pocałunek? - spytał.

Billie uznała, że musi być z nim szczerą.

- O jedno i drugie - stwierdziła. A zwłaszcza drugie, dodała w myśli.

Gabe uśmiechnął się, a potem podszedł do bryczki. Wskoczył na kozioł i spojrzął na nią przeciągle, po czym pojechał w stronę aresztu.

Billie wciąż stała przed drzwiami do kuchni. Nie myślała teraz o swoich obowiązkach. Sama nie wiedziała, co dalej. Ktoś taki jak szeryf Gabe Conover był zupełnie nieprzewidywalny.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dobranoc, Ned. Dobranoc Nell. - Billie przykryła dzieci kołdrą i zabrała się do prania swoich rzeczy, a potem zawiesiła je na rozpiętym przez cały pokój sznurku.

Wiatr wiał lekko przez otwarte okno, a z dołu dobiegały do niej dźwięki pianina, jak również śmiechy i grube, męskie głosy.

Upewniła się, że dzieci śpią, a następnie wysliznęła się na korytarz i zeszła na dół. Wołała pozmywać teraz i rano zająć się już tylko przygotowaniem śniadania. Wyszła jeszcze na dwór, żeby nacieszyć się choć przez chwilę chłodem i ciszą.

Podniosła głowę i spojrzała na błyszczące gwiazdy.

- Piękny widok, prawda?

Odwróciła i uniosła dłoń do ust.

- Gabe, przestraszyłeś mnie!

- Przepraszam - rzekł, nie ruszając się z miejsca.

Wciąż wpatrywał się w nią w ten swój dziwny sposób.

- Zawsze lubiłam patrzeć na gwiazdy. - Westchnęła i zwróciła się w stronę czystego nieba. - Może dlatego, że w dzień nie miałam ani chwili dla siebie. Dopiero w nocy mogłam trochę odpocząć i pomyśleć.

Gabe uwielbiał jej melodyjny głos. Billie zawsze mówiła z lekkim przydechem, jakby się gdzieś spieszyła.

- O czym myślałaś? - spytał.

- O tych wszystkich, którzy przewinęli się przez moje życie. O mamie, chociaż prawie jej nie pamiętam. O babci, która była dla mnie taka dobra. O ojcu... W końcu spędziłam z nim większą część mojego życia. Wędrownego życia. Tata miał już chyba taką naturę, że nie potrafił nigdzie się zadomowić. Czasami pytałam go, dlaczego ciągle gdzieś jeździmy, a wtedy odpowiadał, że zniechęcił się do domu po śmierci mamy. Pewnie dlatego tak bardzo się starałam, żeby stworzyć mu namiastkę rodzinnego domu. Wydawało mi się, że to może się udać, i dlatego gotowałam jego ulubione potrawy, a on potem głaskał mnie po głowie i dziękował. Starałam się coraz bardziej, nie wiedząc, że to i tak się na nic zda. Potem ruszaliśmy dalej, wciąż dalej... - Billie westchnęła ciężko. - Podejrzewam, że pracowałam w większości farm stąd aż po Wyoming. Chociaż tak naprawdę wcale ich nie poznałam. Po prostu zatrzymywaliśmy się na parę tygodni, a potem ruszaliśmy.

Dalej, wciąż dalej. Gabe doskonale wiedział, co to znaczy. On też skazany był na wędrowkę, dopóki nie osiedlił się w Misery.

Zastanawiał się, czy Billie zdaje sobie sprawę z tego, jak ślicznie wygląda w świetle księżyca.

- To bez sensu, że stoisz tu i słuchasz moich wynurzeń - powiedziała, uśmiechając się smutno. - Powinieneś raczej zapalić sobie cygaro i posłuchać Belle Californii.

- Grace nigdy ci nie dorówna, Billie. Przynajmniej ja tak uważam.

Powiedział to takim tonem, że przeszedł ją dreszcz.

Czuła, że Gabe chciałby coś jeszcze dodać, ale nie bardzo wie, jak to zrobić.

- Kiedy śpiewałaś swoje piosenki, miałem wrażenie, że przenoszę się w czasy dzieciństwa... - Chrząknął lekko. - Mówię poważnie, to było bardzo żywe i realne uczucie. Wcześniej wydawało mi się, że nie mogę wracać do tego wszystkiego bez bólu, ale dzięki tobie... Dzięki tobie wszystko mi się jakoś poukładało w głowie.

- Myślałam...

- Co takiego?

Billie uniosła lekko głowę.

- Wydawało mi się, że nie znosisz tych moich występów. Mojej sukni i w ogóle tego, co wiązało się z rolą Belle. Kiedy na ciebie patrzyłam, zawsze marszczyłeś brwi, nawet gdy inni krzyczeli i bili mi brawo. I jeszcze tak zaciskałeś usta... Myślałam, że jesteś wściekły. Na mnie i na moje piosenki.

- Jak mogłaś, Billie?

Wzruszyła ramionami.

- A czemu nie? Sama nie byłam dumna z tego, co robiłam.

- Nie masz się czego wstydzić. Potrzebowałam pracy i wzięłaś pierwszą przyzwoitą, jaką ci zaproponowano.

- Uważasz, że to była przyzwoita praca? - spytała z wahaniem.

- W każdym razie nie musiałaś robić niczego nieprzyzwoitego - stwierdził. - I mogłaś być sobą. Tyle że na mnie działało to jeszcze mocniej niż na innych mężczyzn. Po prostu pragnąłem cię coraz bardziej.

Zbliżył się do niej. W świetle księżycy widziała, jak

bardzo błyszczą mu oczy. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

- To... to pewnie z powodu sukni - bąknęła onieśmiona. - Nigdy wcześniej nie miałam na sobie czegoś tak ładnego.

- Nie, nie chodziło o suknię. - Pokręcił głową. - Przecież w tej chwili nosi ją Grace, a wcale nie biegnę, żeby na nią popatrzeć.

- Więc może kapelusz. Albo... albo peruka. Grace nie nosi peruki! - Wiedziała, że to, co mówi, nie ma sensu, ale starała się w ten sposób ukryć zmieszanie.

Gabe dotknął palcem jej warg. To wystarczyło, żeby obudzić w niej jakieś niewysłowione pragnienie. Chciała przytulić się do niego i trwać tak przez całą wieczność.

Gabe zniżył głos do szeptu:

- Chodziło o ciebie, Billie. Tylko o ciebie. Pragnę cię, gdy tylko na ciebie spojrzę. A nawet jeśli nie patrzę, to wciąż mam przed oczami twój obraz - ciągnął. - Pragnę cię, Billie. Nie potrafię o tobie zapomnieć. Od czasu pierwszego pocałunku wciąż o tobie myślę.

Stał tuż obok, bojąc się, że ją spłoszy, gdy tylko się poruszy. Nigdy nie przypuszczał, że zdobędzie się na podobne wyznanie.

- Więc dlaczego... - Billie zebrała się na odwagę i przysunęła jeszcze bliżej - dlaczego mnie nie weźmiesz?

Cofnął się, jakby uderzyła go w policzek, chociaż jej słowa podziały na niego podniecająco.

- Jesteś niewinna i nie wiesz, co to znaczy, ale ja doskonale wiem. Widziałem już dziesiątki nieszczęsnych kobiet, które zaufały mężczyznom, a ci później je zdradzili.

Billie spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Nie wyglądasz na kogoś, kto zdradziłby kobietę.

- Jestem przedstawicielem prawa i zawsze staram się zachowywać jak należy. Dlatego muszę teraz odejść. Zanim zdążę ulec mojej słabości. Już to, że rozmawiamy sam na sam w nocy, jest dostatecznie kompromitujące.

Odwrócił się od Billie i chociaż wiele go to kosztowało, ruszył w stronę aresztu. Nie chciał dziś nawet spać w tym samym budynku, co ona.

Billie przepychała się przez tłum w kierunku schodów. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy patrzyli na kobietę w wielkim kapeluszu, siedzącą na pianinie.

Weszła do pokoju i oparłszy się plecami o drzwi, patrzyła na dwoje śpiących dzieci. Stała tak przez dłuższy czas, próbując się uspokoić. Gabe nienawidził siebie za to, że jej pragnał. I nic dziwnego. Przecież nie miała mu nic do zaoferowania.

Przeszła przez pokój i sięgnęła po lusterko, a następnie zaczęła się sobie krytycznie przyglądać. To jasne, że jest zbyt chuda. No i te piegi... Mężczyźni nie lubią piegowatych kobiet, ponieważ kojarzą im się z niewyrośniętymi dziewczynkami. Ale najgorsze były włosy - długie i poplątane. Nigdy nie mogła sobie z nimi poradzić.

Odstawiła zmatowiałe lusterko i podeszła do okna. Chciała popatrzeć na niebo, ale jej uwagę przykuł Buck Reedy, który wytoczył się z saloonu i z trudem wsiadł na konia. Jego żona zapłaciła wysoką cenę za whisky, którą w siebie wlał. Czy to możliwe, że był kiedyś młody i kochał tę kobietę, z którą się w końcu ożenił? A może wzięła ją za

żonę tylko po to, żeby mieć kucharkę i sprzątaczkę? Czy szeptał jej kiedyś czułe słówka? I czy w ogóle są ludzie, którzy potrafili uchronić swą miłość przed codziennością i zużyciem?

Pomyślała o swoim ojcu. Bardzo przeżył śmierć ukochanej żony i w końcu sam umarł, bardziej z wyboru niż z konieczności. Zżarło go poczucie żalu i osamotnienia. Ale przecież oboje byli bardzo młodzi, kiedy jej matka odeszła. Czy udałoby im się przejść przez życie, wciąż się kochając?

Billie nie wiedziała. Żałowała, że straciła rodziców i nie miała okazji się przekonać, jak potoczyłyby się ich dalsze losy.

Dwaj kowboje, którzy wytoczywszy się z saloonu, zaczęli obrzucać się obelgami, a potem unieśli pięści. Jednak zanim doszło do bójki, Gabe zjawił się przy nich niczym cień. Nawet nie podniósł głosu. Powiedział coś cicho i już jeden z mężczyzn zaczął wsiadać na wóz, a drugi sięgnął po lejce swojego konia. Odjechali w dwóch różnych kierunkach.

Kiedy na ulicy znowu zapanował spokój, Gabe skierował się do więzienia. Billie nie mogła oderwać od niego oczu. Wiedziała, że jest silny i że potrafi objąć ją mocniej niż ktokolwiek. Czuła się bezpieczna w jego ramionach. Wiedziała, że nic jej przy nim nie grozi.

Dlaczego Gabe jest przedstawicielem prawa i musi zachowywać się inaczej niż pozostali mężczyźni? Dlaczego musi przeciwstawiać się własnym pragnieniom? Przecież wyznał nawet, że nienawidzi siebie za to, co czuje! No jasne, niezależnie od tego, co mówi, i tak pozostanie dla niego dziewczyną z saloonu. Nikt, kto pracował dla Jacka

Slade'a, nie zasługiwał na szacunek. Billie doskonale o tym wiedziała.

Zawahała się, rozważając w duchu to wszystko, co od niego usłyszała.

„To nie suknia, kapelusz czy peruka. Chodzi o ciebie. Pragnę cię od chwili, kiedy po raz pierwszy cię pocałowałem”.

Co Gabe chciał przez to powiedzieć? Nadzieja walczyła w niej z rozpaczą, a strach z poczuciem siły...

Być może się myli, ale musi to sprawdzić. Musi dowiedzieć się, co Gabe tak naprawdę czuje.

Kiedy usłyszała kroki Grace, odwróciła się od okna.

- Billie - przyjaciółka wyciągnęła w jej stronę garść banknotów - popatrz, ile zarobiłam. I to tylko jako Belle California.

- To wspaniale, Grace. Bardzo się cieszę.

Billie minęła ją i wpadła na Roscoe Timmonsa, który niósł butelkę whisky i szklaneczkę.

- Och, dobrze, że wychodzisz - ucieszył się. - Zaoszczędzi mi to trochę czasu. Możesz to zanieść pod trójkę do Russa Hawkinga? - Uśmiechnął się dwuznacznie. - Tylko zmykaj stamtąd szybko, bo już sporo wypił i przechwala się, że jeszcze się taka nie urodziła, która by się mu oparła.

Roscoe szybko pośpieszył na dół, bo nie lubił zostawiać pustego baru.

Kiedy odszedł, Billie wyciągnęła butelkę do przyjaciółki.

- Mogłabyś to zanieść, Grace? Muszę... muszę gdzieś pójść.

Grace wetknęła pieniądze za stanik sukni i skinęła głową.

- Jasne, Billie. Ale... nie chodź zbyt daleko po nocy.

- Zapewniam cię, że będę całkowicie bezpieczna - zaśmiała się do siebie. - Z najlepszą możliwą ochroną. Chcę po prostu sprawdzić, czy mam rację w... pewnej sprawie, czy nie...

- Mimo wszystko uważaj - rzuciła za nią Grace.

- Życz mi powodzenia.

- Powodzenia, Billie - zawołała cicho, widząc, że przyjaciółka jest już na schodach. Rzadko spieszyła się aż tak bardzo. - Powodzenia. Niezależnie od tego, o co ci chodzi.

Gabe krążył po swoim biurze, a kiedy brakowało mu miejsca, przechodził również do celi. Jakoś nie mógł zasnąć. Tym razem ze wstydu. Dziwił się, co go opętało, że wyznał Billie, co czuje.

Zachował się jak jakiś niezrównoważony młodzik!

W dodatku ją przestraszył. Do tej pory pamiętał strach w jej oczach. Przecież to oczywiste, że ktoś tak niewinny, jak ona nie ma pojęcia, co chodziło mu po głowie. A on chciał ją po prostu uwieść! Tam, na tyłach saloonu, przy świetle księżycy! Kiedy teraz o tym myślał, po prostu nie mieściło mu się to w głowie. Czyżby zaczął wierzyć, że skoro nosi gwiazdę i kolty, ma prawo robić, co mu się podoba? Ta myśl wydała mu się odrażająca.

Podszedł do biurka i oparł się o nie biodrem. Założył ręce na piersi i zaczął uderzać czubkiem buta w podłogę. Od kiedy Billie pojawiła się w miasteczku, zachowywał się, delikatnie mówiąc, dziwnie. To tylko dowodziło tego, że zupełnie do siebie nie pasują. Dziewczyna wyzwalała w nim najgorsze instynkty. Pożądał jej, a jednocześnie bardzo się tego wstydził. Z jej powodu ucierpiała jego pra-

ca. W ogóle nie przejmował się wiadomościami spływającymi z okolicy do jego biura. Jedynie swojej reputacji zawdzięczał to, że w Misery nie zaroilo się od przestępców. Nawet teraz powinien być w Red Dog i dopilnować, by kowboje spokojnie odjechali do domów. Udało mu się rozdzielić dwóch tylko dlatego, że przywłókł się pod saloon w nadziei, że znowu zobaczy Billie.

Teraz czuł, że nie może tam wrócić. Gdyby poszedł do Red Dog, kto wie, do czego by doszło. Przecież doskonale wiedział, gdzie jej szukać, a nikt nie miałby odwagi powstrzymać szeryfa.

Spojrzał na twarde łóżko w celi. Przespał już na nim sporo nocy, może więc przespać jeszcze jedną. Przynajmniej Billie będzie w ten sposób bezpieczna...

Usłyszał jakiś szmer przy drzwiach i odwrócił się instynktownie, błyskawicznie wyciągając rewolwer.

- Stój!

Ktoś pisnął cienko. W drzwiach zobaczył znajomą sylwetkę.

- Billie? - spytał z niedowierzaniem, chowając kolta. Wprost nie mógł uwierzyć w to, że ją tutaj widzi. Czyżby zaczął już mieć omamy?

Ale nie, dziewczyna była realna. Przeszła z wahaniem przez próg i rozejrzała się po wnętrzu. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak anioł.

Oddychała niespokojnie, zapewne dziwiąc się, co tu w ogóle robi. Oczy jej błyszczały być może odrobinę zbyt mocno. Dłonie miała zaciśnięte, jakby chciała w ten sposób dodać sobie odwagi.

- Co tutaj robisz? - rzucił od biurka, bojąc się nawet ruszyć.

- Przyszłam, żeby cię o coś spytać.

- Nie mogłaś zaczekać do rana?

Potrząsnęła głową, a jej włosy zatańczyły w powietrzu.

- To zbyt ważne.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Tak? - rzucił.

- Muszę wiedzieć, Gabe, czy nienawidzisz tego, co do mnie czujesz, ze względu na swoją pracę czy... na moją.

- Daj spokój tym nonsensom - odparł, starając się zachować obojętny ton. Chciał w ten sposób ukryć strach, który chwycił go za gardło.

- Jesteś jednym z najbardziej szanowanych ludzi w miasteczku i zdaję sobie sprawę, ile cię to kosztowało wysiłku. Niełatwo jest sierocie osiągnąć taką pozycję. Lata wyrzeczeń i poświęceń... Doskonale wiesz, że ludzie przestaliby się cenić, gdyby się rozniosło, że spodobała ci się dziewczyna z saloonu.

- Ty też tak myślisz? - spytał z taką złością, że Billie aż się cofnęła. Jednak było już za późno. Gabe podszedł do niej i wciągnął ją do środka.

- Gabe!

- Czy uważasz, że aż tak bardzo zależy mi na mojej reputacji? - zaśmiał się ponuro.

- Więc chodzi o mnie - westchnęła i spojrzała w bok. Nie potrafiła ukryć bólu. - Tak też sądziłam. Ktoś taki jak ty nie może przecież czuć sympatii do dziewczyny Slade'a.

Chciała się wycofać, ale Gabe przyciągnął ją jeszcze bliżej. Czowała teraz jego oddech na twarzy.

- Nie jesteś dziewczyną Slade'a i nigdy nią nie byłaś - stwierdził. - Nie chodzi o ciebie, Billie. Jesteś wspaniałą kobietą. Za dobrą dla kogoś takiego jak ja.., - Jego uścisk zelżał, a w oczach pojawił się smutek. - Sądziysz, że jako przedstawiciel prawa zawsze robię to, co powinienem. Cóż, próbowałem taki być, ale jestem też mężczyzną. I mam w żyłach gorącą krew. Kiedy cię widzę, moje myśli wcale nie są czystsze od tego, co myślą kowboje z Red Dog. Nawet nie powinnaś o tym wiedzieć.

Położył dłoń na jej ramieniu i odsunął ją trochę od siebie.

- Idź już spać, Billie - rzekł po chwili. - Zanim zrobię coś, czego później oboje będziemy żałować.

Wcale go nie słuchała. Wciąż rozpamiętywała jego wcześniejsze słowa: „Jesteś wspaniałą kobietą. Za dobrą dla kogoś takiego jak ja”.

- Myślisz, że mnie zranisz, Gabe? O to ci chodzi?

- Oczywiście, że tak. Przecież to jasne, że jesteś niewinna. I tak powinno zostać aż do czasu, kiedy znajdziesz tego jedyne, wybranego. Idź już, Billie. Pospiesz się.

Popchnął ją w stronę drzwi i odwrócił się, czując znajome mrowienie w łędźwiach. Nawet teraz nie był w stanie powstrzymać żądzy.

Poczuł delikatne dotknięcie i zrozumiał, że Billie go nie posłuchała. W dalszym ciągu nie zdawała sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa. Nie miał pojęcia, jak długo uda mu się utrzymać w ryzach własne instynkty.

- A jeśli już go znalazłam? - szepnęła.

- Kogo?

- Tego... jedyne.

Gabe patrzył na nią tak surowo, że powoli zaczynała

tracić odwagę. Zdecydowała jednak, że wyrzuci z siebie to wszystko, co ma do powiedzenia.

- Tego... którego pragnę- dodała.

Gabe pokręcił głową.

- To za mało. Musi być coś jeszcze.

- Co takiego? - spytała zaintrygowana.

- Więcej niż samo pożądanie. Chodzi o to, żeby... dbać bardziej o tę drugą osobę niż o siebie.

- Tak jak tobie zależy na mojej niewinności? - Zajrzała mu w oczy.

- No, coś takiego.

- A mnie na tym, żebyś rano zjadł porządne śniadanie? - dopytywała się.

Billie próbowała zapędzić go w kozi róg. Na szczęście przejrzał jej sprytny plan, ale musiał przyznać, że wykazała dużą przytomność umysłu. Tyle że on miał już gotową odpowiedź.

- O ile dobrze pamiętam, Kwęk też przysyłał mi śniadania.

- Ale Kwęk nie wykradał miodu, żeby połać nim ciasteczka. I nie dodawał ci plasterów szynki.

- To prawda - przyznał z pobłażliwym uśmiechem. - Kwęk w ogóle nie przysyłał mi szynki, więc można powiedzieć, że dbasz o mnie lepiej niż on.

Billie roześmiała się, uznawszy to za dobry dowcip.

- Więc widzisz, Gabe, że nam na sobie zależy. I jeśli nie przeszkadza ci to, że pracuję w saloonie - położyła dłonie na jego ramionach, a pod nim kolana się ugięły - może pocałujesz mnie tak jak ostatnio i zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Zwariowałaś - szepnął i przyciągnął ją do siebie.

A potem już przestał zastanawiać się, co jest złe, a co dobre. Pochylił się i pocałował Billie. Namiętnie, zachłannie, zniewalająco.

Billie jęknęła cicho i przyciągnęła go do siebie. Ich pocałunek trwał długo, bardzo długo, a kiedy w końcu się od siebie oderwali, nie mogli złapać oddechu.

- Nie chcę... żebyś mnie jutro znienawidziła, Billie - szepnął, patrząc łakomie na jej wznoszące się i opadające piersi.

- Dlaczego miałabym cię znienawidzić, Gabe? Daję ci słowo, że jestem od tego daleka. Pragnę cię tak jak ty mnie...

Pchnął ją lekko w stronę ściany, czując, jak drżą mu ręce. Wiedział, że już nie zdoła się powstrzymać. I że później będzie tego żałował.

- Trzymam cię za słowo.

- Trzymaj mnie. Tylko mocno... - Przysunęła się i otarła o niego.

To spowodowało, że puściły wszelkie hamulce. Niemal spalał się w żarze swojego pożądania. Dotarli do punktu, z którego nie ma odwrotu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Billie rozpięta drżącymi rękami guzik wyblakłej sukni. Najpierw jeden, potem drugi.

Gabe spojrział na nią ostro.

- Co robisz?

- Myślałam - spojrzała na niego zarumieniona - myślałam, że o to ci chodzi.

- Nie. Tak. Cholera jasna! Dojdziemy do tego, Billie. Teraz chcę cię tylko przytulić.

Przysunęła się do niego, a on objął ją mocno. Dawno nie było mu tak dobrze.

Billie drżała na całym ciele, a Gabe domyślał się, że to nie pożądanie, tylko strach. Wiedział, że będzie to bardzo trudne, ale postanowił się nie spieszyć. Chciał, żeby oboje mogli z przyjemnością wspominać tę noc. Musi okazać cierpliwość, a wkrótce Billie będzie dzielić jego pragnienie. To pragnienie, które od dawna w nim już narastało.

- Wiesz, Billie, nie całowałem cię tak, jak powinienem - szepnął. - Zaslugujesz na coś lepszego.

Wzruszyła ramionami.

- I tak jest przyjemnie.

- Ale może być jeszcze przyjemniej - zapewnił. - Zwłaszcza jeśli nie będziemy się spieszyć.

- Uhm - wymamrotała, czując bliskość jego ust.

Gabe pocałował ją raz, a potem drugi. Billie rozchyliła wargi, a kiedy poczuła jego język, aż jęknęła.

Kiedy oderwali się od siebie, dyszała ciężko. Gabe zaczął całować jej policzki i powieki, czując, że jest coraz bardziej rozpalona. Przywarła do niego całym ciałem, tak że jej piersi wsparły się o jego tors. Chętnie zaczęłby je pieścić, ale wiedział, że nie powinien się z tym spieszyć.

Kiedy wsunął język do jej ucha, Billie westchnęła głośno.

- Och, jak miło!

Przesunął się niżej, całując i pieszcząc odsłonięty kawałek szyi, a potem zaczął powoli rozpinąć guziki jej sukni. Po chwili złożył pocałunek na maleńkim wgłębieniu tuż u nasady szyi.

- O, to też przyjemne. - Billie nawet nie zauważyła, że zaczął ją rozbierać.

Ale kiedy przesunął dłonie niżej, zeszywniała i odsunęła się trochę od niego.

- Billie?

- Przepraszam, jeszcze nigdy...

- Wiem. - Zamknął jej usta pocałunkiem i rozpiął kolejne guziki. Dopiero wtedy odsunął się od niej trochę. - Chcę cię zobaczyć całą - rzekł łagodnie.

Teraz, kiedy wiedziała, co ma robić, nawet nie drgnęła. Zsunęła z ramion suknię, która opadła na podłogę. Następnie rozwiązała tasiemki koszuli, a Gabe dotknął delikatnie jej piersi przez materiał.

- Jestem za chuda. - Billie westchnęła. - Zawsze taka byłam.

- Jesteś cudowna. Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś najpiękniejsza na świecie.

Najpiękniejsza? Nikt wcześniej nie powiedział jej nawet, że jest ładna. Chciało jej się płakać, kiedy usłyszała te słowa. Gabe pochylił się i zaczął wargami pieścić jej piersi. Dreszcz wstrząsnął całym jej ciałem.

- Och, Gabe. - Przez głowę przemknęło jej, że tylko cudem trzyma się na nogach.

Gabe uniósł głowę.

- Chcesz, żebym przestał? - spytał z obawą.

Przestać? Nawet jej to nie przyszło do głowy! Billie z trudem nabrała powietrza w płuca.

- Nie, nie - szepnęła.

Uśmiechnął się.

- To dobrze. Bałem się, że jestem zbyt niezgrabny.

Dotknęła lekko jego policzka i poczuła, że jest rozpalony. Nie, Gabe był bardzo delikatny.

- Nie, tak jest dobrze - westchnęła. - Chcesz mnie wziąć?

- Jeszcze nie, Billie. Jeszcze tyle przed nami...

Zrzucił surdut i rozpiął koszulę, a następnie zsunął jej bieliznę. Wtedy znowu ją przytulił. Zdawała sobie sprawę z tego, że Gabe jest znacznie od niej silniejszy, a jednocześnie obchodził się z nią tak delikatnie, jak nikt wcześniej. Czuła się przy nim dobrze i bezpiecznie, a kiedy zaczynał ją pieścić, wzbierało w niej falami pożądanie.

Gdy znowu się pochylił, była już przygotowana na to, co miało nastąpić. Wystarczyło jednak, że otarł się policzkiem o jej pierś, a znowu była jak galareta. A kiedy wziął jej sterczący sutek w palce, myślała, że eksploduje. Jęk-

nęła głośno i przycisnęła do siebie jego głowę, a on zaczął całować jej piersi.

- Jeszcze, jeszcze - szeptała wyschniętymi wargami.

Przez jej ciało przechodziły kolejne dreszcze. Stała chyba tylko dzięki resztkom woli...

Gabe domyślił się, że ledwo trzyma się na nogach. Wziął ją na ręce i wniósł do otwartej celi. Po chwili położył bezsilną na łóżku i szybko się rozebrał.

Kiedy położył się przy niej nagi, Billie ścisnęła nogi i objęła się ramionami. Przytulił ją do siebie, a potem zaczął wolno gładzić jej plecy, przesuwając dłoń aż do bioder i pośladków, szepcząc jednocześnie czułe słówka.

- Czy wiesz, od kiedy chciałem to zrobić? - spytał.

- Od kiedy?

- Od naszego pierwszego spotkania - wyznał.

- Wyglądałeś wtedy tylko na rozgniewanego.

- Byłem wściekły na Bucka. Udusiłbym go gołymi rękami. - Ucałował delikatnie czubek jej nosa. - Nie chciałem, żeby coś ci się stało.

Oświetlał ich jedynie księżyc, którego promienie sączyły się przez niewielkie okno. Skóra Billie lśniła w jego blasku, a włosy wydawały się płonąć.

Gabe z trudem panował nad sobą. Było mu dobrze, ale wiedział, że za chwilę może być jeszcze lepiej. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie może się spieszyć. Billie potrzebowała ciepłości i spokoju. Widać było, że ktoś kiedyś ją skrzywdził i że nie mogła o tym zapomnieć. Niezależnie od tego, co się stało, musiał uważać, by nie przywołać teraz złych wspomnień.

Potrzebowała serdeczności i czułości. Chciał jej to dać, choćby nie wiem ile miało go to kosztować.

Znowu wziął ją w ramiona i ucałował delikatnie jej szyję. Po chwili poczuł, że oddycha szybciej i płycej. Przesunął więc usta na jej pierś. Billie znowu była podniecona. Z przyjemnością wciągnął w nozdrza jej zapach. Nie były to tanie perfumy dziewcząt z saloonu, ale miła woń wody i mydła oraz młodej skóry.

Zaczął ją pieścić, wodząc ustami po całym ciele. Pragnął, żeby pożądała go tak mocno, jak on jej. Żeby mu się oddała z własnej woli i chęci.

- Proszę, Gabe - jęknęła, czując, że coraz bardziej kręci jej się w głowie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła podobnych uczuć.

Zacisnęła dłonie i wyprężyła się, kiedy znowu poczuła jego usta na piersiach. Nagle znalazła się na granicy i nie miała pojęcia, co czeka na nią po drugiej stronie. Nieznane budziło w niej strach, który powoli topniał pod wpływem namiętności.

- Jeszcze nie. - Przesunął dłoń niżej. Billie rozchyliła uda, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Nagle doznała dojmującego uczucia rozkoszy i było to jeszcze potężniejsze niż wszystko, czego dzisiaj doświadczyła. Sama nie wiedziała, skąd czerpie siły.

A potem zobaczyła Gabe'a nad sobą. Pochylał się, powtarzając jej imię jak litanie. Wysunęła ręce przed siebie w obronnym geście.

- Nie!

Gabe pomyślał przez moment, że powinien się wycofać, ale nie był w stanie.

Strach zniknął z twarzy Billie, oczy lśniły. Z ust wyrwały się okrzyki rozkoszy.

Zaczęła się poruszać w narzuconym przez Gabe'a rytmie. Ich ruchy stawały się coraz bardziej gwałtowne, a oddechy coraz chrapliwsze. Oboje czuli, że zbliża się to najważniejsze. W pewnym momencie Gabe wykrzyknął jej imię, a potem oboje zagarnęła fala niewysłowionej rozkoszy.

Billie nigdy w życiu nie czuła się tak wspaniale.

Nareszcie zrozumiała, na czym polega siła, która przyciągała mężczyzn i kobiety. Nie sądziła, że kiedyś tego doświadczy. W ogóle o tym nie myślała i nagle to się stało. Uznała, że warto było przejść przez to wszystko, czego doświadczyła w życiu, byle tylko móc kochać się z Gabe'em. Oddać mu się całkowicie, bez ograniczeń. Poznać rozkosz.

Gabe zsunął się z niej i ułożył obok, tuląc ją do siebie. Przez parę minut oboje odpoczywali.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytał w końcu, a ona dostrzegła w jego głosie niepokój. - Coś cię boli.

- Nie, Gabe, nic.

- Nie jestem za ciężki?

Pokręciła głową i uśmiechnęła się błogo.

- Bardzo lubię czuć cię na sobie.

- Naprawdę? - Dotknął palcem jej policzka. - I nie żałujesz tego, co się stało?

- Och, nie. - Żałowała raczej tego, że już skończyli. Usiadła na łóżku. - Chcesz, żebym sobie poszła?

- Poszła? - powtórzył, ujmując jej małą dłoń. - Dlaczego miałybyś już iść?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- No, skoro już skończyłeś.

- A myślisz, że skończyłem? - Uniósł jej dłoń do ust i zajrzał w oczy.

- Nie chcesz chyba, żeby ludzie zauważyli, że wychodzę rano z twojego biura - zauważyła.

Przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

- Chcę, żebyś spędziła ze mną całą noc - powiedział.

- Naprawdę?

- Tak. Jest jeszcze tyle rzeczy, które możemy razem robić...

- Tak? Myślałam, że to już wszystko. - Pocałowała go delikatnie w policzek.

- O, nie. Przecież dopiero zaczęliśmy. Nie starczy nam nocy, żeby wszystkiego spróbować. - Przyciągnął ją delikatnie i położył na sobie.

- Nie wiedziałam...

- Ale zaraz się przekonasz - zaśmiał się, bawiąc się jej włosami. - Mówiłem ci już, jak bardzo lubię twoje piegi?

Zaczerwieniła się, zadowolona, że Gabe nie może tego jednak widzieć.

- Tylko tak mówisz. Nikt nie może lubić piegów.

- Próbowłaś się ich pozbyć?

Zrobiło jej się nagle głupio.

- Kiedyś, dawniej... Wydawało mi się, że mnie szpecą.

- Nieprawda, mnie się podobają. Są fascynujące. - Powiodł palcem po jej ramieniu. - Cały czas zastanawiałem się, gdzie sięgają. A teraz już wiem... - zaśmiał się. - Są tutaj. - Przesunął niżej palec. - I tutaj! - Przesunął go jeszcze niżej.

Billie westchnęła z rozkoszy.

Gabe ucałował jeden z piegów na jej piersi.

- Czy chcesz...? - Przesunęła się, żeby położyć się obok, ale on przytrzymał ją mocno. - Chcesz jeszcze raz?

- A ty byś chciała?

- Jeśli ty nie masz nic przeciwko temu.

- Przeciwko temu - powtórzył ze śmiechem. - Ależ cała przyjemność po mojej stronie.

- To pozwól... pozwól mi się położyć.

Gabe pokręcił głową.

- Nie.

- Nie? Więc jak...? - Billie nie zdążyła dokończyć pytania, ponieważ Gabe przysunął ją tak, że domyśliła się, o co mu chodzi. - Ależ Gabe! - jęknęła, czując go coraz mocniej.

Teraz to ona ustalała tempo i było to równie niezwykle doświadczenie. Sama nie wiedziała, jak długo się kochali, ale w końcu osiągnęli szczyt i oboje opadli na wąskie łóżko.

A potem leżeli przytuleni do siebie. Gabe głaskał ją delikatnie, aż zasnęła, szczęśliwa jak nigdy.

Billie ocknęła się, kiedy pierwsze słoneczne promienie połaskotały delikatnie jej policzek. Jeszcze w półśnie poczuła, że jakiś ciężar przyciska ją do materaca. Próbowała go odepchnąć, ale jej się nie udało. Kiedy otworzyła oczy, stwierdziła, że śpiący Gabe objął ją ramieniem i jeszcze położył na niej nogę. Jakby bał się, że mu ucieknie.

Pomyślała o tym, co robili w nocy, i na jej ustach zaigrał uśmiech. Kto by przypuszczał, że ktoś tak zrówno-

ważony i surowy może jednocześnie być namiętny i delikatny. To właśnie połączenie tych cech sprawiło, że dreszcz rozkoszy przebiegł po jej ciele. Kochanie się z nim było jak kąpiel w ciepłym wiosennym deszczu. Jego pożądanie nie bolało. Z prawdziwą rozkoszą dała mu zaspokojenie. A on potrafił pokazać, jak bardzo mu na niej zależy.

Przesunęła jego rękę, mając nadzieję, że go nie obudzi. On jednak natychmiast otworzył oczy i wyćwiczonym ruchem chwycił ją za nadgarstek.

- Gdzie idziesz? - spytał nieco schrypniętym głosem.

- Muszę wracać do Red Dog. Niedługo trzeba podać śniadanie.

- Nie zostawiaj mnie. - Przyciągnął ją mocno i pocałował w policzek. - Chcę, żebyś została.

- Też bym chciała, ale wtedy zostałbyś bez jedzenia - zaśmiała się.

- Nie zależy mi.

- Mogę przyjść po pracy, jeśli... - zawahała się - jeśli nie masz mnie dosyć.

Dotknął lekko jej warg, dziwiąc się, że może myśleć w ten sposób.

- Oczywiście, że nie.

Przysiadł na łóżku i zaczął ją całować, początkowo lekko, a potem coraz namiętniej. Billie kręciło się w głowie.

- Już nie mogę się doczekać - szepnęła mu do ucha.

- Ja też. Jeśli nie przyjdiesz po zmroku, sam pójde do Red Dog i cię przyprowadzę.

- Naprawdę? - zaśmiała się.

- Możesz na mnie liczyć.

Szybko ubrała się i pobiegła do saloonu. Kto by przypuszczał, że jej wędrówka skończy się w ten sposób? Jeszcze jakiś czas temu myślała tylko o przetrwaniu. Teraz bez lęku spoglądała w przyszłość. Spotkała mężczyznę, który jest dla niej dobry i okazuje jej czułość. Nie mogła doczekać się kolejnej nocy z Gabe'em.

Na szczęście miała przy sobie klucz do drzwi od podwórka. Stwierdziła z zadowoleniem, że jej kurki wstały, i weszła do środka. Zaczęła nakładać drewna pod kuchnię.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gabe stał przy misce i wycierał resztki mydlanej piany z brody. Po chwili włożył czystą koszulę. Dawno nie czuł się tak dobrze. Z radością witał kolejny dzień. Zapiął pas i sprawdził kołty, gotowy do pełnienia obowiązków.

Kiedy wyszedł przed budynek, aż zadarł głowę do góry. Czy to możliwe, żeby niebo zawsze było tak błękitne? Nigdy wcześniej jakoś tego nie zauważył. Powietrze wydało mu się też świeższe niż zwykle i bardziej wonne. Lato w Dakocie zwykle tak upalne, tym razem zapowiadało się niezwykle przyjemnie.

A może tylko mu się tak wydawało z powodu Billie?

- Billie - szepnął - Billie...

Potrząsnął ze zdziwieniem głową. Nawet nie przypuszczał, że kobieta może tak odmienić życie. Gdyby ktoś mu to powiedział, uznałaby to za żart. A teraz stał szczęśliwy, oddychając pełną piersią. Ranek był cudowny, ale spodziewał się, że noc będzie jeszcze wspanialsza.

Pogwizdując pod nosem, wrócił do biura. Czuł się jak dziecko, które z niecierpliwością oczekuje na święta.

Nawet kiedy w biurze pojawił się wzburzony Roscoe Timmons, szeryf uśmiechnął się do niego przyjaźnie.

- Cześć, Roscoe. Nie powiesz mi chyba, że jakiś kowboj upił się o tej porze.

Chłopak z trudem przełknął ślinę.

- Nie, szeryfie. - Głos mu drżał, a twarz miał poszarzałą, jakby w ogóle dziś nie spał. - Jeden z kowbojów nie żyje.

Gabe od razu spoważniał. Chwycił strzelbę i wskazał barmanowi drzwi.

- Kto taki? - zapytał już na dworze.

Roscoe wziął głęboki oddech, jakby walczył z własną słabością.

- Niejaki Russ Hawking. Zajmował trójkę.

Gabe skinął głową i przyśpieszył kroku. Pamiętał tego mężczyznę. Nigdy nie robił na nim zbyt dobrego wrażenia, chociaż był to raczej ścichapek, który wszczywał awantury po większej dawce alkoholu.

Kiedy znaleźli się w saloonie, Gabe wbiegł na schody, pokonując po dwa stopnie naraz. Drzwi do trójki stały otworem. W środku dostrzegł doktora Honeywella i Slade'a. Cheri czekała na niego przed drzwiami, jakby chciała o coś zapytać.

Gabe pokręcił głową i wszedł do środka. Doktor odwrócił się na chwilę w jego stronę, a potem kontynuował badanie ciała. Szeryf stanął obok niego i oparł strzelbę o podłogę.

- I co tam, doktorze? - spytał.

- Tylko jedna rana kłuta w piersi - odparł Honeywell.

- Aż dziwne, że od tego umarł. Pewnie był zbyt pijany, żeby wołać o pomoc. A może nie miał siły. Musiało go to boleć jak jasna cholera.

Gabe przeglądał się przez chwilę leżącemu na podłodze ciała. Wszystko dookoła było powalane krwią. Tuż koło

ręki leżał zakrwawiony klucz, a szkarłatny szlak ciągnął się aż do drzwi.

- Myśli pan, że czołgał się w stronę łóżka?

Doktor skinął głową.

- Pewnie wyrwał nóż z rany, co spowodowało jeszcze większy upływ krwi - wyjaśnił. - A potem być może próbował zatrzymać zabójcę. Kiedy się nie udało, zaczął się cofać. Nie mam pojęcia, dlaczego nie wyszedł na korytarz, ale umierający nie myślą logicznie. Pewnie mu się wydało, że jutro wszystko będzie w porządku.

- Mówi pan, że rana nie była głęboka? To dziwne. Jeśli ktoś chciał go zabić, powinien uderzyć jeszcze raz - rzekł z namysłem Gabe. - Zabójca chciałby mieć pewność, że ofiara nie ujdzie z życiem. To nie ma sensu...

Stary lekarz spojrzał na niego swoimi bystrzymi oczami.

- Może coś go spłoszyło?

- Możliwe. - Gabe potarł czoło, a potem obejrzał się, ale Slade'a już nie było w pokoju. Zapewne uznał, że jego dalsza obecność nie jest konieczna. - Nie wie pan może, czy ten Hawking grał z kimś w pokera? Może ktoś na dole zauważył, że wygrał masę forsy...

Doktor wzruszył ramionami.

- Nie pytałem Slade'a, ale to bardzo prawdopodobne.

Gabe pochylił się i sprawdził kieszenie kowboja. Z jednej wyciągnął zwitek banknotów. Było tego prawie sto dolarów.

Doktor zmarszczył krzaczaste brwi.

- Jedną teorię możemy odrzucić - mruknął.

Gabe skinął głową i włożył banknoty do kieszeni swojej koszuli. Powinien jak najszybciej przekazać je najbliższej rodzinie.

Doktor sapnął ciężko i podniósł się z podłogi. Gabe jeszcze przez chwilę oglądał uważnie ciało, a potem wstał i rozejrzał się po pokoju. Wyglądało na to, że wszystko jest na swoim miejscu, poza...

- Niech pan popatrzy, doktorze. Wczoraj wieczorem było bardzo ciepło, a mimo to okno jest zamknięte. I to na zasuwkę, więc nie mógł go zamknąć wiatr...

Doktor skinął głową.

- Też to zauważyłem. W środku był straszny zaduch.
- Powachlował się ręką. - To znaczy, że zabójca nie uciekł przez okno. To wskazówka, że ktoś mógł go widzieć, kiedy wychodził z pokoju.

- Albo do niego wchodził - dodał Gabe, a potem wskazał pełną butelkę whisky i pustą szklaneczkę, stojące na wiekowej komodzie. - Czyż nie tego potrzebuje przed snem prawdziwy mężczyzna? - Uśmiechnął się ironicznie.

Honeywell pokiwał głową.

- Tego i jakiejś ciepłej kobiety - dodał.

Szeryf zaczął sprawdzać szuflady komódki, ale wszystkie bez wyjątku były puste.

- Wygląda na to, że Russ Hawking zatrzymał się tu tym razem na jedną, dwie noce.

- Myślisz, Gabe, że ktoś go śledził, a potem czekał, aż zostanie sam? - zapytał doktor. - Jakaś zemsta?

Gabe zastanawiał się przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- To dlaczego nie dokończył dzieła? Zadać sobie taki trud, a potem uciekać jak najgorszy tchórz? Na mój rozum, to mało prawdopodobne. Nie, wygląda na to, że ten,

kto go zaatakował, chciał go po prostu powstrzymać. Że nie zależało mu na śmierci Hawkinga...

Lekarz zaśmiał się ponuro.

- Cieszę się, że nie muszę się tym zajmować. No, Gabe, powodzenia. Zdaje się, że będzie ci potrzebne.

Kiedy wyszedł, Gabe zaczął dokładnie badać pokój. Dostrzegł wypłowiałą koszulę, rzuconą luźno na krzesło. Pas z bronią wisiał na poręczy łóżka. Jeden z butów leżał przy łóżku, a drugi pod ścianą, tam zapewne zaczął się rozbierać właściciel. Wszystko wskazywało na to, że kowboj niczego się nie spodziewał. Chciał się po prostu upić przed pójściem spać.

W końcu westchnął ciężko i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Jack Slade, który czekał na niego przy schodach, wyglądał raczej na zirytowanego niż zmartwionego.

- Kiedy będę mógł usunąć stąd ciało, szeryfie? ~ spytał. - Musimy tam posprzątać.

- Doktor i ja już skończyliśmy. Możesz od razu skontaktować się z Jesse'em Cutlerem.

Właściciel salonu fryzjerskiego zajmował się również organizowaniem pogrzebów wszystkich przyjezdnych i tych, którymi nie mogły się od razu zająć rodziny. Miasto płaciło mu za to dolara od pochówku.

Gabe zwrócił się jeszcze do Cheri.

- Czy możesz mi powiedzieć coś o tym kowboju?

Dziewczyna zmarszczyła brwi i zerknęła jeszcze na szefa.

- Hm, miał o sobie bardzo wysokie mniemanie. Ale też niewyparzoną gębę i lubił kobiety...

- Czy posyłałeś mu wczoraj którąś ze swoich dziewczyn?

Właściciel saloonu pokręcił głową.

- Nie, nie. Wczoraj grał tylko w pokera i sporo wygrał. Mówił, że woli spać sam z taką forszą... Sprawdziłem zresztą rachunek i nikogo u siebie nie miał. Zamówił tylko whisky.

Szeryf skinął głową i skierował się w dół schodów.

- Dobrze, pogadam jeszcze z Roscoe. Dowiem się, kiedy mu ją zaniósł.

Słyszał jeszcze, jak Slade polecił Cheri, żeby jak najszybciej poszła po Cutlera. Chodziło o to, by saloon był gotowy na przyjęcie pierwszych gości.

Gabe zatrzymał się przy barze. Roscoe wycierał właśnie szklaneczki do whisky brudną ścierką.

- Chciałem cię o coś spytać - rzucił. - Ten mężczyzna zamówił butelkę do pokoju. Pamiętasz, o której to było?

Roscoe zastanawiał się przez chwilę.

- Pewnie po północy - odparł z wahaniem. - Zaraz po tym, jak Belle California śpiewała po raz ostatni.

- Sam ją zaniósłeś?

Roscoe skinął głową, a potem wyciągnął dłoń ze ścierką, jakby chciał sprostować.

- To znaczy, chciałem, ale spotkałem Billie i poprosiłem, żeby zaniósła whisky do trójki.

- Billie? - Gabe zamarł. Ręce same zacisnęły mu się na barze. To, co usłyszał, wydało mu się na tyle nieprawdopodobne, że zapytał jeszcze raz: - Jesteś pewny, że to była Billie? Zastanów się dobrze.

Barman odpowiedział niemal natychmiast.

- Jasne, że tak. Pamiętam nawet, że ją ostrzegałem przed tym facetem. Miał już porządnie w czubie i przechwalał się, że zwabi którąś z dziewczyn do łóżka. - Zachmurzył się nagle. Powoli zaczęło docierać do niego znaczenie jego własnych słów. - Boże, Billie... Przecież jest taka mała... Kto by pomyślał, że mogła...

Gabe przebiegł przez saloon i z trzaskiem otworzył drzwi do kuchni.

Billie czuła się wspaniale. Podśpiewując, pokroiła stecki, a następnie zaczęła je smażyć na patelni. Ziemniaki i cebula, już obrane i pokrojone, czekały na swoją kolej. Pierwsze ciasteczka złożyły się na półmisku.

Czuła się beztroska jak ptak. Niemal tańczyła po kuchni, a wszystko jej dziś szło jak po maśle. Jakby ktoś z czarował ją i to miejsce. Wprost nie mogła się doczekać wieczoru i chwili, w której będzie mogła wysliznąć się do Gabe'a. Chciała położyć się koło niego i przytulić mocno, zapominając o wszystkim, co złego spotkało ją w życiu.

Wiedziała, że go kocha.

Ta myśl była tak nowa i niezwykła, że aż przycisnęła dłoń do serca. Kochała go i sądząc po tym wszystkim, co jej szepotał wczoraj do ucha, niewykluczone, że on też ją kochał.

Kochał ją!

Och, teraz poczuła się jeszcze lepiej. Jakby cały świat leżał u jej stóp. Na myśl o tym zaśmiała się i klasnęła w dłoń.

Gabe Conover darzył ją uczuciem. A ona wiedziała, że będzie go kochać, i to aż po kres swego życia. Kto by pomyślał, że tak właśnie potoczą się jej losy?

Nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć o tym Kitty. To cudowne, że ma kogoś, komu może się zwierzyć. Przecież przed przyjazdem do Misery nawet nie miała przyjaciółki. A teraz mogła się pochwalić nie tylko Kitty, lecz również Grace.

Zrobiło się jej smutno. Dziś rano chciała podzielić się z nią wiadomościami na temat tego, co się stało, ale Grace zniknęła wraz z dziećmi. Zostawiła jej tylko notatkę z informacją, że wyjeżdża do brata do St. Louis.

Oczywiście była zadowolona, że przyjaciółka uzbierała pieniądze na podróż. Przecież od początku marzyła o tym, żeby się stąd wyrwać i zacząć nowe życie. A teraz, dzięki temu, co zarobiła jako Belle California, stało się to możliwe. Billie powinna się tylko cieszyć, ale żałowała, że nie mogła się z nią pożegnać.

Grace nareszcie spełniła swoje marzenia.

Tak jak ona...

Zakręciła się jak fryga na środku kuchni, a potem zabrała się do przewracania steków. Za chwilę będzie mogła je zostawić na ciepłej kuchni, żeby nie wystygły, i zajmie się kartoflami i cebulką. Chciało jej się śpiewać ze szczęścia.

Kiedy usłyszała, że ktoś wchodzi do kuchni, rzuciła w tamtą stronę bez odwracania się:

- Dużo dziś mamy głodnych kowbojów, Cheri? - spytała.

- Nie wiem nic o głodnych, ale jeden jest martwy. - To był głos Gabe'a.

Popatrzyła na niego, wciąż trzymając widelec w ręku. Na widok jego ponurej miny omal go nie wypuściła. Po chwili odłożyła go na stół.

Wytarła dłonie w spódnicę i odgarnęła z czoła mokry kosmyk.

- Co się stało? Myślałam, że ucieszysz się na mój widok.

- Tak, jasne - rzekł z przekąsem. Wciąż stał w drzwiach, przyglądając się jej uważnie. - Byłem właśnie na górze w trójce.

- Po co?

- Powinnaś się domyślić, Billie.

Nawet w najgorszych czasach Gabe nie mówił do niej w ten sposób.

- Co się stało? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Pamiętaj, że jestem przedstawicielem prawa - odparł, patrząc na nią z obrzydzeniem. - Nie, jasne, że pamiętałaś. Przecież dlatego przybiegłaś do mnie wczoraj do więzienia, prawda? Myślałaś, że dam się wziąć na twoje wdzięki i zapomnę o obowiązkach?

Billie przyglądała mu się, jakby postradał zmysły. To, co mówił, nie miało żadnego sensu i sama nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

- Dlaczego nie powiesz mi po prostu, że masz mnie dosyć?

Gabe postąpił krok w jej stronę i zacisnął pięści. Gdyby nie była słaba, najchętniej by ją uderzył.

- Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

Nie miała o tym pojęcia.

- Więc o co?

Tym pytaniem przebrała miarękę. Nie podejrzewał, że może być aż tak bezczelna.

- Roscoe mówił mi, że dał ci wczoraj butelkę whisky - powiedział. - Miałaś ją zanieść do trójki.

Zamruwała, starając się to sobie przypomnieć. Wszystko co wydarzyło się przed spotkaniem z Gabe'em, wydawało jej się nieważne.

- Tak, możliwe.

- Roscoe utrzymuje, że ostrzegął cię przed Hawkingiem - kontynuował już mniej surowo Gabe. Coś mu się nie zgadzało w zachowaniu Billie. - Że jest pijany i żeby na niego uważać.

Billie skinęła głową.

- Tak, tak. Przypominam sobie.

Spojrzał na nią tak, jakby to stanowiło ostateczny dowód jej winy.

- Więc widzisz.

- Ale...

- Żadne ale - przerwał jej. - To ty zabiłaś Russa Hawkinga.

Grace! Omal nie wypowiedziała na głos imienia przyjaciółki. Dała jej tę przeklętą butelkę i to właśnie ona zaniósła ją do pokoju kowboja. Billie cała pobladła, zastanawiając się, co robić. To z jej powodu Grace poszła do tego pokoju. To ona wysłała ją do jaskini lwa.

- Co masz na swoją obronę, Billie?

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Grace była jej przyjaciółką - nie mogła jej zdradzić. Poza tym miała dzieci, którymi musiała się zająć. A ona była samotna...

Podłoga zachwiała się pod jej stopami. Pokój zawirował wokół niej, więc zamknęła oczy. Kiedy je ponownie otworzyła, zobaczyła nad sobą Gabe'a, który patrzył na nią przenikliwie.

- Dobrze, Billie. Może się usprawiedliwisz. Może

znajdziesz jakieś alibi. Inaczej będę musiał aresztować cię za zabójstwo Russa Hawkinga.

Przysiadła na podłodze, czekając, aż miną jej mdłości. Następnie wstała wolno i podniosła dumnie brodę.

- Nie zrobię tego.

Szeryf zmrużył oczy.

- Czy naprawdę uważasz, że cię nie zamknę z powodu wczorajszej nocy? - spytał zimno.

Nawet nie przyszło jej to do głowy. Dlatego od razu potrząsnęła głową.

- Wiem doskonale, że nie łączysz spraw prywatnych z pracą - odparła sztywno.

Gabe spojrział na nią z rozpaczą.

- Powiedz przynajmniej, że cię napadł! Że musiałaś się bronić!

Westchnęła ciężko i spojrzała w bok. Jak mogła coś takiego powiedzieć? Przecież nawet go wczoraj nie widziała.

- Nie mogę.

Gabe zacisnął dłonie tak, że aż zbieleły mu knykcie. Był wściekły na Billie, na siebie, na cały świat.

Oboje zerknęli w stronę drzwi, w których pojawił się Jack Slade. Mężczyzna spojrział najpierw na szeryfa, a potem na Billie.

- Roscoe mówi, że to ty ostatnia widziałaś żywego Hawkinga. To prawda? - spytał z niepokojem.

Billie nie zamierzała odpowiadać na pytania.

Slade spojrział na Gabe'a.

- Aresztuje ją pan, szeryfie?

Gabe wzruszył ramionami.

- Na tym polega moja praca.

Właściciel saloonu ponownie zwrócił się do Billie:

- Posłuchaj, dziecko, lada dzień będzie tu sędzia Hathaway. To surowy, ale sprawiedliwy człowiek. Przemyśl dobrze swoją sytuację. Jeśli znajdziesz jakieś usprawiedliwienie dla tego, co zrobiłaś, może potraktuje się łagodniej. - Spojrzał na nią znacząco. - Rozumiesz?

Serce ścisnęło jej się z bólu, ale skinęła głową.

- To dobrze. - Odwrócił się, myśląc gorączkowo, jak poradzi sobie bez kucharki. Sytuacja zaczęła go przerastać.

Gabe dotknął dłonią ramienia Billie.

- Chodźmy - mruknął.

- Ale... gdzie? - Spojrzała na niego nierozumiejącymi oczami.

- Do więzienia. Aresztuję cię za zabicie Russa Hawkinga.

Zdjęła fartuch i powiesiła go na wieszaku. Wyszła wolno na ulicę i nie zważając na kurz, szła samym jej środkiem. Minęła sklep Swensenów, stajnię Moffata i gabinet doktora Honeywella, a także misję Emmy Hardwick i salon fryzjerski Cutlera, chwilowo zamknięty ze względu na pogrzeb. Przeszła obok łaźni miejskiej i spojrzała w stronę niewielkiego cmentarzyka za miastem, gdzie paru ciekawskich obserwowało właśnie pochówek Russa Hawkinga. Pochyliła głowę, nie chcąc na to patrzeć.

Kiedy weszli do aresztu, Gabe zamknął drzwi i zachekał, aż Billie wejdzie do celi. Następnie zamknął ją na klucz, który powiesił z powrotem na ścianie.

Billie stała, rozglądając się dookoła. W pewnym momencie spojrzała na łóżko i z jej gardła wydobył się

szloch. Gabe aż się skurczył, czując, że dłużej nie zniesie tej sytuacji.

Chrząknął cicho.

- Slade miał rację. Powinnaś znaleźć coś na swoją obronę. Przecież to jasne, że musiałaś się bronić...

- Dziękuję, że o mnie myślisz.

Powiedziała to tak sztywnym i oficjalnym tonem, że dreszcz przebiegł mu po plecach. Nie mógł uwierzyć, że jeszcze niedawno byli sobie tak bliscy.

Zanim zdążył coś dodać, do biura wbiegła Emma Hardwick, przytrzymując swój płaski kapelusz. Kobieta zatrzymała się, widząc Billie w celi.

- Więc to prawda. - Puściła kapelusz, który się nieco przekrzywił. Nie zważając na to, zwróciła się do szeryfa: - Czy mogę porozmawiać z uwięzioną?

Gabe zacisnął usta i niechętnie skinął głową.

- O, nieszczęsna istoto! - Emma załamała ręce. - Czy będziesz się ze mną modlić?

Billie wzruszyła ramionami.

- Nie bardzo umiem - westchnęła. - Widocznie Bogu niepotrzebne są moje modlitwy.

- Bóg kocha grzeszników, Billie, jeśli tylko wyprą się swoich grzechów. Czy chcesz je wyznać?

Billie przez chwilę zastanawiała się nad tą propozycją.

- Może zaczniesz pierwsza, Emmo - zaproponowała.

Gabe odwrócił się, żeby ukryć uśmiech.

- To nie ja jestem grzesznicą, tylko ty - oburzyła się Emma Harwick.

- Wydawało mi się, że kaznodzieja mówił, że wszyscy jesteśmy grzesznikami - zauważyła. - A skoro ja będę

musiała wyznać, co zrobiłam, przed sądem, usłyszy to nie tylko całe Misery, ale też Bóg. Dziękuję ci jednak za troskę, Emmo. Dobra z ciebie kobieta.

Pani Hardwick zaczęła się wycofywać, zdając sobie sprawę z tego, że została delikatnie upomniana.

- Powiedz szeryfowi, Billie, gdybyś chciała ze mną porozmawiać.

- Na pewno to zrobię.

Gdy wyszła, Gabe usiadł za biurkiem, chcąc w końcu zabrać się do pracy. Ostatnio w ogóle nie miał na to czasu. Niestety, również tym razem nie mógł się na niczym skoncentrować. Wciąż pamiętał wczorajszą noc i żałował tego, co nastąpiło później. Skan Anula, przerobiła pona.

Starał się sam siebie przekonać, że dziewczyna zaplanowała to wszystko, mając nadzieję, że daruje jej zbrodnię, ale jakoś trudno mu w to było uwierzyć. Nie znał osoby mniej wyrachowanej niż Billie. Słodycz i dobro leżały w jej charakterze. Jeśli zrobiła to, o co ją oskarżył, to po prostu znaczyło, że nie miała wyjścia.

I na pewno nie planowała morderstwa.

Powoli zaczęły się w nim budzić wątpliwości. Przypomniał sobie jej pełną zdumienia minę, kiedy powiedział o wszystkim w kuchni. Nie, Billie nie mogła zabić kogoś, a potem rzucić się w jego ramiona. Coś mu się w tym wszystkim nie zgadzało.

Gabe zaczął ponownie rozważać sytuację.

To, co ich wczoraj połączyło, było zupełnie wyjątkowe. Gabe był o tym przekonany. To spłynęło na nich tak niespodziewanie. .. Nie sądził, że nagle między nimi pojawi się miłość.

Miłość...

Kocha Billie! Nagle to zrozumiał. W jego życiu było tak mało miłości, że chciał zachować dla siebie te najcenniejsze chwile. Zapewne Billie broniła się przed nachalnym kowbojem i pchnęła go, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że może go zabić.

Wszystko jedno.

Teraz musi pełnić swoją powinność. Jest szeryfem i powinien doprowadzić do tego, żeby dziewczyna stanęła przed sądem. To sędzia miał zdecydować o jej winie.

Niezależnie od tego, czy ją kochał, czy nie, los Billie już nie zależał od niego.

A przynajmniej tak sobie mówił, spoglądając co jakiś czas na wiszący na ścianie klucz znad sterty papierów, które wyjął z szuflady biurka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gabe odetchnął z ulgą, kiedy późnym popołudniem w areszcie pojawił się Lars.

- Przepraszam za spóźnienie, szeryfie, ale miałem... pewną sprawę - zakończył enigmatycznie, na co Gabe nie zwrócił uwagi.

- Jasne, w porządku.

Lars przeszedł dalej i stanął jak wryty, kiedy zobaczył Billie w celi.

- Och, Billie!

- Lars... - Gabe zbliżył się do niego.

- Słyszałem... co się stało, szeryfie - westchnął chłopak. - Całe miasto aż huczy od plotek. - Czy... czy mam coś zrobić?

- Tak. - Gabe chwycił swój kapelusz. - Mam... masę spraw. Zostaniesz teraz z... z aresztowaną.

- Tak jest.

Lars patrzył na szefa, który ruszył szybko w stronę drzwi, jakby go coś goniło. Kiedy został sam z Billie, wziął miotłę i zaczął zamiatać. Zatrzymał się jednak przy kracie.

- Musiałem zawieźć trochę towarów do Bison Fork - rzucił, obserwując jej minę. Dziewczyna siedziała na łóżku ze wzrokiem utkwionym w podłogę. - Nie sam...

Billie nie słuchała Larsa, ale cieszyła się z jego towarzystwa. Przy Gabie była bez przerwy spięta i nie wiedziała, jak się zachować. Teraz poczuła ulgę.

Lars patrzył na nią wyczekująco, jakby spodziewał się, że coś powie.

- Tak?

- Grace i dzieci są ci bardzo wdzięczne za wszystko, co dla nich zrobiłaś, Billie - dodał.

Przez moment go nie rozumiała, a potem uniosła gwałtownie głowę.

- Odwiozłeś Grace z dziećmi do Bison Fork?

Lars skinął głową.

- Uhm. Aż na ranczo Spoonerów, którzy mieli ją zawieźć dalej, do miasta - tłumaczył. - Planowała, że złapie stamtąd dylizans do St. Louis.

- Będzie mogła zacząć nowe życie.

- Tak, Billie. - Podeszedł do krat i zniżył głos: - Wiem, że Grace oszczędzała, żeby wyjechać do brata do St. Louis. I wiem, że nie powinienem jej zatrzymywać, ale... - Urwał, po czym dodał: - Cóż, nie mam dobrej pracy. Nie zarabiam zbyt dużo. Trochę jeżdżę z towarami, trochę pomagam szeryfowi... Bardzo lubię Grace i jej dzieci. Chyba powinienem być jej o tym powiedzieć, zanim odwiozłem ją do Spoonerów.

- Nie wiem, co ci poradzić, Lars. Sama wpakowałam się w okropne tarapaty.

- Myślałem... że skoro jesteś przyjaciółką Grace... - Poczzerwieniał i odwrócił się.

Billie wstała ze swego miejsca i położyła dłoń na jego ręce.

- Myślę, że powinieneś powiedzieć jej, co czujesz.
- Nie chciałbym jej przeszkadzać... Boję się, że beze mnie może jej być lepiej... St. Louis to wielkie miasto.
- Rozumiem, Lars. Jednak należało dać jej wybór - powiedziała z lekkim uśmiechem. - Być może Grace wolałaby zostać z tobą.

Pokiwał bez przekonania głową.

- Pewnie tak.
- Dowiedziałeś się, kiedy będzie miała dyliżans? - wypytywała.
- Spoonerowie mówili, że dopiero jutro.

- To znaczy, że masz jeszcze czas na podjęcie decyzji. Ona już nie miała. Podjęła ją zaraz po tym, jak dowiedziała się o wyjeździe Grace.

Lars zastanawiał się przez chwilę nad tym, co usłyszał, a następnie powrócił do sprzątanania biura.

Natomiast Billie opadła na łóżko, zastanawiając się, skąd weźmie siły, żeby przejść przez proces. Nie wiedziała nawet, jak długo będzie musiała czekać i kim tak naprawdę jest sędzia Hathaway.

Szeryf Conover krążył po miasteczku w poszukiwaniu śladów choćby najmniejszej bójki. Chciał wyładować na kimś swoją wściekłość, ale jak na złość wszyscy dookoła zachowywali się jak praworządni, kochający spokój obywatele. Po cichu liczył, że może Buck Reedy znowu pojawi się w Misery, ale od czasu pamiętnego zdarzenia krewki farmer trzymał się z daleka od szeryfa Conovera. Być może dotarło do niego, że tak naprawdę otarł się wówczas o śmierć.

Gabe starał się nawet nie podchodzić do aresztu. Nie chciał widzieć Billie za kratami. Wystarczyło, że na nią spojrzął, a już robiło mu się żal tego wszystkiego, co stracili.

Zastanawiał się nawet, czy nie wypuścić jej w nocy z aresztu, żeby się gdzieś ukryła. Nie był to jednak najlepszy pomysł. Gdyby zaczęli życie w Badlandach, staliby się ludźmi ściganymi przez prawo. Nie mogliby nigdzie wyjechać, narażeni na ataki bandytów. To nie było życie dla Billie. Ani dla niego... Gabe doskonale wiedział, że prędzej czy później oddałby się w ręce prawa.

Nagle dotarło do niego, że ktoś usiłuje go dogonić. Zatrzymał się więc i obejrzał za siebie. Ujrzał Cheri z tacą.

- Kiepsko pan wygląda, szeryfie - zauważyła. - Zupełnie jak Jack Slade.

- Tak? A co go gryzie?

- Och, ma dosyć zmartwień. Po pierwsze, najlepszy kucharz, jakiego kiedykolwiek miał, wyładował w areszcie - zaczęła wyliczać. - Po drugie, nie będzie mógł wynająć trójki, dopóki nie usunie śladów krwi z podłogi, a to może potrwać. A po trzecie, nagle zniknęła atrakcja wieczoru, cudowna Belle California.

Gabe spojrzął na nią ostro.

- Grace wyjechała? Dlaczego?

Cheri poprawiła tacę, którą oparła na biodrze.

- Wszyscy wiedzieli, że nie chce u nas pracować. To było jasne. Chciała jak najszybciej wyjechać z dziećmi do St. Louis.

- Z dziećmi? - powtórzył nieufnie. - Z jakimi dziećmi?

- No, swoimi - rzekła Cheri niepewnie. - Chłopcem i dziewczynką. Naprawdę śliczne dzieciaki. I grzeczne. Chowały się na sąsiednim ranczu, zanim Billie ich do nas nie sprowadziła. Wszystkie oszalałyśmy na ich punkcie, ale najbardziej Billie. Zresztą dużo się też nimi zajmowała.

Gabe nie bardzo wiedział, jak zareagować na te rewelacje. Okazało się, że niewiele wiedział o Billie.

Kiedy doszli do aresztu, przytrzymał drzwi i Cheri weszła do środka. Zaraz też postawiła tacę na stole i podeszła do krat.

- Cześć - rzuciła. - Jak ci tu idzie?

Billie wstała i zbliżyła się do niej sztywno.

- W porządku, Cheri.

- Wszyscy z Red Dog za tobą tęsknią. A już najbardziej Roscoe. Slade kazał mu gotować, ale niezbyt mu to wychodzi. - Dziewczyna skrzywiła się. - Nie wiem, czy przełkniesz to, co wam tutaj przysyła. Sędzia Hathaway właśnie przyjechał do miasta. Podobno jutro odbędzie się rozprawa.

Już jutro, pomyślała Billie, starając się nie wybuchnąć płaczem.

- To prawda - potwierdził Gabe.

- Wszyscy z Red Dog się na nią wybierają - poinformowała Cheri. - Będziemy z tobą, kochanie.

Cheri odwróciła się do szeryfa i jego zastępcy.

- Byłabym wdzięczna, panowie, gdybyście odnieśli tacę do kuchni. Mamy masę roboty.

Lars odstłonił talerze i spojrzął na brudnoszarą, zbitą masę, w której trudno było odróżnić kartofle od mięsa.

- Chciałbym jeszcze zajrzeć do domu, szeryfie, jeśli

mnie pan teraz nie potrzebuje - rzucił. - Mama pewnie przygotowała już kolację.

- Idź, Lars. Sam spędzę tu noc.

Chłopak rozejrzał się dookoła.

- A gdzie pan będzie spał?

- Rzucę ten stary materac na podłogę.

Gabe zaczekał, aż oboje wyjdą, a potem sięgnął po klucz i otworzył drzwi do celi. Po chwili wniósł do środka tacę. Postawił ją na łóżku, a następnie dotknął delikatnie ramienia Billie.

Zadrżała, kiedy poczuła jego dłoń.

- Musisz mi pomóc.

- Pomóc? W czym?

- Chodzi o twoją obronę. No, usiądź. - Pociągnął ją w stronę łóżka.

Gabe przyklęknął przy niej, żeby móc jej spojrzeć w oczy. Wziął jej dłonie w swoje i aż się zdziwił, że są tak zimne. Zaczął je więc delikatnie rozcierać.

- Opowiedz mi wszystko. Co zrobiłaś i co powiedziałaś. I co robił Russ Hawking.

- Ależ nie mogę.

- Pamiętaj, że będziesz musiała opowiedzieć o tym sędziemu. To bardzo ważne. W dodatku podejrzewam, że zejdzie się całe miasteczko. - Znowu poczuł, że Billie drży, i ścisnął mocniej jej dłonie.

Chciał ją jakoś pocieszyć. Dodać jej otuchy przed tym, co miało nastąpić.

- Czy ty też tam będziesz? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Muszę - odparł.

- A może Lars mógłby mnie doprowadzić? - rzuciła z nadzieją.

- To by było tchórzostwo z mojej strony.

- A ty przecież nigdy nie tchórzysz, prawda, Gabe?

- Wcale nie uważam się za bohatera - odparł. - Po prostu robię to, co uważam za słuszne. Poza tym chcę być przy tym, jak będziesz odpowiadać przed sądem.

- Dlaczego?

Pytanie było proste, ale odpowiedź nadzwyczaj skomplikowana.

- Ponieważ czuję się za ciebie odpowiedzialny.

Wyrwała mu dłonie i wstała. Zaraz też odwróciła się od niego, nie chcąc pokazać, jak bardzo rozczarowała ją ta odpowiedź.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny, Gabe. Jestem już dorosła i sama ponoszę odpowiedzialność za swoje decyzje.

- Nie o to mi chodziło. - Podeszedł do niej od tyłu, czując, że najchętniej by ją objął i przytulił mocno do siebie.

Nie mógł jednak zapomnieć, że jest szeryfem. Powinien reprezentować prawo i nie myśleć o uczuciach, kiedy w grę wchodziło przestępstwo. Billie nie była już jego ukochaną, ale aresztowaną, której powinien pilnować.

Dotknął lekko jej włosów, ale opamiętał się i cofnął dłoń.

- Chciałbym... - Urwał, kiedy się do niego odwróciła.

- Co chciałbyś, Gabe?

- Chciałbym być moim bratem, Yale'em. On by się nie zastanawiał, co jest zgodne z prawem, a co nie. Robiłbym wtedy, co bym chciał. I niczym bym się nie przejmował.

Billie zajrzała mu w oczy.

- A co takiego chciałbyś zrobić?

- To. - Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Zanim się spostrzegła, całował ją tak mocno i głęboko jak nigdy. Całował jej usta, a potem policzki, brodę i szyję. Kiedy się od niej oderwał, dyszał ciężko i wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

Pragnął jej tak bardzo, że jego samego to zaskoczyło. Chciał poczuć ją w ramionach, przyciskać do piersi, całować, pieścić... po prostu kochać. Wiedział, że to by się nigdy nie zmieniło. Że zawsze darzyłby Billie tym samym uczuciem.

Raz jeszcze wziął ją w ramiona. Chciał, żeby to trwało wiecznie...

Billie zamknęła oczy. Czowała napór męskiego ciała i w tej chwili pragnęła Gabe'a z całej mocy. Była gotowa oddać mu się tu i teraz. Krew uderzyła jej do głowy. Policzki zaczęły płonąć. Kolana ugięły się pod nią i pewnie by upadła, gdyby nie mocne ręce Gabe'a.

Kiedy uniosła powieki, patrzył na nią tak, jakby chciał ją przejrzeć na wskroś i dotrzeć do najgłębszych zakamarków jej duszy.

- Powiedz, że go nie zabiłaś.

Kiedy chciała zamknąć oczy, złapał ją pod brodę i nie pozwolił odwrócić głowy. Głos miał ostry jak brzytwa. Żrenice niczym dwa sople lodu.

- Patrz na mnie.

Nawet jej do głowy nie przyszło, żeby zrobić coś innego.

- Tak?

- Zabiłaś go?

Billie patrzyła na niego odważnie, chociaż zupełnie go w tej chwili nie poznawała.

- Nie mogę powiedzieć.

Gabe westchnął i oparł czoło na jej czole. A potem wolno, jakby musiał pokonywać jakieś magnetyczne siły, oderwał się o niej i odsunął o krok, i jeszcze o dwa. W końcu dotarł do drzwi celi. Wszedł do biura i przekręcił klucz w zamku. Następnie automatycznie zawiesił go na ścianie i usiadł ciężko przy biurku. Nawet nie udawał, że zamierza coś robić.

Billie ani na chwilę nie spuszczała z niego wzroku jak zastraszone zwierzątko, które boi się swego przeciwnika. A potem przestawiła naczynia i położyła się na łóżku, twarzą do ściany. Wolała ukryć łzy, których już nie była w stanie powstrzymać.

Koło północy Gabe zrobił obchód miasteczka. Przeszedł zakurzoną główną ulicą i spojrzał na konie przed saloonem. Większość była miejscowa, ale stało tam też parę obcych.

W Red Dog nie było tłoku. Przyszli dziś tylko ci, którzy naprawdę nie mieli co ze sobą zrobić. Sześciu graczy siedziało przy stoliku, a przewodził im Jack Slade. Sądząc jednak po sumach, które pojawiały się w banku, mężczyźni grali raczej z nudów niż zysku. Nie wyglądało na to, żeby ktoś wszczął awanturę o takie małe pieniądze. Dziewczyny snuły się między stolikami. Widać było, że większość jest bardzo zmęczona z powodu dodatkowych zajęć, dlatego niektórzy kowboje stawiali im kolejkę bardziej z litości niż chęci zaciągnięcia ich później do łóżek.

W saloonie nikt nie mówił o tym, co się stało, ale wszyscy wydawali się o tym myśleć.

Roscoe spojrział od baru na nowego gościa, ale kiedy zobaczył, że to szeryf, stracił dla niego zainteresowanie i powrócił do wycierania szklaneczek brudną ściereczką.

- No i jak tam, Roscoe? Jakież kłopoty?

Barman skrzywił się na te słowa.

- Chyba już nam wystarczy, szeryfie. - Odstawił kolejną szklaneczkę. - A jak tam Billie?

Gabe westchnął.

- Wie, co ją czeka. To będzie dla niej ciężka noc.

Chłopak skinął głową.

- Niech pan jej powie... - Zawiesił głos, jakby nie wiedział, co dalej. - Niech pan jej po prostu powie, że wszyscy o niej myślimy - zakończył.

- Tak, oczywiście.

Gabe rozejrzał się jeszcze po saloonie. Dostrzegł paru ziewających kowbojów i uśmiechnął się do siebie. A potem wyszedł przed budynek i zadarł głowę. Wydało mu się, że księżyc w pełni patrzy na niego kpiąco. Trudno mu było uwierzyć, że wszystko tak się zmieniło w ciągu jednego dnia. Doświadczył największego szczęścia, a zaraz potem goryczy przegranej. Jakby anioł dobrej nowiny przeistoczył się nagle w anioła zagłady.

Szeryf dotknął swoich koltów. Gdyby miał teraz zginąć, przyjąłby ten wyrok bez mrugnięcia. Wołałby umrzeć, niż patrzeć na poniżenie Billie. Wiedział jednak, że musi być w sądzie i spróbować jej pomóc.

Przeszedł wolno przez miasteczko. Zawahał się, ale

w końcu wszedł do aresztu. Cóż innego mógł zrobić? Snuć się po ulicy jak jakiś potępieniec?

Billie leżała na łóżku tak jak wtedy, kiedy wychodził. Drgnęła lekko, ale się nie odwróciła. Może jednak spała? To byłoby dobre, ponieważ nabrałaby sił przed rozprawą.

Wyciągnął stary materac i położył go w kącie. A potem zdmuchnął płomień lampy i zdjął buty. On też powinien odpocząć. Już się układał, kiedy usłyszał cichy głos. Czy to było westchnienie, czy może płacz?

Po chwili wahania wziął klucz i otworzył zakratowane drzwi. I znowu ten dźwięk. Nie mogąc znieść myśli, że jest jej ciężko, podszedł i spytał cicho:

- Hej, Billie. Coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku - dobiegł do niego jej cichy głos.

- Płaczesz? - To było głupie pytanie. Przecież doskonale wiedział, co przeżywa.

- Nie.

- Na pewno?

Billie uniosła się na łokciu i pokręciła głową.

- Nie, zupełnie.

Gabe westchnął ciężko.

- Nie mam pojęcia, jak to będzie jutro - rzekł łamiącym się głosem. - Nie wiem, czy sobie poradzę.

- Och, Gabe. - Wstała natychmiast i wzięła go w ramiona.

- Myślałem, że będę silny. Miałem nadzieję, że ci pomogę. Teraz sam nie wiem, co będzie - wyznał.

Przytuliła go mocno i zaczęła kołysać tak, jak kołysała

Neda i Nell, kiedy się czegoś bali i nie mogli spać w nocy. Do ucha szeptała mu słowa otuchy.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Nic złego się nie stanie. Cii...

- Nie wiem, sam nie wiem. - Głos znowu zaczął mu się łamać.

- Cii.

Wydawało się zupełnie naturalne, że go pocałowała. A potem on ją.

Gabe chciał ją pocieszyć najlepiej, jak umiał. Pieścił ją, starając się nie myśleć o ciężarze, który gniótł jego pierś. Billie poddawała się tym pieszczotom, wciąż gładząc go po policzkach i włosach.

Oboje jednak wiedzieli, że już za parę godzin rozstrzygną się jej losy. I że będzie to dla nich trudne, bardzo trudne.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sędzia Dexter Hathaway uważał, że widział już wszystko w ciągu pięćdziesięciu dwóch lat swojego życia. Po tym, jak przemierzył te dzikie ziemie wzdłuż i wszerz, rozumiał sposób myślenia przestępców, znał ich motywy i najskrytsze pragnienia. Wiedział, że ludzie czasami kradną, ponieważ są głodni, i tym wymierzał łagodne kary, nie chcąc zrobić z nich prawdziwych bandytów. Słyszał jako człowiek prawy, ale też sprawiedliwy. W głębi duszy uważał, że prawo stanowione powinno być zgodne z wewnętrznym moralnym przekonaniem, i dlatego zawsze drobiazgowo prowadził rozprawy. Chciał wiedzieć, dlaczego oskarżeni zdecydowali się na ten czy inny czyn.

Jego surowość stawała się oczywista, gdy w grę wchodziło morderstwo. Życie ludzkie było dla niego świętością. Dlatego też, po przeczytaniu raportu szeryfa, zdecydował się odbyć rozprawę w samym centrum miasteczka, w palącym słońcu. Uznał bowiem, że wszyscy obywatele Misery mają prawo zobaczyć, jak sędzi się tego typu zbrodnie.

Farmerzy i kowboje przybyli bardzo wcześnie, chcąc zdobyć jak najlepsze miejsca. Za nimi pojawili się inni. Mieszkańcy miasteczka doskonale zdawali sobie sprawę, że oznacza to dodatkowy zarobek, dlatego, na przykład, rodzina Swensenów wystawiła część swoich towarów na

ulicę. Znajdowały się tam głównie artykuły spożywcze wraz ze znakomitymi konfiturami. Eli Moffat nawet nie potrzebował się reklamować i wkrótce zabrakło mu miejsca na przyjęcie kolejnych koni i powozów. Jesse Cutler też zanotował większy ruch niż zwykle, ponieważ większość przybyszów chciała skorzystać z jego usług, aby lepiej prezentować się na rozprawie. Dziewczyny w Red Dog uwijały się między spragnionymi klientami. Pili oni więcej niż zwykle, ponieważ sędzia zabronił wyszynku od momentu rozpoczęcia rozprawy aż do chwili wydania wyroku.

Dokładnie o dwunastej klienci saloonu wraz z jego pracownikami, a także samym właścicielem, wylegli na ulicę. Jack Slade zamknął jeszcze za sobą drzwi i sprawdził kłódki. Parę minut później na ulicy pojawił się szeryf Gabe Conover wraz z aresztowaną. Szli wolno, ponieważ sędzia zarządził, by ją skuć. Łańcuchy na rękach i nogach były na tyle ciężkie, że Billie poruszała się z wyraźnym trudem. Pewnie ważyły mniej więcej tyle co ona, a w dodatku podzwaniały przy każdym ruchu.

Oboje milczeli, starając się nie patrzeć na zgromadzony tłum. Spojrzenia, które wymieniali, były jednak bardzo wymowne.

Gabe miał wrażenie, że to najdłuższa droga, jaką w życiu przebył. Czuł się fatalnie, chociaż nikt z tłumu nie obzurzał Billie wyzwiskami, jak często bywało przy takich okazjach. Wystarczył sam widok skutej łańcuchem ukochanej. Zaczynał żałować, że nie wypuścił jej albo sam z nią nie uciekł do Badlandów.

Jeśli nawet sędziego zaskoczył wiek i wygląd oskarżo-

nej, nie dał nic po sobie poznać. Skinął tylko głową szeryfowi i pokazał mu miejsce, gdzie ma ją doprowadzić.

- Oskarżona może usiąść - rzekł.

Gabe pomógł Billie zająć krzesło znajdujące się po lewej stronie sędziowskiej ławy. Następnie stanął tuż za nią ze wzrokiem utkwionym w jakiś niewidzialny punkt na horyzoncie.

Sędzia odczytał zarzuty pod adresem Billie, a potem spytał, czy rozumie to wszystko.

- Tak, Wysoki Sądzie - odparła.

Sędzia chrząknął, przyzwyczajony do bardziej dramatycznych wystąpień.

- Hm, czy uważa siebie pani za winną, czy niewinną?
- zadał kolejne pytanie.

Po chwili milczała Billie odparła:

- Winną, Wysoki Sądzie.

Przez tłum przebiegł lekki szmer, który szybko przeredził się we wrzawę. Sędzia Hathaway ściągnął brwi, a kiedy nie przyniosło to pożądanego skutku, uderzył parę razy młotkiem w stół.

- Proszę o ciszę! - zawołał. - Jeśli zebrani nie będą zachowywać należytej dyscypliny i powagi w czasie procesu, rozkażę szeryfowi, by zaprowadził was do aresztu aż do wydania wyroku. - Powiódł dokoła groźnym wzrokiem. - Czy to jasne?

Tłum zafalował i ucichł.

- Wzywam pierwszego świadka. Chciałbym przesłuchać lekarza, który badał zmarłego.

Doktor Honeywell podniósł się ze swego miejsca i złożywszy uroczystą przysięgę na Biblię, zaczął wyjaśniać,

co się stało. Opisał pojedynczą ranę, którą otrzymał zmarły, ślady po krwi i położenie noża. Billie słuchała tego wszystkiego bardzo uważnie. Kiedy lekarz skończył, sędzia poprosił na świadka szeryfa, który podszedł sztywno do ławy. Sędzia zadał kilka szczegółowych pytań, które wiązały się z otrzymanym od Gabe'a raportem. Szeryf starał się za każdym razem powiedzieć jak najmniej. Nie wiedział, co może pomóc, a co zaszkodzić Billie, ale uznał, że będzie najlepiej, jeśli postara się milczeć. Oczywiście na tyle, na ile to było możliwe.

W końcu sędzia Hathaway zwrócił się do samej oskarżonej.

- Panno Calley, proszę wstać i opowiedzieć sądowi, co wydarzyło się w pokoju zmarłego Russa Hawkinga.

Billie jakby nie usłyszała tego polecenia. W końcu sam Gabe musiał ją lekko szturchnąć, a wtedy wstała i spojrzała na surowego mężczyznę, który miał zadecydować o jej dalszych losach. Gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie wszystkie szczegóły, o których mówili doktor Honeywell i Gabe.

- Zacznijmy od początku, panno Calley - ciągnął spokojnie sędzia. - Weszła pani do pokoju numer trzy.

- Tak jest, Wysoki Sądzie.
- Czy miała pani coś ze sobą?

Na szczęście знаła odpowiedź na to pytanie.

- Tak, Wysoki Sądzie. Butelkę whisky i szklaneczkę.
- Gdzie je pani postawiła?
- Na... - Billie zawahała się. Starła się wyobrazić sobie pokój w Red Dog. Wiedziała jedynie, jak wygląda ten, który sama zajmowała. Co może stanowić absolutnie pod-

stawowe wyposażenie takiego pokoju? - Na szafce przy łóżku - dokończyła.

- A gdzie znajdował się denat?

- Kto taki?

W tłumie odezwały się śmiechy, które natychmiast umilkły, kiedy sędzia spojrzał w tamtą stronę.

- Russ Hawking - wyjaśnił. - Czy może pani wyjaśnić, gdzie się znajdował?

Billie zastanawiała się przez chwilę.

- Chyba przy drzwiach - odparła z wahaniem.

- Więc otworzył pani drzwi, a pani postawiła whisky na szafce - ciągnął sędzia. - Co działo się dalej?

Billie miała w głowie pustkę. Znowu starała się wyobrazić sobie całą sytuację, co było o tyle trudne, że rzadko miała do czynienia z klientami Slade'a.

- Ee, pan Hawking zamknął drzwi i powiedział, że bym została. Odpowiedziałam, że nie chcę, i próbowałam wyjść, a kiedy mnie złapał, chwyciłam jego nóż i... i...

Na ulicy zapanowała grobowa cisza.

- Skąd pani wzięła ten nóż, panno Calley?

- Skąd? No, pan Hawking miał go w ręku - rzuciła na koniec.

- Chce pani powiedzieć, że trzymał nóż w ręku, kiedy się tam pani pojawiła? - dociekał sędzia Hathaway.

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Czyżby pani nim groził?

- Tak, Wysoki Sądzie.

- I mimo to weszła pani do pokoju? - zdziwił się sędzia. - Mimo że widziała pani ten nóż?

- Musiałam ee... podać mu whisky. Myślałam, że tyl-

ko żartuje. A kiedy naprawdę zaczął mi grozić, chwyciłam nóż i... i...

- Uderzyła pani Russa Hawkinga?

- Uderzyłam.

- Dobrze. A gdzie?

Billie starała się przypomnieć sobie słowa doktora. Kręciło jej się w głowie i nie czuła się w tej chwili zbyt dobrze.

- W pierś - odparła w końcu.

- Dobrze pani to pamięta?

W odpowiedzi skinęła głową.

- Uderzyła go pani raz czy więcej razy?

Zaraz, czy doktor Honeywell mówił o jednej ranie, czy o wielu? Musiała się bardzo skupić, żeby to sobie przypomnieć.

- Tylko raz - odparła, starając się zgadnąć z miny sędziego, czy zadowalała go ta odpowiedź. Jednak on miał nieprzeniknioną, poważną twarz. - A potem uciekłam i... i... on umarł - dodała, czując się całkowicie zagubiona.

- Więc sądziła pani, że umrze, panno Calley?

Czyżby to była jakaś pułapka?

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Dlatego, że on chciał, żeby pani została, a pani nie miała na to ochoty? - ciągnął.

- Tak, Wysoki Sądzie.

- Ale czy właśnie nie na tym polega pani praca w salonie? Żeby zostać z klientem, jeśli sobie tego życzy?

- Nie, ja... - Billie urwała nagle. Nie czas martwić się o własną reputację, bo w zasadzie nie miała już o co. Teraz powinna przede wszystkim myśleć o przyjaciółce. - Tak, Wysoki Sądzie. Na tym polega moja praca.

Ludzie w tłumie zaczęli się śmiać i wytykać palcami dziewczyny z saloonu, które z kolei wpatrywały się w Billie z otwartymi ustami, jakby widziały ją po raz pierwszy w życiu. Sędzia Hathaway znów musiał użyć młotka, a potem chrząknął groźnie.

- Więc była pani po prostu zmęczona i nie chciała zostać. I dlatego uderzyła pani de... Russa Hawkinga?

- Tak, Wysoki Sądzie.

- I nikomu pani o tym nie powiedziała?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Za bardzo się wstydziłam, Wysoki Sądzie.

- A co było później, panno Calley? Wróciła pani po prostu do swojego pokoju?

- Tak. - Niemal czuła wzrok Gabe'a na swoich plecach. Jednak zabrnęła już tak daleko w kłamstwa, że jeszcze jedno nie robiło jej żadnej różnicy. A przecież nie chciała psuć mu opinii. - Byłam w nim aż do rana, a potem zesłam na dół, żeby przygotować śniadanie.

- A co z krwią, panno Calley?

- Z krwią? - zdziwiła się.

- Tak, którą miała pani na rękach i sukni.

- A, ręce umyłam w misce, a potem wyprałam w niej moją suknię, Wysoki Sądzie - wyjaśniła. - Do rana była już sucha.

- I wtedy poszła pani przygotować śniadanie, tak?

- Tak, Wysoki Sądzie. - Billie nie dostrzegła ironii w głosie sędziego Hathawaya.

- Lubi pani gotować.

Po raz pierwszy na jej twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu.

- Bardzo, Wysoki Sądzie.

- Więc gotuje pani, pomijając... inne obowiązki? - dociekał.

- Nie, tylko gotuję - odparła automatycznie i dopiero potem się zreflektowała. - To znaczy na razie, kiedy nie ma innego kucharza.

- A gdyby był, robiłaby pani coś innego?

Billie wzruszyła ramionami.

- Przecież muszę z czegoś żyć, Wysoki Sądzie.

Sędzia Hathaway już otworzył usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale powstrzymał się i zajął raz jeszcze do raportu szeryfa. Przez chwilę milczał z ponurą miną, a potem skinął głową.

- Dziękuję, może pani usiąść.

Billie odetchnęła z ulgą. Pozwoliła Gabe'owi zaprowadzić się na miejsce i opadła na nie z brzękiem łańcuchów. W tłumie panowała cisza.

Sędzia Hathaway rozejrzał się dookoła.

- Pan Slade, właściciel saloonu Red Dog, sporządził na moją prośbę listę najbardziej szanowanych obywateli miasteczka, którzy mogą wydać świadectwo dotyczące moralności oskarżonej - powiedział. - Proszę Olafa Swensena.

Olaf, który liczył sobie czterdzieści pięć lat, wciąż był przystojnym mężczyzną. Poza tym górował nad wszystkimi i nawet najwyżsi kowboje byli od niego niżsi przynajmniej o głowę. Teraz uśmiechnął się do swojej jasnowłosej Ingi i wyszedł przed stół sędziowski, zadowolony, że go tak wyróżniono.

- Czy pan jest Olafem Swensenem? - spytał sędzia.

- Tak jest, Wysoki Sądzie. Oboje z żoną mamy ten

sklep z artykułami kolonialnymi. - Wskazał szyld. -
Wszyscy mnie tutaj znają.

- Jak rozumiem, przybył pan tutaj ze Szwecji, panie Swensen. Pan czy może pański ojciec?

Olaf pokręcił głową.

- Nie, ja sam, Wysoki Sądzie.

- I jak pana przyjęli mieszkańcy Misery? - ciągnął sędzia. - Czy wszyscy byli przyjaźnie nastawieni?

Olaf zamrugął, zaskoczony tym pytaniem.

- No, może na początku to nie - odparł po chwili wahania. - Śmiali się z moich błędów, ale potem, dzięki ciężkiej pracy, jakoś wszystko nam poszło.

- Bardzo się cieszę, panie Swensen. Właśnie dlatego tylu ludzi przyjeżdża do naszego kraju. Wystarczy ciężka praca, a można do czegoś tu dojść, prawda?

Olaf z uśmiechem pokiwał głową.

- Oczywiście, Wysoki Sądzie.

Sędzia Hathaway westchnął ciężko i pokiwał głowę.

- Proszę mi powiedzieć, panie Swensen, czy spotkał pan może oskarżoną, zanim jeszcze zaczęła pracować w Red Dog?

Kolejna niespodzianka. Olaf spojrzał niepewnie na żonę, a potem znowu na sędziego.

- Tak. Przyszła do nas do sklepu i pytała o pracę - odparł po chwili wahania.

Gabe zmrużył oczy, zaskoczony tym, co usłyszał. Zupełnie się tego nie spodziewał. Ponieważ jednak słońce wciąż mocno świeciło, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Poza tym wszyscy wpatrywali się w jasnowłosego mężczyznę.

- I dał pan jej jakąś pracę?

Olaf wzruszył ramionami.

- Nie, ja...

- A miał pan jakąś?

Mężczyzna skurczył się, być może po raz pierwszy w życiu żałując, że jest taki wysoki.

- No, coś by się znalazło, Wysoki Sądzie, ale...

- Ale co?

- No, ona była taka brudna. - Olaf wbił wzrok w ziemię. - A jej sukienka była jak szmata...

- Może chciała za dużo? - dopytywał się jeszcze sędzia.

Olaf spuścił głowę i kopnął jakiś kamyk, który dostał się pod jego but.

- Chciała tylko jedzenia i jakiegoś kąta do spania - odparł z ociąganiem.

- Ale pan nie miał dla niej pracy, panie Swensen?

- Nie, Wysoki Sądzie.

Sędzia Hathaway założył ręce na piersi.

- Dziękuję panu - powiedział, rozglądając się dookoła. - A teraz poproszę pana Cutlera.

Chudy, kościsty fryzjer z twarzą jastrzębia wysunął się z tłumu, zadowolony, że jego również wyróżniono. Co prawda, wiedział, czego się spodziewać, ale cieszył się, że żona i dzieci zobaczą go na miejscu dla świadków.

- Jest pan właścicielem salonu fryzjerskiego i łaźni, prawda?

- Tak jest, Wysoki Sądzie. A poza tym urządzam pogrzeby, jeśli jest taka konieczność - dodał Jesse.

- Jak rozumiem, do takiej pracy trzeba wielu ludzi.

Mężczyzna skinął głową.

- To prawda, Wysoki Sądzie. Sporo osób z Misery ma u mnie pracę.

- A czy oskarżona również prosiła pana o pracę?

Uśmiech na twarzy mężczyzny natychmiast zgasł. Jesse westchnął ciężko i skinął głową.

- Tak, ale... ale jej nie potrzebowiałem.

- Naprawdę nic pan dla niej nie miał? - Sędzia pochylił się w jego stronę. - Nie mogła nawet nosić wody do łaźni?

Jesse Cutler wzruszył ramionami, podobnie jak jego poprzednik.

- Proszę na nią spojrzeć, Wysoki Sądzie. Czy ktoś tak mizernej budowy poradziłby sobie z noszeniem wody?

- Czy to znaczy, że przyjął pan ją na próbę i się nie sprawdziła? - drażył sędzia.

Jesse aż się wzdygął.

- O nie. Kiedy się do mnie zgłosiła, była brudna i wyglądała naprawdę okropnie. W dodatku cuchnęła, jakby pracowała przy gnoju. Nie mogłem zatrudnić kogoś takiego w salonie fryzjerskim czy w łaźni!

- Czyżby brakowało panu wody? - zażartował sędzia, chociaż nawet się nie uśmiechnął przy tych słowach. - Chce pan powiedzieć, że nie miał pan dla niej pracy?

- Nie, Wysoki Sądzie.

Sędzia skinął głową i machnął ręką, jakby miał do czynienia z jakąś utrapioną muchą. Jesse Cutler zmył się jak niepyszny. Ludzie w tłumie milczeli ponuro.

- Proszę tu pana Moffata.

Eli Moffat wyszedł niechętnie przed sędziowską ławę. Był to tegi mężczyzna w długich butach, do których przy-

Ignęła ściółka i końskie łajno. Ręce miał splekane od ciężkiej roboty, a szeroka twarz była poważna. Wcale nie był dumny z tego, że tak go wyróżniono.

- Czy panna Calley pana również prosiła o pracę, panie Moffat? - spytał sędzia.

Eli skinął swoją wielką głową.

- Tak, Wysoki Sądzie.

- I zatrudnił ją pan?

- Nie, Wysoki Sądzie.

- Czyżby była za brudna do stajni? - dociekał sędzia Hathaway.

Eli przestąpił z nogi na nogi.

- Do tej pracy potrzebna jest siła, Wysoki Sądzie - zaczął się tłumaczyć. - Wystarczy na nią spojrzeć, żeby wiedzieć, że się do tego nie nadaje.

- A wypróbował ją pan?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nie, Wysoki Sądzie.

- Może chciała za dużo?

Eli Moffat pokręcił głową.

- Tylko jedzenie. Powiedziała, że może spać w stajni.

- I mimo to nie chciał jej pan zatrudnić?

- Nie chciałem, żeby ktoś taki pracował w mojej stajni, Wysoki Sądzie.

- To znaczy jaki, panie Moffat?

- No, dziewczyna z saloonu. Taka, co na dodatek zabiła człowieka - wypalił mężczyzna i spojrzał oskarżycielsko na Billie.

W tłumie znowu odezwały się gniewne pomruki. Sędzia wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale w koń-

cu tylko pokręcił głową i zaczekał, aż ludzie się uciszą. Dopiero wtedy poprosił następnego świadka, Emmę Hardwick.

Kiedy Emma stanęła obok Billie, stanowiły swoje dokładne przeciwieństwo. Emma była ubrana na czarno i biało i miała buty wypolerowane do połysku. Włosy spięła sobie tak, że nie wystawał jej nawet jeden kosmyk.

- Prowadzi pani misję zbawienia, prawda panno Hardwick?

- Zaiste, Wysoki Sądzie.

- I kogo chce pani zbawić, panno Harwdick?

- Takie właśnie istoty, Wysoki Sądzie. - Wskazała Billie. - Te wszystkie nieszczęsne owieczki, które pracują w saloonach, bo wydaje im się, że nie nadają się do żadnej innej pracy.

Sędzia zmarszczył brwi.

- O ile dobrze zrozumiałem, to nie ta młoda osoba tak uznała, ale raczej mieszkańcy Misery - zauważył.

Emma Hardwick nawet o cal nie spuściła głowy, jak to się stało z mężczyznami, którzy odpowiadali przed nią.

- Nie interesuje mnie, czemu te nieszczęsne stworzenia podejmują taką pracę - odparła. - Chodzi mi o to, żeby porzuciły to nędzne życie i skierowały się ku najwyższemu dobru.

- A co ma im pani do zaoferowania, panno Hardwick?

- Siłę mojej woli i słowa pociechy - odrzekła. - I pewność, że wracają na ścieżkę sprawiedliwych.

- Czy to znaczy, że zapewnia im pani też pracę i wyżywienie?

Emma potrząsnęła głową.

- Niestety, Wysoki Sądzie. Nie mogę sobie na to pozwolić. Nie dbam o dobra tego świata.

Sędzia Hathaway pokiwał łagodnie głową.

- To godne uznania, doprawdy godne uznania. - Rozejrzył się smutno wokół. - Jak rozumiem, pani sama ma gdzie spać i co jeść?

Emma skinęła niepewnie głową.

- Dobrzy ludzie nie pozwolą mi zginąć.

Starszy mężczyzna raz jeszcze pokiwał głową.

- Zawsze wierzyłem w małe społeczności - powiedział bez krzty ironii. - Czy ma pani pewność, że ta tutaj młoda osoba nie umarłaby z głodu i wycieńczenia, gdyby posłuchała pani słów?

Emma zacisnęła usta.

Wszyscy wokoło milczeli.

Sędzia zmęczonym gestem przeciągnął dłonią po twarzy, a następnie spojrzął na Billie, która siedziała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Czy ma pani coś na swoją obronę, panno Calley?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, Wysoki Sądzie.

- Dobrze. Niech oskarżona wstanie i stoi w oczekiwaniu na wyrok.

Billie z trudem podniosła się z miejsca. Kątem oka zobaczyła Gabe'a, na którego twarzy malował się gniew. Nie patrzył na nią, ale w tłum, jakby usiłował kogoś tam znaleźć.

Sędzia złożył dłonie jak do modlitwy i zamknął oczy, rozważając w duchu to wszystko, co usłyszał. Billie nie

wiedziała, jak długo to trwało. Może minutę, a może i cały kwadrans. Jakby czas się dla niej zatrzymał.

Sędzia Hathaway w końcu otworzył oczy i uniośł dłoń. W tłumie zapanowała cisza jak makiem zasiał. Słysząc było nawet szelest liści na pobliskich drzewach.

- Bardzo mi przykro, że życie obeszło się z panią tak okrutnie, panno Culley - zaczął - ale to nie może usprawiedliwić tego, co pani zrobiła. Zresztą sama pani nie znalazła dla siebie usprawiedliwienia i przyznała nawet, że spodziewała się śmierci Hawkinga. To nie było więc przypadkowe zabójstwo, ale morderstwo, za które kara...

Sędzia uniośł głowę, zadziwiony nagłym hałasem. Ciekaw był, kto odważył się przerwać ciszę i zakłócić powagę tej chwili. Spodziewał się kogoś przyjezdnego, kto nie miał pojęcia o rozprawie w miasteczku. Jednak wystarczyło, że zobaczył wysokiego blond młodzieńca na koźle, żeby domyślić się, kim jest.

Lars Swensen, bo on to był, zeskoczył na ziemię i pomógł zejść niewysokiej kobiecie, która zaraz pośpieszyła w stronę sędziowskiego stołu. Za nią biegło dwoje dzieci, zatrzymały się jednak na widok Billie, a następnie przyłgnęły do jej spódnicy.

Sędzia Hathaway ściągnął gniewnie brwi.

- Proszę się odsunąć i zachować ciszę. Inaczej każę panią aresztować!

Grace, która miała na sobie czystą, skromną sukienkę, potrząsnęła głową i podeszła do stołu.

- Przyjechałam tu, jak tylko dowiedziałam się, że mają sędzić Billie za zabicie Russa Hawkinga - rzekła pospiesznie. - Ona jest niewinna, Wysoki Sądzie.

Sędzia spojrział na nią przenikliwie.

- Skąd te przypuszczenia, pani...

- Sawyer. Nazywam się Grace Sawyer - powiedziała nowo przybyła i obejrzała się jeszcze za siebie. - Wiem, że Billie jest niewinna, ponieważ to ja zabiłam Russa Hawkinga.

Przywrócenie porządku zajęło aż pół godziny, chociaż Gabe dwoił się i troił, uskrzydłony tym, co usłyszał. Ludzie po prostu nie chcieli się uspokoić. Przyjechali tu, spodziewając się tego, co zwykle, i byli szalenie podnieceni nagłym zwrotem akcji. Wszyscy nabrali przekonania, że będą mieli o czym opowiadać przyszłym pokoleniom.

W końcu jednak walenie młotkiem w stół i groźby aresztu zrobiły swoje. Poza tym zebrani bardzo chcieli usłyszeć to, co ma do powiedzenia Grace. Popatrzyła na dzieci, którymi zajął się Lars Swensen, i zaczęła swoją historię.

- To było późno w nocy. Skończyłam ostatni występ w Red Dog i szłam do swojego pokoju...

- Śpiewała tam pani? - zapytał sędzia.

- Tak, Wysoki Sądzie. Pod pseudonimem Belle California. Ale przede mną robiła to Billie...

Ludzie zaczęli wyciągać szyje, chcąc zobaczyć śpiewaczkę, a Jack Slade jęknął. To był już koniec Belle, a więc i jego finansowych sukcesów.

- Miałam doskonałą publiczność i sporo zarobiłam - ciągnęła Grace. - Pokazałam jeszcze pieniądze Billie, która gdzieś wychodziła. I właśnie wtedy pojawił się Roscoe Timmons, nasz barman, i poprosił ją, żeby zaniosiła whisky pod trójkę. Ale ona tam nawet nie zajrzała.

- Skąd pani to wie?

- Ponieważ zaproponowałam, że zrobię to za nią. Myślałam, że to zajmie tylko chwilę, a Billie bardzo się spieszyła. Kiedy weszłam do pokoju, Russ leżał na łóżku. Pochyliłam się i wtedy zobaczył pieniądze. Wyciągnął mi je ze stanika. Prosiłam, żeby mi je zwrócił, ale on powiedział, że to będzie zapłata za to, co mam zrobić.

- I co pani na to, panno Sawyer?

- Rozpłakałam się. Powiedziałam mu, że musiałam ciężko pracować, żeby zarobić te pieniądze i że potrzebuję ich dla moich dzieci, a on tylko się śmiał. Kiedy zaczęłam walić pięściami w jego pierś, chwycił mnie mocno i przyciągnął do siebie. A gdy zaczęłam się opierać, wyjął nóż i przystawił mi do gardła. Powiedział, że najpierw zabije mnie, a potem moje bękarty i żebym się nie wygłupiała.

Billie podeszła bliżej Grace i mimo łańcuchów chwyciła ją za rękę. Przyjaciółka spojrzała na nią z wdzięcznością, po czym podjęła opowieść:

- Sama nie wiem, jak udało mi się wyrwać nóż. Russ był już chyba trochę pijany, ale doskonale wiedział, co robi. Być może strach dodał mi sił. Chciałam, żeby przestał i żeby nie mówił już tych obrzydlistw o moich dzieciach. Chwyciłam nóż i pobiegłam do drzwi, ale on ruszył za mną. Znowu mnie złapał gdzieś na środku pokoju, więc go uderzyłam i mu się wyrwałam. To go jednak nie powstrzymało. Wciąż szedł za mną. Dlatego szybko otworzyłam drzwi i zatrzasnęłam je za sobą. Wiedziałam, że rano poskarży się na mnie panu Slade'owi i że nie mam już czego szukać w Red Dog. Dlatego spakowałam się,

obudziłam dzieci i ruszyłam w drogę. Lars Swensen zabrał nas do Bison Fork.

- Lars Swensen? - powtórzył sędzia, a następnie zajrzał do swoich papierów. - A nie bała się pani zastępcy szeryfa? I tego, że panią zadenuncjuje?

- To znaczy?

- No, wyda w ręce prawa.

Kobieta potrząsnęła głową, a następnie spojrzała na wysokiego młodzieńca, który stał niedaleko ze spuszcza głową, głaszcząc po włosach jej dzieci.

- Lars nic nie wiedział o tym, co się stało. Powiedziałam mu, że chcę jechać do brata, a od jakiegoś czasu wiedział, że mam takie plany - rzekła ciepło. - To on na prośbę Billie przywiózł tu moje dzieci, więc znał drogę do rancza Spoonerów. Poza tym nikt inny by mi pewnie nie pomógł.

Olaf i Inga spojrzeli ze zdziwieniem na syna. Widać było, że chętnie zadaliby mu teraz parę pytań.

Ludzie w tłumie znowu zaczęli rozmawiać, więc sędzia uderzył parę razy młotkiem w stół, prosząc o ciszę.

- Dlaczego wróciła pani do Misery, pani Sawyer?

Łzy popłynęły ciurkiem po policzkach Grace. Wytarła je wierzchem dłoni.

- Nie wiedziałam, że Russ umarł i że to właśnie Billie oskarżono o zabójstwo. Billie to najwspanialsza osoba, jaką znałam. Podzieliła się ze mną wszystkim, co miała, nawet swoim pokojem, na którym tak bardzo jej zależało. To jej zawdzięczam lepszą pracę i w ogóle wszystko. I to ona sprowadziła moje dzieci, a sama spała na podłodze, żebym tylko mogła z nimi być.

W tłumie zapanowała jeszcze większa cisza. Olaf Swensen zgarbił się, a Emma Hardwick cofnęła niezręcznie, ale napotkała na opór wielu ciał.

- Billie jest moją przyjaciółką. Moją najlepszą przyjaciółką. Zawdzięczam jej wszystko, co mam w tej chwili. Kiedy Lars powiedział mi o jej aresztowaniu, nie wahałam się. Przyjechałam tutaj i teraz czekam na wyrok.

Sędzia Hathaway spojrzał na dwie trzymające się za ręce kobiety i jeszcze raz poprosił o ciszę. Namyslał się przez pewien czas, a gdy przemówił, zebrani słuchali go bardzo uważnie.

- Zabójstwo jest poważnym przestępstwem - zaczął. - A tego właśnie dopuściła się pani Sawyer. Jednak pamiętajmy, że wszyscy mamy prawo do obrony. Z tego, co pani powiedziała, wynika, że w żadnym wypadku nie możemy mówić tutaj o morderstwie. Zrobiła to pani w obronie własnej, bo pani życie i życie pani dzieci było w tym momencie zagrożone. Podejrzewam, że każda matka postąpiłaby tak na pani miejscu. Zakładam też, że nie ma pani powodów, żeby kłamać przez sąd. Przecież równie dobrze mogła tu pani w ogóle nie przyjechać. Dlatego uznajemy, że nie jest pani winna morderstwa.

Sędzia spojrzał surowo na Billie.

- Jako sędzia nie mogę traktować lekko fałszywych zeznań składanych pod przysięgą - ciągnął. - Już to wystarczyłoby, żeby posłać panią do więzienia, panno Calley. Rozumiem jednak pani motywy i podziwiam piękną postawę. Narząła pani przecież własne życie, aby chronić przyjaciółkę i jej dzieci. To jest właśnie prawdziwa misja

zbawienia. Dlatego wydaję w tej sprawie wyrok uniewinniający.

Ktoś w tłumie krzyknął na cześć Billie. Dziewczęta z saloonu zaczęły klaskać, ale sędzia znowu wszystkich uciszył, a potem zwrócił się do Gabe'a:

- Oskarżona jest wolna, szeryfie. Proszę ją rozkuć.

Gabe wiedział, że wszyscy na nich patrzą, a mimo to miał olbrzymie trudności, żeby nie pocałować lub nie pogłaskać Billie.

- Wybaczysz mi? - szepnął jej do ucha, kiedy zdejmował łańcuchy.

Billie skinęła głową.

Pochylił się nad nią jeszcze bardziej i z trudem wypowiedział kolejne słowa:

- A przyjdiesz dziś w nocy do aresztu?

Billie od razu poczuła się lżej, kiedy usunął łańcuchy z jej rąk.

- A chcesz? - szepnęła do klęczącego u jej stóp mężczyzny.

Gabe zdjął łańcuchy z jej nóg i wyprostował się, patrząc na nią z zachwytem.

- Tak, chcę. Tylko ciebie.

Oddałaby wszystko, żeby wciąż słyszeć te słowa. Żeby Gabe powtarzał je w dzień i w nocy. Sędzia zwrócił jej wolność, a Gabe ofiarował jej przyszłość.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Sędzia patrzył na dwie zapłakane kobiety, które padły sobie w ramiona. Na jego surowej twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. W końcu jednak uderzył trzykrotnie w stół i oznajmił:

- Sąd udaje się na spoczynek.

Jack Slade stawiał wszystkim kolejkę, więc tłum na ulicy natychmiast stopniał. Farmerzy i kowboje śpieszyli się do Red Dog. Kobiety wolno wracały do domu, zastanawiając się nad tym, co usłyszały. Emma Hardwick była wstrząśnięta słowami sędziego. Przez chwilę nie wiedziała, co robić, w końcu jednak ruszyła do swojego domku.

Billie wreszcie przyklękła, żeby przywitać się z Nedom i Nell. Dzieci przybiegły do nich tuż po rozprawie, a Lars, jak zwykle cierpliwy, trzymał się trochę z tyłu.

- No i co teraz, Grace? - spytała w końcu przyjaciółkę, biorąc dzieci za ręce. - Gdzie teraz pojedziesz?

- Lars chce, żebym została w Misery - oznajmiła przyjaciółka. - Ma zamiar porozmawiać z rodzicami, żebyśmy mogli u nich mieszkać, póki nie wybuduje własnego domu.

- Ty też chcesz z nim być?

Grace uśmiechnęła się nieśmiało do Larsa, a potem skinęła głową.

- Moje pierwsze małżeństwo było... - Urwała, zastanawiając się, jak nie uwłaczyć pamięci ojca swoich dzieci.
- Było nawet dobre. Nathaniel dbał o nas i starał się, żeby nam niczego nie brakowało. Ale traktowałam go trochę jak wujaszka. Z Larsem... z Larsem jest zupełnie inaczej. Nie brakuje mi uczucia. Nareszcie mam kogoś, kto kocha mnie i moje dzieci.

Chłopak uśmiechnął się szeroko. Grace odpowiedziała mu uśmiechem, a potem zwróciła się do przyjaciółki.

- A wszystko to dzięki tobie. Gdyby nie ty, pograżyłabym się w beznadziei.

Billie wzruszyła ramionami.

- Ja nic takiego nie zrobiłam...

- Gdyby nie ty, nigdy nie zdecydowałbym się na rozmowę z Grace - wtrącił Lars.

Billie uśmiechnęła się pod nosem, myśląc, że zrobiłby to pewnie prędzej czy później. Dobrze jednak się stało, że wcześniej.

- Nie, Lars, nie chcę przypisywać sobie zasług - powiedziała stanowczo. - Bardzo się cieszę waszą decyzją i życzę wam dużo szczęścia.

Młody Swensen wziął Nell na ręce i podał dłoń Nedowi.

- Chodź, Grace - rzucił. - Najwyższy czas, żebyśmy porozmawiał z rodzicami.

- To może być trudna rozmowa.

- Wiem, że to trochę nagłe i że nie mieli czasu, by się z tym oswoić, ale muszą zrozumieć, że jestem dorosły - rzekł z przekonaniem. - Poza tym jestem pewny, że im się spodobaś, Grace. Pokochają cię tak jak ja.

Pożegnali się z Billie i ruszyli w stronę sklepu.

W drzwiach saloonu pojawił się Jack Slade i wrzasnął w jej stronę:

- Billie, do jasnej cholery, co tam robisz?! Przecież ci wszyscy kowboje poumierają z głodu!

Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Naprawdę chce pan, żebym dalej tutaj pracowała? - spytała zdziwiona. - Myślałam...

- Właśnie na tym polega cały kłopot - przerwał jej. - Za dużo myślisz! No, wracaj szybko do pracy - dodał łagodniej.

- Dobrze, już idę. Proszę dać mi jeszcze parę minut.

Slade pokręcił głową.

- Mogę ci dać najwyżej jedną minutę.

Billie zaśmiała się, a on zniknął szybko w Red Dog. W środku panował spory ruch. Jak zwykle przy tego rodzaju okazjach.

Billie spojrzała w drugą stronę. Sylwetki Gabe'a oraz sędziego zniknęły właśnie w budynku aresztu. Szeryf zatrzymał się na chwilę przed wejściem, jakby poczuł na sobie jej wzrok. Serce Billie zabiło szybciej. Mimo dzielącej ich odległości czuła, że Gabe chciałby teraz do niej przybiec i wziąć ją w ramiona.

Uśmiechnęła się do siebie, pokręciła głową i ruszyła w stronę Red Dog. Minęła gwarną salę i przeszła do kuchni, która była teraz tak brudna, jak za najlepszych czasów Kwęka. Na podłodze walały się obierki z kartofli i inne śmieci. Garnki były albo przypalone, albo pełne resztek jedzenia. Wszędzie: na stole, szafkach, a nawet na podłodze stały brudne naczynia.

Rozejrzała się i z lekkim westchnieniem wzięła się do roboty. Podłożyła drewna pod kuchnię i zaczęła grzać wodę do zmywania. Na początek chciała umyć najpotrzebniejsze naczynia i zabrać się za przygotowanie jedzenia. Zaczęła oczywiście od ciasteczek, ponieważ stolnica była czysta. Nikt z niej nie korzystał w czasie jej nieobecności.

Czuła się szczęśliwa, że dostała od losu kolejną szansę. Teraz mogła zająć się tym, co naprawdę lubiła. W dodatku będzie mogła dziś pójść do Gabe'a. A jeszcze niedawno wydawało jej się, że wszystko się skończyło. Że resztę nędznego życia spędzi w więzieniu albo... zawisnie na szubienicy jak wielu innych morderców.

- Wydaje mi się, że to już wszystko. - Sędzia Hathaway podpisał z westchnieniem ulgi ostatni dokument, który następnie podsunął Gabe'owi. - Proszę jeszcze tutaj.

Szeryf złożył swój podpis w rubryce przeznaczonej dla świadków.

- To na pewno koniec?

Sędzia przejrzał jeszcze plik kartek, a następnie skinął głową.

- Na szczęście. Muszę stwierdzić, że to był bardzo interesujący dzień, szeryfie.

- Też tak uważam, panie sędzio.

- Nieprędko zapomnę Misery i pannę Calley. - Zniżył głos: - Nie należę do tych, co to wierzą w boską interwencję, ale właśnie dzisiaj chyba czegoś takiego doświadczyliśmy. Jak inaczej wytłumaczyć pojawienie się tej drugiej kobiety? Wie pan przecież, że musiałbym wydać w tej

sprawie wyrok śmierci. Aż się dziwiłem, że ta dziewczyna sama z własnej woli pcha się na szubienicę.

- Ta... ak?

Sędzia zauważył, że Gabe pobladł, dlatego poklepał go lekko po ramieniu, żeby dodać mu siły.

- Za dużo słońca, co, szeryfie?

- Chy... chyba tak. Czy to naprawdę było aż tak poważne?

Hathaway rozłożył ręce.

- Cóż, Temida jest ślepa, a większość ludzi nie odróżnia zabójstwa od morderstwa. Kiedy ta dziewczyna powiedziała, że spodziewała się śmierci Hawkinga, wydała na siebie wyrok śmierci. Gdyby dźgnęła go przypadkiem i nie wiedziała, że umrze, mógłbym pomyśleć o więzieniu.

Sędzia podniósł się z westchnieniem zza biurka i podszedł do drzwi.

- Idę teraz do saloonu, żeby coś zjeść, a potem wyjeżdżam - oznajmił. - Jack Slade zapewniał mnie, że dzisiaj będzie coś lepszego. Wybierze się pan ze mną, szeryfie?

Gabe potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale mam jeszcze całe mnóstwo papierkowej roboty - rzekł z westchnieniem. - Zawsze odkładam to na później, a potem muszę siedzieć kołkiem po parę godzin.

- Wiem, o czym pan mówi. Czasami śni mi się, że te wszystkie papiery mnie zasypują i nie mogę się spod nich wydostać. - Sędzia nacisnął kławkę. - Do zobaczenia w przyszłym miesiącu, szeryfie.

Gabe opadł na krzesło, zadowolony, że wreszcie został

sam. Na wzmiankę o karze śmierci zrobiło mu się słabo. Oczywiście wiedział, że kara będzie surowa, ale nie spodziewał się aż takiej. Billie się nie broniła. W dodatku z każdym słowem obciążała się coraz bardziej.

Czymże byłoby jego życie, gdyby nagle stracił Billie? Czym by się stało bez jej miłości?

Billie odmieniła jego życie. Wystarczyła jedna spędzona razem noc, żeby wszystko stało się bardziej radosne. Na myśl o dzisiejszej nocy czuł przypływ energii. Ale cóż... zostały mu jeszcze te znieawidzone papierzyska.

Billie pracowała ciężko całe popołudnie i wieczór. Starła się jednocześnie przygotowywać jedzenie i sprzątać, dzięki czemu pod wieczór kuchnia lśniła. Również klienci Red Dog wychodzili zadowoleni, chociaż nie śpiewała, dla nich egzotyczna Belle California.

Kiedy zrobiło się ciemno, do kuchni zajrzeli Grace i Lars Swensen. Byli uśmiechnięci i trzymali się za ręce.

- Wychodzę za męża, Billie! - wykrzyknęła przyjaciółka i podbiegła, żeby ją uściskać. - Rodzice Larsa się zgodzili! Pobierzemy się, gdy tylko kaznodzieja przyjedzie do miasteczka.

- Och, Grace, tak się cieszę. A jak przyjęli to Olaf i Inga?

- No, byli trochę zaskoczeni. I może niezbyt zadowoleni, ale chyba od razu polubili Neda i Nell. - Grace uśmiechnęła się szeroko. - Dzieci zostały nawet u nich teraz i obiecali, że położą je spać.

- Rodzice Larsa na pewno pokochają te maluchy. Tak jak my wszyscy w Red Dog.

Lars skinął radośnie głową.

- Mama już powiedziała, żeby mówiły do niej „babciu”. Ojciec nie jest taki szybki, ale i tak jakoś dzisiaj złagodniał i zachowywał się trochę inaczej. Nie wiem, o co chodzi, ale się zmienił. Nie wygłosił mowy umoralniającej, tylko obiecał, że pomoże mi zbudować dom na obrzeżach miasta.

- Och, Lars! Tak się cieszę! - Billie ucałowała chłopaka w oba policzki. Musiała przy tym wspiąć się na palce, a on się pochylił. Następnie wzięła narzeczonych za ręce.

- Cieszę się za was dwoje - dodała.

Grace odwzajemniła jej uśmiech. Po chwili jednak spoważniała.

- Powinam teraz poinformować Slade'a, że już nie wracam do pracy. To chyba zrozumiałe, ale myślę, że należy mu się ten gest.

Billie patrzyła za nimi, czując, że serce taje jej niczym kostka lodu na słońcu. Myślała z podziwem o młodym Swensenie. Nie każdy mężczyzna zdecydowałby się na małżeństwo z kobietą, która pracowała w saloonie. Wyglądało na to, że Grace znalazła wspaniałego towarzysza na całe życie.

Westchnęła lekko, myśląc o tym, że chętnie pobiegłaby teraz do Gabe'a. Niestety, miała jeszcze przed sobą parę godzin pracy. Jednak gdyby przyszedł tu teraz, łatwiej by jej było czekać.

Pochyliła się nad miską, łając siebie w duchu za niecierpliwość. Wkrótce przecież przyjdzie jej czas. A teraz musi się skupić na tym, żeby wszystko było gotowe na jutro rano.

Billie nie mogła już dłużej czekać. Zakończyła gotowanie, pozmywała i wyczyściła blachę kuchenną, która teraz wyglądała jak nowa. Namoczyła też te przypalone garnki, z którymi nie mogła sobie poradzić, żeby doszrować je rano. Obrała nawet sporo kartofli i zalała zimną wodą, żeby móc je jutro od razu usmażyć.

Dopiero wtedy pobiegła do swojego pokoju i porządnie się umyła i uczesała. Zajrzała jeszcze do mętnego lustra i pośpieszyła na dół. Minęła opustoszały saloon i wyszła tylnymi drzwiami.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, aż pisnęła i zadarła głowę, żeby spojrzeć na gwiazdy. Niebo było nimi wprost usiane, a niektóre mrugały do niej porozumiewawczo.

Billie czuła się tak lekko, że uniosła spódnice i zaczęła biec w stronę aresztu. Zatrzymała się dopiero przed nim, chcąc ochłonać. Aż zachichotała na myśl o tym, co za chwilę będą robić z Gabe'em.

W środku za biurkiem siedział jednak Lars, który podniósł się na jej widok.

- To ty, Lars? Myślałam, że jesteś z Grace i dziećmi.

- Niestety, szeryf mnie wezwał.

Billie raz jeszcze popatrzyła dookoła.

- A... a gdzie on jest teraz?

Młody Swensen wzruszył ramionami, chyba zdziwiony tak samo jak ona.

- Powiedział mi, że musi wyjechać w jakiejś ważnej sprawie, ale nie wyjaśnił, o co chodzi. Mam go zastępować aż do powrotu - dodał, najwyraźniej niezadowolony z takiego obrotu spraw.

- Gdzie pojechał?
- Nie mam pojęcia.
- Na jak długo?

Lars jeszcze raz wzruszył ramionami.

- Nic mi nie powiedział.

Billie oblizała zeschnięte wargi.

- A... czy zostawił dla mnie jakąś wiadomość? Może kazał ci coś powtórzyć.

Młodzieniec uderzył się otwartą dłońią w czoło.

- A, tak! Przecież miałem nawet zajrzeć do ciebie do Red Dog!

- Co takiego ci powiedział? - spytała zniecierpliwiona Billie.

Lars zastanawiał się chwilę, a potem chrząknął.

- Hm, mam nadzieję, że powtórzę dokładnie. Szeryf wbijał mi to długo do głowy. Więc - zrobił efektowną przerwę - szeryf pojechał, żeby sprawdzić, czy piorun nie uderzy po raz drugi.

- Piorun? - powtórzyła zdezorientowana Billie.

- Piorun - rzekł z przekonaniem Lars.

Billie zmarszczyła brwi, nie wiedząc, co o tym sądzić, a Lars tymczasem podkręcił knot lampy i w biurze zrobiło się jaśniej. Jej wzrok padł na stertę plakatów z poszukiwanymi osobami. Gabe zapewne przeglądał je tuż przed wyjazdem. Podeszła do biurka i niby przypadkiem strąciła te z wierzchu na podłogę.

- Och, przepraszam, Lars. Jestem taka niezdarna.

Zaczęła je zbierać, oglądając jednocześnie. Kiedy znalazła to, czego szukała, wsunęła papier pod suknię.

- Nic nie szkodzi. - Zastępca szeryfa był tak zajęty

swoimi sprawami, że nawet nie zwrócił uwagi na to, co się stało. - Chyba powinienem wybrać się do Red Dog i sprawdzić, czy jest tam spokój - dodał niepewnie, sięgając po pas z bronią.

- Nie trzeba, Lars. Jak wychodziłam, nic złego się nie działo - zapewniła go. - Ponieważ Belle California nie występuje, większość klientów wyszła wcześniej niż zwykle.

- To dobrze - odetchnął z ulgą. - Mogę więc wrócić do Grace.

- Oczywiście.

Lars wziął latarnię i oboje wyszli z budynku.

- Dobrze, że nikogo nie ma w areszcie - dodał. - Inaczej *musiałbym zostać na noc. Odprowadzić cię do saloonu?*

- Dziękuję, Lars. Biegnij do Grace i dzieci.

Młody Swensen skinął głową i włożył klucz do kieszeni. Następnie oddalił się szybkim krokiem i już po chwili zniknął w sklepie rodziców.

Billie stała przed aresztem, czując narastający strach. W końcu jednak powlokła się w stronę Red Dog. Nie sądziła, że właśnie teraz dopadną ją upiory przeszłości.

Weszła przez kuchnię, ale się nawet po niej nie rozejrzała, tylko od razu poszła na górę. W bezpiecznym zaciszu swego pokoiku wyjęła plakat zza podwiązki i rozwinęła go drżącymi rękami. Następnie przysunęła do niego latarkę i wstrzymała oddech, kiedy zobaczyła swoją nieudaną podobiznę.

- „Poszukiwana za zabicie Linusa Ebberlinga, farmera i przedstawiciela prawa w Wyoming” - przeczytała szep-

tem. - „Kobieta prawdopodobnie uzbrojona i uznana za niebezpieczną”.

Billie klęczała przy oknie, wpatrując się w ciemność. Pokochała już to miasteczko i jego mieszkańców. Zaprzyjaźniła się nawet - najpierw z Kitty i Grace, a teraz także z Aaronem Smilerem i Larsem. Nawet Cheri ją polubiła, a Jack Slade nie był już dla niej taki opryskliwy. No i Gabe... Tyle że on nie mógł sobie pozwolić na przyjaźń z zabójczynią. To był krótki epizod w ich życiu, który musiał się skończyć. Pewnie przeżył szok, kiedy odkrył plakat z jej podobizną.

Czyż nie wiedziała, że przeszłość dopadnie ją wcześniej czy później? Odsuwała tę myśl od siebie, łudząc się, że jednak do niej nie wróci. Sędzia chwalił ją za to, że zdecydowała się poświęcić życie za przyjaciółkę. Nie wiedział jednak, że poniosłaby zasłużoną karę. Tyle że za inne przestępstwo.

Billie bardzo żałowała tego, że Gabe się wszystkiego dowiedział. Bała się, że ją znienawidzi, i nie będzie już z nią chciał rozmawiać. A być może nawet sam będzie ją musiał aresztować.

Zapewne to właśnie oznaczała wiadomość, którą od niego dostała. Chciał być pewny, że piorun nie uderzy po raz drugi, co znaczyło, że postanowił sam zadbać o to, by poniosła zasłużoną karę. Miał dość przykrych niespodzianek.

Starła się w myśli policzyć, ile czasu zajmie mu dotarcie do Wyoming i powrót. Jeśli wyruszył konno, zapewne ładne parę dni. Jeśli zdecydował się na pociąg,

pewnie krócej. Oczywiście pod warunkiem, że jakiś będzie akurat przejeżdżał przez Dakotę.

Pomyślała, że ma jeszcze czas spokojnie się zebrać i wyjechać z Misery przed jego powrotem. Nie widziała innego wyjścia. Nawet gdyby w przyszłości czekało ją więzienie lub stryczek, nie chciała w to mieszać Gabe'a.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Panie Moffat?! - Billie przestąpiła próg stajni i czekała, aż jej oczy przyzwyczają się do półmroku. - Panie Moffat?!

Eli Moffat spojrział w jej stronę i oparł widły o boks, który akurat czyścił. Podszedł bliżej, ale nie patrzył jej w oczy, tylko gdzieś w bok. Od czasu rozprawy dręczyły go wyrzuty sumienia. Okazało się bowiem, że nikt z najszcowniejszych obywateli miasteczka nie chciał pomóc tej tak sympatycznej i dobrej dziewczynie. Wszyscy, w tym on, odmówili jej wsparcia, ponieważ wyglądała nędznie. Tyle im wystarczyło, żeby osądzić człowieka.

- Tak, słucham? - powiedział, kryjąc się w cieniu. - Czy mogę czymś pani służyć?

- Chciałabym wiedzieć, czy ma pan jakieś konie na sprzedaż.

- Chciałaby pani kupić konia, panno Calley? - zdziwił się.

- Możliwe.

- Cóż, proszę ze mną. - Wskazał jej ręką drogę. Przeszli aż na sam koniec stajni. - Mam tutaj konia Russa Hawkinga.

- Cóż... - bąknęła Billie.

Nagle dotarła do niego ironia całej sytuacji i ogarnęło go zakłopotanie.

- Nie jest to najlepszy koń pod wierzch. Podejrzewam, że Russ używał go do orania. Ale nadaje się do jazdy na krótkie dystanse. Zależy, gdzie chciałaby pani nim dojechać, panno Calley.

Billie spodziewała się tego pytania.

- Chciałabym co jakiś czas pojechać na ranczo pana Smilera - wyjaśniła.

- Ach, starego Aarona. - Mężczyzna skinął głową. - Ten stary koń doskonale się do tego nadaje. Ujechałby nawet trochę dalej, ale nie za daleko.

- Ile kosztuje?

Eli raz jeszcze poklepał zwierzę po pysku.

- Sprzedam go za dziesięć dolarów.

Billie zrobiła zmartwioną minę.

- To więcej, niż się spodziewałam. Nie mam aż tyle, a w dodatku powinnam kupić siodło.

Eli Moffat nie cieszył się opinią hojnego, więc to, co powiedział, nawet jego samego zaskoczyło.

- Dam pani siodło w tej cenie. I będzie mogła go pani tu trzymać za darmo.

- To... to bardzo miło z pana strony. - Billie sięgnęła do torebki i odliczyła żadaną sumę.

Eli wytarł dłoń o brudne spodnie, a następnie wziął pieniądze. Włożył je bez liczenia do kieszeni i uściśnął dłoń dziewczyny.

- Zapewniam, że będzie dobrze pani służył, panno Calley.

Dygnęła przed nim jak grzeczna panienka.

- Dziękuję.

Ruszyli w stronę wyjścia. Eli zatrzymał się przed drzwiami i chrząknął lekko. Billie spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak, słucham? Czy coś jeszcze?

- Bardzo mi przykro, że nie dałem pani wtedy pracy - zaczął. - Nie bardzo wiedziałem, z kim mam do czynienia. ..

- To nic takiego - przerwała mu, kładąc dłoń na jego ramieniu. - Rozumiem.

- Dziękuję. - Kiwnął z wdzięcznością głową. - Zdaje się, że dobrze pani wybrała. Wszyscy teraz mówią o jedzeniu w Red Dog, chociaż to przecież saloon.

Billie nie dała po sobie poznać, jak bolesna była dla niej ta uwaga.

- Dziękuję panu. Ja naprawdę bardzo lubiłam gotować.

Skarciła się w duchu za to, że użyła czasu przeszłego. To, co powiedziała, zabrzmiało ostatecznie i nieodwołalnie, jakby żegnała się ze swoim życiem w Misery. Jednak Moffat nie zwrócił na to uwagi. Zaraz też okazało się, że źle ją zrozumiał.

- Jasne, w areszcie było z tym trudno.

- O, tak. Bardzo trudno.

Kiedy wyszła ze stajni, ruszyła wprost do sklepu Swensenów. Oznaczało to, że spotka niektórych mieszkańców miasteczka, ale nic na to nie mogła poradzić.

Jeszcze zanim zdążyła wejść, przed drzwiami powitał ją Olaf Swensen. Stał przed nią jak olbrzymi słup i patrzył tak intensywnie swoimi niebieskimi oczami, że aż parę razy zamrugowała.

- Chcę, Billie, żebyś wiedziała, jak mi przykro. I wstyd. - Ojciec Larsa zwykle mówił jej po imieniu.

- Ależ panie Swensen, nie ma potrzeby...

- Owszem, jest - przerwał jej. - Nie wiem, co mnie wtedy napadło. Przecież sam przyjechałem do tego kraju i zaczynałem od zera. Ludzie się ze mnie śmiali z powodu mowy, ale przecież nie było tak źle... Teraz będę pamiętać, żeby nikogo nie sądzić po wyglądzie. Przepraszam. - Wyciągnął do niej dłoń, którą dziewczyna uściśnęła serdecznie.

- Dziękuję, panie Swensen. Potrzebuję worka mąki i cukru do Red Dog.

Mężczyzna skinął głową.

- Sam się tym zajmę. Może chcesz coś jeszcze?

Billie zamyśliła się na chwilę.

- Musiałabym się najpierw rozejrzeć.

Chyba dopiero w tym momencie dotarło do niego, że blokuje drzwi i odsunął się gwałtownie.

- Ależ proszę bardzo. - Otworzył jej drzwi. - Proszę bardzo.

W środku było parę kobiet, które na jej widok zaczęły się trącać łokciami. Po chwili dobiegły do niej szepty „To ona, tak, to ona”. Billie nie bardzo wiedziała, jak na to reagować. Chodziła ze spuszczoną głową po wnętrzu sklepu, przeglądając towary. Jednocześnie słuchała rozmowy kobiet.

- Nawet ładna - powiedziała jedna.

»•

- Zwłaszcza jak na dziewczkę z saloonu.

W tym momencie rozległy się chichoty, które przerwał czyjś ostry głos.

- Przecież byłaś na rozprawie, Martho. Wiesz, że nie miała wyboru.

To była Emma Hardwick. Czy to możliwe, że stanęła w jej obronie? Billie z niedowierzaniem uniosła głowę.

Tak, to rzeczywiście była Emma. Zaraz też dołączyła do niej Inga Swensen.

- Tak, tak. Jack Slade przynajmniej ochronił ją przed śmiercią głodową - powiedziała w charakterystyczny dla siebie sposób.

Billie mogłaby je teraz uściskać, ale ponieważ nie wiedziała, czy byłyby z tego zadowolone, przeszła trochę bliżej. A potem zaraz się cofnęła, ponieważ przypomniała sobie, że już niedługo będzie się żegnać z miasteczkiem.

Cóż, nie może wziąć za dużo bagażu. Będzie lepiej, jeśli powstrzyma się od palenia ognia, który zawsze wskazuje miejsce pobytu zbiegów. Musi więc wziąć tyle jedzenia, żeby starczyło jej na całą podróż.

Stanęła przy suszonym mięsie, zastanawiając się, czy smakuje równie okropnie, jak wygląda, kiedy podeszła do niej Inga.

- Billie, Olaf zaniósł już mąkę i cukier do Red Dog.

- Och, dziękuję bardzo.

- Czy weźmiesz też konfitury?

- Dziękuję, że mi pani przypomniała. - Że też wcześniej nie przyszło jej to do głowy. To będzie doskonały prezent pożegnalny dla Kitty.

- Przygotuję je dla ciebie. Ile słoików?

- Wystarczą dwa.

Przeszła dalej i zatrzymała się przy wyrobach tytoniowych.

- I parę tych cygar - dodała, przypomniawszy sobie, że właśnie takie widziała u Aarona.

Inga spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Tylko szeryf Conover kupuje tę markę - zauważyła, przyglądając jej się uważnie. - Czy to dla niego?

- Nie.

Matka Larsa zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Czyżbyś sama zamierzała je palić? Mam tutaj lepsze dla kobiet. Cieńsze.

Billie raz jeszcze musiała zaprzeczyć.

- Nie, to prezent dla przyjaciela. Aarona Smilera.

- Mam je dopisać do rachunku Red Dog?

- Nie, sama za nie zapłacę. I za słoiczek konfitur też.

Drugi jest dla mnie...

Inga zrobiła wielkie oczy.

- Ale się liczysz z tym Slade'em - powiedziała, myśląc zapewne, że jest zbyt skrupulatna w wydawaniu jego pieniędzy. - Dobrze, coś jeszcze?

Billie rozejrzała się, żałując, że nie może wziąć mąki i cukru dla siebie. W ten sposób rzeczywiście mogłaby „liczyć się” z Jackiem Slade'em. A tak będzie musiała zrobić trochę ciasteczek z jego zapasów. No, ale przecież nie dostanie zapłaty za ostatnie dni pracy.

- Wezmę jeszcze to. - Wskazała suszone mięso.

Kilkanaście minut później wróciła do saloonu z zakupami. Część zniosła do swojego pokoju, zastanawiając się nad tym, czego jeszcze potrzebuje. Koc z łóżka był na tyle ciepły, że powinien ochronić ją przed zimnem nocy. Zabierze go i zostawi za niego dolara na szafce przy łóżku.

Wsunęła zakupy pod łóżko i pobiegła na dół, przygotować kolację dla zgłodniałych kowbojów. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro rano wyjedzie z miasteczka. Ta perspektywa była przerażająca. Wcale nie miała ochoty na kolejną tułaczkę i szukanie dla siebie miejsca.

Zresztą nie chodziło jej tylko o to. Wiedziała, że bardzo jej będzie brakować tych wszystkich, którzy jej pomogli lub stanęli w jej obronie. A przede wszystkim Gabe'a.... Nie miała pojęcia, jak zdoła się pogodzić z rozstaniem. Chyba pomoże jej jedynie myśl, że to on sam zdecydował się zerwać to wszystko, co ich łączyło.

Westchnęła ciężko, myśląc o swoim ojcu. Wcale nie była lepsza od niego. Wystarczyło, że oswoiła się z jakimś miejscem i polubiła mieszkających tam ludzi, a już ją niosło dalej. Jednak tym razem było to naprawdę konieczne. Musiała uciec. Im wcześniej, tym lepiej.

- Billie? - Grace stanęła w otwartych drzwiach mieszkania Swensenów, które znajdowało się nad ich sklepem.

- Pomyślałam, że zajrzę do ciebie i zobaczę, jak sobie radzisz.

Przyjaciółka zaprosiła ją gestem do środka i Billie przestąpiła próg.

- Jest mi tu nawet lepiej, niż myślałam - powiedziała Grace, zamykając drzwi. Następnie poprowadziła ją do pokoju, którego okna wychodziły na główną ulicę. Billie widziała stąd konie uwiązane przy Red Dog, a także sporą część ulicy. Jej własny koń skubał trawę na tyłach saloonu.

- Naprawdę?

- Uhm. Inga i Olaf są dla mnie bardzo dobrzy. - Przy-

łożyła palec do ust, chcąc pokazać, żeby Billie była cicho.

- Chodź, zaraz ci coś pokażę.

- Przeszły na palcach do następnego pokoju, gdzie stało jedno dziecięce łóżeczko okazałych rozmiarów. Tuż obok znajdowało się niedokończone drugie. W tym pierwszym spały przytulone do siebie dzieci Grace.

- Co to? - zdziwiła się Billie.

- Olaf nalegał, żeby Ned spał w dawnym łóżku Larsa, a teraz robi drugie dla Nell - wyjaśniła z dumą Grace.

- To wspaniale.

- I Olaf powiedział im wreszcie, żeby mówiły do niego dziadku - ciągnęła Grace. - Lars sam w to nie może uwierzyć. Twierdzi, że ojciec ostatnio bardzo się zmienił. Nie wiem, może to wpływ dzieci...

Billie uśmiechnęła się.

- Na pewno. - Wytarła łzy, które pojawiły się w jej oczach na widok śpiących dzieci. - Masz dobry wpływ na tę rodzinę.

- Widzisz, nawet nie musi robić tego drugiego łóżeczka. Nell i Ned doskonale mieszczą się w jednym. Zdaje się, że Lars jako dziecko też był wielki.

Zaśmiały się obie, ale zaraz zamilkły i spojrzały z niepokojem na dzieci. Spały jak aniołki, oddychając spokojnie. Widać było, że są zdrowe i zadbane.

Billie pocałowała je w czółka, a następnie obie wyczołgały się do pokoju.

- Coś ci przyniosłam - powiedziała Billie, sięgając do torby.

- Tak? - zdziwiła się przyjaciółka. - Co takiego?

Billie położyła na stole koronkowe zawiniątko.

- To należało do mojej mamy, a jeszcze wcześniej do babci - wyjaśniła. - Obie brały ślub w tym szalu. Nie miały pięknych sukien, ale ten szal był wyjątkowy. Weź go, proszę.

- Ale dlaczego, Billie? - Grace pogładziła delikatny materiał. - Jest naprawdę piękny.

- Przecież masz niedługo wyjść za mąż. Chcę, żeby przyniósł ci szczęście.

- Ale dlaczego nie zachowasz go na własny ślub? - dopytywała się Grace. - Możesz mi go przecież tylko pożyczyć.

Billie pokręciła głową.

- Nie. Chcę, żebyś go wzięła. Na pamiątkę - dodała niemal szeptem.

Oczy przyjaciółki pociemniały z przejęcia.

- Ale... to brzmi jak pożegnanie. Czy... czy gdzieś się wybierasz?

Billie omal się nie załamała i nie wyznała jej prawdy. Pomyślała jednak o Gabie i o tym, że po jej zniknięciu przyjdzie zapewne właśnie do Grace. Nie chciała narażać przyjaciółki na nieprzyjemności. Grace powinna zajmować się teraz Larsem i dziećmi, a nie jej problemami.

Wstała, patrząc gdzieś w bok, i podeszła do drzwi.

- Muszę już wracać do pracy, bo Slade się wścieknie. Wiesz, jaki jest - zaśmiała się. - To na razie. Zobaczymy się jutro.

- Dobrze. - Grace pośpieszyła, żeby ją wypuścić. - Czy coś się stało? - spytała jeszcze, patrząc jej w oczy.

- Nie, nic - skłamała Billie. - Przecież widzisz, że wszystko w porządku.

Wyciągnęła jednak ramiona i przytuliła mocno Grace na pożegnanie.

- Billie...

- Jeszcze jedno - przerwała jej. - Poproś dzieci, żeby, chodziły do moich kurek. Inaczej będzie im przykro - dodała, nie precyzując, kogo ma na myśli: ptaki czy pociechy przyjaciółki. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

Otworzyła drzwi i szybko zeszła po schodach. Nie chciała, żeby Grace zobaczyła jej łzy.

- Hej, popatrz, kto przyjechał. - Aaron podniósł się z krzesła, opierając się ciężko na lasce i pokuśtykał w stronę balustrady ganku.

Billie zeskoczyła lekko z siodła, uśmiechając się do starszka. Szybko uwiązała konia i podbiegła do gospodarza, żeby się przywitać.

Aaron wciąż patrzył na podwórko.

- A gdzie Gabriel? - spytał.

- O, wyjechał. Ma teraz mnóstwo pracy. - Starąła się nie patrzeć mu w oczy. - Czy Kitty jest w domu?

- Znajdziesz ją w corralu. Ujeżdża właśnie nowego mustanga. - Uniósł palce do ust i gwizdnął przeraźliwie. Po chwili ukazała się Kitty, która zmierzała w stronę domu długimi krokami.

Kiedy zobaczyła Billie, natychmiast wzięła ją w ramiona.

- Co tutaj robisz w środku tygodnia? I gdzie jest nasz dzielny szeryf? - zapytała ze śmiechem.

- Zrobiłam sobie wolne i postanowiłam wybrać się do was z wizytą - wyjaśniła. - Gabe ma, niestety, za dużo pracy, żeby móc sobie pozwolić na takie wycieczki.

Billie sięgnęła do torby.

- Co tam masz? - zaciekawiała się Kitty.

- Prezenty dla was - odparła, wyciągając z torby najpierw słoiczek konfitur, a potem cygara.

- Ojej. - Aaron wziął je z jej ręki ostrożnie. - Przynajmniej nie będę musiał czekać na Gabriela.

Kitty aż się oblizwała na widok słoiczka.

- Chodź, usiądź z nami - zaprosiła ją gestem na ganek.
- Zrobię sobie przerwę.

- Ale tylko na chwilę - zastrzegła Billie. - Mam bardzo mało czasu.

Siostra Gabe'a spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Zwykle miałaś go trochę więcej. Czyżby Jack Slade dorzucił ci jeszcze pracy? - spytała.

- Coraz więcej ludzi przychodzi do Red Dog, żeby coś zjeść.

- Słyszałam, słyszałam. - Kitty pomogła Aaronowi usiąść w ulubionym fotelu. - I wcale się nie dziwię. Lars Swensen opowiadał, że twoja kuchnia przyciąga tłumy.

Billie machnęła ręką.

- Przesadzał.

Aaron odgryzł końcówkę cygara, a następnie przystawił do drugiego końca wielką zapałkę i z rozkoszą zaciągnął się dymem. Wkrótce otoczył ich siny, aromatyczny obłoczek.

- Opowiadał nam też o rozprawie. - Kitty chwyciła ją za rękę. - Wszyscy w miasteczku uważają, że wykazałaś niezwykle męstwo.

Billie zarumieniła się.

- W ogóle o tym nie myślałam. Wcale nie jestem bohaterką.

Aaron znowu wypuścił kłęby dymu.

- A widzisz, Kitty, mówiłem, że Billie nie będzie się przechwalać.

Zażenowanie dziewczyny jeszcze się pogłębiło. Nie chciała, żeby ci ludzie myśleli, że zrobiła coś szlachetnego, kiedy ona zamieniła tylko jedno przestępstwo na drugie.

- To nie tak - bąknęła.

Kitty poklepała ją po plecach.

- Nieważne. Możemy do tego nie wracać, jeśli nie chcesz. Zaraz zajmę się moim prezentem.

Sięgnęła po słoiczek i uniosła jego wieczko. Gumka puściła, zanim jeszcze Billie zdążyła powiedzieć, że trzeba ją podważyć nożem. Kitty powąchała konfitury, a potem bez słowa zanurzyła w nich palec i oblizwała go do czysta.

- I jak? - chciała wiedzieć Billie.

- Och, niebo w gębie! - Kitty wzięła następną porcję.

- Wiedziałam, że będą ci *smakować*. Kiedy pierwszy raz je zrobiłam, też wydawały mi się pyszne. Smarowałam nimi wszystko: ciasta, ciasteczka, a nawet chleb...

Kitty uniosła słoiczek.

- Umiąłybyś coś takiego zrobić? - zaintrygowała się.

Billie skinęła głową.

- Nauczyła mnie pewna pani, która traktowała mnie jak córkę - powiedziała. - To wcale nie takie trudne.

- Nie wiem, nie wiem - mruzczała Kitty, znowu próbując. - Niby wiadomo, że to się robi z owoców, ale smakuje zupełnie inaczej.

- To dlatego, że je się smaży - wyjaśniła Billie.

Kitty zerknęła na nią, myśląc, że to żart.

- Jak jajka?

- No, niezupełnie...

- Zrobiłabyś nam kiedyś takie... konfitury?

- Oczywiście. - Billie poczuła ukłucie w sercu. Kolejne kłamstwo, kolejne bolesne rozstanie.

Powinna wyjechać i nie męczyć siebie oraz tych miłych ludzi. Ale... jakoś nie mogła. Szkoda tylko, że nie może sobie w tej chwili pozwolić na wyjaśnienia.

Zerknęła na słońce, które zaczęło się skłaniać ku drzewom na horyzoncie. Wstała z ciężkim westchnieniem i skinęła głową gospodarzom.

- Przykro mi, ale muszę już jechać.

- Dobrze. Jak wróci Gabe, to dopilnuje, żebyś się tu znowu szybko znalazła - zaśmiał się Aaron.

Billie wyciągnęła do niego dłoń, a potem pod wpływem impulsu pochyliła się i ucałowała go w policzek. Następnie uściskała Kitty.

- Bardzo... bardzo się cieszę, że was poznałam. Zawsze... zawsze będę was uważała za przyjaciół.

Aaron i Kitty patrzyli za nią, gdy podbiegła do konia, odwiązała go i wskoczyła na siodło. Koń ruszył szybciej, kiedy trochę go popędziła.

Zatrzymała się dopiero po jakimś czasie i odwróciła w stronę stojącej na ganku dwójki. Pomachała im ręką, a oni odpowiedzieli tym samym gestem.

Billie pociągnęła nosem i wytarła niechcianą łzę z policzka. Jak do tej pory, nie spotkała zbyt wielu osób, którym by na niej zależało. A teraz ona sama odwróciła się od tych, którzy ją polubili. Cóż, pożegnała się już chyba

ze wszystkimi. Nie, nie ze wszystkimi... Nie chciała teraz myśleć o Gabie. To tylko odwodziło ją od powziętego zamiaru. A przecież wiedziała, że musi stąd jak najszybciej wyjechać.

Na szczęście trzymała język za zębami i nie powiedziała nikomu o swoich planach. Wiedziała, że Gabe zrobi wszystko, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Musiała więc go przechytryć. A to znaczyło, że nie może jechać do żadnego cywilizowanego skupiska ludzkiego, tylko wręcz przeciwnie, na zachód.

Ku Badlandom.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy tylko pojawiło się przed nimi Misery, wierzcho-
wiec Gabe'a puścił się galopem w dół wzgórza. Gabe po-
zwolił na to, bo sam czuł się podniecony i szczęśliwy.

Wyjeżdżał stąd pogrążony w rozpacz, nie bardzo wie-
dząc, co dalej, ale wracał jak nowo narodzony. Nareszcie
usunął wszystkie przeszkody, które stały na drodze do
szczęścia jego i Billie.

Kiedy znalazł w swojej szufladzie plakat z kiepską po-
dobizną Billie, poczuł się tak jak wtedy, gdy dowiedział się,
że to ona zabiła Russa Hawkinga. Nauczony doświadcze-
niem, nie uwierzył w jej winę i z ciężkim sercem sam posta-
nowił zbadać tę sprawę. Dlatego właśnie wybrał się w podróż
do Millersville w stanie Wyoming, żeby odszukać rodzinę
Linusa Ebberlinga i dowiedzieć się, co naprawdę zrobiła
Billie. Jednak na miejscu czekała na niego większa niespo-
dzianka, niż mógł przypuszczać. Otóż rodzina Ebberlingów
zapewniła go, że Linus żyje, chociaż wyglądało na to, że nikt
nie jest z tego zadowolony. Wszyscy tu uważali Billie za nie-
mal świętą, bo wytrzymała z tym brutalem i despota i jeszcze
pielęgnowała go w chorobie. To właśnie z jego powodu
uciekła w niewiadomym kierunku, czego, zdaje się, starzec
nie mógł jej wybaczyć.

Jeśli złożył fałszywe doniesienie, groziło to poważnymi konsekwencjami.

Gabe chciał koniecznie sam porozmawiać z tym mężczyzną. W końcu udało mu się pokonać wszystkie opory małomównej rodziny i jeden z tamtejszych chłopaków zaprowadził go do małego pokoiku na stryszku, gdzie mieszkał Linus. Jeśli nawet Gabe miał zamiar go o coś oskarżyć, na miejscu okazało się, że nie ma kogo. Mężczyzna był brudny, zarosnięty, cuchnął ekskrementami i mówił bełkotliwie i nieskładnie, jakby postradał zmysły. Normalniał tylko chwilami. Ożywił się też, kiedy usłyszał imię Billie. Przez chwilę się uśmiechał, a potem zaczął wygrażać komuś pięściami.

Gabe zorientował się, że do tej pory ma do niej pretensje o to, że odeszła.

Oto do czego prowadziło samotne życie. A kiedy jeszcze dowiedział się, że Linus Ebberling był kiedyś cenionym szeryfem i postrachem okolicznych przestępców, stwierdził, że za nic nie popełni jego błędu. Walka ze zbrodnią prowadziła do zdziczenia i zgorzknienia, jeśli człowiek nie miał oparcia w ukochanej osobie. Gabe sam z niepokojem rozpoznał w sobie pewne cechy szeryfa Ebberlinga. Dlatego postanowił oświadczyć się Billie zaraz po przyjeździe do Misery. Chciał tylko wziąć kąpiel, a potem ogolić się i przystrzyć włosy.

Myśl o połączeniu się z Billie sprawiła, że mógł jechać przez trzy dni i noce prawie bez snu. Wiedział, że czeka na niego ukochana kobieta, i chciał się z nią jak najszybciej zobaczyć.

Uśmiechnął się do siebie mimo zmęczenia. Może jednak

najpierw oświadczy się Billie, a potem pomyśli o kąpieli i goleniu? Nie chciał już dłużej na to czekać. I tak zwlekał zbyt długo. Ta sprawa wymagała szybkiego załatwienia. Zanim... ktoś inny zauważy, jaki z niej klejnot.

Spojrzał na swoje zakurzone ubranie. No, powinien się przynajmniej przebrać. Nie może przecież tak się pokazać ukochanej...

Miał nadzieję, że zrozumiała wiadomość, którą jej przekazał. Chciał się upewnić, iż nic już jej nie grozi, ale wolał nie wtajemniczać Larsa w całą sprawę. Chłopak i tak miał wiele rzeczy na głowie i nie potrzebował wcale nowych, związanych z pracą, problemów.

Gdyby zarzuty pod adresem Billie się potwierdziły, planował nawet poinformować szeryfa z Millersville, że kobieta o tym nazwisku już nie żyje. Co zresztą nie byłoby do końca kłamstwem, ponieważ zamierzał się z nią ożenić zaraz po powrocie, a wtedy nazwisko Calley rzeczywiście przestałoby istnieć. Przynajmniej w tym jednym przypadku. Na szczęście okazało się to niepotrzebne. Wyjaśnił całą sprawę, a szeryf, który początkowo wpadł w gniew, ulitował się na koniec nad biednym starcem. Obiecał też jak najszybciej wycofać zarzuty wobec Billie.

Gabe pojechał od razu do więzienia i odetchnął z ulgą na widok sylwetki Larsa w oknie. Zeskoczył z siodła, wziął strzelbę i siennik i wszedł do środka.

- Cześć, Lars.

Chłopak wyprostował się jak struna na jego widok.

- Witam, szeryfie.

- Mógłbyś zabrać mojego konia do stajni?

- Tak, oczywiście, ale...

- I zjrzyj po drodze do Jesse'a Cutlera, żeby przygotował mi kąpiel. Chciałbym się potem ogolić i ostrzyć. Wezmę tylko zmianę ubrania.

- Tak jest, ale...

Gabe podniósł rękę, chcąc go uciszyć.

- Jeśli są jakieś sprawy, na razie zajmij się nimi sam. Zaraz po kąpieli pójdę do Red Dog na obiad i wtedy będziesz mógł je ze mną omówić. A potem planuję się trochę przespać. Ze dwadzieścia godzin, żeby odzyskać kondycję.

- Ale szeryfie... - Młody człowiek stanął w drzwiach, nie mogąc się zdecydować, czy wyjść, czy jednak zostać - chciałem panu powiedzieć o czymś ważnym.

- Co takiego? - spytał zmęczony Gabe.

- Billie wyjechała!

Gabe pochylił się w jego stronę.

- Wyjechała?! Gdzie?!

- Nikt tego nie wie. Kiedy goście z Red Dog zaczęli się domagać jedzenia, Jack Slade poszedł do jej pokoju, ale ona zniknęła. Po prostu zapadła się pod ziemię.

- Bzdury, Lars. Ludzie nie znikają, ot tak sobie. Czy powiedziała komuś, gdzie jedzie?

Lars spuścił oczy.

- Grace mówiła, że widziała się z nią tuż przed jej wyjazdem i że Billie zachowywała się dziwnie - wyznał. - Nie powiedziała jednak, co się stało, a potem wymówiła się pracą w saloonie.

- Więc ktoś może widział, jak wyjeżdżała?

Lars skinął głową, acz niezbyt pewnie, jakby sam nie bardzo wiedział, czy to, co ma do powiedzenia jest istotne.

- Ee, Eli Moffat, od którego wzięła konia...
- Czyjego konia?
- Swojego, szeryfie. Billie przed wyjazdem kupiła konia, który przedtem należał do Russa Hawkinga. Zabawny zbieg okoliczności, prawda?

Gabe tylko machnął ręką, chcąc pokazać, że nie interesują go zbiegi okoliczności.

- Dobrze, więc co mówił Eli Moffat? - spytał wyraźnie rozdrażniony.

- Że chce odwiedzić pańską siostrę na ranchu Smilera - odparł niepewnie Lars. - Sam nie wiem, co o tym myśleć.

Gabe już szedł do drzwi ze strzelbą w ręce. Lars pośpieszył za nim.

- Jadę do Aarona - rzucił szeryf w jego stronę. - Nie wiem, ile mi to zajmie czasu, ale do tego momentu masz pełnić moje obowiązki.

- Tak jest.

Gabe bał się, że Billie zrobiła jakieś głupstwo i że będzie ją bardzo trudno znaleźć.

Czyżby tym razem odwróciło się od niego szczęście?

- Od razu wiedziałem, że dzieje się coś złego - powiedział Aaron, przemierzając niespokojnie pokój mimo bólu w nodze. - Kiedy Billie odjechała, powiedziałem Kitty, że coś ją musi dręczyć. Nie sądziłem tylko, że to takie poważne.

Gabe spojrzał na siostrę.

- Czy może przynajmniej wspomniała, gdzie się wybiera?

Kitty potrząsnęła głową. Blond włosy zatańczyły w powietrzu.

- Wydawało nam się, że wraca do miasteczka.

Aaron zmarszczył brwi.

- Dlaczego uciekła właśnie teraz, kiedy proces się skończył? - spytał zdziwiony.

- Z powodu listu gończego, który za nią rozesłano - wyjaśnił Gabe. - Okazało się jednak, że oskarżenia są wyssane z palca i Billie jest niewinna. Zniszczyłbym tego faceta, ale to w tej chwili strzęp człowieka. Zdaje się, że nawet rodzina nie mogła z nim wytrzymać.

- Zaraz, zaraz. Jeśli to kłamstwo, to dlaczego wciąż ucieka?

Gabe westchnął.

- Z tego, co wiem, rzeczywiście do niego strzeliła, a potem nie wytrzymała i uciekła. - Zacisnął z wściekłości pięści. - A ten drań to wykorzystał.

Aaron opadł na najbliższe krzesło.

- Boże, to przecież straszne! Wciąż ścigają ją zbrodnie, których nie popełniła! Musisz ją koniecznie odnaleźć, Gabrielu.

Gabe spojrział na siostrę, która bez słowa ładowała do sakw jedzenie i picie. Włożyła do nich jeszcze zapas naboju, a potem wsunęła do środka nóż, który zawsze nosiła w bucie.

- Wiem, ale to nie takie proste - westchnął Gabe. - Muszę zacząć myśleć tak jak ona.

Starzec uśmiechnął się lekko.

- To trudne, prawda?

- Tak, ale zrobię wszystko, żeby ją odnaleźć.

Aaron pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Jasne, przecież jesteś najlepszym tropicielem w okolicy - stwierdził. - Nikt inny nie zrobi tego lepiej.

- Miejmy nadzieję, że to prawda - zaśmiał się Gabe.

Po chwili wyszedł na zewnątrz. Wiał lekki wiatr, a Kitty siodłała właśnie stojącego przed domem wierzchowca. Jego zmęczony koń odpoczywał już w corralu. Siostra uśmiechnęła się, widząc jego zdziwioną minę.

- Przecież nie ujechałbyś daleko na swoim - powiedziała. - Ten ogier jest najlepszy z tych, które mamy. I pewnie najlepszy w okolicy. Jeszcze parę tygodni temu biegał wolno, więc teraz będzie pędził jak wiatr.

Gabe skinął głową. Najpierw chciał jak zwykle poklepać siostrę po ramieniu, ale zaskoczył wszystkich, nawet siebie, bo przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno w policzek.

- Dziękuję, siostrzyczko.

Wskoczył na konia i ruszył ostro. Aaron wyciągnął rękę i pobłogosławił go na pożegnanie.

- Wracaj zdrowo! - krzyknął za nim. - I nie sam - dodał już ciszej.

Kitty weszła na ganek i stanęła obok Aarona. Razem obserwowali konia i jeźdźca. A potem Aaron zobaczył łzy na policzkach Kitty.

- Nie przejmuj się. Na pewno ją znajdzie.

Natychmiast wytarła łzy, zażenowana.

- Jasne, przecież to Conover.

- A więc Billie nie ma żadnych szans. Cokolwiek by to miało znaczyć.

Gabe wstrzymał konia i rozejrzał się dookoła. Od jakiegoś czasu miał wrażenie, że ktoś go śledzi, ale nie mógł w żaden sposób przyłapać intruza. Teraz też słyszał jedynie szelest liści, a za drzewami nikt w zasadzie nie mógł się ukryć, a w każdym razie nie człowiek z koniem. Zganił się więc w duchu za podejrzliwość i spojrzał na szlak, który prowadził w stronę Missouri. Stamtąd można było dotrzeć w bardziej cywilizowane okolice. Po drugiej stronie widać było Góry Czarne, które nawet w blasku słońca nie wyglądały zbyt zachęcająco.

Powiedział Aaronowi, że postara się myśleć tak jak Billie. Ale co to mogło znaczyć w tej sytuacji? Bał się, że dziewczyna nie podejmowała racjonalnych decyzji i kierowała się wyłącznie emocjami.

Billie zapewne miała dosyć ludzi i tego, co się z nimi wiązało. Znaczyło to więc, że powinien jej szukać w Badlandach. Aż zadrżał na myśl, co też mogło jej się tam przytrafić.

Zamknął oczy, ważąc decyzję. Jeden fałszywy ruch, a straci Billie na zawsze.

Przez chwilę rozważał wszystkie możliwości, ale to mu niewiele pomagało. Uciszył więc wszystkie myśli, chcąc się zdać na instynkt. Trwał tak przez jakiś czas, a potem ruszył w kierunku terenów, które miejscowi określali mianem Badlandów, czyli przeklętych ziem.

Billie zwolniła nieco, przejeżdżając przez spalone słońcem, skaliste tereny. Jej koń i tak był zmęczony, a posuwała się znacznie wolniej, niż zamierzała. Czerwone słońce pomału chowało się za szczyty nieprzyjaznych gór.

Znowu ogarnął ją strach. Na szczęście miała jeszcze sporo zapasów, chociaż wcześniej wypuściła z rąk bukłak z wodą i rozlała jego cenną zawartość. Liczyła jednak, że następnego dnia trafi gdzieś na jakieś źródło. Lato nie było przecież aż tak upalne jak zwykle.

Rozejrzała się dookoła, żałując, że nie może podziwiać piękna tego odludnego miejsca. Nie widziała wcześniej niczego podobnego. Góry oglądała z większych odległości i nie sądziła, że są tak urodzive i... nieprzyjazne. Mijała wielkie rozpadliny w czerwonej skale, przepaściste skały i rozległe doliny. U góry wznosiły się nad nią skaliste grzebienie, które prezentowały się jeszcze groźniej w zachodzącym słońcu. Skaliste twory wyglądały jak duchy, które czaiły się, by porwać jej skołataną duszę.

Przed sobą miała jeszcze najwyższe pasma Gór Czarnych. Aż zadrżała, bo nagle zrobiło się bardzo zimno. Zdecydowała się więc zatrzymać i rozbić obóz na noc.

Tuż przed sobą miała skupisko wysokich jałowców. Zdecydowała, że będą one doskonałym schronieniem. Przywiązała więc obok konia i spojrzała na skalistą ziemię. Wolałaby już spać na podłodze w Red Dog niż na czymś takim.

Jej koń zaczął skubać resztki trawy, a ona zjadła część suszonego mięsa, nie zastanawiając się nad jego smakiem. Następnie wypila trochę wody, pamiętając, że musi zachować większość zapasów na jutro i, być może, następne dni. W końcu zrobiła sobie posłanie z wyschniętych liści i owinęła się kocem, który wzięła ze swojego pokoju. Nie było jej zupełnie ciepło, ale też nie zimno. Pomyślała, że jałowce powinny ją chronić przed dzikimi zwierzętami, gdyby jakieś pojawiły się w pobliżu.

Była zmęczona całodniową podróżą. Chciało jej się spać. Zamknęła oczy i zasnęła niemal natychmiast.

Gabe z bijącym sercem pochylił się nad plamą, którą dostrzegł na ziemi. Chociaż była już prawie sucha, natychmiast odgadł, że to woda. Kiedy dobrze przypatrzył się skalistemu podłożu, zauważył też słabe odciski końskich podków. Osoba, która zapuściła się w te tereny, nie miała chyba zbyt dużego pojęcia o maskowaniu.

Czuł przez skórę, że to musi być Billie.

Kiedy wsiadł na konia, znów odniósł wrażenie, że ktoś go obserwuje. Było ono na tyle silne, że obejrzał się przez ramię. Jednak znowu niczego nie dostrzegł. Gdyby miał więcej czasu, zdecydowałby się zapewne na urządzenie zasadzki. Dopóki tajemniczy ktoś tylko go obserwował, nie miał nic przeciwko temu. Jeśli liczy na pieniądze czy choćby jego żywność, to będzie musiał obejść się smakiem. Gabe w ogóle się nim teraz nie przejmował. Był podniecony, ponieważ czuł bliskość Billie. Zapomniał o zmęczeniu i o tym wszystkim, co przeszedł. Musiał wstrzymywać konia, tak świetnie spisywał się w tym terenie.

Odnalazł kolejne ślady i był już absolutnie pewny, że trafił na Billie. Domyślał się nawet, że wyprzedza go zaledwie o dwie, trzy godziny jazdy. Nie było tego wiele, ale nie mógł się spieszyć, bo bał się, że zgubi jej ślad.

Spojrzał na ciemniejące niebo. Za chwilę zapadnie zmrok i będzie musiał przerwać poszukiwania. Najchętniej jechałby cały czas aż do odnalezienia Billie. Niestety, Góry Czarne już poszarzały i musiał zsiąść z konia, jeśli chciał przejść jeszcze kilkadziesiąt jardów.

W końcu się poddał. Nagle zabrakło mu sił. Przecież ostatnio prawie nie spał. Nic się nie stanie, jeśli zdrzemnie się parę godzin. W natłoku myśli o tym, co ma się wydarzyć jutro, zupełnie zapomniał o niebezpieczeństwie. Jeszcze tylko przez jakiś czas wpatrywał się w ciemność, w nadziei, że zobaczy gdzieś ogień, a potem powieki same zaczęły się zamykać. Miał jeszcze tyle siły, żeby wziąć przygotowany przez siostrę siennik i rozłożyć go na ziemi.

Gabe'a obudził jakiś dźwięk. Był to tylko szelest, ale wiedział, że nie wydało go żadne drzewo czy krzew. Przecież spędził lata na szlaku, ścigając przestępców, i nauczył się w tym czasie rozpoznawać najrozmaitsze sygnały.

Ktoś zbliżał się do niego, starając się być jak najciszej. Mógł to być jakiś włóczęga, który chciał ukraść jego konia.

Gabe zaklął w duchu. Zmęczenie spowodowało, że zapomniał o ostrożności. Zachował się bezsensownie, lekceważąc swoje przecucia, które jak do tej pory nigdy go nie zawiodły.

Gdyby był bardziej wypoczęty, to usłyszałby intruza parę minut wcześniej. Teraz pozostało mu bardzo mało czasu. W ciemności sięgnął po broń, ale kiedy jego palce trafiły na chłodny metal, poczuł jednocześnie, jak ktoś przystawia mu lufę do skroni. Usłyszał trzask odbezpieczanej broni.

Ktoś zachichotał.

- Wszyscy myślą, że zwariowałem - syknął nieznajomy. - Ale ja wiedziałem, że ten plakat naprowadzi mnie na jej trop! Że w końcu ją znajdę! Dziękuję, szeryfie! -

Mężczyzna znowu zaśmiał się dziko. - A teraz dowód wdzięczności ode mnie.

Gabe szarpnął się, próbując przekreślić się na bok, ale siła eksplozji była tak wielka, że głowa odskoczyła mu do tyłu. Poczuł miazdzący czaszkę ból. A potem zaczął go obejmować ocean uspokojenia. Fala za falą odpływał coraz dalej. Coś ciekło mu po twarzy. Krew, pomyślał. I to ostatnia rzecz, która przysłała mu do głowy. A potem nie było już nic. Tylko ciemność i uspokojenie.

Ciemności gęsto spowijały ziemię. Billie ocknęła się, ponieważ wydawało jej się, że usłyszała grom, ale potem znowu zasnęła, odruchowo szczerzej owijając się kocem. Jeśli przyjdzie deszcz, będzie sobie jakoś musiała radzić. Na razie ma spokój i może odpoczywać.

Koń parsknął i szarpnął się, jakby chciał uciec, ale ona tylko przewróciła się na drugi bok. To burza, pomyślała sennie. Dlatego koń tak się boi. Przez moment zastanawiała się, czy nie wstać i nie sprawdzić, jak mocno jest przywiązany. Tego jej tylko brakowało, żeby uciekł w czasie burzy.

- Już wstaję - jęknęła, jakby ktoś ją poganiał, i zaczęła wygrzebywać się ze swego pośłania.

Nagle poczuła czyjaś rękę na ustach. Próbowwała krzyknąć, ale nie zdołała. Mężczyzna zacisnął mocniej dłoń i przyciągnął ją do siebie.

- Cicho, bo inaczej koniec - syknął.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Nawet gdyby chciała uciec, to nie mogłaby. Nogi wrosły jej w ziemię.

Mężczyzna puścił ją.

- Nie spodziewałaś się mnie, prawda, Billie?

Parę razy poruszyła ustami, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.

- Ależ to niemożliwe. Przecież ja... ja cię zabiłam...

- Ale ja żyję. A może jestem tylko duchem, co?

Billie zebrała siły. To nie był czas, żeby zastanawiać się, czy ma przed sobą prawdziwego człowieka, czy jakiś senny koszmar. Zamierzała uciec, nie dbając o to, czy ją zastrzeli. Mężczyzna wyczuł jej intencje i chwycił ją mocno w pól.

Walczyła jak tygrysica, ale nie mogła go pokonać. Ciągle się jednak szarpała, więc mężczyzna zaklął i uderzył ją kolbą pistoletu w głowę. Jęknęła i znieruchomiała. Otoczył ją rój wirujących gwiazd. Zanim zdążyła dojsć do siebie, poczuła kolejny cios i z głuchym westchnieniem padła na ziemię.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Billie nie miała pojęcia, jak długo leżała bez zmysłów. Kiedy odzyskała przytomność, na niebie bieleł się świt. Była cała poobijana i miała związane ręce i nogi.

Linus Ebberling siedział nieopodal przy jej otwartej torbie podróżnej. Zjadł już trochę suszonego mięsa i ciasteczek, a teraz popijał to wszystko własną whisky.

Kiedy zauważył, że jest przytomna, przyklęknął przy niej z butelką w ręku. Następnie pochylił się i otarł twarzą o jej włosy. Poczwała jego kwaśny oddech, zadrżała i odsunęła się od niego odruchowo.

- No popatrz, powstałem z martwych - zaśmiał się. - Tylko po to, żebyśmy mogli skończyć to, cośmy zaczęli, kochana Billie.

Dziewczyna potrząsnęła głową, ponieważ wciąż miała mrok przed oczami. Nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje, i czy to nie jest zły sen. Niestety nic na to nie wskazywało.

- Jak to się stało, że... - zaczęła.

- Że żyję? - dokończył za nią. - To bardzo proste. W ogóle mnie nie zastrzeliłaś, kochanie. Ty po prostu nie umiesz strzelać.

- Ale krew...

- A tak, trafiłaś mnie w ramię i dlatego straciłem przytomność - rzekł, krzywiąc się. - Nie masz pojęcia, jak to bolało. Byłem na ciebie wściekły. Dlatego zaplanowałem zemstę. - Pokazał w uśmiechu żółte zęby. - Wszyscy myślą, że zwariowałem. Cała moja rodzina i sąsiedzi. Nawet ten szeryf, który do mnie przyjechał, uznał mnie za wariata. - Odchylił głowę i pociągnął spory łyk whisky. - Wiem, że chciał mnie ukarać, ale przecież nie mógł wsadzić do więzienia kogoś niespełna rozumu. To on mnie do ciebie doprowadził...

- Gabe jest tutaj?! - wykrzyknęła.

Ebberling uśmiechnął się oblesnie.

- A tak, Gabe Conover, legenda Dakoty. Aż trudno uwierzyć, że dał się tak podejść. Wystarczyła jedna kula...

- Linus zawiesił głos.

Billie szarpnęła się, chcąc zerwać więzy. Udusiłaby go teraz gołymi rękami.

- Ty... ty go zastrzeliłeś? - wyjąkała.

- Myślałem, że słyszałaś odgłos strzału - powiedział.

- Właśnie dlatego zdecydowałem się na pogoń w nocy. Bałem się, że zaczniesz uciekać.

- Więc... więc to nie był piorun?

- Piorun? - zachichotał. - Dobrze sobie! O tej porze roku w Badlandach!

Billie poczuła mrowienie na plecach. W jej oczach pojawiły się łzy. Linus zobaczył je i wziął ją za brodę.

- Ty płaczesz? - zdziwił się. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że on coś dla ciebie znaczył.

Próbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- Odpowiedz. Podobał ci się?

- A jeśli nawet, to co? Jakie to ma znaczenie?

Linus zmrużył oczy i spojrzał na nią ostro.

- Spałaś z nim? Oddałaś mu się?

Billie czuła ból na myśl, że Gabe zginął z jej powodu. W tej chwili nic już nie miało znaczenia. Nawet jej życie. Ani też wolność, którą chciała zdobyć... Wiedziała, że wpadła w poważne tarapaty i że znalazła się we władzy Linusa, co nie oznacza niczego dobrego. Ale nawet to jej zubożyło.

- Gabe Conover był najszlachetniejszym człowiekiem, jakiego znałam. Kochałam go i nie wahałam się ani chwili, kiedy mnie zapragnął. Był moim pierwszym mężczyzną, mimo tych wszystkich świństw, które próbowałeś ze mną robić. Pierwszym i jedynym. Zawsze go będę kochać...

- I pewnie wydaje ci się, że jesteś dla mnie za dobra.

- Uderzył ją w twarz tak, że głowa odskoczyła jej do tyłu. A potem spojrzał na nią i znowu zaśmiał się diabolicznie.

- Och, ta cała historia coraz bardziej mi się podoba. Najpierw ty do mnie strzelałaś, bo miałem na ciebie ochotę. Potem ja zastrzeliłem tego, któremu się oddałaś. A teraz ty mi się oddasz, a potem cię zastrzelę. Co zabawniejsze, będziesz o to błagać, zanim skończę. Zobaczysz, będziemy się świetnie bawić. A potem wrócę na ranczo i wszyscy znowu będą się zastanawiać, gdzie ten zidiociały staruch się podziewał. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że przejechałem taki szmat drogi. A ja zachowam wspomnienia po słodkiej Billie Calley...

Znowu wypił, przyglądając się jej spod krzaczastych brwi. Na jego twarzy pojawił się wyraz niesmaku.

- Obserwowałem cię, jak karmiłaś i kapałaś Sarę. Cały czas traktowałaś ją jak jakąś wielką damę.

- Twoja żona była cudowną kobietą - powiedziała ze smutkiem. - Nauczyła mnie wszystkiego, co umiem. Gotowania. Pieczenia ciast. I zawsze miała dla mnie czas i dobre słowo. Kochałam ją jak matkę. - W jej oczach znowu pojawiły się łzy. - Wcale mi nie przeszkadzało to, że miałam tyle pracy. Cieszyłam się, że mogę pomóc Sarze w czasie choroby. Ta kobieta nie zasługiwała na tak powolną i bolesną śmierć.

- Tak, zgadzam się. Powinna była umrzeć znacznie wcześniej. Pragnąłem cię tak bardzo, a jednocześnie wiedziałem, że muszę czekać aż do jej śmierci, jeśli chcę cię mieć.

Billie wydała okrzyk zdziwienia, a Ebberling przysunął się i wziął w rękę jej włosy.

- Nie udawaj zdziwionej - fuknął. - Musiałaś wiedzieć, o czym myślałem.

Billie pokręciła głową.

- Nie miałam pojęcia. Nigdy nie sądziłam...

- Więc jesteś idiotką - przerwał jej. - Nic dziwnego, mogłaś przecież mieć wszystko: ranczo, rzeczy Sary i przystojnego szeryfa za męża - zarechotał. - Warto było szukać drugiego?

- Nic nie rozumiesz, Linus. Ja cię nie kocham - powiedziała. - Nie mogłam przyjąć twojej propozycji...

Ebberling pociągnął kolejny łyk whisky.

- No, ale teraz nie możesz jej odrzucić. Będę cię miał, czy tego chcesz, czy nie. - Zaśmiał się dziko, a jego oczy zalśniły szaleństwem.

Dopiero w tym momencie przyszło jej do głowy, że jednak nie jest do końca normalny. Ebberling wyciągnął zza pasa kolta.

- Popatrz, Billie.

Od razu poznała broń. Ten rewolwer należał do Gabe'a.

- O Boże!

- Martwi nie potrzebują broni - stwierdził. - Dlatego zabrałem mu to i strzelbę. Czy to nie ironia losu, że umrzesz od kuli swojego kochanka? - Znowu się zaśmiał.

Dopił do końca alkohol i odrzucił butelkę, która rozprysła się z głośnym brzękiem na skałach. On jednak wcale się tym nie przejął. Usiadł i zaczął zdejmować buty, spoglądając co jakiś czas w jej stronę.

- Muszę się spieszyć - rzucił. - Czekałem na to zbyt długo. A poza tym powinienem już wracać do domu. Badlandy to nie jest dobre miejsce dla porządnego szeryfa.

Billie patrzyła na niego z nienawiścią i przerażeniem. Na myśl o tym, co się miało stać, krew ścinała jej się w żyłach.

Gabe ocknął się z jękiem. Przez chwilę leżał bez ruchu, zastanawiając się, dlaczego całe jego ciało płonie. Czyżby ktoś oblał go naftą i podpalił? W uszach wciąż dzwoniło mu od wystrzału. Jeszcze raz jęknął, myśląc o tym, że powinien zachowywać się jak najciszej. Sięgnął do źródła bólu i stwierdził, że po prawej stronie głowy ma okropną ranę. Ale krew już prawie zaschła, a kula musiała przejść bokiem.

Początkowo myślał, że oślepl. Kiedy jednak spojrział w górę, zauważył nad sobą setki gwiazd. Wciąż jeszcze była noc. Powoli zaczęła mu wracać pamięć. Przypomniał sobie, że ktoś go zaatakował, a on miał jeszcze na tyle siły, żeby szarpnąć się w bok. Cała sytuacja wydawała mu się zupełnie pozbawiona sensu.

Czego chciał ten napastnik?

Jeśli zapasów i broni, mógł go po prostu ogłuszyć i uciec. To by mu wystarczyło. Bez konia nie złapałby go w ostępach Badlandów.

Jednak powoli zaczęła narastać w nim straszna myśl. Billie! Przypomniał sobie szept w ciemności, i nagle zrozumiał jego potworne znaczenie. To Ebberling, nad którym się ulitował z powodu jego szaleństwa.

Gabe usiadł gwałtownie i znowu jęknął, jakby ktoś nagle wbił mu w ciało tysiące noży.

- Powoli, tylko powoli - szepnął do siebie.

Podniósł się wolno, aż w końcu stanął na nogach. Wciąż czuł ból, ale już nie tak dojmujący. Znacznie gorsze były mdłości, które napływały falami. Zakreśliło mu się w głowie i musiał oprzeć się o pobliską skałę.

Prawą ręką sięgnął do pasa, ale nie znalazł tam kolta. Z wielkim wysiłkiem ponownie opadł na kolana, szukając swojej broni. Jednak zarówno strzelba, jak i rewolwer zniknęły.

Ebberling.

Z ciężkim westchnieniem wyciągnął nóż, który dostał od Kitty. Nie było to zbyt wiele, jeśli idzie o stawienie czoła uzbrojonemu po zęby szaleńcowi, ale na razie musiało mu wystarczyć.

Znowu wstał i powlókł się do konia. Każdy krok był prawdziwą torturą, ale powoli przyzwyczajając się do bólu. Był wściekły na siebie, że dał się tak podejść. Ale jeszcze bardziej na Ebberlinga, który wyprowadził go w pole. Obawa o życie Billie dodawała mu sił. Musi do niej dotrzeć, zanim będzie za późno.

Z trudem wspiął się na konia. Na szczęście przeciwnik nie zabrał go ani nie puścił wolno. Zapewne bardzo mu się spieszyło. Koń ruszył stępa, a i tak mdłości dopadły Gabe'a szybciej, niż się spodziewał. Podobnie zresztą jak ból. Pochylił się jednak nad końskim karkiem i uderzył go lejcami.

Jego ból będzie niczym w porównaniu z tym, przez co miała przejść Billie. Gabe pamiętał jeszcze wyraz twarzy Ebberlinga, kiedy o niej mówił. To było straszne. Ten człowiek żył przez ostatnie miesiące chęcią zemsty. Myślał tylko o tym, żeby dopaść Billie.

Gabe miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Przed sobą widział świeże ślady kopyt. Nikt przecież nie ukrywa się przed zmarłym.

Na jego twarzy pojawił się blady uśmiech. Jeszcze żyje i pokaże temu szaleńcowi, na co go stać.

Linus ściągnął buty, a potem zaczął się rozbierać. Billie starała się wziąć w garść. Wiedziała, że musi jakoś przygotować się na to, co ma nastąpić. Niezależnie od tego, co chciał zrobić, było to niczym w porównaniu z koszmarem, który już jej zgotował.

Na samą myśl o tym, że Gabe leży martwy, a ptaki zaczynają wydziobywać mu oczy i rozszarpywać ciało, od-

chodziła od zmysłów. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że powinna jakoś wykorzystać tę siłę, którą dawała jej nienawiść. Nie będzie potulnie leżeć i pozwalać, by ten potwór zabawiał się jej kosztem. Zrobi wszystko, żeby popełnił błąd. Tym razem zamierzała to w pełni wykorzystać. Nie mogła pozwolić sobie na chwilę słabości, która w przeszłości tyle ją kosztowała.

Linus Ebberling zabił najwspanialszego człowieka, jakiego znała. Teraz musi za to zapłacić. To nieważne, że być może zginą oboje. Linus musi ponieść karę za swoje grzechy. I za to, że zbezczescił pamięć swojej cudownej żony.

Tymczasem Linus rzucił koszulę na ziemię. A potem przyklęknął i zajął jej w oczy.

- No, teraz się dopiero zabawimy, Billie - wycodził.
- Zobaczysz, co wtedy straciłaś...

Billie wskazała swoje stopy.

- Chyba nie w ten sposób - rzuciła zalotnie. - Z Gabe'em robiliśmy to zupełnie inaczej.

Linus uśmiechnął się obleśnie.

- Może powinienem być wdzięczny temu szeryfowi - zaśmiał się. - No co, nabrałaś ochoty na igraszki?

Wyjął nóż i przeciął linę, którą skrepował jej nogi. Billie wyciągnęła w jego stronę związane ręce.

- A to?

Ebberling pokręcił głową.

- Mówiłem ci, że jeszcze nie zwariowałem - powiedział szyderczo. - Ani tym bardziej nie zgłupiałem.

Billie wzruszyła ramionami.

- Jak uważasz, Wydawało mi się, że będzie miło, jak cię obejmę.

- Raczej moją szyję - zarechotał. - Nie zależy mi na tym, Billie. Jeśli nie zrobisz tego, co ci każę, zwiążę ci ręce nad głową.

Błysnął oczami i przystawił jej nóż do gardła. Spojrzał jej w oczy i stwierdził, że aż pociemniały ze strachu. Znowu zarechotał i rozciął jej suknię na całej długości. Kiedy zobaczył, że pod spodem ma koszulę, również ją przeciął, ale ostrożnie, żeby nie drasnąć skóry.

Nagle zaczął drżeć. Niemal czuła, jak przykleił się wzrokiem do jej nagiego ciała. Kazał jej się położyć i wyciągnąć w górę ręce. Posłuchała go, starając się niczego po sobie nie pokazywać. I kiedy on wciąż się w nią wpatrywał, wymacała kawałek skały, który mogła chwycić w obie ręce.

Ebberling pochylił się nad jej ciałem.

- Warto było poczekać.

Teraz.

Uderzyła go z całej siły. Linus krzyknął, a ona nawet na niego nie patrząc, rzuciła się do ucieczki. Bardzo przeszkadzały jej rozcięte ubrania, ale wiedziała, że musi się spieszyć. Nie miała pojęcia, czy zrobiła mu coś złego, ale bała się, że cios ogłuszył go najwyżej na jakiś czas.

Usłyszała za sobą sapanie.

- Nie, nie uciekniesz.

Ebberling chwycił ją za suknię, która zsunęła jej się z pleców niczym skóra węża. Miał ją. To był koniec.

Odwróciła się do niego, gotowa walczyć do ostatniego tchnienia. Linus rzucił się na nią, a ona zaczęła gryźć i ko-

pać. Jej kolano dosięgło w pewnym momencie jego kroczka. Aż jęknął, a potem odsunął się i wymierzył jej potężny policzek. Billie upadła nieopodal miejsca, gdzie przywiązał swego konia. Nawet nie zauważyła, że biegnie w tym kierunku.

Linus rzucił się na nią całym ciałem. Znowu czuła go na sobie. Jeszcze walczyła, ale czuła, że powoli słabnie. Że będzie musiała się poddać. W końcu zacisnął dłonie na jej gardle i zamarła.

- A teraz zapłacisz za wszystko, Billie.

Nagle znieruchomiał, bo poczuł, jak zimne ostrze noża dźga go w plecy. Za sobą usłyszał nabrzmiąły wściekłością głos:

- Puść ją i wstań wolno. Jeden fałszywy ruch, a zapomnę o tym, że reprezentuję prawo.

Billie odetchnęła z ulgą, słysząc głos Gabe'a. Więc on żyje! Podniosła się radośnie i spojrzała na niego i wtedy pociemniało jej w oczach.

- Boże święty, co on ci zrobił?! - krzyknęła przerażona.

Gabe miał nie tylko zakrwawioną prawą stronę głowy, ale również koszulę i spodnie. Wyglądał jak cień dawnego siebie, a w dodatku chwiał się na nogach, jakby za chwilę miał upaść.

- Wsiadaj na konia, Billie, i uciekaj - powiedział swoim dawnym, stanowczym głosem. Zdołał nawet przeciąć jej więzy, wciąż patrząc ostrzegawczo na Ebberlinga. - Dogonię cię, kiedy z nim skończę.

Powiedzenie tego kosztowało go tyle, że zachwiał się

i pewnie by upadł, gdyby nie udało mu się oprzeć na skałę. Mimo to wciąż trzymał nóż w dłoni.

- Jesteś aresztowany, Ebberling.

- Czy na pewno? - spytał Linus, pokazując poźółkłe zęby. - Ledwo się trzymasz na nogach, szeryfie.

- Nie ruszaj się. Ręce do góry.

- Tak, oczywiście. - Wyciągnął ręce do góry, a następnie kopnął rękę Gabe'a z wyciągniętym nożem.

Szeryf jęknął i wypuścił broń na ziemię.

- Uciekaj, Billie! - krzyknął.

Linus runął na niego całym ciałem i przygwoździł go do skały. Gabe nie miał czasu, żeby sprawdzić, czy Billie go posłuchała. Musiał skoncentrować się na walce. Nie miał już noża, ale wiedział, jak się bronić. Tyle że Ebberling atakował go niczym wściekły pies, śląc cios za ciosem. Gabe uchylił się w pewnym momencie i pięść Linusa wylądowała na skale. Wrzasnął i spojrzał na zakrwawioną dłoń. Gabe skorzystał z okazji i kopnął go w krocze tak mocno, że tamten z jękiem osunął się na ziemię.

Niestety, nie miał już siły, żeby dokończyć dzieła. Ledwo trzymał się na nogach, opierając się plecami o skałę. Ebberling jęczał w kurzu, a potem nagle przestał. Gabe zauważył, że zacisnął dłoń na rękojeści noża.

To koniec.

Linus podniósł się wolno.

- Tym razem nie będę się spieszył - powiedział. - Muszę skończyć to, co zacząłem.

Przysunął się, trzymając nóż w prawej ręce.

Gabe myślał o tym, czy uda mu się zrobić unik. Gdyby

był w swojej zwykłej formie, nawet by się nie przejmował takim przeciwnikiem. Jednak w tej chwili każdy ruch sprawiał mu ból.

Byle tylko Billie uciekła.

Nóż znajdował się już blisko jego ciała. W tym momencie rozległ się huk.

Konie szarpnęły się w panice.

Linus przesunął się jeszcze trochę w jego stronę. Oczy mu się zaskłiły i z głuchym stęknieniem opadł na kolana. Obejrzał się jeszcze z niedowierzaniem za siebie.

- To... ty?

Billie stała nieopodal, trzymając strzelbę Gabe'a w wolnych od więzów rękach. Łzy płynęły jej po policzkach. Ręce trzęsły jej się tak bardzo, że nie zdołałaby już strzelić po raz drugi.

Nie było takiej potrzeby. Ebberling trwał jeszcze przez chwilę na miejscu, jakby mocując się ze śmiercią, a potem runął twarzą w jej stronę. Wokół nagiego torsu zaczęła gromadzić się kałuża krwi.

Gabe z trudem trzymał się na nogach. Gdyby nie skała, być może już by upadł. Billie odrzuciła strzelbę i ominęła ciało Linusa.

- O Boże, Gabe! Tylko nie umieraj.

- Teraz? Kiedy wreszcie cię znalazłem? - Uśmiechnął się blado. - To nie miałoby sensu...

Gabe oparł się o skałę. Następnie zerknął na leżące przed nim ciało.

- To dopiero strzał, Billie. Bardzo dobrze, jak na kobietę. - Czuł, że powoli odpływa. I że ma bardzo mało

czasu, by zapytać wreszcie o to, co było dla niego najważniejsze. - Czy... czy wyjdiesz za mnie, Billie?

- Och, Gabe! - Przytuliła się do niego. - Czy naprawdę to powiedziałaś? Aż trudno mi uwierzyć... Czy... czy mógłbyś powtórzyć?

Miała łzy w oczach. Kiedy jednak spojrzała na Gabe'a, on tylko osunął się na ziemię. Był zbyt zmęczony, żeby cokolwiek powiedzieć. Pochyliła się nad nim i z ulgą stwierdziła, że wciąż oddycha.

Gabe potrzebował odpoczynku.

Z wielkim wysiłkiem zaciągnęła Gabe'a do niewielkiej jaskini, którą znalazła w skałach. Tu przynajmniej miał cień i trochę chłodu. Następnie pochowała Linusa pod kupą kamieni i przeszukała jego bagaże. Znalazła tam głównie whisky, ale tym razem była nawet z tego zadowolona. Kiedy Gabe ocknął się z omdlenia, dała mu butelkę, żeby się napił. Wiedziała, że alkohol znieczula ból i sprowadza zdrowy sen. W końcu, sama krańcowo wycieńczona, przygotowała sobie pośłanie i położyła się obok Gabe'a. Zasnęła prawie natychmiast, tuląc się do niego.

Na szczęście mieli dosyć jedzenia, żeby spędzić tu parę dni. Przespali cały dzień i noc, prawie się nie budząc, i Gabe poczuł się trochę lepiej. Nie na tyle jednak, żeby móc wybrać się w dalszą drogę. Zresztą Billie nalegała, żeby się nie ruszał. To powinno mu pozwolić odpocząć. Następnego ranka przemyśla też jego rany whisky, a potem usiadła obok, patrząc na jego pełną smutku twarz.

- Może opowiesz mi o wszystkim - zaproponował.
- Dobrze, ale nie wiem, od czego zacząć - zgodziła się po chwili.

- Od tego co najważniejsze.

- A więc od Sary...

- Sary? - zdziwił się. O ile dobrze pamiętał, w rodzinie Ebberlingów nie było nikogo o tym imieniu.

- To była żona Linusa - wyjaśniła. - Wspaniała kobieta. Zastępowała mi matkę. Poznałam ją, kiedy miałam sześć czy siedem lat. Ojciec pracował na ranchu Ebberlingów, a ja pomagałam w kuchni. Sara traktowała mnie jak swoje dziecko. Pamiętam, że kiedy mnie przytuliła, poczułam się jak w niebie. Chodziłam potem za nią krok w krok, a ona nie miała mi tego za złe.

Billie zamknęła oczy, wspominając te cudowne chwile.

- I co było dalej?

- Co jakiś czas zaglądaliśmy do Wyoming i na ranchu Ebberlingów. Ojciec zawsze mógł tam liczyć na pracę, a ja na dobre słowo i miły uśmiech. Byłam szczęśliwa, kiedy zajeżdżaliśmy przed ich dom. Kochałam tę kobietę za jej uczucie i dobroć. A kiedy ojciec umarł i Sara zaproponowała, żebym z nimi zamieszkała, poczułam się tak, jakbym wreszcie znalazła prawdziwy dom. Zawsze tęskniłam za miejscem, w którym mogłabym się osiedlić. Które byłoby moje? Sara była dla mnie bardzo dobra. Nauczyła mnie wszystkiego, co powinnam umieć w swoim dorosłym życiu. A potem... - Głos jej się załamał.

- Tak?

- Zachorowała. Przejęłam wtedy większość jej obo-

wiązków, a poza tym kapałam ją, a w końcu zaczęłam też karmić.

Gabe pokręcił głową.

- Tyle pracy dla jednego dziecka.

- Nie byłam już dzieckiem - odparła. - Kiedy zaczęła się jej choroba, miałam szesnaście lat. Nawet nie sądziłam, że potrwa tak długo. Nie podejrzewałam też, że Sara mnie chroni, nic o tym nie wiedząc. Tak bardzo pochłaniało mnie to, co się z nią działo, że nie zwracałam uwagi na inne rzeczy.

- Jakie rzeczy?

- W końcu Sara umarła. Bardzo płakałam na jej pogrzebie. Linus... Linus był dla mnie dobry. Głaskał po głowie i w ogóle. A potem w nocy... - Urwała i umknęła wzrokiem w bok.

Gabe spojrział na nią z niepokojem.

- Nie mów nic więcej, Billie.

Wytarła łzy z policzka i pokręciła głową.

- Nie, muszę to powiedzieć głośno. - Wzięła głęboki oddech, zdecydowana stawić czoło demonom przeszłości.

- Więc on... on przyszedł do mnie w nocy. Zaczął robić takie rzeczy, że chciało mi się płakać. Myślałam, że obraża w ten sposób swoją zmarłą żonę. Nie chciałam go, ale on był coraz bardziej natarczywy. Kiedy go odepchnęłam, zaczął na mnie krzyczeć. Wziął nawet nóż i mi groził. I... i mówił takie świństwa.

Urwała, chcąc się uspokoić, a potem podjęła zwierzenia.

- Wpadłam w panikę. Nie wiedziałam, co robić. Kiedy stał się jeszcze bardziej natarczywy, podbiegłam do drzwi,

przy których zostawił strzelbę. Sama nie wiem, dlaczego wziął ją do swojego pokoju.

- Każdy szeryf trzyma broń przy sobie - wyjaśnił Gabe. - To odruch, który gwarantuje przetrwanie.

Billie uśmiechnęła się ponuro.

- Nie Linusowi. Ponieważ jak tylko zobaczyłam strzelbę, chwyciłam ją i powiedziałam, żeby zostawił mnie w spokoju. A kiedy zaczął się do mnie zbliżać, wystrzeliłam... - Zamknęła oczy, przypominając sobie ten moment. - Linus upadł na plecy. Zobaczyłam krew i pomyślałam, że go zabiłam. Bardzo się przestraszyłam i chciałam jak najszybciej stamtąd uciec. Włożyłam sukienkę, którą dostałam od Sary, i nie oglądając się za siebie, uciekłam. Na szczęście nikogo nie było w domu. Dopiero na ganku zauważyłam, że jestem boso. Stały tam czyjeś zabłocone buty, więc je wzięłam. Najpierw biegłam, a potem szłam. Sama nie wiem, jak długo. W końcu dotarłam do Misery.

Gabe spojrział na nią z niedowierzaniem.

- Ale to przecież kawał drogi. Jak udało ci się przetrwać?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Łowiłam ryby w rzekach. Czasami kradłam jajka albo mleko z mijanych farm. Staralam się nie pokazywać ludziom, bojąc się, że słyszeli już o zabójstwie szeryfa Ebberlinga.

- Jak to możliwe, że Ebberling był przedstawicielem prawa? - zaciekał się Gabe.

- Był tylko pomocnikiem, jak Lars. Wzywali go, kiedy była potrzebna dodatkowa pomoc, ale lubił się chwalić

swoją gwiazdą. Często ją nosił... A ponieważ był jednak stróżem prawa, chciałam uciec najdalej jak to tylko możliwe.

Gabe pocałował ją w skroń.

- Wygląda na to, że jednak za blisko - szepnął. - Powinnaś była mi od razu wszystko powiedzieć. Nawet gdybyś rzeczywiście go zabiła, działałabyś przecież w obronie własnej. Żaden sędzia by cię za to nie skazał.

- Nawet za zabicie szeryfa?

- Nawet. Przecież wiesz, że nie wszyscy są święci... - westchnął. - Czuję się winny, że sprowadziłem tutaj tego gada.

- Daj spokój. - Uśmiechnęła się do niego. - Widocznie tak już miało być.

- Wierzysz w przeznaczenie?

Skinęła głową.

- Wierzę w to, że mieliśmy się spotkać.

Gabe wyprostował się trochę. Ból zdecydowanie zelżał. Powoli dochodził do siebie.

- Ja też - wyznał. - To przeznaczenie przywiodło mnie z bratem i siostrą do Aarona Smilera.

Ku jej zdziwieniu zaczął opowiadać o swoim dzieciństwie. O tym, jak okazało się, że jego ojciec nie jest bohaterem, a zwykłym przestępcą. O tym, jak wędrowali z matką przez prerię. O jej śmierci i odpowiedzialności, jaką musiał wziąć za rodzinę.

Billie słuchała go w skupieniu.

- Mój ojciec ukrywał się w Badlandach - rzekł na koniec, patrząc w stronę wyjścia z jaskini. - Tak jak teraz pewnie mój brat.

- To dlatego zostałeś szeryfem.

W odpowiedzi skinął głową.

- To pożyteczna praca, pomijając pewne niedogodności. - Dotknął prawej strony swojej twarzy.

- Gabe...

- Tak?

- Zanim... zanim zemdlałeś, coś mi powiedziałeś.

Czy... czy pamiętasz, co to było?

Ścisnął jej dłoń, słysząc niepewność i strach w jej głosie.

- Wiesz co, może to właśnie przeznaczenie zaprowadziło cię do Misery. I może to dzięki niemu zetknąłem się z tobą od razu pierwszego dnia w miasteczku. A już na pewno właśnie dzięki przeznaczeniu będę się mógł z tobą ożenić... - Zawiesił głos i spojrzał jej w oczy. - Kocham cię, Billie. Jeszcze nigdy nikogo tak mocno nie kochałem. ..

Przywarła do niego całym ciałem, ale natychmiast się odsunęła, kiedy lekko jęknął.

- Ja też cię kocham. Przy tobie czuję się czystsza. - Uśmiechnęła się do siebie. - Mój tata mówił: „Jak nowo narodzona”.

- Właśnie. - Pocałował ją lekko w policzek. - Ja też się tak czuję. Powinniśmy wracać do miasteczka i jak najszybciej się pobrać.

- Zaczekaj - powstrzymała go. - Jeszcze tylko ta noc i spróbujemy, jak ci idzie jazda konna. A teraz zaśnij. Musisz nabrać sił.

- Przy tobie czuję się silny - zaśmiał się.

- Może jednak odpoczniesz, mój siłaczku.

Przytuliła się do niego i zaczęła z niepokojem myśleć o następnym dniu. Powoli kończyły się im zapasy. Musieli wracać. Najważniejsze, żeby dotrzeć do pierwszych osiedli, gdzie mogliby dostać pomoc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Aaron Smiler rozparł się na krześle w biurze szeryfa, obserwując Gabe'a, który wkładał właśnie swoją najlepszą, wykrochmaloną koszulę. Następnie narzucił na siebie odświętny surdut.

- Skończone - oznajmił.

Starzec pokiwał z uznaniem głową.

- Bardzo dobrze, Gabrielu. Tylko nie skub tak nerwowo tego surduta.

- Wydawało mi się, że coś się do niego przykleiło - wyjaśnił Gabe. - A poza tym wcale nie jestem zdenerwowany.

- No, jasne. - Aaron podszedł do niego i wyprostował mu fular. - Tylko nie rozumiem, dlaczego założyłeś buty na złą nogę?

Gabe spojrział w dół i uśmiechnął się na widok swoich lśniących butów.

- Od razu miałem wrażenie, że coś jest nie tak, tylko nie wiedziałem, co się dzieje. - Zdjął szybko buty i zerknął na Aarona. - No dobra, jestem trochę zdenerwowany. To dlatego, że wszyscy robią tyle hałasu wokół całej tej sprawy. To przecież zupełnie naturalne, że ktoś się żeni czy wychodzi za męża. Nie mam pojęcia, dlaczego Billie sprosiła na tę uroczystość pół miasteczka.

- Bo wszyscy lubią śluby i wesela - zaśmiał się Aaron. - Jakbyście ich nie zaprosili, i tak by przyszli. Zresztą to chyba naturalne, że Misery chce uczcić ślub swojego szeryfa. A w dodatku wszyscy bardzo polubili Billie. Podobno miasto pograżyło się w żałobie po jej wyjeździe.

Gabe skinął głową.

- Nieomal. To niezwykła kobieta, prawda?

- Prawda, prawda. - Aaron zerknął na dwa wielkie cygara sterczące z kieszeni surduta. - Trzymasz je na jakąś specjalną okazję?

- Można powiedzieć, że ta okazja już nadeszła - zaśmiał się i sięgnął do kieszonki. Jedno cygaro wręczył Aaronowi, a drugie rozwinął z cienkiego pergaminu i odgryzł jego koniec.

Aaron zapalił swoje pierwszy, a następnie podał ogień Gabe'owi.

- Cudowne - zachwycił się, wypuściwszy pierwszy sinawy obłoczek.

- No, lepsze niż poprzednie.

- I pewnie droższe - dorzucił Aaron.

- Kto by się tym przejmował w dniu własnego ślubu.

Mężczyźni roześmiali się serdecznie. Stali tak, paląc, a Aaron opierał się biodrem o biurko, chcąc ulżyć chorej nodze.

W drzwiach pojawił się Lars.

- Hej, szeryfie! - krzyknął. - Jack Slade powiedział, że ma dla pana darmową whisky w Red Dog.

Gabe uśmiechnął się do chłopaka, który ostatnio bardzo zmęźniał i wydorosłał. Musiał nawet interweniować w

czasie pijackiej awantury w Red Dog i zupełnie nieźle sobie z tym poradził.

- Wiesz co, Lars, skoro stałeś się już mężczyzną, może zaczniesz mówić mi po imieniu.

Lars skinął z wysoka swoją wielką głową.

- Z przyjemnością... Gabe.

Uścisnęli sobie serdecznie dłonie.

- I mnie też, synu - dodał Aaron. - To co, idziemy do Red Dog? Chyba mnie też nie odmówi?

Gabe zmarszczył czoło.

- Chce nas częstować whisky? Ciekawe, co w niego wstąpiło?

Aaron machnął ręką.

- Nieważne. Może znalazł nową kucharkę i chce to uczcić. Na twoim miejscu w ogóle bym się nad tym nie zastanawiał, tylko skorzystał z okazji.

Wyszli we trójkę i pokonawszy zakurzoną ulicę, dotarli do saloonu. Jack Slade już na nich czekał przy barze. W środku pełno było kowbojów i farmerów, którzy przybyli na dzisiejszą uroczystość.

Roscoe Timmons zaczął nalewać whisky. Następnie podał im szklaneczki.

- Za najlepszego szeryfa Dakoty. - Slade wzniosł swoją.

Przez tłum przeszedł szmer uznania, a następnie wszyscy spełnili toast.

- I za najlepszą kucharkę w Dakocie, z którą ma się dzisiaj ożenić. - Właściciel saloonu wzniosł kolejny toast.

Tym razem tłum wybuchnął entuzjazmem. Wszyscy tu pamiętali wspaniałe potrawy Billie.

Parę osób wypchnęło Olafa Swensena do przodu. Mężczyzna stanął, mnąc w dłoniach kapelusz. Nie czuł się dobrze w tej nowej dla siebie roli.

- Panie szeryfie - zaczął - mieszkańcy Misery uznali, że skoro wychodzi pan za męża...

- Żeni się - odpowiedział ktoś z boku.

- To znaczy, skoro się pan żeni, to należy się panu coś lepszego niż pokój w Red Dog. - Jack Slade skrzywił się, stwierdziwszy, że popełnił gafę. - Nie, żeby tu było nieprzyjemnie - dodał szybko. - Jest wygodnie i w ogóle. I jeszcze te dziewczyny...

W tym momencie przerwał mu rechot zgromadzonych, a Olaf zaczerwienił się jeszcze mocniej.

- No, ale teraz nie będzie pan potrzebował dziewczyn.

- Kolejne śmiechy. - To znaczy, nigdy pan ich nie potrzebował. Tylko bronił ich pan karzącą ręką... - I znowu niepohamowany wybuch wesołości. Olaf rozejrzał się dookoła i pokręcił głową. - Posłuchajcie, ludzie. Bo już nic nie powiem. Mówiłem, że nie nadaję się specjalnie na mówcę.

- Mężczyźni wokół ucichli. Niektórzy musieli przykryć dłońmi usta, żeby się nie śmiać. - Chcemy panu wybudować dom. Tuż obok aresztu, jeśli to nie będzie przeszkadzać szanownej małżonce.

Gabe rozejrzał się dookoła ze zdziwieniem.

- To bardzo hojny dar - powiedział. - Bardzo wam wszystkim dziękuję.

Jesse Cutler uniósł rękę w górę.

- Wcale nie, Gabe. Po prostu chcemy z tobą ubić interes. Zależy nam na tym, żebyś się stąd nie wyprowadził.

Wszyscy zebrani pokiwali głową.

Jack Slade chrząknął głośno. Czuł się trochę niezręcznie, ale postanowił kuć żelazo póki gorące.

- Tak myślałem, szeryfie... Czy nie pozwoliliby pan Billie, to znaczy pannie Calley, pracować tutaj w charakterze kucharki... Żadnym innym - zaznaczył zaraz. - Po prostu gotowałyby dla mieszkańców Misery.

Gabe skierował wzrok na Aarona, który pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Wiesz co, Jack, znasz Billie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie potrzebuje mojej zgody - powiedział. - Będziesz ją musiał sam zapytać.

- Dobrze, jeśli można, zaraz po ślubie.

- Można. - Rozejrzał się bacznie. - A gdzie się podziały twoje dziewczyny?

Slade uśmiechnął się krzywo.

- Są na górze z panną Kitty - mruknął niechętnie. - Od godziny stroją pannę młodą.

Gabe zwrócił niedopitą szklaneczkę Roscoe i spojrzał na Aarona.

- Chciałbym ją teraz zobaczyć. Idziesz ze mną?

- Daj spokój, Gabe - zaczął przekonywać ktoś z tłumu. - Są teraz zajęte kobiecymi bzdurami. Nie ma sensu im przeszkadzać.

- Właśnie, właśnie - poparł go ktoś inny.

- Lepiej się z nami napij - zachęcał Jesse Cutler.

Gabe zmierzył tłum wzrokiem.

- Chcecie mnie powstrzymać?

Ludzie rozstąpili się, robiąc mu przejście aż do schodów. Szeryf przeszedł tam, a za nim pokuśtykał Aaron Smiler.

Kowboje, którzy grali w pokera, przerwali grę i zaczęli robić zakłady o to, czy szeryfowi pójdzie z kobietami tak łatwo, jak z tłumem na dole.

- Dziesięć dolarów przeciwko jednemu, że nie poradzi sobie z babami - odezwał się czyjś głos. - Już one znajdują na niego sposób.

Jack Slade wyciągnął z kieszeni srebrną dolarówkę.

- Stawiam na szeryfa - rzekł pewnie. - Tyle razy widziałem ten błysk w jego oku, by wiedzieć, że nikt i nic go teraz nie powstrzyma.

- Och, Billie! Jak ślicznie wyglądasz! - Kitty cofnęła się, żeby móc podziwiać już mocno spłowiała, ale wciąż śliczną koronkową suknię swojej matki, którą znalazła na dnie torby z rodzinnymi pamiątkami. - I pomyśleć, że chciałam z tego zrobić firanki - dodała z westchnieniem.

Przewiązała jej jeszcze włosy koronką, co sprawiało, że panna młoda wyglądała zjawiskowo.

Grace skubnęła brzeg sukni.

- Daj spokój - zwróciła się do Kitty. - Przecież to taki piękny materiał. Wyglądałby głupio w oknach. Co innego na Billie...

Wcisnęła jej jeszcze do ręki szal, który dzisiejsza panna młoda podarowała jej na ślub.

- To na szczęście - szepnęła jej do ucha.

Billie pokręciła głową i chciała zwrócić jej szal.

- Przecież ci go dałam.

Grace potrząsnęła głową.

- Traktowałam to tylko jako pożyczkę. Może kiedyś będziesz go potrzebowała dla swojej córki.

- Córki? - powtórzyła Billie. Jak do tej pory, w ogóle nie myślała o tym, że mogłaby mieć dziecko.

- Córki? - powtórzyła z niesmakiem Kitty, ubrana jak zwykle w skórzany strój i buty do jazdy. - Jeszcze teraz trudno mi uwierzyć, że chcesz wyjść za mego brata.

Billie uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Zobaczysz, Kitty, że na ciebie też to przyjdzie. Pokochasz kogoś i będziesz chciała wyjść za męża...

- Prędeż umrę. Za nic nie oddam mojej wolności.

- To tylko tak się mówi - zaśmiała się Billie. - Tak naprawdę nic nie tracę, a wiele zyskuję. Gabe nie będzie ograniczał mojej wolności.

Kitty machnęła ręką.

- Możecie mnie zastrzelić, jeśli kiedyś wspomnę o małżeństwie.

Zgromadzone kobiety słuchały w ciszy tej wymiany zdań. Gdyby to je ktoś zechciał stąd zabrać, zdecydowałyby się na to bez najmniejszego wahania. Nawet gdyby przyszły mąż był pijakiem, czego, oczywiście, żadna z nich sobie nie życzyła.

Grace położyła dłoń na ramieniu Kitty.

- Rozumiem cię. Ja też się tak czułam po śmierci mojego pierwszego męża. Teraz jestem już od miesiąca mężatką i wcale nie mam tego dosyć.

Kitty skrzywiła się zabawnie.

- Wielkie mi coś, miesiąc! Poczekaj trochę, a będziesz zwiewać od Larsa jak dziki królik.

Kobiety zaśmiały się na te słowa. Trudno było sobie wyobrazić, żeby ktoś chciał uciec od kogoś tak łagodnego i dobrego jak Lars Swensen.

Wszystkie jeszcze się śmiały, kiedy drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich Gabe.

- A oto i szczęśliwy pan młody - powiedziała Kitty.
- Co tam, braciszku? Mina ci zrzęda. Może się jednak rozmyśliłeś.

Gabe stał niepewnie w drzwiach, ponieważ jak dotąd nie widział tylu kobiet zgromadzonych w jednym miejscu. W dodatku nie było wśród nich ani jednego mężczyzny.

Aaron pchnął go w plecy.

- Śmiało, Gabe. Atakujemy.

- O, jak widzę przybyły posiłki.

- Aaron nie jest moim posiłkiem - powiedział Gabe, a potem aż się zaczerwienił, kiedy okazało się, że palnął gafę w stylu Olafa Swensena. - To znaczy posiłkami.

- Jasne, że nie. - Aaron przepchał się do przodu i spojrział na pannę młodą. Aż otworzył usta na jej widok. - O mój Boże! Cudownie wyglądasz. Gabrielu, chodź zobaczycie swoją przyszłą żonę!

Billie pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- Dlaczego ciągle mówisz na niego Gabriel?

Aaron uśmiechnął się do niej.

- To dlatego, że kiedy go po raz pierwszy zobaczyłem, przypominał anioła. Anioła z mieczem, gotowego bronić swojej rodziny przed całym światem. I tak już chyba zostało, prawda? - Ucisnął ciepło jej dłoń. - Dbaj o niego, Billie, a ciebie też będzie bronił. Wierzę, że będzie z tobą szczęśliwy.

Spojrzała w jego mądre oczy i poczuła się nagle uspokojona.

- Dziękuję, Aaronie - westchnęła. - Wiem, że nam dobrze życzysz.

Gabe zrobił szeroki ruch ręką.

- Hm, czy możecie wyjść... drogie panie. Chciałbym zostać sam z narzeczoną.

Grace zagroziła mu drogę.

- Nie powinien pan tego robić, szeryfie - rzekła groźnie. - Trzeba poczekać aż do złożenia przysięgi.

Billie dotknęła jej ramienia.

- Daj spokój. Ja też chcę z nim porozmawiać.

Grace odstąpiła dwa kroki i skinęła sztywno głową.

- Jak uważasz - mruknęła. - Tylko pamiętajcie, że ceremonia zaczyna się w samo południe. Nie chcemy na was czekać z kaznodzieją.

Aaron zadbał o to, żeby wszystkie kobiety wyszły, a następnie sam dyskretnie się wycofał. Gabe zamknął jeszcze drzwi na klucz, a potem przyjrzał się uważnie swojej przyszłej żonie.

- Aaron miał rację, wyglądasz cudownie - stwierdził.

Billie poprawiła mu fular, który znowu zdążył się przekrzywić.

- Ty też wyglądasz bardzo elegancko. A ja? Cóż, to zasługa twojej siostry...

- Nie powiesz mi, że wyglądałabyś tak samo w tej sukni, gdybyś była stara i brzydka - zaśmiał się.

- Nie, chyba nie...

Przyjrzała się uważnie jego twarzy. Na skroni wciąż miał ślady po ranie, ale wyglądał znacznie lepiej niż wtedy, kiedy przyjechała z nim do miasteczka. Aż trudno było jej uwierzyć, że zdołali tu dotrzeć cało.

- Czy Kitty miała rację? - spytała w pewnym momencie. - Czyżbyś rzeczywiście zmienił zdanie?

- Nigdy. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował ją serdecznie. - Po prostu chciałem cię zobaczyć. Nie mogłem znieść tak długiej rozłąki. Tak cię kocham, że mnie samego to przeraża.

- Ja też cię kocham, Gabe. I dlatego niczego się nie boję i mogę ze spokojem patrzeć w przyszłość.

- Och, Billie! - Przyciągnął ją bliżej, dbając jednak o to, żeby nie zniszczyć kreacji. - Mam nadzieję, że to się nie zmieni.

- Jasne, że nie. - Pocałowała go lekko.

Gabe poszukał spragnionymi wargami jej ust.

Ktoś zastukał do drzwi, a potem poruszył parę razy klamką. Po chwili dobiegł do nich z korytarza zduszony głos Kitty:

- Hej, wy! Pospieszcie się. Kaznodzieja już czeka. I połowa... Co ja mówię, całe miasteczko wraz z przyległościami.

Gabe niechętnie oderwał się od narzeczonej.

- Zaraz - odkrzyknął.

Nie mógł się powstrzymać i przyciągnął Billie jeszcze raz do siebie.

- Uważaj na moją fryzurę - poprosiła.

- Pospiesz się, braciszku! - zawołała raz jeszcze Kitty.

Szybko pocałował Billie, a potem otworzył drzwi. Wyszli godnie z pokoju i podążyli na dół. W saloonie powitał ich spory tłumek, który jednak wydał im się niczym w porównaniu z mrowiem ludzi czekających na zewnątrz. Właśnie z tego powodu kaznodzieja zdecydował, że do-

kona zaślubin na dworze. Zaprosił teraz młodą parę na zaimprovizowane podwyższenie, z którego było ich lepiej widać.

Zapanowała cisza jak makiem zasiał. Wszyscy patrzyli na narzeczonych, którzy zbliżyli się do kaznodziei.

Billie spojrzała przed siebie. Gdzieś daleko piętrzyły się Góry Czarne, stanowiące część Badlandów. Tam zostawiła złą przeszłość. Przed sobą miała morze przyjaznych twarzy. Ci ludzie naprawdę ją polubili i przyjęli do swojej społeczności.

Była z tego dumna.

Zacęła wolno i wyraźnie powtarzać słowa przysięgi małżeńskiej. Tak, by wszyscy słyszeli. I żeby poznali ją w nowej roli - żony Gabe'a. Żeby nikt nie miał wątpliwości, do kogo należy.

Z niecierpliwością czekała na chwilę, kiedy zacznie w końcu nowe życie u boku ukochanego mężczyzny.

Nie bała się niczego.

Wiedziała, że dopóki ma Gabe'a, nic jej nie grozi. Zrozumiała, że wraz z jego miłością otrzymała wspaniały dar, jakim było poczucie bezpieczeństwa i przynależności. Nawet nie śniła, że to kiedyś nastąpi.

Drogie Czytelniczki!

Była to pierwsza powieść o losach rodzeństwa Conoverów. Następną, poświęconą młodszemu bratu Gabe'a, który nie cieszy się dobrą opinią i ma na pieńku z prawem, wydamy w lipcu. A oto pierwszy rozdział.